ROCZNIKI TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W TORUNIU
43

TADEUSZ NOWAK

OBLĘŻENIE TORUNIA
W ROKU 1658

Z ZASIŁKAMI FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ
MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

TORUŃ
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W TORUNIU
SKŁADY GŁÓWNE: TORUŃ, WYSOKA 16 ORAZ KASA IM. MIANOWSKIEGO,
INSTYTUT POPIERANIA NAUKI, WARSZAWA, PAŁAC STASZICA
1936

ROCZNIKI TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W TORUNIU
43

TADEUSZ NOWAK

OBLĘŻENIE TORUNIA
W ROKU 1658

Z ZASIŁKAMI FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ
MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

TORUŃ
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W TORUNIU
SKŁADY GŁÓWNE: TORUŃ, WYSOKA 16 ORAZ KASA IM. MIANOWSKIEGO,
INSTYTUT POPIERANIA NAUKI, WARSZAWA, PAŁAC STASZICA
1936

Z egz. Muzeum Ks. Czartoryskich w Krakowie

KRÓL JAN KAZIMIERZ

(MIEDZIORYT W. HONDIUSA (BL. 24) WEDŁUG PORTRETU MALARZA GDAŃSKIEGO D. SCHULTZA)

ROCZNIKI TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W TORUNIU
43

TADEUSZ NOWAK

OBLĘŻENIE TORUNIA
W ROKU 1658

Z ZASIŁKAMI FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ
MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

TORUŃ
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W TORUNIU
SKŁADY GŁÓWNE: TORUŃ, WYSOKA 16 ORAZ KASA IM. MIANOWSKIEGO,
INSTYTUT POPIERANIA NAUKI, WARSZAWA, PAŁAC STASZICA
1936

93/438/

PRACA TA ZOSTAŁA PRZEDSTAWIONA NA WYDZIALE
FILOZOFICZNYM UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
W KRAKOWIE CELEM UZYSKANIA STOPNIA DOKTORA
FILOZOFJI I PRZYJĘTA PRZEZ REFERENTA
PROF. DR. WŁADYSŁAWA KONOPCZYŃSKIEGO

1755/3

DRUKIEM S. BUSZCZYŃSKIEGO W TORUNIU

LITERATURA

1. Czermak Wiktor: Młodość Jerzego Lubomirskiego (1616-1636). (Kwartalnik hist. 1894. VIII).
2. Hniłko Antoni: Wyprawa cudnowska w 1660 roku. (Warszawa 1931).
3. Hoburg K.: Die Belagerungen der Stadt und Festung Thorn seit dem XVII Jahrhundert. (Thorn 1844).
4. Kalicki B.: Bogusław Radziwiłł, koniuszy litewski. (Kraków 1878).
5. Kestner E.: Beiträge zur Geschichte der Stadt Thorn. (Thorn 1882).
6. Korzon Tadeusz: Dola i niedola Jana Sobieskiego (1629-1674). (Kraków, 1898 tom I).
7. „ Dzieje wojen i wojskowości w Polsce. (Kraków 1912, tom II).
8. Kot S.: Stosunki Polaków z uniwersytetem lowańskim. (Lwów 1927).
9. Kotłubaj Edward: Dzieje wojenne Polski... tom. III. (1648-1695). (Rkp. P. A. U. Nr. 1404).
10. „ Galerja Nieświeska portretów Radziwiłłowskich. (Wilno 1857).
11. Kubala Ludwik: Wojna szwedzka w roku 1655 i 1656. (Lwów-Warszawa-Poznań 1913).
12. „ Wojna brandenburska i najazd Rakoczego w roku 1656 i 1657. (Lwów-Warszawa 1917).
13. „ Wojny duńskie i pokój oliwski 1657-1660. (Lwów 1922).
14. Marcinkowski Karol: Stefan Czarniecki w dobie Potopu szwedzkiego (Kampanja nad Wisłą i Sanem r. 1655/56). (Częstochowa 1935).
15. Niesiecki Kacper: Herbarz. (Lipsk 1839, t. VI).
16. Rodzina, herbarz szlachty polskiej. (Warszawa 1913, t. X).
17. Sikora L.: Szwedzi i Siedmiogrodzianie w Krakowie 1655-7. (Bibljoteka Krakowska, t. XXXIX, Kraków 1908).
18. Walewski A.: Historja wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza (1655-58). (Kraków 1866-8, t. II).
19. „ Historja wyzwolonej Rzplitej wpadającej pod jarzmo domowe za panowania Jana Kaz. (1655-1666). (Kraków 1870, t. I).
20. Wernicke J. E.: Geschichte Thorns. (Thorn 1842, Bd. II).

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

1. Akta grodzkie i ziemskie (Lwów 1880, t. X).
2. Gordon J. Patric: Tagebuch während seiner Kriegsdienste unter den Schweden u. Polen vom J. 1655 bis 1661... (Obolenski u. Posselt; Moskau 1849-53, t. I).
3. Jemiołowski Mikołaj: Pamiętnik towarzysza lekkiej chorągwi... obejmujący dzieje Polski od r. 1648 do 1679... (Lwów 1850).
4. Kochowski Wespazjan: Annalium Poloniae ab obitu Vlad. IV. Clim. II. (Crac. 1688).
5. Lengnich Got.: Geschichte der preussischen Lande. (Danzig 1722-1755. Tom VII).
6. Leszczyński Samuel: »Classicum nieśmiertelney sławy.... Po szczęśliwey y niesłychaney Victoriey pod Hocimem dnia XI Novembra Roku Pańskiego 1673 otrzymaney.... opisane roku Pańskiego 1674 dn. 1 marca. W Krakowie u dziedziców Krzysztofa Schedla J. K. M. typ.«
7. Lisola de Fr.: Berichte (1655-60). (»Archiv für österreichische Geschichte«, t. LXX).
8. Lumbres de A.: Relations (Paris 1911-13, vol. II).
9. Lettres de Pierre des Noyers, Secretaire de la Reine de Pologne Marie Louise.... (1655-1659). (Berlin 1859).
10. Portofolio królowej Marji Ludwiki (1644-1662). (Wyd. E. Raczyński, t. II. Poznań 1844).
11. Pastorius de Hirtenberg Joachim: »Calendae Regiae seu de auspicatissimo.... Joannis Casimiri, Poloniae et Sveciae Regis etc. in Obsessum a Se et Feliciter Recuperatum Thorunium Ingressu Ipsis Calendis Januarii Anno MDCLIX Celebrato...« (Dantisci 1659).
12. „ Florus Polonicus (Gedani et Francofurti 1679).
13. Pufendorff Samuel: De rebus a Carolo Gust. Sveciae rege gestis commentariorum t. VII. (Norimbergae 1696, 1729), (toż — w wydaniu niemieckiem).
14. Radziwiłł Bogusław: »Żywot księcia Bogusł. Radziwiłła«, wyd. E. Raczyński, Żywoty sławnych Polaków. (Poznań 1841).
15. „ Listy (1655-1669), (wyd. przez B. Kalickiego: Przegląd pol. 1878, tom II).
16. Relacje nuncjuszów apostolskich i innych osób o Polsce (1548-1690). (Berlin-Poznań 1864. — Wyd. Rykaczewski; t. II).
17. Rudawski Wawrzyniec Jan: Historiarum Poloniae ab excessu Vlad. IV ad pacem Oliviensem (1648-1660). (Wyd. Wawrz. Mizler, Vars. et Lips. 1755).
18. „ Historja polska od śmierci Wład. IV aż do pokoju oliwskiego ... (Przeł. Włodz. Spasowicz: »Dziejopisowie krajowi« t. I-II. Petersburg-Mohilew 1855).
19. Theatrum Europaeum, (Franckfurt a. M. 1667, t. VIII).

20. Twardowski Samuel: Woyna domowa z Kozaki i Tatary... (Kalisz 1681).
21. Vidoni Piotr: Die Nuntiaturberichte des.... über den ersten nordischen Krieg (1655-8). (Archiv für österreichische Geschichte, t. XCV).
22. Theiner: Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae Vaticana. (Rzym 1863), t. III.
23. Urkunden und Actenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friedrich Wilhelm v. Brandenburg. T. VIII.
24. Volumina Legum (Petersburg 1859, t. IV).
25. Wydżga Jan Stefan: Pamiętnik... pisany podczas wojny szwedzkiej od r. 1655 do 1660. (Wyd. K. W. Wójcicki, Warszawa 1852).
26. Zernecke J. H.: Das bey denen Schwedischen Kriegen Bekriegte Thorn (Thorn 1712).
27. „ Thornische Chronica 2. A. (Berlin 1727).

ŹRÓDŁA RĘKOPIŚMIENNE I WSPÓŁCZESNE DRUKI ULOTNE

1. Bibljoteka Akademji Umiejętności w Krakowie:

Rkp. Nr.: 967 (Kronika wypadków historycznych 1598-1699).

2. Bibljoteka XX. Czartoryskich w Krakowie:

Rkp. Nr.: 385, 387, 388 (korespondencja Jana Leszczyńskiego 1656-1660), 2446.

3. Bibljoteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie:

Rkp. Nr.: 189 (»Manuscriptum Martini Goliński«), 324, 548, 782, 1925, 2976 (Teki Lukasa — Wypisy z Arch. Min. Spraw Zagr. w Paryżu), 2978 (dtto!), 2979 (dtto!).

Archiwum Lubomirskich (nieuporządkowane):

Akty rodzinne: 11 listów Jerzego Lubomirskiego do króla i do Bogusława Radziwiłła z lat 1657-1661. (Oryginały!).

4. Archiwum Miejskie w Toruniu:

Katalog II, dział II, nr. 5. (Acta consularia 1658).
„ „ „ „ „ 5a. (Beilagen zu denselben).
„ „ „ IV, „ 12. (Acten, die Schuld Schwedens vom 1655-58 betreffend, Rechnungen, Briefe, 1657-1774).
„ „ „ V, „ 14. (Decrete u. Rescripte der poln. Regierung, 1650-1700).
„ „ „ XI, „ 33. (Briefe an den Rath, Bescheide desselben, Thorner Angelegenheit, 1650-1700).
„ „ „ XIII, „ 31. (Seger, Chronika der Stadt Thorn, 1231-1673),
„ „ „ XVIII, „ 6. (Plan oblężenia Torunia inż. Izydora Affaity 1659).

5. Archiwum Główne Aktów Dawnych w Warszawie:
   Dział Skarbowo-Wojskowy:
   oddział 77 (rolle 1652-1763): nr. 11, 12, 14, 15, 20, 21, 181.
   „ 82 (papiery wojskowe z XVI-XVIII w.): nr. 1, 9.
   „ 85 (rejestry popisowe 1474-1748): nr. 78-83, 87, 89, 92.
   „ 86 (rachunki wojskowe 1472-1794): nr. 47, 48.

6. Archiwum Nieświeskie XX. Radziwiłłów w Warszawie:
   Dział II. (Dokumenty historyczne):
   teka X, nr. 1154, 1156, 1157.

7. Bibljoteka Ord. Krasińskich w Warszawie:
   Archiwum Butlerowskie:
   Rkp. nr.: 232, 233, 234 (Bruljony listów Jana Kazimierza, 1650-8), 235 (dtto, 1659-68), 237, 238.
   Rkp. nr.: 320 (Kopjarjusz aktów hist. Wład. Rogalińskiego, 1655-60), 391, 4023, 4032 (Kopje pism publ. Konst. Świdzińskiego, 1650-1700).

8. Bibljoteka Narodowa w Warszawie:
   Rkp. nr.: Lat. F. IV, 83. (Świrski, Annales Poloniae, 1657-86),
   Pol. F. IV, 205. (Listy Stanisława i Jerzego Lubomirskich, 1606-1664).

9. Bibljoteka Ord. Przeździeckich w Warszawie:
   Rkp. nr.: 82.

10. Bibljoteka Ord. Zamoyskich w Warszawie:
    Rkp. nr.: 1201 (Rozmaitości historyczne, 1650-60).
    Archiwum Zamoyskich:
    Pudło z napisem: »Jan Zamoyski, trzeci ordynat, wojewoda sandomierski«.

11. Archiwum Państwowe (Staatsarchiv) w Gdańsku:
    Dział 300:
    oddział 9. (Acta Internunciorum): nr. 61.
    „ 53. (Korespondencja polska i szwedzka): nr. 508, 711, 977.

12. Bibljoteka Miejska (Stadtbibliothek) w Gdańsku:
    Zbiory współczesnych druków ulotnych:
    Nl. 7. nr. 26,
    „ 99. „ 71. c.
    „ 100. „ 28, 132, 144-147, 150, 183.

13. Archiwum Domu, Dworu i Państwa (Haus-, Hof- und Staatsarchiv) w Wiedniu:

Polonica 1657. Dezember
„ 1658. August, October, November, Dezember.
(są to przeważnie relacje rezydenta cesarskiego w Polsce, Krzysztofa Fragsteina).

14. Archiwum Wojenne (Kriegsarchiv) w Wiedniu:

F. A. (Feldakten) 1658, fasc. 9, nr. 58.
„ 10, „ 16 1/2.

* * *

Autor poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznych podziękować JWPanom dr. Władysławowi Konopczyńskiemu, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego i dr. Marjanowi Kukielowi, generałowi W. P., docentowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod których kierunkiem opracowywał niniejszą rozprawę, jak również JWPanu Zygmuntowi Mocarskiemu, dyrektorowi Książnicy Miejskiej im, Kopernika w Toruniu, za łaskawą pomoc w wydaniu jej drukiem.

przyjacielskiej opresji będzie odebranie tego emporjum handlowego i stróża drogi na północ. Przez długi czas nie można się było podjąć tego dzieła, gdyż Polska borykała się z wrogą koalicją szwedzko-brandenbursko-siedmiogrodzką. Jedynie wielka wyprawa kawaleryjska Czarnieckiego i Lubomirskiego w kwietniu 1656 roku dookoła Wielkopolski zawadziła o Toruń w przelocie, a biorący w niej udział, Jan Sobieski i Dymitr ks. Wiśniowiecki szarżowali z brawurą na szwedzkie przedmoście [1]; pozatem starali się tylko obaj nasi wodzowie wejść w kontakt z radą miejską i mieszczanami, śląc do nich przez trębacza listy, które wywarły wówczas wielkie wrażenie i nawet zaniepokoiły komendanta garnizonu [2].

Dopiero więc we wrześniu roku następnego sytuacja wojenna na tyle się polepszyła, że można było pomyśleć o oblężeniu tego miasta. Po odejściu króla szwedzkiego przeciwko Duńczykom, po haniebnej kapitulacji Rakoczego pod Międzybożem i odzyskaniu stolicy — Krakowa, jeszcze tylko Prusy gniotła stopa najeźdzcy. Umieszczone w całym szeregu twierdz, jak Malborg, Elbląg, Sztum, Brodnica, Głowa, Grudziądz i Toruń załogi, — wszystkie razem nie o wiele zapewne przenosiły 10.000 ludzi [3], przeciwko nim natomiast mogli Polacy użyć poza własnemi siłami sprzymierzonej armji cesarskiej w sile 16.000 ludzi, będącej obecnie po zdobyciu Krakowa do dyspozycji. Król Jan Kazimierz nie chciał tracić ani chwili czasu i parł do natychmiastowego działania, lecz dopiero po długich zabiegach zdołał przezwyciężyć starczą bezwładność i kunktatorstwo cesarskiego feldmarszałka Hatzfelda. Wreszcie w październiku podstępuje dwukrotnie pod Toruń generał Montecuccoli z częścią sił austrjackich, pali przedmieścia, zajmuje, leżący nazewnątrz twierdzy, kościół św. Jerzego, bombarduje Szwedów — i zdawałoby się — rozpoczyna oblężenie na dobre, lecz nastają zwykłe zimna i słoty jesienne, wobec czego zjazd w Bydgoszczy (początek listopada), w którym biorą udział

1. Korzon, Dzieje wojen, t. II, str. 381.

2. »Fernere Relation des auff seiten I. K. M. in Pohln v. Schweden annoch continuirenden glücklichen Victorien auss unterschiedlichen Oertern. Anno MDCLVI«. — »Auss Tohren vom 28. dito«. (sc. kwietnia 1656 r.). Druk współczesny! Bibl. Miej. w Gdańsku, Nl. 100, nr. 28. Odpis tego druku znajduje się w Rkp. Czart. 385, k. 222-3.

3. Z początkiem lipca miały liczyć wszystkie garnizony pruskie razem około 13.000 ludzi, lecz ilość ta topniała z dnia na dzień wskutek chorób i dezercji. — Gordon, Tagebuch, t. I, str. 108.

król, Hatzfeld i elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm, postanawia przerwać operacje wojenne i odesłać większą część wojska na leża zimowe, a w stosunku do nieprzyjaciela zadowolić się blokadą miast pruskich. Zaraz też generał de Souches pomaszerował z piechotą do Płocka i przeszedł tam na drugą stronę Wisły, prowadząc żołnierzy na kwatery do Wielkopolski, a Montecuccoli miał z rozkazu feldmarszałka postępować za nim zwolna na czele kawalerji[1].

Nie mogąc dojść do ładu z aljantami, król postanowił powierzyć zamierzoną blokadę marszałkowi Lubomirskiemu i kazał mu zgromadzić wojsko pod Wyszogrodem, a tymczasem podsunął pod Toruń piechotę i działa generała artylerji Grodzickiego[2]. Obliczano, że marszałek, złączywszy się po drodze z tym regimentem, będzie miał 7—8.000 wojska[3], jednak kupiło się ono »bardzo tępo i powoli« (n. p. z pułku Aleksandra Koniecpolskiego przybyło do 10 listopada tylko sześć chorągwi pod rotmistrzem Czaplickim), sam zaś wódz z wielką niechęcią wybierał się na tą wyprawę, wiedząc, że »pod Toruniem głód i miasto dobrze uprowjantowane, ludźmi dostatecznie osadzone mocne i twarda dostania nadzieja«; utyskiwał, że tam »gdzie się nie zdało ludzi cesarskich niewczasu, prac, głodu i zimy obicere periculis: na to wszystko wojska naszego jako jakie devota capita destinantur«; spodziewał się też, iż mu się uda odwieść króla od tego przedsięwzięcia, i miał zamiar, zostawiwszy wojsko na miejscu, udać się doń w tym celu do Bydgoszczy lub Poznania[4]. Istotnie, jak wykażą trudy przyszłorocznego oblężenia, miał marszałek w tym wypadku całkowitą słuszność. Kilkutysięczny oddział wojska bez na-

1. Walewski, Historja wyzwolenia Polski, t. II, str. 116-8.

2. » . . . Il Sig. Grodziski con la sua fanteria s'e avanzato da questa parte della Vistola, et ha preso un posto, del quale diconoche posso danneggiare molto la città con il cannone. Ci è avviso ch'-il Sig. Gran Maresciallo s'avvicina pure con il suo essercito . . .«. — Karol Soll, T. J., spowiednik królewski, do nuncjusza papieskiego, z Bydgoszczy 6 listopada 1657. Theiner, Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae, t. III, str. 525.

3. » . . . L'armée que le grand maréchal mène vers Thorn, avec les troupes qu'il prendra en chemin sera de sept a huit mille hommes . . . «. De Lumbres do hr. de Brienne, b. m. 10 listopada 1657. Rkp. Ossol. 2976. (Teki Lukasa), k. 155.

4. Jerzy Lubomirski do Aleksandra Koniecpolskiego, wojewody sandomierskiego, z Wyszogrodu 10 listopada 1657. (Oryginał!) Bibl. Zamoyskich; Arch. Jana Zamoyskiego, trzeciego ordynata.

leżytego zaopatrzenia nie był w stanie zdobyć Torunia, zwłaszcza podczas zimy, co się zaś tyczy blokady, to wystarczała do niej sama jazda w znacznie mniejszej liczbie i pod dowództwem któregoś z podwładnych oficerów. Zresztą uznał powyższe racje Jan Kazimierz, gdyż na radzie wojennej w Poznaniu (26 listopada), w której z polskiej strony wzięli obok króla udział: Lubomirski, Czarniecki, podkanclerzy Trzebicki, podskarbi Leszczyński, wojewoda Opaliński i sekretarz królewski Morsztyn, a z Austrjaków: poseł Lisola, generał Montecuccoli, generał-kwatermistrz Dentremont i podpułkownik Garnier[1], — niema już mowy o jakichś specjalnych operacjach przeciwko Toruniowi i tylko cesarskiego generała Heistera postanowiono wysłać z trzema pułkami jazdy i dwoma pułkami dragonów na kwatery zimowe do Prus i Warmji, by nie pozwolił wrogowi na wypady z twierdz; miał on podlegać zwierzchniej komendzie generała Grodzickiego, którego korpus w sile 5 regimentów piechoty i jednego regimentu dragonji miał w tym samym kraju zająć leża. Reszta wojsk sprzymierzonych została na mocy królewskiej »assygnacji i dystrybucji chlebów«, wydanej w Poznaniu 11 grudnia[2], rozesłana do różnych województw, a to: Austrjacy do poznańskiego i kaliskiego, pułki polskie i regiment rajtarski Lubomirskiego do krakowskiego, sandomierskiego i lubelskiego, pułk zaś pieszy marszałka, (przeznaczony poprzednio do korpusu Grodzickiego), umieszczony został bliżej Prus w województwie mazowieckiem.

Tak więc działania wojenne, w szczególności zaś oblężenie Torunia, odłożone zostały do przyszłej wiosny. Tylko Czarniecki i pisarz polny Jan Sapieha, którego pułk kwaterował w województwie chełmińskiem, blokowali miasto w ciągu zimy[3].

Ale na dworze królewskim nie próżnowano. Korzystając z wol-

1. Podpułk. Jan Adam Garnier do Leopolda I, b. m. i d. (Oryginał!) — Archiwum Domu, Dworu i Państwa w Wiedniu, Polonica 1657, Dezember, k. 47-50. Walewski, Historja wyzwolenia, II, 208-9, na którym oparł się Kubala, Wojny duńskie i pokój oliwski, str. 29, korzystając z tego samego źródła, przekręcił je w kilku szczegółach: i tak datuje radę wojenną 25 listopada, austrjackiego kwatermistrza nazywa d'Audremont, Bogusława Leszczyńskiego tytułuje podkomorzym, a nie wspomina wogóle o obecności Opalińskiego, »General in Gross Pohln«.

2. Rkp. Czart. 2446, str. 98-100, oraz rkp. Kras. 4032, k. 120-1.

3. Kubala, Wojny duńskie. 185.

nego czasu i tegorocznego doświadczenia wypracowywali wyżsi oficerowie plan przyszłej kampanji i przygotowywali potrzebne do niej rekwizyta. Według zachowanej z tego czasu anonimowej »Informatio militaris pro Regno Poloniae ratione locorum a Suecis in Borussia occupatorum« stanowiącej projekt takiej wyprawy, sporządzony przez jakiegoś oficera cudzoziemskiego autoramentu, który był świadkiem operacyj austrjackich w roku 1657[1], myśli przewodnie tego planu były następujące: 1) założeniem jego jest, że Karol Gustaw, uwikłany w wojnę z Danją, nie może przysłać do Prus żadnych posiłków; celem — wyparcie z Prus załóg szwedzkich, a głównem zadaniem — zdobycie Torunia; 2) aż do przygotowania wszystkich potrzeb wojennych należy blokować Toruń przy pomocy jazdy, następnie przystąpić z całą siłą do oblężenia go przy pomocy piechoty i artylerji, tymczasem zaś wysłać większą część jazdy na wschodnią granicę państwa, dla strzeżenia obrotów Moskali i Kozaków, resztą zaś osaczyć jakieś inne miasto pruskie, by potem skolei, o ile się ono nie podda przed Toruniem, zacząć jego regularne oblężenie; 3) z tego wynika, iż jazdy potrzeba stosunkowo niewiele, jeśli chodzi o właściwą operację pruską, zwłaszcza, że brak tam dla niej środków utrzymania; wystarczy 4.000 jazdy cesarskiej (polska będzie strzegła granic wschodnich); natomiast potrzebną jest jaknajwiększa ilość piechoty: 8.000 powinni dać Austrjacy, a Polacy, na ile się tylko zdobędą; w razie dostatecznej ilości można będzie ją podzielić i oblec odrazu dwie twierdze; 4) działa, prochy i amunicję, będącą w Krakowie, należy, jak tylko puszczą lody na Wiśle, spławić do Warszawy, by potem brak sprzętu artyleryjskiego nie opóźnił operacyj; (wypadek ten miał właśnie miejsce w kampanji zeszłorocznej); 5) trzeba będzie wystawić poniżej Torunia most pontonowy (pons navalis), przynajmniej jeden, do czego musi się mieć najmniej 35 łodzi, a z nich każda »ma być zaopatrzona w dwie kotwice, wielkie liny, wydrążone belki, żelazne gwoździe i inne niezbędne przybory, jak również w cieślów, sterników i wioślarzy«; wprawdzie most pod Płockiem z zeszłorocznej wyprawy składał się tylko z 15 łodzi, należy jednak uwzględnić wiosenne roztopy oraz szerokość koryta Wisły pod Toruniem; 6) Polacy poproszą króla czesko-węgierskiego o przeznaczenie do tej kampanji doświadczonego i obeznanego ze sztuką oblężniczą generała, który nadto potrafi utrzymać odpowiednią dyscyplinę wśród żoł-

1. B. m. i d. — Rkp. Kras. 237, plik 5, k. 5-6.

nierzy; 7) austrjacki sprzęt wojenny, złożony w Nissie na Śląsku, ma być na czas przywieziony; winno się też zawrzeć umowę z Gdańskiem, by ten dostarczał w potrzebie wszelkiego rodzaju rekwizytów; 8) koniecznem jest zgromadzenie w kilku miejscach w pobliżu Wisły najmniej 30—40.000 korcy (corethorum) zboża na mąkę dla wojska i należy się do tego zabrać bezzwłocznie, by już na wiosnę mieć potrzebne zapasy; również zawczasu trzeba nagotować dostateczną ilość piwa, oraz zorganizować w sąsiadujących z Prusami województwach dostarczanie mięsa dla żołnierzy, a to w celu uniknięcia samowolnych rekwizycyj i płynących stąd krzywd; dla spraw aprowizacji wojska należy wybrać odpowiednich komisarzy, a nad nimi postawić jednego komisarza naczelnego, którym powinien być jakiś senator; 9) trzeba wyznaczyć jakieś miejsca, n. p. Płock lub Golub, gdzieby odsyłało się chorych i rannych, którym tam dostarczy się lekarstw i należytej opieki; 10) wreszcie ważną jest rzeczą zorganizowanie szpiegowskiego wywiadu w celu zbadania stanu fortyfikacyj szwedzkich, siły załóg i usposobienia mieszczan, aby móc do tego zastosować działania wojenne; przydałoby się tutaj pozyskanie w miastach pruskich tajnych korespondentów i na ten cel nie można żałować pieniędzy ani zachodów.

Jak widzimy z powyższej »informacji«, obmyślano przyszłą kampanję bardzo dokładnie i rozumnie. Nie pomijano niczego, tak co do organizacji, jak i głównego zarysu taktyki armji oblężniczej. Bo jest tu mowa i o stanie liczebnym wojska i o stosunku piechoty do kawalerji, o zadaniu jednej i drugiej broni, o osłonie przed ewentualną dywersją moskiewską lub kozacką, uwzględniona jest kwestja fachowego dowództwa, sprzętu artyleryjskiego, oraz pontonierskiego, aprowizacji, szpitali wojskowych, wywiadu etc. Wiele z tego, jak zobaczymy w dalszym ciągu. zostało przeprowadzone w praktyce, chociaż z koniecznemi modyfikacjami, przed któremi żaden papierowy program w życiu się ostać nie może. Już wnet po obmyśleniu pruskiej kampanji, zdawało się, że nic z niej nie będzie, gdyż nadeszła niemiła wiadomość o pokoju w Roeskilde, wymuszonym przez Karola Gustawa na Danji (luty 1658). Nowina ta, zmieniając jego założenie, przekreślała właściwie, a przynajmniej odwlekała do niewiadomego terminu cały plan, bo jakżeż tu było wikłać się w oblężenie tego czy owego miasta, gdy król szwedzki, mający teraz wolne ręce, mógł lada chwila spaść na kark armji sprzymierzonej. W tym wypadku pojawienie się przeciwnika,

zdolnego do walki w otwartem polu, siłą rzeczy kazało widzieć w wojnie oblężniczej zadanie drugorzędne. Przytem jednak niewiadomo było, dokąd Karol zwróci swój atak: czy na Prusy, czy może na Marchję Brandenburską, czy też wreszcie przeciwko cesarzowi. W każdym wypadku główne siły koalicji musiały się skierować w stronę przeciwnika, lecz z wyjątkiem pierwszego można było zostawić jakiś mniejszy korpus do oblegania Torunia, nie przesądzając oczywiście, czy podoła on zadaniu. Jeszcze przed nadejściem wieści o pokoju roeskildzkim zaważyła także nad losami wyprawy pruskiej, sprawa kozacka, gdyż właśnie otwarły się widoki ugody z hetmanem Janem Wyhowskim, który, mając wśród podwładnych pułkowników i czerni wielu wrogów, domagał się od Polaków wysłania na granice państwa silnej armji dla wywarcia odpowiedniej presji na lud ukraiński. Dla Rzplitej była to kwestja pierwszorzędnej wagi, to też zjazd senatorów w Warszawie uchwalił 14 marca skierować na Ukrainę korpusy obu hetmanów koronnych i litewskiego Pawła Sapiehy, w łącznej sile 30.000 ludzi z poleceniem rozłożenia się nad granicą i obserwowania Kozaków, lecz uderzenia na nich tylko w ostateczności. W Prusiech, uważanych teraz za drugorzędny teren działania, miał tylko Jan Sapieha ze swym pułkiem blokować dalej Toruń, zaś Grodzicki z 4 regimentami piechoty, 5 regimentami cesarskiej rajtarji i dragonji, zajmującemi Warmję, oraz piechotą i artylerją gdańską — atakować Głowę[1]. Tak więc uwaga polskich i austrjackich wodzów odwróciła się na ten raz całkowicie od naszego miasta. Z jednej strony Kozacy, — z drugiej Karol Gustaw odciągali ją w innym kierunku. Zwłaszcza ten ostatni w niesłychanie zręczny sposób szantażował całą koalicję groźbą uderzenia na któregoś z jej członków i zmuszał ją do biernego wyczekiwania z bronią u nogi na jego inicjatywę. Austrjacy wyjadali tłuste chleby w Wielkopolsce, naprzykrzając się coraz bardziej gościnnej szlachcie polskiej, Polacy zaś zajmowali się przynajmniej pomnażaniem na wszelki wypadek swego wojska i zaopatrywaniem go we wszelkie potrzeby. Tak więc zamieniano dostatniejsze chorągwie kozackie na husarskie, »które same robur wojsku wszytkiemu przydać

1. »Summa praecipuorum quae in ultimo Senatorum congressu Varsoviae conclusa fuerant. 14 martii 1658«. Relacja Cieciszewskiego dla cesarza. Walewski, Historja wyzwolenia, t. II, dod. nr. LII. — Korzysta z tego Kubala, Wojny duńskie, 67.

mogą«, a »tak prędko nowych rotmistrzów usarskich niepodobnaby zaciągnąć, jako prędko w pole wojsku wychodzić będzie trzeba«[1]; werbowano nową dragonję[2]; 7 maja »działa z Krakowa brano wielkie burzące cesarskie i polskie mniejsze i moździerze na Wisłę na tratwy, wodą prowadząc do Prus i, gdzie indziej tego będzie potrzeba, i kule, prochy, wozy, łańcuchy . . . . pobrano pod Toruń«[3]. (wykonanie punktu 4-go omówionej wyżej »Informacji wojennej!«); starano się także zadość uczynić postulatowi pomnożenia piechoty (punkt 3-ci wspomnianej »Informacji«), »której najwięcej do gruntownego dalszej wojny poparcia, dobywania miast i osadzania fortec potrzeba«, powołując szlachtę uniwersałem królewskim[4], stosownie do uchwały marcowego zjazdu warszawskiego na pospolite ruszenie, lecz jednocześnie pozwalając jej uwolnić się z tego przykrego obowiązku przez wyprawienie »in vim pospolitego ruszenia« łanowej piechoty, z dóbr królewskich i dziedzicznych, mianowicie z piętnastu łanów jednego piechura »w barwie, z muszkietem lontowym, z szablą, żołdem na półroka należącym«, pod komendą oberszterów, mianowanych zgóry przez króla dla każdego województwa, także na miasta i miasteczka nałożono ten sam obowiązek, nakazując im wystawić jednego pieszego z pewnej ilości domów (piechota dymowa). Na sejmikach, naznaczonych w tym celu na miesiąc kwiecień, jedne województwa wyprawiały ochotnie tę piechotę, drugie przyzwoliły na nią wprawdzie, lecz potem »za podnieceniem niektórych osób, jakoby tej piechoty J. K. M. na swoją jaką prywatną usługę, a nie na oswobodzenie i prędsze uspokojenie państw sobie od Pana Boga powierzonych . . . potrzebował wyprawić«, szlachta wzbraniała się wykonać uchwałę, inne, zgodziwszy się w zasadzie z propozycją królewską, wykręcały się potem »pretekstem niebytności oberszterów od J. K. Mci podanych«, wreszcie pozostałe wolały wybrać ewentualność mało prawdopodobnego pospolitego ruszenia. Zagrzewał więc król gorąco braci szlachtę powtórnemi

1. Król do Aleksandra Koniecpolskiego, z Warszawy 25 marca 1658. (Oryginał!) — Rkp. Ossol. 1925, k. 66.

2. List przypowiedni dla pułk. Józefa Łączyńskiego, z Warszawy 20 marca 1658. Akta grodzkie i ziemskie, t. X, str. 282. — Takiż list przypowiedni dla rotmistrza Jana Srodzkiego, z Warszawy 16 lipca 1658. Tamże str. 283.

3. Rkp. Ossol. 189. Terminata Marcina Golińskiego, str. 1030.

4. Wydanym w Warszawie w marcu 1658. Rkp. Zamoyskich 1201, str. 349-50.

uniwersałami do spełnienia przyjętej na się dobrowolnie powinności, a nieposłusznym groził koekwacją na przyszłym sejmie, województwom zaś wielkopolskim proponował wzięcie na swój półroczny żołd gotowego regimentu piechoty wojewody kaliskiego Grudzińskiego, któraby potem znowu przeszła na utrzymanie państwa[1]. Ostatecznie, jak się zdaje, wystawiło łanową piechotę tylko kilka województw, a to oba wielkopolskie, które zgodziły się utrzymywać wspomniany regiment Grudzińskiego, sandomierskie pod oberszterem Aleksandrem Lubomirskim, koniuszym koronnym[2], i może jeszcze jakieś, o których nie wiemy. W każdym razie można było zyskać z tego źródła kilka tysięcy bitnego, choć niewyrobionego żołnierza. Pozatem domagał się król od cesarza za pośrednictwem Lisoli 2.000 piechoty dla planowanej ekspedycji pruskiej Grodzickiego, lecz zrazu robiono mu w tem trudności[3]. Dopiero polsko-austrjacko-brandenburska rada wojenna, zebrana z początkiem czerwca na rozkaz Jana Kazimierza w Buku pod Poznaniem, w kwaterze Montecuccolego (obecnie już po śmierci starego Hatzfelda — cesarskiego feldmarszałka), przyjęła w zasadzie plan królewski atakowania Torunia, jako ważnego punktu strategicznego, broniącego przejścia przez Wisłę i komunikacji z Prusami, ale dopiero po skrystalizowaniu się zamiarów głównej armji szwedzkiej. Narazie będzie tylko polska jazda blokowała miasto, tak jak dotąd, z prawej strony rzeki, a generał de Souches zbliży się doń od brzegu lewego, gdzie porobi okopy koło mostu, niepozwalające załodze na żadne wycieczki w tym kierunku; będzie się też tymczasem przygotowywać oblężenie pod względem technicznym: gromadzić działa, amunicję, faszyny, drzewo, żywność i t. d. Skoro się okaże, iż Karol Gustaw zostawia swe załogi w Prusiech własnym losom, wtedy zacznie się oblężenie przy pomocy armji koalicyjnej, w skład której wejdą: de Souches z 3.000 rajtarji i dragonji oraz 2.000 piechoty cesarskiej; Grodzicki i Jan Sapieha z 3.000 piechoty i tyleż jazdy polskiej; wreszcie Bogusław ks. Radziwiłł z 1.000 rajtarji i 1.000 dragonji elek-

1. »Additamenta (instrukcje dodatkowe) na Seymiki różnych Województw«, b. m. i d. — Rkp. Zam. 1201, str. 367-71.

2. Regimenty piesze Grudzińskiego i Aleksandra Lubomirskiego wzięły udział w oblężeniu Torunia.

3. Relacja Lisoli z Warszawy 18 III 1658. Berichte des kaiserlichen Gesandten, Franz von Lisola, Archiv für österreichische Geschichte, t. LXX, nr. XCV, str. 393.

torskiej[1]. Ten ostatni przyrzekł skoncentrować swe siły w Biskupcu (Bischofswerder) i tam czekać na złączenie się z Austrjakami[2]. I czekanoby tak bez końca przez całe miesiące, bo król szwedzki wcale nie kwapił się rozwiewać wątpliwości swych ostrożnych przeciwników, gdyby nie rezolucja naszego Jana Kazimierza, który, nie oglądając się już na nikogo, dał wyraźny rozkaz generałowi de Souches, aby rozpoczął oblężenie Torunia. Ten dnia 9 maja wyruszył był ze swym sztabem, artylerją i jednym regimentem piechoty ze Zdun, niedaleko Łowicza, gdzie dotąd stał na kwaterze, ale się nie spieszył, narzekając na brak statków, żywności i amunicji. Mimo to 24 czerwca połączył się pod Tokarami z nadeszłem od strony Warmji wojskiem generała Heistera w sile 3 regimentów rajtarji i 2 regimentów dragonji[3] i wkońcu dnia 2 lipca stanął na lewym brzegu Wisły pod Toruniem, dając początek oblężeniu, które miało trwać przez pół roku. Z drugiej strony rzeki blokował dalej miasto pisarz polny Sapieha. Stosownie do uchwał rady wojennej w Buku mieli generał Grodzicki i książę Radziwiłł połączyć się z de Souchesem, jednakowoż nowa niespodzianka ze strony Szwedów pokrzyżowała narazie ten plan. Oto bowiem donieśli Grodzicki i Sapieha, iż nieprzyjacielski generalissimus, książę Adolf Jan, wyszedłszy z Malborga, sypie silne okopy w Mierzei (Nehrung), przygotowując wylądowanie jakichś sił szwedz-

1. Walewski, Historja wyzwolenia, t. II, str. 301-2; opiera się na »Protocollum succinctum über die zu Buk gehaltene Conferenz«. (Oryginał w Archiwum Wojennem w Wiedniu).

2. Tamże, str. 304. Korzysta z listu B. Radziwiłła do jakiegoś obersztera, z Królewca 9 VI 1658. Oryginał w Archiwum Woj. w Wiedniu.

3. » . . . 9 May movit se Generalis Staab, Artigleria, et Excellentiss: Domini Generalis de Souches Regimen . . . 24 Junij hisce Copijs accesserunt apud Tockarij 3 Regimina Equitum Heyster, Kny, Ratschin, 2 Dragonum, Spanco, Fletting . . .« »Quota et Contingens Profianti. Quod Sacrae Caesareae Matt: Corpori militum in Polonia et Prussia sub Commando Excellentiss: Domini Baronis de Souches Generalis Rei Tormentariae Praefecti a 9 May Ao 1658 quo die a Zduny versus Vistulam se movit, usque ad 2 Januarij Ao 1659 recuperato Thorunio ad hybernia se contulit, vigore Caesareae ordinantiae debetur«. Oryginał, datowany w Brzezinach 16 lutego 1659, podpisany przez komisarza Jana v. Diensbrück! — Rkp. Kras. 238, k. 110-3. Walewski, l. c., str. 304-6, mówi, że » . . . pułki austrjackie szły z Prus i z Warmji przez Tokary na lewy brzeg Wisły . . .«, a nic nie wie o regimencie de Souchesa i artylerji, które znajdowały się przecież odrazu na lewym brzegu rzeki w Zdunach.

kich. Jan Kazimierz, dowiedziawszy się o tem, dał natychmiast rozkaz Grodzickiemu i Radziwiłłowi udać się w tamtym kierunku i działać w porozumieniu z Gdańszczanami, a także Czarnieckiemu polecono ruszyć komunikiem na nowego wroga, by nie dać mu czasu na zajęcie mocniejszej pozycji. Nie zdołał on jednak mimo zwykłej szybkości poruszeń ubiec nieprzyjaciela. Zanim przybył na miejsce, już Szwedzi zdążyli wysadzić na ląd dwanaście kompanij nowozwerbowanej duńskiej piechoty i amunicję, rozdzielić to wszystko pomiędzy poszczególne załogi, zniszczyć szańce nadmorskie i wrócić spokojnie do Malborga[1]. Zawiedziony wojewoda mógł tylko puścić się w pościg za generałem Würtzburgiem, konwojującym wzdłuż brzegu Wisły na czele słabego »eskwadronu« (180 rajtarów) — część dopieroco nadeszłej piechoty, która w liczbie 360 ludzi pod wodzą obersztera Andreasa (czy też Hendrisa) wysłana została na 52 łodziach wodą do Torunia dla wzmocnienia tamtejszej załogi. Przeprawiwszy się na drugą stronę rzeki pod Kwidzynem z czterema tylko chorągwiami jazdy, które miał w danej chwili pod ręką, uderzył więc Czarniecki na jeszcze słabszego liczebnie wroga, który po dzielnej obronie zdołał się cofnąć do Sztumu. Tymczasem piechota, dopłynąwszy aż do Grudziądza, znalazła oba brzegi Wisły obsadzone przez Polaków (zapewne z pułku Sapiehy), którzy prócz tego zajęli znajdującą się w środku rzeki wysepkę, wobec czego Szwedzi zawrócili jak niepyszni z drogi, lecz nie szczęściło im się w dalszym ciągu, pod Gniewem bowiem osiadły ich łodzie na mieliźnie, wydając ich wprost w ręce weteranów Czarnieckiego[2].

Obecnie nic już nie stało na przeszkodzie wzmocnieniu nielicznych sił de Souches'a, oblegającego Toruń. — Że jednak książę Radziwiłł, lękając się dość bezzasadnie o Prusy Książęce, do których jego zdaniem wyjście wojsk cesarskich z Warmji »otworzyło drzwi i wrota

1. Walewski, l. c., str. 306-7.

2. Theatrum Europaeum, t. VIII, str. 633-4; Pufendorff, C. G. V. § 89; Lengnich, Geschichte der preussischen Lande, t. VII, str. 212; Walewski, Historja wyzwolonej Rzplitej, t. I, str. 34. W opracowaniu staramy się pogodzić wiadomości ze źródeł szwedzkich z temi, na których się oparł Walewski, to znaczy relacjami austrjackiemi. Co do liczebności Szwedów dajemy pierwszeństwo ich własnym sprawozdaniom. Walewski i idący za nim Kubala, Wojny duńskie, str. 185-6, obliczają oddział Würtzburga na 11 chorągwi konnicy, a Hendrisa aż na 1.500 piechoty i tyleż jazdy.

nieprzyjacielowi«, nie uiszczał się ze swych obietnic i wolał blokować Elbląg, zostawały przeto tylko siły Grodzickiego, a i z nich trzeba było odliczyć regimenty Grothausa i Butlera, zostawione na załogach w kilku mniejszych twierdzach z lewej strony Wisły, jak Tczew i Gniew. To też dnia 1 sierpnia przyprowadził generał Grodzicki pod Toruń tylko dwa pozostałe regimenty piesze, t. j. swój własny i obersztera Czarnocci'ego (dawniej kasztelana sanockiego) w łącznej sile półtora tysiąca ludzi, pułk jazdy Sapiehy, pewną ilość dragonji i 11 dział, razem przeszło 3.000 ludzi[1]. Wszystko to było oczywiście niewystarczające do regularnego oblężenia tak silnej fortecy. lecz większej ilości wojska narazie nie można było na ten cel przeznaczyć, zwłaszcza że Karol Gustaw, chcąc do reszty zamydlić oczy aljantom, rozpuszczał otwarcie wieści, że gotuje się do wyprawy na Prusy. Do jakiego stopnia udało się temu wielkiemu, a tak przebiegłemu wojownikowi zamaskować istotne swe zamiary, dowodzi kompletna dezorjentacja jego również wybitnych przeciwników, utrzymująca się dosłownie do ostatniej chwili, to znaczy aż sam odkrył karty. To Montecuccoli pisze do Warszawy, że Karol wsadził już piechotę i działa na okręty w celu wylądowania w Prusiech, to znów elektor Fryderyk Wilhelm donosi feldmarszałkowi, że Szwedzi pragną wylądować pod Puckiem, lub że już wsiedli na okręty w Kilonji, miano już nawet widzieć flotę nieprzyjacielską pod Gdańskiem[2], a Polacy przejęli list króla szwedzkiego do brata generalissimusa, w którym mu tenże rozkazuje postawić za wszelką cenę most na Wiśle poniżej Tczewa, oczywiście poto, by przenieść wojnę do Prus i dać odsiecz Toruniowi[3]. Najmniej właściwie przejmował się temi groźnemi wieściami nasz król Jan Kazimierz, co dobrze świadczy o jego bystrości w rzeczach wojny, natomiast elektor i Montecuccoli, który również z początku krytycznie się odnosił do powyższych pogłosek i uważał je za »une feinte« — fortel, dali się wreszcie przekonać wciąż powtarzającym się doniesieniom i dostosowywali do nich swe zarządzenia. Feldmarszałek zrezygnował zgóry z możności przeszkodzenia Karolowi w wylądowaniu i doradzał tak królowi polskiemu, jak elektorowi, skoncentrować wszystkie siły sprzymierzo-

1. Walewski, l. c. str. 34.
2. Walewski, Historja wyzwolenia Polski, t. II, str. 311, 313-4.
3. Fragstein do cesarza, z Warszawy 22 sierpnia 1658. Autograf. Arch. Domu, Dworu i Państwa. Polonica 1658. August, k. 36, 38.

nych pod Toruniem, by tam zmierzyć się z nieprzyjacielem, nie przerywając oblężenia — pomysł dość ryzykowny, gdyż Szwedzi mieliby w ten sposób doskonałe oparcie w działach i fortyfikacjach tego miasta, czegoby oczywiście taki wódz, jak Karol Gustaw, nie zaniedbał wyzyskać; mimo to elektor dał się pozyskać dla tego planu i, wysławszy przodem 2.000 rajtarji i 1.000 dragonji, sam z całem wojskiem wybierał się na punkt zborny do Prus[1]; Montecuccoli zaś, posławszy najpierw dla strzeżenia mostu pod Toruniem, wystawionego przez de Souchesa, regiment pieszy de Nicoli, a w kilka dni potem 5 kompanij z drugiego regimentu de Mers'a[2], wyruszył na czele swej armji z głównej kwatery w Międzychodzie (Birnbaum) nad Wartą i dotarł już na 10 mil od Torunia, gdy wtem sytuacja się wyjaśniła. Oto bowiem Fryderyk Wilhelm, który jeszcze dziesięć dni temu, 16 sierpnia, donosił feldmarszałkowi, jako pewnik, że Karol Gustaw z Wranglem płyną do Prus na czele 6.000 jazdy i 4.000 piechoty, dowiedziawszy się, że ten nagle złamał pokój roeskildzki i uderzył na duńską Zelandję, zawrócił swoje wojsko z bezcelowej wobec tego stanu rzeczy wyprawy, a Czarnieckiemu, obserwującemu tymczasem dolny bieg Wisły, i Montecuccolemu dał rozkaz do marszu za Odrę. We wrześniu opuściła więc Polskę większa część sprzymierzonej armji cesarskiej, a z nią także dywizja wojewody ruskiego, by pod wspólną komendą »wielkiego kurfirsta« wziąć udział w sławnej duńskiej kampanji[3]. Pod Toruniem zostali Grodzicki i de Souches, czekając z utęsknieniem na jakieś posiłki, któreby im pozwoliły na skuteczniejsze obleganie miasta. Wybierający się już w drogę na zachód Montecuccoli obiecywał przysłać w pomoc swemu podwładnemu generałowi dwie kompanje regimentu konnego Heistera, stojące dotąd w Krakowie, oraz cztery kompanje regimentu konnego Ratschina, mające dopiero przybyć z Czech przez Śląsk i Kalisz, którym król na jego prośbę zgodził się dać komisarzy dla bezpiecznego doprowadzenia ich na samo miejsce[4]. Te cztery kom-

1. Walewski, l. c., str. 314-6.

2. Montecuccoli do króla Jana Kazimierza, z głównej kwatery w »Pierbaumb« (Birnbaum, Międzychód) 19 VIII 1658. Oryginał. Rkp. Kras. 232, plik 5, k. 119-20. — Tenże do tegoż, z kwatery głównej w »Panadomsky Gurky«(?) 30 VIII 1658. Oryginał. Tamże, k. 130-1.

3. Walewski, l. c. str. 317-8.

4. Montecuccoli do króla Jana Kazimierza, z kwatery głównej »Panadomsky Gurky« 30 VIII 1658, jak wyżej. — Król do Montecuccolego, z Płocka 14 IX 1658. Rkp. Kras. 234, k. 430.

panje rzeczywiście pod Toruń przybyły, lecz dopiero w miesiąc potem, o wspomnianą zaś część regimentu Heistera upominał się de Souches jeszcze 25 września w liście do feldmarszałka, jak się zdaje, bezskutecznie. Wogóle domagał się on ustawicznie pomocy i narzekał, że z tą garścią ludzi, którą ma pod swą komendą, niczego dokonać nie jest w stanie [1], na co odpowiadał Montecuccoli, iż mimo najlepszych chęci nie może mu posłać więcej wojska i artylerji, ani też prochu i amunicji, których sam ma mało, a i w śląskich magazynach wyczerpały się już zapasy; radził przeto postarać się o sprowadzenie ich z Gdańska [2].

Jak widać, cesarskim wodzom nie zależało tak bardzo na odzyskaniu polskich Prus, zwłaszcza że nie spodziewali się tu zdobyć łatwych laurów. Prawdziwe wyzwolenie dla Torunia i całego tego kraju mogło przyjść jedynie od jego naturalnego włodarza, narodu polskiego.

Organ, dzierżący najwyższą suwerenną władzę nad Rzecząpospolitą, sejm walny ordynaryjny, obradował już od 10 lipca nad polityczną i strategiczną sytuacją państwa. Postanowił on wysłać na poparcie oblężenia toruńskiego całą dywizję marszałka i hetmana polnego Lubomirskiego, ustalając już w 8 dni po swem otwarciu jej komput na sześć pułków jazdy polskiej, dwa regimenty dragonji, nie licząc rajtarji i piechoty, które zebrane były pod osobnemi rubrykami dla całego wojska koronnego, lecz których większa część miała również ruszyć na pruską ekspedycję [3]. Ponieważ zaś była pożądana jak największa ilość piechoty, więc po początkowych trudnościach przyzwolono na zwerbowanie kilku nowych regimentów [4], oraz zgodzono się na przyjęcie do komputu koronnego regimentu pieszego księcia Michała Radziwiłła, podczaszego W. X. L. Razem z kilku regimentami piechoty łanowej z województw, stanowiło to już wcale pokaźną cyfrę żołnierza, to też zadanie, włożone na naczelnego wodza Lubomirskiego, obejmowało nietylko zdobycie samego Torunia, lecz i innych fortec pruskich, jak

1. » . . .En vn mot Monsr. cette poignée de gens que j'ay soub mon Commandement, n'est plus capable d'executer grande chose, et . . . ie ne pourray pas operer ainssy, que le requeroit la May-té de l'Empereur. . .« De Souches do Montecuccolego, z pod Torunia 25 IX 1658. Autograf. Arch. Woj. w Wiedniu, F. A. (Feldakten) 1658, fasc. 9, nr. 58.

2. Montecuccoli do de Souches'a, z Rogoźna 2 IX 1658. Rkp. Kras. 232, plik. 5, k. 135.

3. „Comput Woyska Koronne⁰, 1658, 18 Julij". Rkp. Kras. 320, k. 112-3.

4. Gordon, Tagebuch, t. I, str. 116-7.

Malborga i Głowy, a nawet sięgano myślą dalej i »dlatego do Prus tę imprezę concludowano, że Prussia Ducalis będąc przy granicy żmodzkiej, łatwy transitus do Inflant i tam wojnę continuować lubo przeciw Moskwie, lubo przeciw Szwedom« będzie można[1]. Zarazem powierzono marszałkowi władzę traktowania ze Szwedami o pokój, przydając do jego boku kilku innych senatorów, jako komisarzy. Załatwiono także wszelkie kwestje, związane z zaopatrzeniem armji oblężniczej w potrzebne rekwizyta. Tak jak poprzednio, uchwalono kwartę z dóbr królewskich »in duplo« i »starą i nową na artylerję naznaczono, której dyspozycja Grodzińskiemu (Grodzickiemu!) artylerji magistrowi zlecona«[2]. Bardzo porządnie obmyślono sprawę dostarczania wojsku prowjantu (patrz punkt 8 wielokrotnie wspominanej »Informacji wojennej«). Dotychczas zajmował się tem ksiądz Różycki, najwyższy pisarz skarbowy. Obecnie naznaczono specjalnych prowjant-magistrów generalnych, którym mieli podlegać prowjant-magistrzy partykularni, wybrani przez województwa i ziemie na sejmikach relacyjnych. Mieli oni zgromadzić zboże i wszelką żywność dla wojska na dwa miesiące, a to w następujący sposób: we wszystkich województwach, posiadających porty rzeczne, obowiązani byli posesorowie dóbr królewskich, duchownych i szlacheckich dać z każdego łanu osiadłego lub zasianego 1 i 1/2 korca żyta, 1 i 1/2 korca słodu piwnego, 3 korce owsa, 1/4 korca grochu, tyleż kaszy i 3 maty słomiane, a z każdych 10 łanów jałówkę i połeć mięsa; w pozostałych województwach winni oni byli dać zamiast gotowego prowjantu odpowiednią sumę pieniędzy, które to prawo do świadczenia zastępczego przysługiwało także uczestnikom pierwszej kategorji. Tak prowjant, jak i gotówkę, należało oddać w oznaczonych miejscach na dzień 20 września do rąk prowjant-magistrów wojewódzkich, którzy byli zaprzysiężeni i mieli obowiązek pokwitowania odbioru. Ci zaś winni byli bezzwłocznie przesłać zebrany prowjant drogą wodną na punkt centralny, wyznaczony przez również zaprzysiężonych prowjant-magistrów generalnych, pokrywając najem szkut i statków, oraz pozostałe koszta transportu z nagromadzonych świadczeń pieniężnych. Prowjant-magistrzy generalni mieli wreszcie wydawać prowjant osobiście, lub za pośrednictwem swych namiestników, deputatom poszcze-

1. Jan Leszczyński do kasztelana wołyńskiego, z Warszawy 31 VIII 1658. Rkp. Czart. 388, str. 485.

2. Jemiołowski, Pamiętnik, str. 136.

gólnych chorągwi i regimentów, wykazującym się asygnacjami hetmańskiemi i obowiązanym do pokwitowania odbioru. Na najbliższym sejmie winni byli prowjant-magistrzy generalni złożyć rachunki tak z prowjantu zebranego przez X. Różyckiego, jak i z tego, dopiero co uchwalonego. (Istotnie prowjant-magister gen. Dębicki złożył na następnym sejmie takie sprawozdanie). Zastrzegła się wkońcu szlachta, że ciężar ten przyjęła na siebie dobrowolnie tylko na ten jeden raz i w przyszłości nie będzie nim agrawowana [1]. Tak więc wszystko już obmyślono i przygotowano do wyprawy. Sam król czekał tylko końca sejmu, by własną osobą wziąć udział w oblężeniu, gdyż chodziły wieści, »że ad adventum Króla JMci chcą się mieszczanie podać« [2], pozatem zaś zaważył pewnie na jego decyzji ten wzgląd, by łagodzić możliwe konflikty między marszałkiem Lubomirskim, a generałem de Souches, którzy oddawna żywili ku sobie wzajemną niechęć.

Na 7 września naznaczono dywizji Lubomirskiego koncentrację pod Płockiem [3]. Wojska te miały do przebycia dość daleką drogę, gdyż rozłożone były nad Bugiem pod Kryłowem i Słupczem. W zimie kwaterowały coprawda w Małopolsce i na Mazowszu, lecz, jak wiemy, zjazd warszawski w marcu przeznaczył je na wyprawę ukraińską, tak że około Zielonych Świątek (10 czerwca) poczęły się one ruszać w kierunku Przemyśla i dalej na Dubno i zawędrowały aż nad górny Bug, gdzie zatrzymały się, czekając dokąd je sejm przeznaczy [4]. Sam marszałek Lubomirski po powrocie z Prus rezydował przez zimę i wiosnę w swojej Dąbrowie [5], a z końcem czerwca udał się na sejmik województwa krakowskiego do Proszowic, gdzie syn jego najstarszy, Stanisław Herakljusz, jako marszałek prowadził obrady i wybrany został posłem na sejm [6]. Pojechali więc obaj do Warszawy

1. Volumina Legum, t. IV, str. 246-7.

2. Jan Leszczyński do kasztelana wołyńskiego, z Warszawy 31 VIII 1658. Rkp. Czart. 388, str. 486.

3. Fragstein do cesarza, z Warszawy 22 VIII 1658, — jak wyżej.

4. Rkp. Ossol. 189 (terminata Golińskiego), str. 1035; Jemiołowski, str. 134, 136.

5. Uniwersał Lubomirskiego do wojska kor. z Dąbrowy, 12 I 1658. — Rkp. Kras. 391, k. 296. Takiż uniwersał do oficerów regimentu rajtarskiego pod bar. de Oèdt, z Dąbrowy 20 IV 1658. — Tamże, k. 299.

6. Glaubhaffte Relation von dem Haupt Treffen und Victorie So der Feldt - Haupt. Mann Vvyhosky wieder den Rebellischen Cosaken Puszkorenko

i brali udział w jego sesjach, w międzyczasie zaś ojciec robił ostatnie przygotowania do wyprawy. Wziął on w tym czasie ze skarbu koronnego sumę 65.000 złotych na konto zasług swego regimentu rajtarskiego, który »mundirował znóg do głowy«[1], podobnie przyprowadzał do należytego stanu inne regimenty i chorągwie, nie żałując przytem wcale własnej szkatuły. Szczególną uwagę zwrócił na sprzęt artyleryjski, którego po zniszczeniach kilkuletniej wojny szwedzkiej niewiele pozostało w cekhauzach Rzplitej, przeto »osobną artylerję i municję swoją własną wedle regestru Wielm. Krzysztofa Grodzickiego, Kasztelana Kamienieckiego, Generała Artylerji Koronnej na expugnację toruńską swoim kosztem sprowadził«, zaco mu potem sejm 1659 roku przyrzekał wiekopomną wdzięczność i pokrycie kosztów »z podatków najpierwszych województwa krakowskiego«[2].

Sejm skończył się wreszcie w piątek dnia 30 sierpnia i można było wyjechać pod Płock na miejsce koncentracji armji. Król wybierał się tamże już 3 września[3], lecz z dnia na dzień odkładał wyjazd, czekając zapewne na małżonkę, która z całym fraucymerem ruszała również na to marsowe widowisko. Ostatecznie w połowie tego miesiąca widzimy już dwór królewski w Płocku, lecz wojsko nie zdążyło się jeszcze zgromadzić. W tej chwili jest tam tylko 4.000 ludzi i 27 dział, podczas gdy des Noyers, sekretarz królowej, spodziewa się mieć 10.000 samej piechoty. Reszta nadchodziła dopiero częścią lądem, częścią Wisłą. 14 września otrzymali Polacy wiadomość z pod Torunia o śmiałej wycieczce szwedzkiej w 8 kornetów rajtarskich, garść piechoty i 3 działa, która dała się Niemcom porządnie we znaki i dopiero jazda pisarza Sapiehy odparła ją aż do bram miasta, gdzie ją osłoniły działa forteczne[4], Szybkie zwiększenie sił oblężniczych stawało się konieczne. Nie czekając już więc na zebranie się wszy-

Neulicher Zeit in der Ukraina glücklich erhalten Dem den auch bey gefügt was für wenig Tage zwischen den Curfürstl. Schwed. v. Polen in Preussen notables fürgefallen. — Anno. MDCLVIII (Druk ulotny!). Bibl. Miej. w Gdańsku, Nl. 100, nr. 132.

1. Oryginalny kwit J. Lubomirskiego na 65.000 zł., pobranych ze skarbu koronnego dla rajtarskiego regimentu. Rkp. Kras. 4023, nr. 42.

2. Vol. Leg., IV, 284-5.

3. Des Noyers, z Warszawy 1 IX 1658. Lettres de Pierre des Noyers, str. 435.

4. Des Noyers, z Płocka 15 IX 1658. Tamże, str. 440-1.

stkich wojsk, dnia 16 lub 17 września wyruszył cały dwór wraz z dywizją Lubomirskiego pod Toruń, piechota i działa zapewne drogą wodną na statkach, konnica zaś lądem wzdłuż brzegów Wisły, i, przebywszy w jakich 3—4 dniach przeszło 100-kilometrową odległość, przybył 20 września do Złotorji, dokąd wybiegł na jego spotkanie pisarz polny Jan Sapieha[1]. Armja ta mogła wynosić około 6.000 ludzi, to jest znacznie mniej, niż połowę tego, co się miało zgromadzić w Płocku. Reszta nadchodziła już na samo miejsce pod Toruń w ciągu ostatniej dekady wrześniowej, a regimenty piesze Grudzińskiego i Michała Radziwiłła przybyły dopiero znacznie później, bo pierwszy z początkiem, a drugi z końcem listopada. De Souches pisał do Mentecuccolego jeszcze dnia 25 września, iż marszałek posiada tylko 2.500 piechoty, a rezydent cesarski Fragstein oceniał jej ilość na 3.000 ludzi[2].

W każdym razie dopiero teraz można było porządnie osaczyć miasto ze wszystkich stron i rozpocząć jego regularne oblężenie. Wszystko, co się działo do tej pory, stanowiło tylko wstęp do właściwych działań.

1. »Den 20. Sept. kamen J. K. Majest. von Pohlen, Johannes Casimirus, nebst dem Hrn.-Reichs-Marechal, Georgen Lubomirski, mit mehrem Volcke bey der Zlotterey auch an, deme daselbst der General Sapieha nebst einer starcken Svite entgegen geritten...«. Zernecke, Das bekriegte Thorn, str. 87.

2. De Souches do Montecuccolego, z pod Torunia 25 IX 1658, l. c.; Fragstein do cesarza, z obozu pod Toruniem 4 X 1658. Autograf! Archiwum Domu, Dworu i Państwa w Wiedniu. Polonica 1658. October, k. 5.

ROZDZIAŁ I

OBLĘŻENIE REGULARNE

Zanim przedstawimy przebieg oblężenia Torunia, musimy się naprzód zaznajomić z wyglądem samego miasta i siłami obu przeciwników, biorących udział w tych ciężkich sześciomiesięcznych zapasach. Zacznijmy od oblężonej twierdzy[1]. Toruń leży na prawym północnym brzegu Wisły, która w owych czasach tworzyła tutaj lekko wygięty łuk, a w środku koryta miała małą wysepkę t. zw. Bazarową; (obecnie prawy nurt jest znacznie szerszy, z lewego zaś pozostała tylko wąska struga, tak że wysepka zamieniła się w kępę, w pobliżu lewego brzegu rzeki). Powyżej i poniżej miasta znajdowały się także po dwie wysepki, jedna zaraz przy drugiej. Po przeciwnej stronie rzeki, nieco poniżej środkowej wyspy, leżał na samym brzegu zamek dybowski, a za nim w pewnej odległości wieś Podgórz z klasztorem Karmelitów Bosych. Ze wschodu na zachód otaczał miasto wieniec niewysokich wzgórz, jak Winnica (Winna Góra, Weinberg; od rozłożonych na niej

1. Przy opisie Torunia i jego fortyfikacyj, jako znakomite źródło, posłużył nam plan oblężenia toruńskiego, sporządzony przez inżyniera królewskiego, Izydora Affaitę, a datowany: »Dal Reg: Campo sotto Torogna 6 Jan. M. DC. LIX«, pod tytułem: »Obsidio Toruniensis Armis et auspicys Serenissimi ac Potentissimi Joannis Casimiri Polonorum ac Svecorum Regis Gloriosissimi Anno Christi MDCLVIII . . . Dantisci. Excudebat Georgius Förstерus cum Privilegio S. R. M.«. Plan jest dedykowany Stanisławowi Lubomirskiemu, staroście spiskiemu, synowi marszałka. Jeden jego egzemplarz znajduje się w Archiwum Miejskiem w Toruniu, Kat. II, dz. XVIII, nr. 6, odbitkę zaś załączył Kubala do swych »Wojen duńskich«.

winnic), Piekarska Góra (Bäckerberg) i »Szlachtuzowa Góra« (Kuttelhoferberg); w północno-wschodniej stronie miasta leżała wieś Mokre, o 10 kilometrów na północny zachód wieś Papowo Toruńskie, a również o 10 kilometrów w górę Wisły — Złotorja. Na południowy brzeg rzeki prowadził przez wyspę Bazarową most, którego część aż do wyspy zwała się niemiecką, a druga południowa — polską. Toruń był bardzo silnie ufortyfikowany. Całe miasto łącznie z bokiem przylegającym do Wisły, otoczone było potężnym murem, w niektórych miejscach podwójnym, z licznemi wieżami i basztami; podobnym murem oddzielone były od siebie dwie jego części składowe — Stare i Nowe Miasto. Nazewnątrz prowadziło dziewięć bram, a mianowicie: cztery na południe do rzeki, z których najważniejsza — Mostowa z wylotem na most i wyspę Bazarową; na wschód dwie — św. Jakuba i św. Katarzyny, na północ również dwie — Prosta czyli Nowomiejska i Chełmińska; wreszcie na zachód — brama Starotoruńska, czyli Staromiejska; dwie ostatnie bronione były mocnemi rondlami czyli barbakanami, połączonemi z niemi specjalnemi gankami z dwóch równoległych murów[1]. Mury otoczone były dokoła fosą, wypełnioną wodą wiślaną, a poza nią znajdowało się jeszcze szerokie półkole obwarowań zewnętrznych, stanowiących główną obronę miasta. Składało się na nie ośm wielkich pięciokątnych bastjonów, połączonych w jedną całość kurtynami, a zbudowanych z grubego wału ziemnego, umocnionego wysokiemi palisadami; nazewnątrz biegła jeszcze jedna fosa, również napełniona wodą. Od wschodu na zachód leżały kolejno następujące bastjony[2]: 1. t. zw. Nowy (das Neue Bollwerck), bo zbudowany dopiero na wiosnę 1658 roku, zajmujący największą przestrzeń i przypierający do Wisły; 2. dalej najpotężniejszy bastjon t. zw. Kawaler (Cavalier-Schantze), posiadający na zwykłym wale jeszcze wysoką wieżą, zaopatrzoną w liczne działa; 3. trzecim był

1. Hoburg, Belagerungen der Stadt Thorn, str. 4.

2. Nazwy bastjonów podane głównie według Zernecke'go, D. bekriegte Thorn, opierającego się na kronice niejakiego Segera, przechowanej w Archiwum Miejskiem w Toruniu, Kat. II, dz. XIII, 31. Daje nam ona bardzo szczegółowy i, jak się zdaje, współczesny opis całego oblężenia. Zernecke poza wspomnianą kroniką, której treść powtarza dokładnie, czasem nawet dosłownie, korzystał jeszcze z innych źródeł współczesnych, obecnie prawdopodobnie zaginionych, na nim zaś samym oparł się prawie że wyłącznie Hoburg w swej historji oblężenia Torunia.

bastjon św. Katarzyny (Catharinen-Bollwerck) przy bramie tej samej nazwy; 4. skolei następował bastjon t. zw Odcinkowy (Abschnitts-Bollwerck), nazwany tak dlatego, że poprzeczny wał łączył go z podwójnym w tem miejscu murem miejskim, a odcinał od (5.—7.) trzech dalszych bastjonów, które, jako stare i zniszczone, wogóle nie były obsadzane przez obrońców; 8. ostatnim od zachodu był bastjon t. zw. Starotoruński, albo Staromiejski (das Altthornische, Altstädtische Bollwerck), a przez oblegających określany jako »Mniejszy Kawaler«, gdyż podobnie jak leżący po przeciwnej stronie miasta »Kawaler Większy«, opatrzony był w wieżę obronną. Szaniec ten otaczał bramę i rondel Starotoruński, miał kształt nieregularnego wieloboku, liczne kryjówki ziemne, a nie dotykał bezpośrednio do rzeki, lecz opierał się o mur miejski. Pozatem oszańcowaną była także wyspa Bazarowa, posiadała mianowicie po bokach dwie reduty, połączone ze sobą łamaną linją kurtyny, a południowego wylotu »polskiego« mostu broniły również trzy reduty, kurtyną połączone. Wszystko to składało się na bardzo trudny do przełamania kompleks fortyfikacyjny, którego jedynym słabym punktem były trzy stare opuszczone bastjony, lecz nawet ten brak wyrównany był częściowo przez podwójną tutaj właśnie linję muru, z gęsto jedna przy drugiej leżącemi basztami i barbakanem przy Chełmińskiej Bramie. Przypatrzmy się teraz, jacy obrońcy stali na straży tych baszt, redut, szańców i »kawalerów«? Komendantem garnizonu szwedzkiego był generał-major Bartold Hartwig von Bülow[1], który złoży w tem oblężeniu dowody wielkiego talentu wojennego, dzielności i wytrwałości. W sprawach politycznych miał on nad sobą zwierzchnika w osobie znakomitego dyplomaty, Benedykta hrabiego Oxenstierny, bratanka zmarłego kanclerza szwedzkiego, Eryka. Tego Oxenstiernę mianował król Karol Gustaw na wyjezdnem z Prus gubernatorem całej ziemi chełmińskiej i dał

1. Tak go nazywa Lengnich, Geschichte d. pr. Lande, VII, 213, i wszystkie źródła i tak się sam na własnych listach podpisuje. Jedynie Kochowski, Annalium Climacter II, l. IV, str. 334, w chęci zawstydzenia zniekształcającego rzekomo »borealne« nazwiska Pastoriusa, pisze: »... Praeerat sub Commendantis nomine Thorunio Stenon Bielke seu Bielcas (sic!), (Joachimus Pastorius Borealia nomina reducere ad latinam inflexionem solitus, Bullouium vocat) ...«. Niewiadomo, kto go tak fałszywie poinformował, co jest tem bardziej dziwne, że, jak wynika ze szczegółowości jego opisu szturmu walnego, brał on prawdopodobnie osobiście udział w oblężeniu.

mu zarazem pełnomocnictwo do negocjacyj pokojowych. Załoga miała następujący skład:[1]

A. Piechota:

1. regiment królewskiej lejbgwardji pod oberszt. Zögenem	355	ludzi
2. regiment szkockiej lejbgwardji nast. tronu p. oberszt-lejt. Hamiltonem	492	„
3. regiment obersztera Skytte'go (zastępcy komendanta garnizonu)	357	„
4. eskwadron obersztlejtnanta Bock'a	323	„
Razem	1.527	ludzi

B. Dragonja:

regiment obersztera Hatten'a	196	„

C. Rajtarja:

1. regiment feldmarszałka-lejtnanta Duglasa pod oberszt-lejtnantem Breitholtzem	401	„
2. regiment obersztera Dracke'go	386	„
Razem	787	ludzi
Ogólna ilość załogi	2.510	ludzi

Prócz tego zorganizowana była wojskowo straż mieszczańska, zobowiązana do odprawiania dniem i nocą na zmianę warty na miejskich murach. Podlegała ona prezydującemu burmistrzowi, Janowi Preussowi, a dzieliła się na 5 »kwater« (Quartiere), po 80 ludzi każda, noszących nazwy od poszczególnych dzielnic miasta. Na czele tych kwater stali »kapitanowie«, mianowicie:

1. Kwatera św. Jana — kapitan Schultz
2. „ Starotoruńska — „ Andrzej Seidler
3. „ Marjacka — „ Krzysztof Seidler

1. Stan liczebny załogi podajemy za Kestnerem, Beiträge zur Geschichte Thorns, str. 203, jako opierającym się na najlepszem źródle, to znaczy liście, sporządzonej przez komendanta Bülowa dla rady miasta Torunia, a mającej służyć za podstawę wszelkich prestacyj na rzecz garnizonu; znajduje się ona w Archiwum Miejskiem w Toruniu, Kat II dz. II, nr. 5 a, Beilagen zu »Acta consularia« 1658. Nazwy regimentów i nazwiska dowódców prostujemy według Segera, Chronika der Stadt Thorn — tamże, dz. XIII, 31, str. 289, wyszczególniającego je lepiej. Z dotychczasowych historyków tego oblężenia, Hoburg obliczał załogę toruńską na 2.000 ludzi + 1 regiment dragoński, natomiast, uwzględniający tylko relacje austrjackie, Walewski, a za nim także Kubala — na 2.000 piechoty i 350 jazdy, różnice stosunkowo niewielkie.

4. Kwatera Chełmińska — kapitan Müller
5. „ św. Mikołaja — nazwiska kapitana źródła nie podają.

Poszczególne kwatery dzieliły się jeszcze na roty, dowodzone przez »rotmajstrów«[1]. Cała straż liczyła więc na papierze 400 ludzi, w praktyce jednak nie dochodziła nawet do połowy tej cyfry, gdyż mieszczanie bardzo niechętnie na nią stawiali się, zwykle wyręczali się pachołkami, nie umiejącymi się obchodzić z bronią, tak że koniec końcem z jednej kwatery nie przychodziło więcej jak 30, 40, a rzadko 50 osób. Istniał jeszcze w Toruniu specjalny oddział żołnierzy miejskich, podległy radzie miejskiej. Nie brał on zrazu udziału w obronie i dopiero przy końcu oblężenia, na ustawiczne nalegania ze strony Szwedów, jego 2/3 części obsadziły kawałek miejskiego muru[2].

Trudno określić ilość dział, posiadanych przez załogę. De Noyers znalazł tam już po kapitulacji »150 armat lanych i mnóstwo żelaznych«, lecz nie wszystkie zapewne były zdolne do użytku[3]. W każdym razie mieli Szwedzi pół- i ćwierć-kartauny, lżejsze oktawy i 3-funtowe działka polowe, nadto moździerze, falkonety, i »doppelhaki«[4]. Stan amunicji przedstawiał się w zimie z 1657 na 1658 rok, od którego to czasu, jak się zdaje, nic więcej nie przybyło, w sposób następujący:

prochu	280	centnarów
ołowiu	70	„
lontu	30	„
kul półkartaunowych	1076	sztuk
„ 12-funtowych.....	900	„
„ 6 „	500	„
„ 3 „	200	„ [5].

Według opinji hrabiego Oxenstierny zapasy amunicji powinny były

1. »Acta Consularia 1658«- Arch. Miej. w Toruniu, Kat. II, dz. II, nr. 5 passim. Kestner, l. c., str. 208, aczkolwiek korzystał z tych samych źródeł, mówi tylko o czterech „kwaterach", widocznie wśród rozrzuconych po różnych miejscach wiadomości nie zauważył wzmianki o piątej „kwaterze" św. Mikołaja!
2. »Acta consularia 1658«. — Jak wyżej.
3. Des Noyers z Torunia 7 I 1659. — Lettres, str. 483.
4. Zernecke, l. c., str. 131.
5. »Memorial an Ihr Hochfürstl. Dürchll.« b. m. i d. Jest to memorjał dla księcia Adolfa Jana, pisany, jak wynika z treści, w ciągu zimy 1657-8, przez jakiegoś komisarza szwedzkiego, wysłanego do Torunia dla zbadania stanu załogi i twierdzy. Rkp. Kras. 237, plik 4, k. 134.

wystarczyć na rok oblężenia[1]. Jednak już po kilku miesiącach zaczynało brakować ołowiu i granatów i rada miejska musiała służyć swojemi.

Co się tyczy zapasów żywności, to według des Noyersa po półrocznem oblężeniu było jeszcze tyle wszystkiego, że wystarczyłoby na dalszy rok. Prócz słodu do wyrobu piwa, którego zaczynało brakować, mieli Szwedzi poddostatkiem zboża, mąki, mięsa solonego, krów, kur, kaczek, a nawet zajęcy (sic!) i gołębi. Mieszczanin, u którego sekretarz królowej zamieszkał po kapitulacji, posiadał jeszcze przeszło 40 kur, a inni podobno byli równie dobrze zaopatrzeni[2]. Jednakże wzrastająca ciągle drożyzna dowodziłaby czegoś wręcz przeciwnego; tak n. p. już około 20 września kosztował wół 250 zł., a śledź 28 groszy; w tym samym czasie, jak wynika z zeznania schwytanego w Kwidzynie przez Brandenburczyków, dworzanina hr. Oxenstierny, wyczerpano już z magazynów całą żywność i pozostało tylko około 4.000 łasztów zboża u prywatnych kupców[3]. Załoga utrzymywała się więc z kontrybucji, nałożonej na mieszczan, z której zakupywała potrzebne artykuły, oraz ze świadczeń w naturze, które również musieli składać Toruńczycy. I tak już od 17 lipca dawali Szwedom miesięcznie za rewersem kaucyjnym hr. Oxenstierny 60 łasztów zboża, licząc po 135 złotych za łaszt, a od września także 300 beczek piwa po 4 i 1/2 zł. za beczkę. Nadto musieli im dostarczać od czasu do czasu sukna, jedwabi, a także znacznych sum gotówki na weksle[4]. Bogate miasto potrafiło jednak wytrzymać wszystkie te wymagania, i chociaż w ciągu oblężenia cierpiało bardzo od bombardowania, chociaż szerzyły się wewnątrz zaraźliwe choroby, nie doznało na szczęście najcięższego dopustu Bożego, jakim jest głód. Samej załogi szwedzkiej oczywiście to nie dotyczy, gdyż, jak przekonamy się niżej, odżywiała się ona przy końcu oblężenia bardzo nędznie; widocznie owe, zdumiewające des Noyersa, zapasy żywności ukrywane były przez mieszczan dla własnego użytku. Ciężkie

1. Według zeznania, złożonego 23 IX 1658, przez jego dworzanina, Andrzeja Priminga, który, jadąc z listami do Malborga i Elbląga, schwytany został w Kwidzynie przez Brandenburczyków. Rkp. Kras. 237, plik 5, k. 160.

2. Des Noyers z Torunia 7 I 1659 — jak wyżej.

3. Jak pod 1 powyżej.

4. »Verzeichniss dessen, was auff Ihrer Königl. Majest. in Schweden in Thorn eingelegte Garnison gegenst eingehändigter Cautionum aussgefolget worden« (podpisane przez Benedykta hr. Oxenstiernę). Arch. Miejskie w Toruniu, kat. II, dz. IV, 12, na kilku miejscach.

zadanie mieli przed sobą oblęgający. Doskonale ufortyfikowane miasto, obsadzone liczną, dzielną i wyćwiczoną w sztuce wojennej załogą, zaopatrzone we wszystkie potrzeby, stawiać mogło i stawiało istotnie przez długi czas czoło wszelkim atakom i trzeba było dopiero niebylejakiego wodza, niebylejakich wysiłków i cierpliwości, aby pokonać jego opór.

Przenieśmy się więc teraz do strony przeciwnej, zbadajmy jej siły i środki, przygotowane dla zdobycia Torunia, by skolei przyjrzeć się, jak ona tych środków używała w działaniach oblężniczych.

Najpierw, bo już dnia 2 lipca 1658 roku przybył pod miasto Ludwik baron de Souches, cesarski generał artylerji, którego Lisola miał za bardzo doświadczonego wodza[1], natomiast kompetentniejszy w tym wypadku do oceny, feldmarszałek Montecuccoli, był innego zdania i wytykał mu liczne błędy taktyczne[2]. Przyprowadził on ze sobą wojsko nader szczupłe, bo tylko jeden swój własny regiment piechoty w ilości około 650 ludzi, następnie dwa regimenty dragońskie — Spancko i Flettinga, oraz trzy regimenty rajtarskie — Heistera, Ratschina i Kniga, przyczem dwa pierwsze były niekompletne, gdyż heisterowskie dwie kompanje zostały na załodze w Krakowie, a 4 kompanje Ratschina nie nadeszły jeszcze z Czech. Razem było około 3000 dragonji i rajtarji, a z piechotą 3650 ludzi[3]. Artylerja była

1. » . . . et hoc debeo veritati testimonium, quod baro de Souches ea industria, fide ac vigilantia rem M-tis V-ae et urbis expugnationem curet, quae in peritissimo duce desiderari potest . . .«. Lisola z obozu pod Toruniem 13 X 1658. Berichte, nr. CXIV, str. 455.

2. Walewski, Historja wyzwolonej Rzplitej . . ., t. I, str. 35.

3. Regiment de Souchesa liczył we wrześniu 1657 roku 700 ludzi. Walewski, Historja wyzwolenia, II, 109 — według »Verzeichniss der Regimenter bei Cracow«, znajdującego się w Arch. Wojen. w Wiedniu. Sądzę, iż utrata 50 głów, czyli 7 % stanu liczebnego w ciągu 10 miesięcy nie jest bardzo odległa od prawdy. 5 regimentów, które były w Warmji pod komendą Heistera, miało podług różnych źródeł następujący stan liczebny: a) Gordon, Tagebuch, I 115 — 4000 ludzi; b) Pufendorf, C. G. V. § 89 — 3500 ludzi; c) Jan Leszczyński, w piśmie p. t. »Discurs pewny od J. Mc. z Berlina d. 2 Julij pisany 1658«, Rkp. Czart. 388, str. 451, oraz d) Theatrum Europaeum, VIII 623, zgadzają się na cyfrę 3000 ludzi; wreszcie e) Lengnich, Gesch. d. pr. Lande, VII 212, liczy przeszło 2000 ludzi. Tak więc wydało się nam najwłaściwszem przyjąć ilość tych wojsk na 3000 głów. O czterech kompanjach Ratschin'owskich, mających dopiero nadejść z Czech, i dwóch kompanjach Heistera, będących w Krakowie, mówi Montecuccoli w cytowanym już liście do Jana Kazimierza z daty 30 VIII 1658. Rkp. Kras. 232, plik 5, k. 130. Hoburg,

również bardzo słaba, bo tylko 6 półkartaunów i 2 moździerze[1]. De Souches przybył pod Toruń z przeciwnego południowego brzegu rzeki i tam narazie rozłożył swój obóz, natomiast od północnej strony podstąpił 4 lipca pod miasto pisarz polny koronny, Jan Sapieha, ze swym pułkiem jazdy, liczącym 1300 koni, i stanął kwaterą w Kaszczorku, przecinając wszelki dowóz żywności do osaczonej w ten sposób z dwóch stron twierdzy. Wszakże już w kilka dni potem, na wieść o wylądowaniu Szwedów w Mierzei, cofnął się Sapieha aż do Golubia w obawie, że, wzmocniony temi posiłkami, książę Adolf Jan zechce nań uderzyć od Malborga i przywrócić komunikację z Toruniem[2]. Tak więc cesarski generał zdany był tylko na własne siły. Wyrzekał on bardzo na ich szczupłość, bał się także odsieczy szwedzkiego generalissimusa z Malborga, uważał, że dla bezpieczeństwa powinien mieć obóz oszańcowany i otoczony mniejszemi fortami[3], do czego nie było dość ludzi ani materjału wojennego, mimo wszystko jednak zaczął w dość skuteczny sposób operacje oblężnicze. Już w dwa dni po swem przybyciu zabrali się Austrjacy do budowy dwóch redut, jednej tuż pod zamkiem dybowskim, skąd można było ostrzeliwać tak szwedzkie przedmoście, jak i most wraz z wyspą Bazarową, drugiej zaś w przedłużeniu mostu o 800 kroków od niego, przyczem obie połączone były długą łamaną kurtyną[4]. Praca ta trwała przez kilka dni, poczem ustawiono na redutach baterje z kilku dział i od 12 lipca rozpoczęto ostrzeliwanie szwedzkiego przedmościa z trzech półkartaunów. Równocześnie część wojska przeprawiła się na drugą

Walewski i Kubala w swych opracowaniach nie podają liczebności, lecz tylko ilość regimentów armji oblężniczej de Souchesa.

1. Hoburg, Belagerungen, str. 25, opiera się na Zernecke'm.

2. Tamże str. 25; Walewski, Hist. Wyzwolenia, t. II, str. 307, podaje liczebność pułku Sapiehy na 1300 koni, z czem zgadza się mniejwięcej obliczenie, dokonane przezemnie na podstawie komputu wojska koronnego z 18 VII 1658. (Rkp. Kras. 320, k. 112-3), oraz regestrów poszczególnych chorągwi, zachowanych w Archiwum Głównem Aktów Dawnych w Warszawie, dział Skarbowo-Wojskowy, oddz. 85, nr. 78-82 i oddz. 86, nr. 47, str. 142, 144 i 152. Z powyższego obliczenia wypada cyfra 1306 koni, lecz stan liczebny kilku chorągwi, których regestry zaginęły, musiał być oszacowany w przybliżeniu.

3. » . . . un camp retranché avec des forts detachés . . .«. Walewski, l. c., str. 309.

4. Hoburg, l. c., str. 25; odległość drugiej reduty od mostu, podaną przez niego na 600 kroków, sprostowaliśmy podług planu Izydora Affaity.

Z egz. Muzeum Ks. Czartoryskich w Krakowie

JERZY SEBASTJAN LUBOMIRSKI
(MIEDZIORYT F. v. STEENA (CZ. 1075) WEDŁUG RYSUNKU J. D. HERDTA)

stronę rzeki i na południowy wschód od miasta, na Winnicy usypała także jeden szaniec z baterją, złożoną z dwóch półkartaunów, a na przeszło 2000 kroków od zewnętrznych obwarowań twierdzy w stronę Złotorji pod Skaczkówkami[1] wystawiła, konieczny dla komunikacji między obu brzegami, most pontonowy, przechodzący przez małą wysepkę w środku Wisły. Przed możliwym atakiem szwedzkiej załogi zabezpieczono go usypaniem z obu stron dwóch szańców, wysepkę zaś opatrzono małą redutą. Chcąc zaś przeciąć Toruniowi komunikację wodną z Grudziądzem, obsadzono małemi oddziałkami piechoty obie wyspy, leżące poniżej miasta, wzmacniając również te pozycje redutami i kurtynami, biegnącemi wpoprzek wysp. Szwedzi nie przyglądali się oczywiście biernie temu wszystkiemu, lecz przez ustawiczne wycieczki starali się popsuć wrogowi szyki, na szczęście jednak za każdym razem odpierała ich austrjacka rajtarja i dragonja[2]. Dnia 26 lipca po silnem przygotowaniu artyleryjskiem zdecydował się de Souches na szturm do szwedzkiego przedmościa, które rzeczywiście udało mu się zdobyć, a nawet w pierwszym zapędzie dotarł do wyspy Bazarowej, z której go jednak wyparła jazda nieprzyjacielska. Na zdobytym posterunku umieścił on zaraz baterję, skierowaną przeciw wysepce, a tego samego jeszcze dnia zniszczył t. zw. Polski Most, puszczając nań od Skaczkówek płonące statki (»brandery«). Był to krok dosyć niefortunny, gdyż utrudniał on sobie temsamem atakowanie wyspy Bazarowej, lecz zaważyły widocznie bardziej na jego decyzji względy obronne, mając bowiem tak nieliczne wojsko, lękał się utraty dopieroco zajętego przedmościa. Bardziej już wskazane było w tym wypadku zniszczenie mostu »Niemieckiego«, któreby odcięło wyspę od miasta, lecz plan ten nie powiódł się z powodu nagłej zmiany wiatru, a Szwedzi, by ustrzec się na przyszłość przed podobnemi zamachami, umieścili przed mostem na kotwicach wielkie belki, powiązane między sobą łańcuchami[3].

Nareszcie po całomiesięcznem daremnem wyczekiwaniu dostali cesarscy posiłki i to wcale znaczne. Dnia 1 sierpnia przyszedł na

1. Nazwa miejscowa obecnie nie jest znana i nie jest też notowana na szczegółowych mapach okolic Torunia. Możliwe, że nazwa w źródłach była podana niedokładnie.

2. Hoburg, l. c., str. 26; Walewski, l. c., str. 309-15, passim; plan Affaity.

3. Hoburg, l. c., str. 26-28, 30; Walewski, l. c., str. 309.

prawy brzeg Wisły Krzysztof Grodzicki, kasztelan kamieniecki i generał artylerji koronnej, weteran z wielu wojen, »cyklop« jednooki, bohaterski obrońca Kudaku przed Kozakami. Przyprowadził on wojsko o następującym składzie:[1]

A. Piechota:

1. regiment własny Grodzickiego pod obersztlejtn. Franciszkiem del Pace	900	ludzi
2. regiment obersztera Czarnocciego (po kaszt. sanockim)	600	„
Razem	1.500	ludzi
B. Dragonja: regiment pisarza polnego Sapiehy	500	„
C. Jazda polska: pułk pisarza pol. Sapiehy (7 chorągwi kozackich, 3 tatarskie, 1 wołoska).....	1.300	„
Ogółem	3.300	ludzi

Miał ze sobą tylko 7 mniejszych dział i 4 moździerze, a większe działa, oraz 2 regimenty piechoty — Butlera i Grothausa — zostawił był nad Mierzeją na wypadek nagłego wylądowania Szwedów[2]. Był przy nim również Jan Sapieha, pisarz polny koronny, żołnierz doświadczony i obeznany ze sztuką fortyfikacyjną, który się potem odznaczy na tem polu pod Cudnowem. Pomoc ta wzmacniała armję oblężniczą do okrą-

1. Stan liczebny regimentu Grodzickiego — Arch. Gł., dz. Skarb.-Wojsk., oddział 86, nr. 47 str. 167; (od podanej tam cyfry — 948 porcyj, odliczamy ca 5 %, czyli 48, na porcje oficerskie; podobnie będziemy postępować przy wszystkich regimentach i kompanjach cudzoziemskiego autoramentu, lecz nie przy polskiej jeździe narodowej, w której rollach popisowych podana jest rzeczywista ilość koni). Liczebność regimentu Czarnocciego — tamże, str. 195. (Podana tam cyfra 600 porcyj odnosi się do następnej ćwierci październikowej. Uwzględniając poniesione przez ten czas straty, musimy przyjąć na 1 VIII znacznie większą ilość porcyj, zatem po odliczeniu porcyj oficerskich, oznaczyliśmy ówczesną ilość żołnierzy także na 600. Jest to pewna dowolność, lecz wynik jej potwierdza opierający się na źródłach austrjackich Walewski, Hist. wyzw. Rzplitej, t. I, str. 34, który mówi, że Grodzicki przyprowadził razem 1500 piechoty). Liczebność regimentu dragońskiego Sapiehy — Arch. Gł., jak wyżej, str. 186. (Cyfra porcyj — 553, odliczyliśmy więc na porcje oficerskie aż 10 %, lecz stosunek powyższy jest przeciętnym dla innych regimentów dragońskich, których dokładny stan osobowy podają zachowane regestry). Walewski, l. c. twierdzi, iż Grodzicki przyprowadził nieco dragonów i pułk jazdy; ten ostatni musiał to być oczywiście pułk Sapiehy, gdyż innego w tych stronach nie było, a co do dragonów, to najprawdopodobniej był to również regiment sapieżyński; możliwe jednak, że nie odrazu nadciągnął on w całości. Hoburg, l. c., str. 28 pisze, że Grodzicki przyszedł na czele 3000 ludzi.

2. Walewski, jak wyżej.

gło 7000 głów, w czem przeszło 3000 piechoty i 19 dział. Z taką siłą można już było pomyśleć o osaczeniu twierdzy także od strony lądowej i otoczeniu jej jednolitym wieńcem redut, bateryj i okopów. To też generał de Souches przechodzi niebawem z większą częścią swych wojsk na prawy brzeg Wisły, zostawiając tylko 700 piechoty i dragonji. oraz kilka kompanij jazdy dla obrony przedmościa. Rozkłada się on obozem na Mokrem i zamyka miasto od tego punktu aż do Winnicy, podczas gdy Polacy oszańcowują się dalej na zachód od Mokrego aż do góry Piekarskiej[1]. Zaczynają się obecnie regularne roboty oblężnicze, polegające na sypaniu dokoła Torunia w odległości 500—1000 kroków od zewnętrznych obwarowań pierwszej linji okopów, ciągnących się jednem wielkiem półkolem od wschodu na zachód, a zawierających w pewnych odstępach około piętnastu mniejszych i większych, prostokątnych, wielobocznych i gwiaździstych szańców, redut i bastjonów, z których większe opatrzone były baterjami po kilka dział; wszystko to zbudowane zostało z ziemi, a ważniejsze miejsca wzmocnione były palisadami[2]. Od tej pierwszej linji fortyfikacyjnej miały dopiero poprzeczne przykopy podprowadzić oblęgających bliżej do miasta i pomóc w otoczeniu go drugą linją szańców. Załoga szwedzka psuła, jak tylko mogła, całą tę pracę, organizując częste wycieczki, które zwykle nie wyrządzały sprzymierzonym wielkiej szkody, niekiedy jednak przy momencie zaskoczenia były dość niebezpieczne, jak n. p. ta, o której dowiedział się dwór królewski w Płocku i od której wyratowała Austrjaków lekka jazda Sapiehy.

Początek oblężenia był więc gotowy i należało teraz tylko ryć się w ziemi, postępować krok za krokiem w kierunku oblężonego miasta, niszczyć jego mury i wały ogniem działowym i granatami, nie dopuszczać doń zzewnątrz żadnych zapasów i wreszcie, o ileby się do tego czasu nie poddało dobrowolnie, zdobyć je zapomocą walnego szturmu. Do tych wszystkich zadań nie mieli jednakże de Souches i Grodzicki wystarczających sił, zwłaszcza zaś odpowiedniej ilości armat i piechoty; ta co była, nie mogła należycie obsadzić wszystkich szańców i okopów, co w razie przedłużania się groziło niebezpieczeństwem przerwania ich przez Szwedów. Przeto wódz cesarski domagał się i od swego feldmarszałka i od króla polskiego pomocy. Montecuccoli przysłał mu, jak już wiemy, dwukrotnie posiłki, a mianowicie raz cały

1. Walewski, jak wyżej; Hoburg, l. c., str. 28-9.
2. Hoburg, l. c., str. 29-31; plan Izydora Affaity.

regiment piechoty de Nicoli, liczący około 600 ludzi, który przybył na miejsce ostatniego sierpnia, a następnie 5 kompanij piechoty z regimentu de Mers'a, w sumie około 400 ludzi, które nadeszły 4 września[1]. Jan Kazimierz pisał do de Souchesa już 22 sierpnia, że niebawem nadciągnie marszałek Lubomirski dla należytego ścieśnienia Torunia[2], ale minął cały miesiąc, zanim niespełna połowa jego dywizji dotarła do Złotorji. Zasługą dotychczasowych wodzów, obu generałów artylerji, jest bezsprzecznie utrzymanie osaczenia miasta aż do tego czasu i usypanie pierwszej linji okopów. Akcja energiczniejsza mogła się zacząć dopiero od przybycia marszałka. Dywizja jego, tak jak się ona przedstawiała z końcem września lub początkiem października, po nadciągnięciu spóźnionych oddziałów, składała się z następujących pułków i regimentów:

A. Piechota:

1.	regiment samego marszałka pod oberszterem Gyssą (8 komp.)	1.520 ludzi [3]
2.	regiment Pawła hr. Cellari'ego, generała-majora infanterji (9 komp.)	647 „ [4]
3.	regiment Jana Zamoyskiego, podczaszego kor., pod obersztlejtn. Andrault de Buyem	1.000 (?) „ [5]
	Do przeniesienia	3.167 ludzi

1. Hoburg, l. c., str. 30-1, twierdzi, że regiment nikolajski liczył 500 ludzi, a po nim otrzymali Austrjacy w posiłku tylko 4 kompanje piechoty. Wiemy jednak napewno, iż we wrześniu 1657 r. wynosił regiment de Nicoli 650 głów (»Verzeichniss der Regimenter bei Cracow«, jak wyżej), zatem chyba nie zmniejszył się w tym przeciągu czasu aż o 150, nie prowadząc żadnych walk poza próbą oblężenia Torunia w październiku; raczej przyjąć należy, iż utracił on tylko, podobnie jak regiment de Souchesa, około 50 ludzi. Co do regimentu de Mersa, to według wyraźnego świadectwa samego Montecuccolego (list do króla z 30 VIII 1658 — patrz wyżej) poszło zeń pod Toruń 5 a nie 4 kompanje; ponieważ mogły one wówczas liczyć przeciętnie po 80 ludzi, cyfra ogólna wynosi około 400 głów.

2. Walewski, Historja wyzwolenia, t. II, str. 315, opiera się na »Declaratio Casimiri ad puncta proposita a Souches, 22 Aug. 1658«. — Oryginał w Arch. Woj. w Wiedniu.

3. Rolla ćwierci lipcowej w Arch. Gł., oddz. 77, nr. 181, (1576 porcyj).

4. Rolla ćwierci październikowej, od której lipcowa nie mogła się bardzo różnić. Tamże nr. 11, (713 porcyj).

5. Rolla zaginęła; w 1659 roku wynosił ten regiment 1200 głów (»Lista militiae destinatae ad Expeditionem in Prussia«. Walewski, Historja wyzwo-

	Z przeniesienia	3.167 ludzi
4.	regiment Andrzeja Morsztyna, referendarza kor.....	800 (?) „ [1]
5.	„ Jana Leszczyńskiego, podkanclerzego kor.	700 (?) „ [2]
6.	„ Aleksandra Lubomirskiego, koniuszego kor. (piechota łanowo-dymowa z woj. sandomierskiego)..	700 (?) „ [3]
7.	królewska gwardja piesza pod oberszt. Fromholdem v. Ludinghausen Wollf'em, starostą dynaburskim ..	400 „ [4]
	Razem około	5.750 (5.767) ludzi

B. Dragonja:

1.	regiment królewski pod obeszterem Janem Henrykiem von Alten-Bockum	820 ludzi [5]
2.	regiment obersztera Józefa Łączyńskiego	460 „ [6]
3.	lejbkompanja marszałka Lubomirskiego pod kap. Aleksandrem Pniewskim	101 „
	Do przeniesienia.....	1.381 ludzi

lonej Rzplitej, I, 180-1, odsyłacz nr. 1); przyjęliśmy dla pewności, że pod Toruniem liczył tylko 1000 ludzi.

1. Dtto; w 1659 r. wynosił 1000 głów; proporcjonalnie do poprzedniego przyjęliśmy cyfrę mniejszą o 200 ludzi. Obecność tego regimentu pod Toruniem uwidoczniona jest na planie Affaity, źródła pisane o nim nie wspominają.

2. O obecności jego pod Toruniem świadczy plan Affaity, oraz włoski opis szturmu z 16 na 17 XI 1658, przesłany Cieciszewskiemu (p. Rozdział III); może była to piechota łanowo-dymowa z jakiegoś województwa, której obersztem był właśnie podkanclerzy. Stanu liczebnego tego regimentu nie znamy nawet w przybliżeniu, sądzimy jednak, iż cyfra 700 ludzi nie będzie za wysoka, gdyż z ówczesnej piechoty polskiej tylko regimenty Cellari'ego i Czarnocci'ego jej nie dosięgają, a wszystkie inne, których stan liczebny jest nam znany, znacznie ją przewyższają.

3. Jak wyżej. Najprawdopodobniej była to piechota łanowo-dymowa, wyprawiona przez województwo sandomierskie, gdyż dla niej właśnie król mianował oberszterem Aleksandra Lubomirskiego. — »Additamenta na Seymiki różnych Woiewództw«. Rkp. Zam. 1201, str. 368.

4. O 400 hajdukach wyborowego pieszego żołnierza pisze Walewski, Hist. wyzw. Rzplitej, I, 35, na podstawie źródeł austrjackich; że dowodził nimi Wolff, dowiadujemy się od Kochowskiego, Clim. II, l. IV, str. 334.

5. Stan liczebny według Arch. Gł., oddz. 86, nr. 47, str. 173, (z porcjami oficerskiemi 912!).

6. Tamże, str. 165 (razem z oficerskiemi — 505 porcyj!). O obecności tego regimentu pod Toruniem wspomina Kochowski, l. c., str. 335, lecz uważa go mylnie za pieszy.

7. Rolla lipcowa tej kompanji w Arch. Gł., oddz. 77, nr. 12, (z porcjami oficerskiemi — 107!). Obecność jej przy oblężeniu wynika z włoskiego opisu szturmu, posłanego Cieciszewskiemu.

Z przeniesienia	1.381	ludzi
4. szwadron Aleksandra Koniecpolskiego, wojewody sandom.	360 „	[1]
Razem	1.741	ludzi

C. Rajtarja:

1. królewska gwardja rajtarska pod oberszterem J. H. von Alten-Bockum	190	koni [2]
2. regiment marszałka Lubomirskiego pod oberszterem Stefanem Franciszkiem bar. de Oèdt (8 kompanij)	641 „	[3]
Razem	831	koni

D. Jazda polska:

1. pułk marszałka Lubomirskiego (1 chorągiew usarska samego marszałka, 16 kozackich, 1 tatarska) — około.....	2.500	koni [4]
2. pułk A. Koniecpolskiego, wojewody sandom. (11 chorągwi kozackich i 1 wołoska) — około.....	1.450 „	[5]
3. pułk J. Zamoyskiego, podczaszego kor. (1 chorągiew usarska samego podczaszego i 3 kozackie) — około	470 „	[6]
4. pułk Jana Sobieskiego, chorążego kor. (7 chorągwi kozackich i 1 tatarska) — około	800 „	[7]
Do przeniesienia.....	5.220	koni

1. Stan liczebny — tamże, oddz. 86, nr. 47, po str. 195, (razem z porcjami oficerskiemi — 400!). Szwadron ten wysłany został razem z 3 pułkami jazdy polskiej na blokadę Malborga. (Patrz Rozdział IV).

2. Stan liczebny z ćwierci październikowej podług Arch. Gł., oddz. 86, nr. 47, str. 172, (razem z porcjami oficerskiemi — 217!). Oddział ten pod komendą Bielińskiego weźmie udział w szturmie z 16 na 17 listopada 1658.

3. Rolla październikowa. — Arch. Gł., oddz. 77, nr. 11, (razem z oficerskiemi — 818 porcyj!). Obecność tego regimentu przy oblężeniu uwidoczniona na planie Affaity.

4. Stan liczebny podług komputu wojska kor. (Rkp. Kras. 320, k. 112-3), i roll poszczególnych, niestety nie wszystkich chorągwi. (Arch. Gł., oddz. 82, nr. 1; oddz. 85, nr. 79-81, 83, 87; oddz. 86, nr. 47, str. 74, 108, 127, 180 i nr. 48).

5. Jak wyżej — oddz. 85, nr. 79, 81; oddz. 86, nr. 47, str. 91, 113.

6. Jak wyżej — oddz. 85, nr. 80; oddz. 86, nr. 47.

7. Jak wyżej — oddz. 85, nr. 78-80, 89; oddz. 86, nr. 47, k. 62 i i.

Z przeniesienia	5.220 koni
(5. pułk J. Sapiehy, pisarza pol. koronnego, stał już pod Toruniem)	
6. pułk Dymitra ks. Wiśniowieckiego, strażnika kor. (5 chorągwi kozackich i 1 wołoska) około	650 „ [1]
Razem (2 chor. usarskie, 42 kozackie, 2 tatar. i 2 wołosk.) około	5.870 koni
Ogólna suma całej dywizji	14.200 (14.192)

Dział przyprowadzono według des Noyers'a — 27, a według de Souchesa tylko 18 i to małego kalibru, bo 3 i 6-funtowe[2]. Ciężkie działa burzące miały dopiero później nadejść, jak również większe zapasy amunicji. Tak n. p. z cekhauzu warszawskiego posłano pod Toruń dopiero 26 września transport granatów i kul, mianowicie: 112 granatów 21-funtowych, 80 — 18-funtowych, 50 — 11-funtowych, 650 granatów ręcznych, 20 kul 12-funtowych i 50 kul 6-funtowych[3].

1. Jak wyżej — oddz. 86, nr. 47, str. 107 i i. Walewski, Hist. wyzw. Rzplitej, I. 34-5, którego dane powtarza Kubala, pisze, że »Jan Kazimierz postanowił wyprawić pod Toruń całe wojsko Lubomirskiego 7000 piechoty, 5000 jazdy i 2 pułki dragonów oraz 400 hajduków wyborowego pieszego żołnierza«, coby w grubych zarysach zgadzało się z naszem obliczeniem. Źródła austrjackie, z których korzystał Walewski, znając ilość pułków i regimentów, mających iść pod Toruń, liczyły zapewne okrągło po 1000 ludzi na każdy i stąd pochodzą wspomniane niedokładne cyfry: i tak 5 pułków jazdy tworzy 5000 ludzi, a 7 regimentów piechoty (siódmy to regiment Grudzińskiego, który nadejdzie pod Toruń dopiero z początkiem listopada) daje 7000 ludzi; natomiast pominęły owe źródła milczeniem regiment rajtarski de Oèdta, królewską gwardję rajtarską, lejbkompanję dragońską Lubomirskiego i szwadron dragoński Koniecpolskiego, które niewątpliwie przyszły również pod Toruń. Z podaną przez nas, jako stan liczebny dywizji Lubomirskiego, cyfrą 14.200 ludzi, zgadzają się mniej więcej »Terminata« Marcina Golińskiego, rkp. Ossol. 189, str. 1042, gdzie czytamy: » . . . Jaśnie W. JM. P. Jerzy Lubomierzskij (sic!) Marsalek Wielki Koron. y Hetman polni Koronny pod Toruń z Woyskiem sie położeł we 14.000 . . .«.

2. Des Noyers z Płocka 15 IX 1658 — Lettres, str. 440; de Souches w cytowanym wyżej liście do Montecuccolego z 25 IX 1658.

3. »Regest Kul Granatow y innych Rinstonkow Woyennich a do Cekauzu Warszawskiego oddanych .... 1658 .... 26. 7 bris pod Toroyn (sic!) .... (Podpis:) Stanisław Kukełeus(?) gospodarz cikazy (sic)«. Jest to oryginał, a znajduje się w Arch. Gł. (dz. Skarb.-Wojsk., oddz. 82, nr. 9).

Jeśli chodzi o podanie ogólnej cyfry wszystkich wojsk oblężniczych w chwili przybycia króla i Lubomirskiego, to trzeba odpowiednio zredukować siły Grodzickiego i de Souchesa, które do tego czasu poniosły znaczne straty. I tak regiment kasztelana kamienieckiego spadł do 787 głów[1]. Owczesnego stanu regimentu obersztera Czarnocci'ego nie znamy, lecz przypuściwszy, że stracił on procentowo tę samą ilość żołnierzy, co pierwszy, wypadłoby nań — około 520 głów. Pułk jazdy Sapiehy liczył obecnie 1220 koni[2], natomiast jego regiment dragoński wykazuje przyrost stanu liczebnego o 40 ludzi (do 540)[3]; wytłómaczyć to możemy chyba tylko w ten sposób, że dodano doń jedną nową kompanję. Zatem wojsko generała Grodzickiego zmalało ogółem do 3000 — 3100 ludzi.

Trudno obliczyć straty austrjackie. W grubem przybliżeniu mogły one wynosić jakieś 7 % miesięcznie dla jazdy i dragonji, a 8 do 10 % dla piechoty; (straty regimentu Grodzickiego wyniosły niecałe 7 % miesięcznie, więc dla piechoty austrjackiej, bardziej narażonej na ogień i wycieczki nieprzyjacielskie, niż kawalerja, przyjęliśmy na wszelki wypadek procent nieco większy, zwłaszcza dla świeżo zaciągniętych regimentów de Nicola i de Mers). Zatem: regiment de Souchesa wynosił w tej chwili około 480 głów, dwa pozostałe regimenty piechoty 900 głów; razem 1380 głów. Rajtarja i dragonja — około 2400 koni, całe zaś wojsko cesarskie — około 3800 ludzi.

Z tego wynika, iż cała armja oblężnicza liczyła:

około	8 400	piechoty
„	3 500	dragonji
„	2 000	rajtarji
„	7 100	jazdy pol.
Razem	21 000	ludzi,

a 37 lub 46 dział różnego kalibru od 24-funtowych półkartaunów do małych 3-funtowych działek polowych.

Naczelne dowództwo nad ową pokaźną, jak na epokę, w której się wypadki odbywały, masą żołnierzy przypadło w udziele marszał-

1. Stan liczebny ćwierci październikowej podany w Arch. Gł., oddz. 86, nr. 47, po str. 195, (razem z oficerskiemi — 835 porcyj).

2. Podług roll ćwierci październikowej, znajdujących się w Arch. Główn., jak wyżej.

3. Rolla z ćwierci październikowej. Arch. Gł., oddz. 77, nr. 12 (z oficerskiemi — 597 porcyj).

kowi Lubomirskiemu, hetmanowi polnemu koronnemu. Wprawdzie zwierzchni nadzór nad komendą sprawował z natury rzeczy obecny przy armji król, lecz decydował on tylko w najważniejszych sprawach i rzadko wpływał bezpośrednio na tok oblężenia, pozostawiając wodzowi swobodę w ustalaniu szczegółów jego planu i realizowaniu tychże. Jednakże obecność części dworu królewskiego i wielkich dygnitarzy państwowych, jak kanclerz wielki koronny Prażmowski, jego litewski kolega Krzysztof Pac, podkanclerzy koronny Jan Leszczyński, referendarz Morsztyn i inni, a także posłów i rezydentów zagranicznych, jak cesarskich Lisoli i Fragsteina, oraz francuskiego de Lumbresa, musiała do pewnego stopnia krępować marszałka, a częste rady wojenne pod przewodnictwem samego monarchy ograniczały samodzielność jego decyzyj. Co się tyczy stosunku służbowego do generała de Souches, to ten ostatni, aczkolwiek z głęboką niechęcią, musiał się podporządkować komendzie polskiego wodza, raz dlatego, że wymagała tego jednolitość akcji, a siły austrjackie wynosiły zaledwie jedną piątą całej armji, powtóre zaś przemawiała za takiem rozwiązaniem kwestji wyższość rangi hetmańskiej, odpowiadającej w wojsku cesarskiem stanowisku feldmarszałka. W materjale źródłowym znajdujemy istotnie potwierdzenie naszego wniosku logicznego, a to w dokładnym opisie szturmu generalnego, według którego Lubomirski kieruje całością operacyj, a de Souches wykonywa tylko na pewnym odcinku jego rozkazy[1]. Zarozumiałość i kłótliwy charakter cesarskiego generała doprowadzały jednakowoż do ustawicznych konfliktów i nieporozumień, które łagodzone były tymczasowo przez krola i posła Lisolę, lecz z biegiem czasu wyrobiły w obu przeciwnikach wzajemną awersję i nienawiść. Musiało to też odbijać się na działaniach wojennych.

Któż to był ten wódz, którego cała Rzplita powołała do tak żmudnego zadania oblegania i zdobywania twierdz, w którym to rodzaju wojny, niezgodnym naogół z polską tradycją militarną czasów nowożytnych, miał on tylko kilku, lecz zato godnych poprzedników, bo dwóch królów, Stefana Batorego i Władysława IV, oraz hetmana i kanclerza, Jana »Wielkiego« Zamoyskiego? Jaka jego przeszłość, uzdolnienie i przygotowanie do takiej kampanji?

Jerzy Sebastjan hrabia na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirski, książę Świętego Cesarstwa Rzymskiego, marszałek wielki i hetman

1. Włoska relacja, posłana Cieciszewskiemu (p. Rozdział III).

polny koronny, generalny starosta krakowski etc., był potomkiem rodu magnackiego dość świeżej daty, lecz szybko i potężnie wyrosłego »z soli i z roli«, synem zaś Stanisława, wojewody krakowskiego, »jednego z trzech filarów Rzeczypospolitej«, sławnego następcy Chodkiewicza z chocimskiej wojny. Urodził się w roku 1616, zatem w chwili oblężenia Torunia miał lat 42. W młodości odbywał wyższe studja, wzorem innych panów polskich, zagranicą i przez dłuższy czas pozostawał w belgijskiem Lowanjum, gdzie stosownie do instrukcji ojcowskiej, przyswajał sobie arkana sztuki wojennej, zwłaszcza zaś »delineacjej fortificationum«. Mistrzów miał więc doskonałych, bo od Belgów i Holendrów uczono się wówczas w całym świecie nowej, lecz na starorzymskich wzorach opartej, taktyki, oraz umiejętności fortyfikowania i zdobywania miast[1]. Taka Breda uchodziła za najsilniejszą twierdzę na świecie, a świadkiem jej oblężenia przez hiszpańskiego wodza, markiza Spinolę, był nie tak dawno nasz Władysław IV, jeszcze jako królewicz[2].

Wróciwszy do kraju, zaczął młody wojewodzic praktykować wojaczkę pod komendą pogromcy Gustawa Adolfa, wielkiego hetmana Koniecpolskiego, narazie tylko w drobnych akcjach przeciwko Tatarom i Kozakom[3], lecz niebawem miał wejść na szerszą widownię. Już bowiem w r. 1648 rozszalała się nad Polską wielka zawierucha, która miała trwać przez lat dwanaście, i która godziła w same korzenie bytu potężnej Rzeczypospolitej. Wojna kozacko-tatarska, potem moskiewska, szwedzka, brandenburska i siedmiogrodzka, stanowiły dla młodych talentów militarnych rozległe pole do wybicia się i zabłyśnięcia. Po niefortunnej »plugawieckiej« rozsypce, której uczestnikiem był także nasz bohater[4], poprawił on gruntownie swą renomę

1. Młodość Jerzego Lubomirskiego przedstawiono podług Czermaka, »Młodość J. L.« str. 37-66, ze sprostowaniami Kota, »Stosunki Polaków z uniwersytetem lowańskim«, str. 20-1.

2. Korzon, »Dzieje wojen i wojskowości w Polsce«, t. II, str. 258-60.

3. Kubala, »Wojna szwecka«, str. 254.

4. » . . Książę Jeremi: Cóż to za Kryminał Lubomirski popełnił, że go Rzeczpospolita odsądziła od naypierwszych w Polszcze Urzędów? Król Jan: Znałeś go móy Książę, bo to ten sam, co pod Pilawcami był Regimętarzem nie szczęśliwym . . .« »Rozmowy Umarłych Polaków y Cudzoziemców w których różne, ile sekretnieisze ich za Życia Dzieie y cyrkumstancye ciekawsze są zebrane. Rozmowa I-sza, Jan III Sobieski, Król Polski; Jeremiasz Xżę Wiszniowiecki, Woiewoda Ruski, Persony«. Rkp. Ossol. 782, str. 600.

zaraz w roku następnym pod Zborowem, gdzie już powierzono mu odpowiedzialną funkcję dowodzenia jednem skrzydłem królewskiej armji, prawdziwą jednak kolebką jego sławy wojennej było dopiero Beresteczko. Tam na czele jednego z dziesięciu pułków, na które podzielono całe wojsko, mężnie i z powodzeniem ucierał się on z masami tatarskiemi i kozackiemi na oczach samego majestatu, obu hetmanów i wielkiego wodza jazdy Jeremiego ks. Wiśniowieckiego. Następnie w obozie pod Żwańcem dał dowód znacznej bystrości strategicznej, ganiąc wbrew zdaniu wszystkich dotychczasową metodę prowadzenia kampanji, która to odwaga cywilna naraziła mu wówczas króla Jana Kazimierza, lecz niemniej usprawiedliwiona została niezaszczytnym końcem tej wyprawy. W wojnie moskiewskiej udziału nie brał[1], lecz po najeździe Karola Gustawa stał się razem z Czarnieckim głównym bohaterem »krwawego potopu«. Wbrew podejrzeniom niektórych historyków, wprowadzonych w błąd samem istnieniem jego korespondencji z królem szwedzkim i feldmarszałkiem Wittenbergiem[2], zachował on niewzruszoną wierność dla wybranego przez siebie władcy, tem chwalebniejszą, że było to w chwili powszechnego niemal odstęp-

1. Kubala, l. c., str. 258.

2. Walewski, Historja wyzwolenia Polski, t. I, str. 100; Droysen, Geschichte der Preussischen Politik, 231. Poniechany przez nowszych historyków zarzut »zdrady« Lubomirskiego podniósł świeżo dr. Karol Marcinkowski w swej książce pt. »Stefan Czarniecki w dobie Potopu szwedzkiego«, str. 11, 14, 188-9, popierając go tak słabym dowodem, jak obecność podobizny marszałka na rycinie, zamieszczonej w dziele Pufendorffa, a przedstawiającej przysięgę poddańczą wojska polskiego, złożoną na ręce gen. Duglasa dnia 13 listopada 1655 roku pod Sandomierzem. Przecież jeszcze 9 listopada pisał Lubomirski wiernopoddańczy list do Jana Kazimierza z Lubowli, czyż jest więc do pomyślenia, by w cztery dni potem składał Szwedom przysięgę wierności? Zresztą właściwe świadectwo o wiarygodności tej ryciny daje fakt, iż nr. 9-ym oznaczony jest na niej niejaki »Palatinus Vilnensis Litepski«, który to zniekształcony tytuł może oznaczać tylko albo Janusza Radziwiłła, albo Pawła Sapiehę, wojewodę witebskiego (»Litepski«?), a żaden z tych dwojga nie mógł się przecież w owej chwili znajdować pod Sandomierzem! Słusznie więc Kubala, mimo umieszczenia wspomnianej ryciny w swej »Wojnie szweckiej«, nie wyciąga z niej żadnych konsekwencyj. Z kart przytoczonej pracy Marcinkowskiego wieje jakaś dziwna animozja do Jerzego Lubomirskiego, który jest tam w tendencyjny sposób przedstawiony jako czarna antyteza bohaterskiego, pod niebiosa wynoszonego Czarnieckiego. Nie ujmując rzeczywistych i wielkich zasług kijowskiemu kasztelanowi, godzi się jednak gwoli prawdzie dziejowej podnieść niemniej pożyteczne i doniosłe w skutkach dzieła marszałka koronnego.

stwa i upadku ducha w narodzie, od którego nie ustrzegli się ani hetmani koronni, ani większość magnatów, ani szare masy szlacheckie, ani nawet późniejszy obrońca chrześcijaństwa, a ówczesny pułkownik i starosta jaworowski, Jan Sobieski. Rezydując na Spiżu w Lubowli, organizował stamtąd pan marszałek powstanie ludowe przeciw najeźdźcom na całem Podkarpaciu, którego tryumfem było odebranie Szwedom Nowego Sącza i oczyszczenie z ich załóg całej okolicy, oraz uwolnienie przesmyków górskich dla powrotu w ojczyste progi królawygnańca. Pierwsze wezwanie do tego powrotu skierował na Śląsk właśnie Lubomirski, a, co większe, pieniądzmi i perswazjami tak spraktykował wojsko, że znaczna jego część wróciła pod prawowite rozkazy i posłużyła do wielkiej kampanji wyzwoleńczej 1656 roku [1]. Pierwsze w niej miejsce, a w każdym razie jedno z pierwszych, zajmuje znowu nasz marszałek, określony słusznie przez prymasa jako »wybawiciel ojczyzny« [2]. Do spółki ze Stefanem Czarnieckim wpędza on skandynawskiego »Aleksandra« w beznadziejną pozycję w widłach Wisły i Sanu, zajmuje mu przed nosem miasto i zamek sandomierski [3], a potem pod Warką pierwszy z szablą w ręku prowadzi do boju swą husarską chorągiew i w znacznej mierze przyczynia się do zwycięstwa [4]. Skolei, wciąż razem z kasztelanem kijowskim, puszcza się

1. Kubala, l. c.. str. 252-3, 259-60. Marcinkowski w cytowanej wyżej pracy, str. 12-40 passim, całą zasługę wzniecenia powstania ludowego w kraju podgórskim, odzyskania Nowego Sącza, przeciągnięcia wojska komputowego na stronę Jana Kazimierza i zawiązania konfederacji tyszowieckiej przypisuje swojemu bohaterowi Czarnieckiemu, każąc marszałkowi tymczasem spoczywać bezczynnie w Lubowli, a to wszystko wbrew oczywistym świadectwom źródłowym, w których zaznacza się wyraźnie jego wszechstronna i niestrudzona działalność.

2. Kubala, l. c., str. 252.

3. Korzon: »Dzieje wojen«, str. 378-9. Marcinkowski, l. c., str. 137-49, swoim zwyczajem redukuje rolę Lubomirskiego w operacjach nad Sanem do jak najskromniejszych rozmiarów, wszystkie co znakomitsze jego sukcesy, jak opanowanie miasta i zamku sandomierskiego, kładąc na karb Czarnieckiego. Szkoda, że autor nie zechciał uwzględnić w swych wywodach kapitalnego źródła, znanego już Korzonowi, jakiem jest list Oświęcima (rkp. Bibl. Przeździeckich nr. 82), z którego wynika całkiem jasno, że zamek wpadł w ręce marszałka już 1 kwietnia, a dopiero następnego dnia połączył się z nim Czarniecki.

4. Kubala, l. c., str. 292, twierdzi, iż Czarniecki zostawił Lubomirskiego pod Sandomierzem, a sam poszedł pod Warkę, przeczą temu jednak liczne

na wspaniały rajd kawaleryjski w kilkanaście tysięcy ludzi dookoła Wielkopolski, roznosząc po drodze żagiew narodowego powstania, wycinając napotkane załogi szwedzkie, ulegając coprawda w starciu pod Kłeckiem muszkietom i działom królewskiego brata, księcia Adolfa Jana, lecz doprowadzając mimo to Janowi Kazimierzowi do głównej akcji warszawskiej nieznacznie tylko uszczuplone wojsko[1]. Po odzyskaniu rezydencji monarszej wysłany w kilka zaledwie tysięcy regularnego żołnierza pod Kraków, broniony przez niewiele słabszą załogę i doskonałego wodza, generała Würtza, a nie będąc w stanie z powodu szczupłości swych sił poprowadzić regularnego oblężenia tego miasta, blokuje je przynajmniej przez cztery miesiące z okładem, odbija zwycięsko wszystkie wycieczki szwedzkie, straszy wroga bombardowaniem, próbuje jeden raz generalnego szturmu, a przedewszystkiem nie dopuszcza do środka żadnych transportów żywności, doprowadzając w ten sposób załogę do ostatecznej nędzy[2].

źródła, jak Twardowski, Rudawski, Grondski, Jemiołowski, Des Noyers i i., nie znalazłem natomiast żadnego, któreby popierało zdanie Kubali. Zawarta w »Relacjach nuncjuszów apostolskich«, t. II, str. 292-6, »Wiadomość o zwycięstwie odniesionem nad Szwedami pod Warką dnia 7 kwietnia 1656 roku, z pisemka drukowanego w Rzymie pod tytułem: Relazione dei felici successi dell'armi della Sacra Maestà Potentissima di Giovanni Casimiro IV, Re di Polonia e Svezia . . .«, datowana ze Lwowa 17 IV 1656, opisuje dokładnie czyny marszałka Lubomirskiego w tej bitwie, a stanowczy już dowód udziału w niej naszego wodza daje list Andrzeja Sokolnickiego, porucznika chorągwi husarskiej marszałka, do cześnika podolskiego Złoczewskiego, pisany z pod Czerska zaraz nazajutrz po bitwie, t. zn. 8 IV 1656, który dotychczas znany był tylko z niedokładnego streszczenia Damusa, a którego łacińską kopję wynalazłem w Arch. Państwowem w Gdańsku, dz. 300, oddz. 9, nr. 61, str. 488-9. Tenże pan Sokolnicki pisze między innemi wyraźnie: » . . . In eo conflictu Illmus Dnus Mareschalcus cum legionibus, quas in suo Regimine habebat, primus tentabat fortunam, cui Deo favente et alacri ac strenuo milite existente prospere cessit conatus . . .«. Wobec tak wyraźnego świadectwa źródłowego musimy również przejść do porządku nad gołosłownem twierdzeniem Marcinkowskiego, j. w., str. 157-8, 225, jakoby marszałek Lubomirski, nie mogąc rzekomo nadążyć w marszu lotnej kawalerji Czarnieckiego, już od Kozienic pozostał w tyle i przybył na pole bitwy dopiero po jej ukończeniu.

1. Kubala, l. c., str. 319, 322-3; Korzon, l. c., str. 380-1.

2. Kubala, Wojna brandenburska i najazd Rakoczego, str. 220-1; opiera się przeważnie na pracy Sikory, Szwedzi i Siedmiogrodzianie w Krakowie 1655-1657.

Od nieuchronnej kapitulacji ocala ją jednak fatalnym zbiegiem okoliczności własny krewniak marszałka, książę siedmiogrodzki, Jerzy Rakoczy, wkraczając z wielkiem wojskiem w granice Małopolski. I znowu odmawia nasz bohater pójścia na lep obietnic świeżego pretendenta do polskiej korony, a odmowę tę przypłaca straszliwem zniszczeniem swoich ruskich majętności. Lecz mści się tym razem znakomicie, wpadłszy na czele karnej ekspedycji do Siedmiogrodu, a tryumf swój koronuje pod Międzybożem, doprowadzając Rakoczego przy współudziale innych wodzów polskich do haniebnej kapitulacji i będąc następnie biernym świadkiem zagarnięcia przez hordę tatarską całej jego armji w niewolę. Śpieszy teraz zwycięski wódz do obozu królewskiego pod Kraków, to samo miasto, którego ledwie że nie zdobył poprzednio, uczestniczy tutaj w ostatniem stadjum prac oblężniczych aż do poddania się i wymarszu generała Würtza i mimo oporu Austrjaków umieszcza na Wawelu własną załogę, pod komendą obersztlejtnanta Niemirycza[1]. Takie są w zwięzłym zarysie marsowe czyny naszego bohatera aż do oblężenia Torunia. Uchylmy nieco rąbka przyszłości i stwierdźmy, że nie było jeszcze wśród nich punktu szczytowego jego wojskowej karjery. Nie będzie nim nawet owo sławne dobywanie grodu Kopernika, które stanowi temat naszej pracy, lecz dopiero odzyskanie w błyskawicznem tempie Grudziądza, a zwłaszcza Cudnów i Słobodyszcze, które uczynią zeń »polskiego Poliorketesa« i godnego następcę Żółkiewskich. Ale, nie uprzedzając wypadków dziejowych, wracajmy tymczasem pod Toruń i zapoznajmy się z głównymi podkomendnymi tak wybitnego wodza. O Grodzickim i Sapieże wspomnieliśmy na właściwem miejscu. Tutaj wymienimy tych, którzy przybyli z dywizją marszałka. A więc najpierw dowódców pułków jazdy narodowej: Aleksandra Koniecpolskiego, syna zwycięscy z pod Trzcianny i utalentowanego kawalerzystę, którego życiu tegoroczna kampanja miała przedwczesny kres położyć; Jana Sobieskiego, chorążego koronnego, a przyszłego hetmana i króla, syna znakomitego statysty Jakóba, i Dymitra ks. Wiśniowieckiego, bratanka groźnego »Jaremy«, tak wyidealizowanego przez Sienkiewicza,

1. Kubala, jak wyżej, str. 163-4. 169-79, 228-31. Stefan na Czernichowie Niemirycz (czy też z niemiecka Niemieritz), cześnik kijowski, był obersztlejtnantem w regimencie rajtarskim marszałka, którym dowodził de Oèdt. Że otrzymał on od Lubomirskiego dowództwo nad załogą wawelską, dowodzi jego uniwersał do podwładnych oficerów, wydany w Oświęcimiu 3 II 1658, w którym tytułuje się komendantem zamku krakowskiego. — Rkp. Kras. 391, k. 298.

lecz niemniej świetnego wodza jazdy, — samego zaś w przyszłości hetmana wielkiego koronnego; ci obaj przez całą wojnę szwedzką walczyli pod rozkazami Lubomirskiego i wiele zawdzięczali jego szkole, ale, podobnie jak Koniecpolski, nie mieli odpowiedniego pola do popisu pod murami fortecy, tak że jedynie na drugorzędnym terenie działania, jakim była blokada Malborga, mogli rozwinąć swe uzdolnienie. W szańcach, redutach, transzach i aproszach czuli się natomiast, jak u siebie w domu, wszyscy owi oberszterowie, kapitanowie i inni oficerowie cudzoziemskiego autoramentu i cudzoziemskiego niestety przeważnie pochodzenia, którzy dowodzili piechotą i artylerją, jak generał-major Cellari; oberszter Gyssa, kierujący od kilku lat wielkim regimentem pieszym samego marszałka; oberszter Wolff, dowódca hajduków królewskiej gwardji, późniejszy generał artylerji koronnej; Bockum, del Pace, de Buy i inni. Na zakończenie należy się kilka słów dwom inżynierom królewskim, obu zasłużonym przy tem oblężeniu, choć w nierównej mierze. Pierwszy to ogniomistrz obersztlejtnant Ghietkandt, którego zobaczymy niebawem przy pracy, jak będzie zasypywał Szwedów niezwykle pomysłowemi a śmiercionośnemi »fajerwerkami« i zasłuży sobie na miano »polskiego Archimedesa«; drugi to znacznie skromniejszy kapitan Izydor Affaita, dowódca kompanji w regimencie pieszym Lubomirskiego, który narysował doskonały plan oblężenia toruńskiego, z oznaczeniem wszystkich bastjonów, redut, okopów, obozów i pozycyj poszczególnych oddziałów wojska, wielkie ułatwienie w pracy badawczej nad tą kampanją; dzieło swe poświęcił młodemu Stanisławowi Lubomirskiemu, staroście spiskiemu (z czasem marszałkowi wielkiemu koronnemu), stawiającemu właśnie pod doświadczonem okiem ojcowskiem pierwsze kroki śladami wiekopomnemi antenatów.

Dnia 20 września przybyła więc dywizja Lubomirskiego do Złotorji. Królowa Ludwika Marja ulokowała się tymczasowo w Golubiu, król wraz z kanclerzami we wsi Papowie [1], a marszałek Lubomirski w asystencji pisarza polnego Sapiehy poprowadził swe wojsko pod ob-

1. » . . . Mieliśmy dzisiaj pojechać na noc do obozu pod Toruniem, lecz mieszkanie dla królowej dopiero jutro lub pojutrze urządzone zostanie . . .« Des Noyers z Gołębia (Golubia) p. Toruniem, 23 IX 1658. Portofolio Marji Ludwiki, t. II, str. 180; toż — Lettres, str. 445. — Listy kanclerza Paca z Papowa p. Toruniem, pisane 22 i 24 IX 1658. Oryginały. Rkp. Czart. 387, str. 205 i 201.

lężone miasto i rozłożył je w kilku oszańcowanych naprędce obozach na północny zachód od niego. Zaraz następnego dnia przybył doń Jan Kazimierz i wspólnie zlustrowali wszystkie baterje, reduty i inne dzieła oblężnicze. Poznali zdaleka polskiego monarchę Szwedzi i zaczęli doń strzelać z dział, trafiając między innymi jednego z dworzan, który, obaliwszy się wraz z koniem na króla, niemały popłoch w jego orszaku wywołał. Obejrzawszy dokładnie miasto i pozycje armji oblężniczej, wrócił król do swojej kwatery [1], marszałek zaś nazajutrz podsunął swe oddziały pod szańce nieprzyjacielskie, zamierzając zabrać się do sypania okopów, gdy wtem wypadł z fortecy generał Bülow na czele całej rajtarji i zderzył się z nadbiegłą swej piechocie na pomoc — polską jazdą. Utarczka trwała przez jakiś czas przy akompanjamencie szwedzkich dział, bijących z bastjonów i wież miejskich, poczem generał cofnął się z powrotem, uprowadzając kilku jeńców, a między nimi pewnego komisarza Jana Sapiehy i dworzanina królewskiego; Szwedzi mieli rannego jednego korneta i zabitych kilka koni od kul polskiej piechoty, Polacy zaś kilku rannych żołnierzy. Zaledwie wróg zniknął poza fosą, usadowili się Polacy mocno nad samym brzegiem Wisły na zachód od miasta i, okopawszy się dla bezpieczeństwa, zaczęli stąd ryć aprosze i sypać szańce aż ku pozycjom generała Grodzickiego pod Mokrem. Praca ta, której Szwedzi przeszkadzali, jak mogli, ciągłem ostrzeliwaniem, trwała przez cały dzień i doprowadziła do ostatecznego zamknięcia twierdzy ze wszystkich stron jedną linją okopów [2]. Obsadziwszy na noc świeżo usypane reduty i szańce częścią piechoty, następnego dnia, t. j. 23 września, musztrował Lubomirski pod lasem koło Mokrego swą armję przez całe przedpołudnie, poczem dopiero nastąpił wymarsz regimentami na wyznaczone pozycje.

1. Fragstein do cesarza, z obozu pod Toruniem, 4 X 1658. Autograf! — Arch. D., D. i P. w Wiedniu, Polon. 1658, October, k. 5. — Heil (?) do księcia Adolfa Jana, z Eiligst (?) 4 X 1658. Oryginał! — Rkp. Kras. 237, plik 5, k. 163.

2. Zernecke, l. c., str. 87; Seger, l. c., str. 316; ten ostatni przesuwa przybycie dywizji Lubomirskiego pod Złotorję, a, co za tem idzie, także ową walkę kawalerji o jeden dzień wcześniej, to znaczy na 21 i 23 IX, lecz datację Zernecke'go popiera Fragstein (p. wyżej!), który wyraźnie stwierdza: » . . . Nuperrima Ser.mi Regis in Oppido Plocensi dierum aliquot subsistentia . . . effecit, ut vigesima primum mensis praeteriti ad pagum quendam, Popowa dictum, unoque a Castris milliari dissitum, appulerit . . .«.

Nie zważając na ogień nieprzyjacielskich bateryj, przedefilowali Polacy obok Chełmińskiej Bramy i zajęli okopy na zachód od niej aż do Wisły [1], a mianowicie — regiment samego marszałka pod dowództwem obersztera Gyssy obsadził okop i wał z dużym prostokątnym szańcem naprzeciw Staromiejskiego Bastjonu aż do wielkiej reduty, usypanej na Piekarskiej Górze, którą zajął generał Cellari ze swym regimentem; dalszą część okopów aż do Chełmińskiej Bramy obsadziły dwa regimenty dragońskie, a to pisarza polnego Sapiehy i królewski pod wodzą obersztera Bockuma, z których każdy pilnował jednego prostokątnego szańca. Dalej szedł w prostej linji okop, usypany już dawniej przez Grodzickiego, a zakończony dużą redutą o kształcie czwororamiennej gwiazdy; tutaj usadowił się oberszter Czarnocci na czele swej piechoty; następna część aproszów z dwoma mniejszemi i dwoma większemi szańcami, oraz nieregularnym bastjonem w środku naprzeciwko szańca Odcinkowego, w którym znajdowała się silna baterja, powierzona była pieczy samego generała Grodzickiego z własnym regimentem piechoty, a całe pozostające szerokie półkole okopów od Mokrego aż do Winnicy nad Wisłą z sześcioma czworo- i pięciokątnemi dużemi szańcami, oraz jednym szańcem oddzielnym, wysuniętym przed okopy na małe wzgórze, zajmowały piesze i dragońskie regimenty austrjackie pod naczelną komendą generała de Souches. Cesarskie armaty ulokowano głównie naprzeciwko bramy i bastjonu św. Katarzyny, Polacy zaś umieścili swoje na trzech baterjach: jednej, wspomnianej już gen. Grodzickiego naprzeciw bastjonu Odcinkowego i bramy Nowomiejskiej, drugiej na wielkiej reducie gen. Cellari'ego i trzeciej na prostokątnym szańcu obersztera Gyssy; te ostatnie skierowaue były z dwóch stron na bramę, rondel i bastjon Staromiejski. Most pontonowy zostawiono i nadal pod pieczą Austrjaków, chociaż marszałek Lubomirski życzył sobie obsadzić go swoim żołnierzem, jednak obie wysepki poniżej miasta przeszły w polskie ręce, a na drugą stronę Wisły posłano na czele piechoty Zamoyskiego obersztlejtnanta de Buy, który objął komendę nad szańcami naprzeciw wyspy Bazarowej. Regiment rajtarski Lubomirskiego i pułki polskiej jazdy rozłożyły się obozem nad brzegiem Wisły w odległości 2000 kroków na północny zachód od miasta, a obok nich wystawiono w jednej linji trzy dalsze oszańcowane obozy, z których dwa mniej-

1. Zernecke, l. c., str. 87-8.

sze zajął wódz naczelny Lubomirski ze swym sztabem i lejbkompanją dragońską, a większy przeznaczono dla króla i jego dworu, który niebawem przeniósł się doń z Papowa; przed tym ostatnim umieszczono cały park artyleryjski i tabory, które również zabezpieczono usypanym dookoła wałem, tworzącym jakgdyby jedną niezwykle rozległą redutę, do której można się było dostać tylko od północnej strony, przez otwór w okopie. Generał de Souches wraz ze swą świtą obozował we wsi Mokre [1].

Przygotowawszy się w ten sposób do oblężenia, wysłano, stosownie do przyjętego zwyczaju, jeszcze tegoż dnia 23 września przez trębacza listy kanclerza Prażmowskiego do szwedzkiego komendanta i mieszczan toruńskich, z których pierwszy wzywał do poddania miasta prawowitemu panu, drugi zaś obiecywał w imieniu króla przebaczenie wszystkich win, jeśli Toruńczycy okażą teraz skruchę i nakłonią Szwedów do kapitulacji. Generał Bülow przyjął trębacza z należnemi honorami, jednakowoż odmówił kategorycznie poddania się, twierdząc, że zna tylko jednego pana, króla szwedzkiego, a list do mieszczan zatrzymał u siebie, oświadczając, że obecnie on sam jest ich zwierzchnikiem [2]. Jan Kazimierz nie dał jeszcze za wygraną, lecz w dwa dni później, 25 września, wystosował osobiście podobnej treści listy do komendanta i Toruńczyków, otrzymał jednakowoż tę samą, co poprzednio, odpowiedź, chociaż generał ugościł jego wysłańca i nawet podarował mu konia [3]; powiedział mu też podobno między innemi,

1. Opis pozycyj, zajętych przez wojska oblężnicze, według doskonałego planu Izydora Affaity. O sporze co do mostu pontonowego wspomina de Lumbres w liście do kardynała Mazarina z 19 X 1658. (Rkp. Ossol. 2978, Teki Lukasa, k. 166): » . . . Il vient d'arriver un démêlé entre les Polonais et les Allemands pour la garde du pont que l'on a bâti sur la Vistule: le G. Maréchal a parlé haut au Général de Souche . . . «.

2. Zernecke, l. c., str. 88, (opiera się na Zieglera »Labyrinth der Zeit«, str. 1205 b); król do Toruńczyków z obozu p. Toruniem 25, (a nie 26, jak mylnie czytamy w kopji tego listu!) IX 1658. Arch. Państw. w Gdańsku, dział 300, oddz. 53, nr. 508; — (król podaje w powyższem piśmie treść poprzedniego listu kanclerza). Zernecke daje coprawda temu listowi datę 24 IX, lecz lepiej chyba poinformowany król stwierdza, iż był on wysłany „die Lunae praeteriti", a poniedziałek wypadał właśnie na 23 IX. Walewski i Kubala o liście tym nie wiedzą.

3. De Souches do Montecuccolego, z pod Torunia 25 IX 1658, l. c. Fragstein do cesarza, z obozu pod Toruniem 4 X 1658, l. c., k. 5. List króla do mieszczan toruńskich (p. odsyłacz poprzedni). Kopja, znajdująca się w archi-

iż wie dobrze, że nie może oczekiwać pomocy od swego króla, lecz wkrótce ujrzą oblęgający feldmarszałka Duglasa, który ich zmusi do odwrotu, zaś przeciw tej małej ilości piechoty, z którą ma obecnie do czynienia, wogóle pomocy nie potrzebuje [1]. Ponieważ więc legalną drogą nie można było porozumieć się z mieszczanami, a dowiedziano się, iż wróg stara się odstręczyć ich umysły od króla polskiego, wmawiając w nich, że ten pragnie odstąpić Toruń cesarzowi i wprowadzić doń austrjacką załogę, trzeba się więc było uciec do fortelu. I oto dnia 10 października znaleziono w mieście kilka strzał z przyczepionemi do piór małemi listami od marszałka Lubomirskiego, datowanemi 6 b. m., a zawierającemi uroczyste pod słowem szlacheckiem zaprzeczenie rozsiewanych przez Szwedów bajek [2]. Chwytano się też podobno i innych sposobów: miano n. p. użyć za pośrednika psa, który biegał do miasta tam i z powrotem z przywiązanemi do ogona listami [3]. Jakie tam było naprawdę usposobienie mieszkańców Torunia, trudno dać na to całkiem pewną odpowiedź. W każdym razie, pilnowani dobrze przez załogę szwedzką, nic nie mogli zdziałać na korzyść oblęgających. Wobec tak stanowczego odrzucenia wszelkiej my-

wum gdańskiem, opatrzona jest coprawda datą 26 IX, jednakże wobec zgodnych świadectw dwóch autograficznych źródeł, listów de Souches'a i Fragsteina, które podają datę 25 IX, musimy to uznać za pomyłkę kopisty; zresztą de Souches datował swe własne pismo 25 IX, a zamieścił w niem wzmiankę nietylko o wysłaniu, ale nawet o powrocie trębacza królewskiego z fortecy. U spodu wspomnianej kopji listu króla do Toruńczyków znajdujemy następujący dopisek innej ręki: Weil der Trompeter nicht wie erstlich in ein logiment geführet worden alss ist dieser Brieff vor dieses mahl unabgegeben geblieben".

1. De Souches do Montecuccolego — jak wyżej.

2. Dosłowny tekst niemiecki takiego listu znajduje się u Zernecke'go, l. c., str. 92-3.

3. Zernecke, Thornische Chronica, str. 347, podaje do tego następujący cytat z Rzączyńskiego »Historia naturalis Regni Poloniae«, str. 244: »... Dum arcta obsidione cingitur Thorunium a Svetico (sic!) milite, ex urbe per canalem frequens fuerat lator Epistolae canis ad villam remotiorem, redibatque cum responsoriis collo alligatis inter longiores densioresque pilos . . .«. Wbrew Zernecke'mu nie mamy jednak pewności, czy powyższy opis odnosi się właśnie do ówczesnego oblężenia; podejrzanem wydaje się powiedzenie, iż stroną oblęgającą byli Szwedzi, co Zernecke uważa za zwykłą pomyłkę, lecz co poparte jest uwagą, że pies latał z listami do jakiejś odleglejszej wsi („ad villam remotiorem"), gdyby bowiem oblęgali miasto Polacy, potrzebowałby tylko dostać się do ich obozu. Dlatego też podajemy powyższy opis na wiarę Zernecke'go.

śli o kapitulacji, trzeba się było zabrać na serjo do oblężenia twierdzy. A tu już zaraz na początku zaczęły się trudności z aljantami, którzy chcieli odejść na kwatery zimowe, tłumacząc się wielkością strat poniesionych i wyczerpaniem żołnierzy [1]. Rzeczywiście, jak stwierdził rezydent cesarski Fragstein, stan wojska austrjackiego, zwłaszcza konnicy, był bardzo zły i przeszło 700 ludzi chorowało, jednakże udało się nakłonić generała de Souches do pozostania na miejscu, zapewniwszy mu odpowiedni dowóz żywności [2].

Operacje oblężnicze rozpoczęto 26 września, trwającą przez cały dzień i noc kanonadą ze wszystkich bateryj, przyczem strzelano granatami, kulami ognistemi i kamieniami. Część pocisków wprawdzie nie donosiła do miasta, rozpryskując się w powietrzu, lub spadając na bastjony zewnętrzne i do fosy, druga część jednak dosięgała domów miejskich i czyniła w nich znaczne szkody. Odłamek kuli zabił jednego konstabla szwedzkiego, a stojący przy baterji szwedzki lejtnant raniony został w głowę kulą muszkietową [3]. Ostrzeliwaniu przyglądała się Ludwika Marja, która poprzedniego dnia zjechała ze swym fraucymerem do przygotowanych w obozie królewskim kwater i właśnie po wspaniałej uczcie, wydanej na jej cześć przez Lubomirskiego, zwiedzała z pannami dworskiemi polskie baterje. Nieprzyjaciel dał do jej orszaku ognia z działa, lecz nieszkodliwie, i panny miały sposobność popisania się odwagą, przynosząc kulę ośmio-funtową. »Komendantowi Torunia kazano oświadczyć, że to niepięknie do kobiet strzelać; przeprosił grzecznie i przyrzekł, że już więcej tego nie uczyni,

1. » . . . auxiliares Copiae od tak dawnego czasu nic nie zrobiwszy, teraz za przyiściem naszym odeyść iuż chcą, powiadaiąc, że są zniszczeni, ono po prostu nie chcąc nic dla nas robić, i tylko nami siebie, nie nas sobą zasłaniaiąc ani nam pomoc woiować szczyrze chcą, ani traktować pozwalaią, obawiaiąc się aby od nas do nich nie transferatur bellum . . .«. Krzysztof Pac do referendarza Brzostowskiego, z Popowa 22 IX 1658, l. c.

2. Fragstein do cesarza, z obozu pod Toruniem 4 X 1658 — l. c., k. 8. Dnia 28 września miał poseł Lisola konferencję z kanclerzami koronnym i litewskim, między innemi w sprawie zaopatrzenia wojska cesarskiego, a dnia 1 października odbyto w tej ostatniej kwestji naradę z udziałem de Souches'a i innych oficerów. Lisola z obozu pod Toruniem 5 X 1658. — Berichte, nr. CXIII, str. 454.

3. Zernecke, Das bekriegte Thorn, str. 88.

byleby mu drugi raz znać dano, gdzie stać będą damy« [1]. Wśród tych żartów widział jednak Bülow, że wróg zabiera się do działania na serjo i w ciągu tych ostatnich dni podszańcował się już prawie pod fosę zewnętrzną, tak ze z kwater Grodzickiego i Gyssy można było z pistoletu dostrzelić do szwedzkich obwarowań [2], przeto postanowił nie zaniedbać ze swej strony niczego, coby mogło się przyczynić do obrony, i dla lepszej obserwacji wroga dokonał nowego rozdziału poszczególnych pozycyj pomiędzy podległych sobie oficerów: bastjony Kawalerski i Nowy powierzył oberszterowi Skytte'mu; bastjon św. Katarzyny z przyległościami oberszterowi Dracke'mu; bastjon Odcinkowy wraz z przyległym wałem obersztlejtnantom Hamiltonowi i Breitholtzowi; następne trzy bastjony z powodu złego stanu pozostawił nieobsadzone, a obronę leżącego poza niemi muru miejskiego wraz z bramami Nowomiejską i Chełmińską, oraz rondlem Chełmińskim zlecił oberszterowi Zögen'owi; obersztlejtnantowi Bock'owi przypadł w udziale bastjon Staromiejski; oberszterowi Hattenowi — t. zw. »Rybaki« (Fischerei), to znaczy wał z fosą, idący od ostatniego bastjonu i muru miejskiego do rzeki; a majorowi Wittemu z regimentu Hattena — wyspa Bazarowa ze znajdującemi się tam szańcami [3]; straż mieszczańska, podzielona na 5 »kwater«, pilnowała reszty murów miejskich.

1. Des Noyers z obozu pod Toruniem 1 X 1658. — Portofolio M. L., t. II, str. 183-4; toż — Lettres, str. 447. Że królowa przybyła do obozu dopiero 25 IX, świadczy wyraźnie de Souches, który w cytowanym wielekroć liście do Montecuccolego z tej właśnie daty pisze, że król ruszył galopem na spotkanie królowej. Mylnie więc przedstawia sprawę Kubala, Wojny duńskie, str. 187, twierdząc, iż Ludwika Marja stanęła pod Toruniem już 23 IX i tegoż dnia zwiedzała polski obóz, a następnego wyjechała do kwatery niemieckiej; opiera on się na relacjach des Noyers'a z 23 IX i 1 X, lecz najwidoczniej w świecie wyczytuje w nich to, czego tam zupełnie niema. I tak w pierwszym liście (patrz wyżej!) oznajmia sekretarz królowej jeszcze z Golubia, że mieli coprawda wyjechać na noc do obozu pod Toruniem, lecz wstrzymali się, gdyż mieszkanie dla królowej dopiero jutro lub pojutrze urządzone zostanie. Z konfrontacji z listem de Souchesa wynika, że wyjazd nastąpił właśnie w dwa dni potem, to znaczy 25 IX. W drugiej relacji, datowanej z pod Torunia 1 X, pisze des Noyers, że nazajutrz po przybyciu pod Toruń, (a nie tego samego dnia!) zwiedzała królowa polski obóz, a w obozie niemieckim była dopiero w sobotę; otóż sobota wypadała 28, a nie 24 września!

2. Krzysztof Pac do Brzostowskiego, z obozu p. Toruniem 28 IX 1658, (Oryginał) — Rkp. Czart. 387, str. 217.

3. Zernecke, l. c., str. 88-9; Seger, l. c., str. 317-8.

Każdej z siedmiu pozycyj szwedzkich broniło około trzystu ludzi i liczne działa, a pozostała reszta załogi, jako rezerwa, ulokowana była na Starym Rynku [1]. Czas już był najwyższy, by zorganizować jak najlepiej obronę fortecy, gdyż oblegający stali, jak wspomniałem, nad zewnętrzną fosą i gotowali się ją przebyć przy pomocy krytej galerji [2]. Od pierwszej linji okopów podchodzili oni coraz bliżej pod szwedzkie bastjony, ryjąc w ziemi zygzakowate aprosze, do których wejścia znajdowały się w kilku miejscach, mianowicie przy pozycjach Gyssy, Cellariego, Bockuma i Austrjaków na Winnicy. Rowy te ubezpieczano mniej więcej co dwieście kroków małemi szańczykami, a połączone wreszcie między sobą, utworzyły one drugą łamaną linję oblężniczą, docierającą w swych najbardziej wysuniętych punktach do fosy i ściskającą nakształt wielkiej obręczy z trzech stron twierdzę [3]. Wszystkie baterje podsunięto oczywiście na tę nową linję i z tak bliskiej odległości rozpoczęto regularne ostrzeliwanie bastjonów i murów miejskich. Dnia 30 września i 1 października bito z pozycji generała Cellariego na Piekarskiej Górze z baterji, złożonej z dwóch półkartaunów, do rondla Staromiejskiego i sąsiedniej wieży, zwanej »Koci Ogon«; drugiego dnia dano do owej wieży przeszło 30 strzałów, a od jednego z nich zginął farbiarz toruński, Mikołaj Hoyer, w chwili, gdy, wychyliwszy się ze strzelniczego otworu, obserwował polski obóz; był to pierwszy mieszczanin, który poległ w tem oblężeniu. Zresztą z powodu grubości wieży bombardowanie nie wyrządziło jej wielkiej szkody. Równocześnie z pozycji generała Grodzickiego rzucono do miasta 8 granatów, z których jeden ranił ciężko dwóch gemajnów ze szwedzkiej gwardji królewskiej, stojących przy Chełmińskiej Bramie [4]. Dnia 7 października pod wieczór rzucono znowu 4 granaty, z których jeden uderzył w kościół św. Jana, uszkadzając jego

1. » . . . dieser Stadt bolwercke wol versehen v. ein jedwedes von denselben mit 300 Man besetzet . . .«. Sprawozdanie deputatów rady miejskiej z konferencji, odbytej z generałem Bülowem dnia 11. X. — »Acta consularia 1658«. Arch. Miejskie w Toruniu, l. c., k. 192-3. O rezerwie na Starym Rynku dowiadujemy się od Zernecke'go z jego opisu szturmu walnego z 16 na 17 XI (p. Rozdział III!).

2. O zamiarze budowy krytej galerji dla przejścia fosy wspomina des Noyers w liście z 1 X (p. wyżej!).

3. Plan Izydora Affaity.

4. Seger, l. c., str. 318; Zernecke, l. c., str. 89-90.

wieżę, drugi w klasztor Dominikanów, trzeci wpadł do fosy przed Chełmińską Bramą, a czwarty trafił w młyn na Starem Mieście; tego i następnego dnia puszczono również do miasta wiele kamieni, które jednak nie wyrządziły wielkiej szkody [1]. Całem ostrzeliwaniem kierował generał Grodzicki, który miał pod sobą wielu doskonałych puszkarzy, a trudniejsze, bardziej skomplikowane pociski, jak granaty, kule ogniste i wielkie kamienie młyńskie, puszczane z drewnianych, wkopanych w ziemię moździerzy, rzucał osobiście ogniomistrz Ghietkandt, którego nawet dziejopis Kochowski posądzał o posyłanie Szwedom w prezencie bomb gazowych, roznoszących wśród nich zarazę, zwłaszcza szkorbut [2]. Głazy kamienne szczególnej wielkości, ważące do 8 cetnarów, wyrzucane były przezeń bez pomocy moździerzy, a to w sposób następujący: kopano w ziemi wielką dziurę o podstawie, skierowanej pod kątem prostym do zamierzonej linji strzału, a kształcie odpowiednim do kamienia, ubijano i wygładzano jej powierzchnię, a w środku podstawy kopano drugi mniejszy otwór, którego oś przechodzić miała przez punkt ciężkości kamienia; otwór ten napełniano prochem, lub też wkładano doń petardę o wielkości, proporcjonalnej

1. Seger, l. c., str. 319; Zernecke, l. c., str. 91.

2. » . . . Bito z dział ustawicznie, granaty puszczano . . . naostatek pewną sztukę wojenną za instynktem Terkanta (sic!) niejakiego inżyniera wymyślono, to jest że nie z dział, ale z pieca fortelnie zbudowanego, kamienne wielkie machiny i ołowiane sztuki do miasta z ogniem przyprawnym wypuszczono, i temi szkody wielkie w mieście czyniono, i prawie mury i kamienice z gruntu waląc, miejski opór . . . złomano . . .«. Jemiołowski, Pamiętnik, str. 137. » . . . Von den Belagerern . . . wurden beim Angriffe . . . alle nur ersinnlichen Mittel angewandt. Trancheen und Approchen, Batterien und Minen, wurden angelegt, Grenaden und Bomben aus hölzernen in die Erde eingegrabenen Mörsern in die Stadt geworfen . . .« — Gordon, Tagebuch, t. I, str. 123. » . . . Sed nihil visu horribilius aut effectu nocentius, sphaericis globis, quos Granaty, iam nunc Bomby vocant . . . eminebat ingeniosa solertia Goetkant, novus saeculi Archimedes, stupendorum machinamentorum pararius et autor. Is, praeter iactos diversi modi ignes, tectis incendia, hominibus stragem ferentes, molares lapides intra Urbem aut adsita opera mirando sane molimine iniiciens, aedium summa intimaque horrendis fulminibus concutiebat; quae saxa vi ignis in sublime rotata, demum in fragmina dissilientia, non modo inevitabiliter obvios proterebant, sed fumus ipse flammae artificialis comes, secreta in nocendum arte corruptus ut quemque involvens tabifica lue inficiebat, ea maxime quam Medici Scaeletyrbe, seu affectionem Szkorboty vocant . . .«. Kochowski, Clim. II, l. IV, str. 336-7.

do wagi kamienia, poczem wprowadzano głaz do dziury, a przygnieciony nim proch, względnie petardę, podpalano zapomocą lontu i ogromny pocisk wylatywał w powietrze, zakreśliwszy w niem łuk spadał na wały lub mury, rozpryskiwał się na tysiące odłamów, miażdżył i zabijał wszystko, co spotkał na swej drodze [1].

Kanonierzy urządzali też sobie od czasu do czasu dziecinne igraszki. Tak n. p. nabili moździerz beczką, w którą włożyli cuchnące już ścierwo końskie, i tego rodzaju pocisk wystrzelili do miasta na znak, że wiedzą doskonale, jaki w niem głód panuje. Szwedzi jednak nie pozostali w tym wypadku dłużnymi i odpowiedzieli niebylejakim przysmakiem, bo serem holenderskim [2]. 8 października przybyło do obozu poselstwo kozackie z wesołą wieścią o zawarciu dnia 16 września ugody hadziackiej. Z tej racji dano nazajutrz między siódmą a ósmą godziną wieczorem trzykrotną salwę tryumfalną, najpierw ze wszystkich dział po obu stronach Wisły, a potem z muszkietów i pistoletów we wszystkich aproszach. Przyglądała się temu »fajerwerkowi« królowa, która właśnie na życzenie dbałego o bezpieczeństwo jej osoby małżonka przeniosła się ze swym dworem na drugą stronę rzeki do klasztoru Karmelitów Bosych w Podgórzu, skąd widać było doskonale trzy baterje szwedzkie i trzy polskie, oraz dwie trzecie części oblężniczego obozu. W ciągu wspomnianych salw, które bardzo zaniepokoiły Szwedów, nie wiedzących zrazu, co je spowodowało, rzucono także do twierdzy trzy czy cztery granaty, które uszkodziły poważnie jeden dom, raniły kilka osób, a, co ważniejsze, popsuły sześciofuntowe działo w bastjonie Odcinkowym [3]. Wśród Kozaków, którzy do obozu przybyli, znajdowało się dwóch zdolnych puszkarzy; zadzi-

1. Blondel, »Kunst Bomben zu werfen« (Sulzbach 1686), str. 383; cytuje go Hoburg, Belagerungen, str. 37, uw. 2.

2. Des Noyers z obozu p. Toruniem, 1 X 1658. (Lettres, str. 448) i 8 X 1658 (tamże, str. 450). W polskiem tłumaczeniu tego ostatniego listu (Portofolio M. L., t. II, str. 165-7) przekręcono datę na 8 IX.

3. Des Noyers w liście z 8 X 1658, Lettres, str. 450-1; Lisola w relacji z 13 X 1658, Berichte, nr. CXIV, str. 454; Fragstein w liście do cesarza z 13 X 1658, Autograf — Arch. D., D. i P., l. c., k. 57; Zernecke, l. c., str. 92: Seger, l. c., str. 319. Według des Noyersa dano salwę tryumfalną już 8 X wieczorem, lecz Fragstein, Seger i Zernecke zgadzają się co do tego, że miała ona miejsce dopiero następnego dnia o godzinie 7 wieczór. Tak też pisze Kubala, Wojny duńskie, str. 188.

wili oni naszych artylerzystów oryginalnemi drewnianemi pociskami, któremi napędzili oblężonym niemałej trwogi; w tym celu wybierali oni bardzo grube i długie na dwanaście przeszło łokci pnie drzewne, wydrążali je, napełniali najrozmaitszemi pociskami, palnym materjałem i prochem siarkowym, poczem podpaliwszy wyrzucali je w powietrze i zasypywali Szwedów, na wałach i murach stojących, deszczem ognia i żelaza [1].

Dnia 11 października ostrzeliwali Polacy i Austrjacy bramę Chełmińską i sąsiednią wieżę, t. zw. Kieszeniową (Taschenturm), oraz rzucali w wielkiej ilości kamienie i granaty, wszakże bez widocznego skutku. Nazajutrz powtórzyło się to samo i puszczono ogółem 38 granatów, które wyrządziły pewne szkody w ulicach Szewskiej i Chełmińskiej, a jednocześnie bombardowano z trzech półkartaunów i dwóch dział sześciofuntowych bastjon św. Katarzyny; naliczono do 82 pocisków, na które Szwedzi dzielnie odpowiadali, lecz skutek znowu był minimalny [2]. Sprzymierzeni mieli stanowczo zamało dział, a i amunicja zaczęła się już wyczerpywać. Po pierwsze zwrócono się do gubernatora Prus Książęcych, Bogusława Radziwiłła, który istotnie przysłał około 10 października trzy ciężkie armaty ze wszelkiemi przyborami [3]. Transport granatów i kul różnego kalibru przybył z cekhauzu warszawskiego, lecz to nie wystarczało, wobec czego król musiał się zwrócić o pomoc do tak wiernego w ciągu całej tej wojny Gdańska. Już z końcem września wysłał on był do tego miasta rezydenta jego Barckmanna i swego dworzanina, pułkownika Fromholda von Tiesenhausen, miecznika W. X. L., domagając się prochu i amunicji, oczywiście za stosowną zapłatą. Rada miejska narzekała w odpowiedzi na zły stan majątkowy Gdańska, na zamknięcie dostępu do morza i trudność dostania czegokolwiek, lecz wobec stanowczej woli królewskiej zgodziła się dostarczyć pod Toruń 100 cetnarów prochu, 50 cetnarów ołowiu i 1000 wiązek lontu. Jan Kazimierz, dziękując

1. Świrski, »Annales Poloniae«. Rkp. Bibl. Narod. w Warszawie, Lat. F. IV 83, str. 126.

2. Seger, l. c., str. 319; Zernecke, l. c., str. 93.

3. » . . . czekamy na ciężkie działa, które dzisiaj wieczorem nadejdą . .« Des Noyers 8 X. Portofolio M. L., t. II, str. 167; toż — Lettres, str. 451. A więc nie na jedno tylko działo, jak pisze Kubala, l. c., str. 188. »Appulerunt alias nuper cum necessarijs ad id requisitis tria maioris ponderis tormenta Brandenburgica . . . « — Fragstein 13 X (jak wyżej, k. 56-7).

jej w liście z 12 października za tę uczynność, żądał jeszcze przysłania pewnego zapasu granatów i kul ognistych, czy jednak stało się zadość życzeniu monarchy, nie wiemy [1]. Okazało się prócz tego, że niedostateczną jest ilość piechoty, postanowiono więc sprowadzić obok regimentu wojewody Grudzińskiego, który dotąd jeszcze nie nadciągnął, także dwa dalsze Butlera i Grothausa, przeznaczone przedtem do blokady Malborga. Drugi z nich stał na załodze w Tczewie, aby zatem można go było stamtąd ściągnąć, domagał się król od Gdańska zabezpieczenia tej twierdzy garnizonem z 200 muszkieterów, tego jednak w żaden sposób nie chciało miasto uczynić, wymawiając się brakiem ludzi na podobne imprezy, oraz koniecznością użycia swego wojska na osłonę własnych włości przed wycieczkami nieprzyjacielskiemi [2]. W każdym razie piechot tych nie można się było prędko spodziewać i jedynemi posiłkami, jakie armja oblężnicza w ciągu października otrzymała, były trzy austrjackie kompanje rajtarskie z regimentu Ratschina, które wobec rozgoryczenia, panującego w obozie w stosunku do aljantów, weszły na pozycje potajemnie w ciągu nocy, a to za radą samego króla [3].

1. Król do Gdańszczan, z obozu p. Toruniem 27 IX 1658 (Oryginał!) — Arch. Państw. w Gdańsku, dział 300, oddz. 53, nr. 711. Na kopercie dopisek: »R (-eceptum) 2 Octob. a⁰ 1658«. Burmistrz i Rada miasta Gdańska do króla z Gdańska 7 X 1658 (Oryginał) — Rkp. Kras. 237, plik 5, k. 172. Król do Gdańszczan, z obozu p. Toruniem 12 X 1658 (Oryginał!) — Arch. Państw. w Gdańsku, l. c. Na kopercie dopisek: »R. a - o 1658, 16 Octobr.«.

2. Szczegóły tej sprawy, ciągnącej się aż do drugiej połowy listopada, znajdzie czytelnik w Rozdziale IV. Oto przynależne do niej dokumenty: a) Król do Gdańszczan, z obozu p. Toruniem 17 X 1658 (Oryginał) — Archiwum Państw. w Gdańsku, l. c. Data przyjęcia przez radę miejską: dopiero 26 X. b) Tenże do tychże, 22 X 1658 (Oryginał) — tamże. Data przyjęcia: 2 XI. c) Tenże do tychże, 27 X 1658 (Oryginał) — tamże. Data przyjęcia: 30 X. Widzimy, z jak nierówną szybkością kursowała ówczesna korespondencja, nawet królewska: z Torunia do Gdańska szedł list od 3 do 11 dni. d) Tenże do tychże, 8 XI 1658 (Oryginał) — tamże. Data przyjęcia: 11 XI. e) Burmistrze i rada miasta Gdańska do króla, 16 XI 1658 (Oryginał) — Rkp. Kras. 237, plik 5, k. 205-6.

3. »... tria (a więc nie cztery kompanje, jak wynikało z poprzedniej wymiany listów między królem a Montecuccolim) illa, quae nuper isthuc appulerunt, Ratschinensis regiminis signa, ob diversas huc ad Aulam allatas Nobilium et maxime Procancellarij Leschtcinij querelas (non commemorando nunc antecedentes de eorundem intra fines Regni receptione difficultates), ad avertendum maiorem Polonorum disgustum, querelarumque redintegrationem, Ipsius Ser-mi

Ta pomoc zgoła niepotrzebna i wbrew woli Polaków przysłana, stanowiła jeszcze jeden powód więcej do zaognienia nieprzyjaźni polsko-austrjackiej, w szczególności zaś do starych nieporozumień między marszałkiem Lubomirskim a generałem de Souches o straż przy moście pontonowym i naczelną komendę, oraz zaopatrzenie wojska w żywność, dodała nowe. Wśród prostych żołnierzy zawziętość na niezdarnych sprzymierzeńców doszła do takiego napięcia, że znajdywano trupy Austrjaków, pomordowanych w skrytobójczy sposób, a surowe kary niebardzo nawet odstraszały od tych zbrodni [1]. Wśród takiej niezgody wojsko domagało się jednak nagłos walnego szturmu i zapewniało, że, byleby mu nań pozwolono, opanuje za jednym zamachem zewnętrzne obwarowania, a może nawet samo miasto. Narzekało ono na wodzów, którzy wolą posuwać się noga za nogą i »zamiast przypuszczenia dwóch porządnych szturmów, przypuszczają sześć małych, które całkiem są bezskuteczne« [2], a najwięcej, jak zwykle, hałasowała czeladź obozowa, spodziewająca się znacznych łupów w razie zdobycia miasta siłą, Ale marszałek Lubomirski wiedział, co czyni. Nie zgadzał się on wprawdzie z cesarskim generałem, który z zasadniczych względów sprzeciwiał się szturmowi, sądząc, ze niema on żadnych widoków powodzenia [3], jednakże zdawał sobie doskonale

Regis suasu et Consilio, non diurno, sedn octurno tempore, clam Castra ingredi debuerunt . . .« Fragstein w liście z 13 X 1658 — jak wyżej, k. 56. Pierwotnie Jan Kazimierz sam był stanowczo przeciwny przyjęciu tych posiłków, mimo że zgodził się na nie na prośbę Montecuccolego. Doszło nawet na tem tle do ostrego zatargu między nim a generałem de Souches. (Relacja nuncjusza Vidoni'ego z obozu, 3 X 1658. Levinson, Nuntiaturberichte d. Petrus Vidoni, str. 134-5), a według de Lumbres'a (list do Mazarina z obozu, 19 X 1658. — Rkp. Ossol. 2978. Teki Lukasa, k. 166), król miał wydać rozkazy, by tych rajtarów rozsiekano w kawałki (»tailler en pièces«) na granicy, jeśli ośmielą się ją przekroczyć wbrew jego woli! Mamy tu dość charakterystyczny przyczynek do zmienności umysłu naszego monarchy.

1. » . . . non pauci iam nostrorum. quamvis non inulte, a Polonis trucidati et crudeliter concisi fuerint . . .«. Fragstein do cesarza, 25 X 1658. (Autograf) — l. c., k. 111.

2. Des Noyers 15 X 1658. — Portofolio M. L., II 169, (pod pomyloną datą 15 IX); toż — Lettres, str. 455.

3. » . . . proclamata generali impressione; autore vel maxime Mareschallo Regni, ac in consilio Caesareanum Ductorem ubi diversa suadet perstringere . . . Unde, subortis licet offensionibus, quas tamen regis praesentia mitigaret, confestim mandato Casimiri omnium curae in apparatum oppugnandi

sprawę z tego, że nie jest jeszcze dostatecznie przygotowany. Dlatego też narazie gromadził on tylko wszelkie potrzebne przybory, jak n. p. drabiny, których przygotowano zgórą trzysta sztuk [1], bombardował i osłabiał w ten sposób szwedzkie bastjony, odpierał wypadające z miasta wycieczki, przedewszystkiem zaś, próbując swych sił, przypuszczał owe, wzgardzone przez nieświadomych ich celu żołnierzy, »szturmy małe«, których zadaniem było wypatrzenie jakiegoś słabszego miejsca w potężnem półkolu nieprzyjacielskich bastjonów, opanowanie go i stworzenie tam punktu wyjścia dla ataku rozstrzygającego. Tylko w taki sposób można było coś zdziałać przeciwko Szwedom, jak zresztą sami niebawem się przekonamy. Załoga i jej komendant stali całkowicie na wysokości swego zadania i bronili się z wielkiem męstwem i umiejętnością. Ogień nieprzyjacielski nie był dla nich straszny, gdyż sami mieli znacznie więcej dział i mogli nań w należyty sposób odpowiadać, a z grubych wałów ziemnych zbudowane bastjony niewiele odeń cierpiały. Ale generał Bülow nie myślał poprzestawać na biernej defenzywie. Czuł się on na siłach wysyłać z twierdzy prawie dzień w dzień wycieczki piesze i konne, które z nienacka napadały na oblegających w aproszach, wycinały ludzi, niszczyły z takim trudem urządzone okopy i szańce i zabierały materjał wojenny. Ciekawą jest rzeczą, że prawie wszystkie te wypady kierowały się na odcinek austrjacki i wyrządzały tutaj znaczne szkody, podczas gdy Polacy napastowani byli tylko kilka razy i zawsze zdołali na czas odeprzeć wroga. Widocznie komendant doskonale był powiadomiony, iż pozycje naszych sprzymierzeńców stanowią właśnie ów słaby punkt, w którym się można spodziewać powodzenia, podczas gdy inne posterunki silnie są bronione. Oto jest długa litanja szwedzkich wycieczek: Dnia 3 października rano wysłał Bülow z szańca Odcinkowego kilku muszkieterów pod wodzą chorążego, którzy zaalarmowali Austrjaków,

vertebantur . . .«. Kochowski, Clim. II, l. IV, str. 338. A zatem wtedy jeszcze król łagodził swą powagą spory, powstające między Lubomirskim a de Souchesem.

1. » . . . die Hollotta ist sehr bereit und sehr begierlich zum sturm, darzu dann auch schon über 300. Sturm leitern und sonsten allerhand darzugehörige Nohtdurfft verfertiget . . .«. »Relation Dessen Was neulicher Zeit in Churland Notables fürgefallen, Wobey auch Wie es anitzo mit der Belägerung vor Thoren beschaffen und was sonsten in Preussen passiret ist. Anno 1658«. Druk ulotny w Bibljotece Miejskiej w Gdańsku, Nl. 100, nr. 144.

lecz wobec swej małej liczby musieli na tem poprzestać i wrócić do twierdzy.

Nazajutrz więc wyprawił generał z pozycji obersztera Dracke'go pewnego kapitana z większym oddziałem ludzi, który, napadłszy na austrjackie aprosze koło bramy św. Katarzyny, 7 ludzi zabił, 8 zranił, a 3 wziął do niewoli, okupując ten wynik tylko raną swego chorążego.

Następnego dnia wyszedł znowu z bastjonu Odcinkowego podoficer z 10 ludźmi i uderzywszy znienacka na cesarskie okopy, zabił 5 gemajnów, kilku poranił, resztę zaś zapędził przy pomocy granatów ręcznych do szańca, poczem wrócił, zabierając zostawiony przez nich sprzęt wojenny i tracąc tylko jednego żołnierza. Tego dnia i nazajutrz zbiegło do Torunia z austrjackiej niewoli dwóch Szwedów, którzy donieśli o chorobie i nędzy w obozie nieprzyjacielskim[1]. Zachęciło to oblężonych do zaczepnych działań i 7 października około 3-ciej nad ranem poszedł z wycieczką sam oberszter Dracke, który wyciął wielu ludzi w cesarskich okopach i zabrał ze sobą 3 jeńców oraz 12 muszkietów, nie ponosząc ze swej strony żadnej straty. Mszcząc się zato Austrjacy puścili do miasta tegoż dnia 4 granaty i wiele kamieni, o czem już wyżej była mowa, przez całą zaś noc ostrzeliwały się obie strony z muszkietów.

Nazajutrz wystąpili Szwedzi jeszcze odważniej, gdyż w biały dzień około dziesiątej godziny rano wyprawili kapitana z oddziałem żołnierzy, który zaatakował wrogów przy pracy okopowej i zabiwszy piętnastu, a raniwszy większą ilość, zmusił resztę zapomocą granatów ręcznych do schronienia się w szańcu, poczem spokojnie wycofał się razem z 4 jeńcami, mając tylko 2 zabitych i 1 rannego.

Dnia dziewiątego tegoż miesiąca umyślił komendant zagwoździć austrjackie działa, lecz wysłany przezeń w tym celu z bastjonu Odcinkowego oddział nie zastał ich na poprzedniem miejscu, wobec czego wpadł do aproszów, uśmiercił tam 12 gemajnów i uniósł do twierdzy znaczną ilość łopat, szufli i płaszczów żołnierskich; poległ w powyższej okazji pewien szkocki sierżant i jeden rajtar, a pewien kapral miał przestrzelone ramię[2].

1. Seger, l. c., str. 318; Zernecke, l. c., str. 90-1.
2. Seger, l. c., str. 319; Zernecke, l. c., str. 91-2.

Przez cały ten przeciąg czasu od początku oblężenia wiemy właściwie tylko o jednej wycieczce, zwróconej przeciwko Polakom, która miała miejsce 28-go września w samo południe, a zadaniem jej było zająć jedną z naszych bateryj, jednakże jazda, ukryta w tyle, udaremniła ten zamiar i zmusiła Szwedów do cofnięcia się pod okiem zwiedzającej właśnie obóz królowej Ludwiki Marji [1]. Jedynie też Polacy poza bombardowaniem i sypaniem aproszów występują w tej chwili agresywnie przeciw oblężonym, przygotowując, jak wspomnieliśmy, punkt wyjścia do przyszłego szturmu. Już od końca września zwrócił marszałek Lubomirski swoją uwagę na wysuniętą przed bastjon Staromiejski pozycję szwedzką na t. zw. Szlachtuzowej Górze, obsadzoną tylko przez czterech ludzi, a stanowiącą niejako przedmurze dla leżącego za nią nieprzyjacielskiego szańca. Dnia 27 tego miesiąca kazał ją atakować oberszterowi Gyssie, lecz dowodzący w bastjonie oberszt-lejtnant Bock osłonił ją taką chmurą pocisków, że nasza piechota zmuszona była z dość wielkiemi stratami odstąpić od przedsięwzięcia [2]. Ponowiono atak dopiero 13 października, jednakowoż oberszt-lejtnant Bock nietylko odparł szturmującą kolumnę, lecz zapędził ją aż na pozycję samego Gyssy, od której coprawda musiał wnet odstąpić ze stratą wielu gemajnów i pewnego znacznego kawalera, wziętego do niewoli. Następnie na rozkaz komendanta Bülowa umocnił on owo wzgórze okopem i miał na nie dalej baczne oko [3].

W dwa dni potem udało się przecież naszej piechocie dopiąć swego, przynajmniej chwilowo, gdyż w nocy, korzystając z tego, że Szwedzi obsadzali pozycję tylko na dzień, opanowała ją pocichu i zaraz się na niej okopała. Komendant szwedzki, ujrzawszy z brzaskiem dnia, co się święci, kazał naładować kartaczami działa, stojące na bastjonie i rondlu Staromiejskim, a w południe wysłał oberszt-lejtnanta

1. Des Noyers 1 X 1658. Lettres, str. 448. Wspomina o tem Kubala, l. c., str. 187.

2. Seger, l. c., str. 318; Zernecke, l. c., str. 89.

3. Seger, l. c., str. 320; Zernecke, l. c., str. 93-4. »Relation Dessen, Was neulicher Zeit . . .«, l. c., mówi o napadzie szwedzkim na kwaterę oberszt-era Gyssy około godziny 11-tej 14 X, ponieważ jednak według Segera i Zernecke'go, opisujących bardzo szczegółowo obustronne operacje, cały ten dzień przeszedł zupełnie spokojnie, uważaliśmy za właściwe uznać tę datę za pomyłkę i przenieść ową wycieczkę na dzień poprzedni, wiążąc ją z polskim atakiem na »Kuttelhoferberg«.

Bocka, który gwałtownym kontratakiem wyparł Polaków ze wzgórza, zagarnął trzech jeńców, sprzęt wojenny, chleb dopieroco rozdzielony między żołnierzy, i byłby wziął także niedaleko leżące mięso, gdyby śpiesząca pomoc nie zmusiła go do ustąpienia; na nią zwrócono ogień kartaczowy z przygotowanych oddawna armat, zabito przeszło 20 ludzi, wielu raniono, Szwedzi zaś mieli tylko dwóch poległych i dwóch rannych. Zatem trzykrotna próba zawładnięcia słabą stosunkowo, lecz potężnie bronioną z zaplecza pozycją na »Kuttelhoferbergu« zakończyła się zupełnem fjaskiem. Mścili się za to oblęgający całodziennem bombardowaniem twierdzy granatami i kamieniami oraz ostrzeliwaniem z dwóch półkartaunów, ustawionych na Piekarskiej Górze, wieży ratuszowej, którą Szwedzi dla ochrony obwiesili wełnianemi workami. Kanonada ta nie wywołała wielkiego efektu, a w ciągu nocy urządził oberszt-lejtnant Hamilton nową wycieczkę do austrjackich aproszów, które już zbyt blisko podsunęły się pod bastjon św. Katarzyny, a wysłany przezeń oddział wyciął sporo znużonych i pogrążonych we śnie gemajnów, poczem, nie napastowany przez nikogo, powrócił do fortecy[1].

Odtąd przez całą drugą połowę października i początek listopada trwają nieprzerwanym ciągiem owe szwedzkie wycieczki, skierowane prawie wyłącznie przeciwko Austrjakom i wyrządzające tym ostatnim wielkie szkody. Nie będziemy ich tu oczywiście wszystkich wyliczać, ograniczymy się tylko do ważniejszych. Odpowiedzią na nie było ustawiczne ostrzeliwanie wałów i murów miejskich z ciężkich dział, które, jak zobaczymy, uszkodzą je poważnie w kilku miejscach, nadto rzucanie do twierdzy bomb, granatów i kamieni. Usiłowali też oblęgający wyprowadzić wodę z fosy zewnętrznej, pod którą już bardzo blisko podsunęli swe kryte galerje, mianowicie najpierw bezskutecznie Austrjacy, potem z lepszem powodzeniem Polacy. Pierwsi pragnęli tego dokonać przez zamknięcie przerwanej tamy koło młyna nad Wisłą, kędy woda spływała do fosy, lecz udaremnili ich wysiłki czujni Szwedzi, robiąc 17 października w nocy wycieczkę, która kosztowała cesarskich 12 ludzi. Tymczasem pod osłoną ciemności przeniosła piechota Cellari'ego ciężkie półkartauny z baterji na Piekarskiej Górze bliżej ku miastu i umieściła je na nowej pozycji w drugiej linji aproszów, skąd zaraz następnego dnia zaczęto ostrzeliwanie wieży ratuszowej i innych oraz puszczanie granatów i kamieni, które zabijały w mieście

1. Seger, l. c., str. 320; Zernecke, l. c., str. 94-5.

ludzi, niszczyły dachy i okna domów. Kanonada ta trwała nieprzerwanie przez kilka dni, a Szwedzi odpowiadali na nią, jak tylko mogli[1]. Dnia 23 października miano podłożyć pod jakiś bastjon minę[2], lecz, jak się zdaje, odstąpiono od tego zamiaru, zapewne wobec czujności nieprzyjaciela, który właśnie w tym czasie wyprawił 24 ludzi pod kapitanem Sangershausenem do cesarskich aproszów, wyciął wielu gemajnów, zapędził resztę granatami ręcznemi, podobnie jak poprzednio, do jednego z szańców i uniósł ze sobą jej broń, łopaty i motyki. Wkrótce potem zastrzelili Szwedzi z falkonetu z bramy św. Katarzyny jakiegoś dostojnika austrjackiego, który uwijał się wśród lokajów na białym koniu, co tak rozjuszyło Niemców, iż z trzech półkartaunów dali do tej bramy aż 127 strzałów i to z dużym skutkiem, gdyż zniszczyli falkonet i dwa górne poziomy w bramie, oraz przedziurawili wieżę. Deszcz granatów i kamieni spadał dalej na miasto, tak tego jak i następnego dnia, a w nocy kazał komendant iść z wycieczką obersztерowi Zögenowi. Ów napadł znienacka na spalony przed rokiem kościół św. Jerzego, gdzie zastał kapitana i lejtnanta na czele trzech rot muszkieterów; prostych żołnierzy wycięto do nogi, a kapitana, śpiącego smacznie w szańcowym koszu, pogrążono we śnie wiecznym, rzuciwszy nań ręczny granat; porucznikowi udało się ujść[3]. Dnia 27 października rozpoczęli Polacy z pozycji obersztera Gyssy kanonadę z półkartaunów do bastjonu i rondla Staromiejskiego i tegoż dnia uszkodzili oblężonym jedno sześciofuntowe działo[4].

Nazajutrz wysłał kanclerz Prażmowski do miasta w pewnej sprawie trębacza, którego komendant nie chciał wpuścić do wnętrza pod pozorem, że bramy są zatarasowane, gdy zaś ten nie oddał mu wobec tego listu i zawrócił do obozu, ktoś strzelił za nim z twierdzy. Kiedy więc następnego dnia wysłał z kolei Bülow swego dobosza z pewnem zleceniem do obozu, zagrożono mu tam szubienicą, i nie przyjmując jego usprawiedliwiań, kazano mu donieść generałowi, iż wobec takiego traktowania nie będzie się już nikogo wogóle doń wyprawiać[5]. Ostrze-

1. Seger, l. c., str. 320-1; Zernecke, l. c., str. 95-6.
2. Des Noyers 22 X 1658. Lettres, str. 459; toż z fałszywą datą 22 IX. Portofolio M. L., t. II, str. 177.
3. Seger, l. c., str. 321-2; Zernecke, l. c., str. 96-7.
4. Seger, l. c., str. 323; Zernecke, l. c., str. 98.
5. Seger, l. c., str. 323-4; Zernecke, l. c., str. 98-9. »Bericht Aussm Läger vor Tohrn vom 1 Novembr. 1658. Denn auch was in Norwegen passiret«. Druk ulotny — Bibl. Miej. w Gdańsku, Nl. 100, nr. 146.

Z egz. Książnicy miejskiej im. Kopernika w Toruniu

WIDOK TORUNIA

(MIEDZIORYT C. PIETESCHA, WEDŁUG RYSUNKU C. R. W DZIELE K. HARTKNOCHA:
»ALT UND NEUES PREUSSEN« FRANCFURT U. LEIPZIG 1684)

liwano dalej bez przerwy rondel Staromiejski, oraz sąsiednią wieżę »Koci Ogon«. Dnia 29 października uszkodzono jej dach, a następnego dnia mogły się polskie półkartauny pochwalić lepszym skutkiem, gdyż mimo swej grubości została wieża w górnej części przedziurawiona, jedno zaś działo i oś od lawety roztrzaskane, tak że resztę armat musieli Szwedzi przetransportować na niższy poziom; tego dnia wystrzelono z polskiej strony 36 pocisków. Oblężeni dzielnie odpowiadali na ogień, a nazajutrz zmusili nawet do milczenia jedno z naszych dział, wobec czego Polacy zrezygnowali narazie z dalszego atakowania tego punktu[1]. W nocy z 29 na 30 października odważył się komendant szwedzki urządzić wycieczkę na pozycję generała Grodzickiego, lecz nie pozwolono się tu zaskoczyć i dano napastnikom tak silny odpór, iż ze znacznemi stratami musieli się cofnąć do miasta[2]. Znacznie lepiej powiodło się Szwedom nocy następnej, podczas której uderzyli na stanowiska austrjackie. Silny oddział z 200 ludzi poprowadził osobiście zastępca komendanta, oberszter Skytte, który, wypędziwszy cesarskich piechurów z najbliższych aproszów, otoczył szaniec, gdzie dowodził hr. Lessle, i obrzuciwszy go granatami, zdobył gwałtownym atakiem, kładąc trupem lub raniąc około 20 ludzi, przyczem sam hrabia miał przebitą nogę. Niszcząc, jak tylko mu na to pozwalał pośpiech, roboty ziemne, dowiedział się szwedzki dowódca od 6 schwytanych jeńców, że trzy roty nieprzyjacielskie schroniły się do krytej galerji, wobec czego rzucono tam ogromny 60-funtowy granat, który dwóch żołnierzy musiało dźwigać na drągu, a który sprawił należyty efekt, gdyż ani jeden Austrjak nie ujrzał już światła dziennego. Kiedy jednak zwycięscy skierowali się spowrotem ku fosie, zaalarmowani w dalszych okopach cesarscy przypuścili do nich kontratak, tak że przyparty do rowu, wypełnionego wodą, oberszter znalazł się w dość trudnej sytuacji i dopiero po zaciekłej walce, utraciwszy tu około 20 swoich, zdołał odpędzić wroga, poczem już bezpiecznie pod osłoną dział fortecznych wycofał się do »Wielkiego Kawalera«; miał on nadto w szeregach czterech rannych, a poprzednio w nieprzyjacielskich

1. Seger, l. c., str. 323-5; Zernecke, l. c., str. 98-100.

2. »Bericht aussm Läger vor Tohrn . . . « — jak wyżej. Ciekawe, że ani Seger, ani Zernecke zupełnie o tej wycieczce nie wspominają. Trudno przypuszczać, by ją w polskiej relacji wymyślono, może więc Szwedzi poprostu zachowali przed mieszczanami tajemnicę, nie chcąc się przyznawać do klęski.

okopach utracił trzech zabitych, wśród nich jednego chorążego, oraz jednego gemajna wziętego do niewoli[1].

Następnego dnia pod wieczór, przerwawszy bombardowanie »Kociego Ogona«, zabrali się Polacy do wypuszczania wody z części fosy zewnętrznej między bramami Chełmińską i Staromiejską, i udało im sie tego dokonać. Marszałek Lubomirski, obserwując postępy oblężenia, musiał zapewne zauważyć dziwne milczenie i opustoszałość trzech szwedzkich bastjonów z tej strony miasta. Nie miał pewności, czy są one całkowicie pozbawione obrony, w każdym jednak razie tutaj właśnie leżał słaby punkt fortecy, na który przedewszystkiem trzeba było zwrócić uderzenie. By je ułatwić, rozkazał on osuszyć wspomnianą część fosy. Chciał temu przeszkodzić komendant szwedzki, wysłał więc zaraz lejtnanta na czele 20 ludzi, który, nie zastawszy już nikogo z Polaków, próbował bezskutecznie zatkać wykopaną dla odpływu wody dziurę, a nie będąc w stanie tego dokazać, powrócił do twierdzy. Dnia 1 listopada wyszedł w tym samym celu znaczniejszy oddział Szwedów i chwilowo zatarasował otwór, jednakże woda wkrótce go znowu wybiła, a część żołnierzy, która wpadła do polskich aproszów, by tam sprawić zamieszanie, z trudem uniosła całe głowy i to nie wszyscy, bo jeden poległ, trzech zaś było ranionych[2]. Tak więc do dwóch pustych bastjonów między Staromiejską a Chełmińską Bramą mieli Polacy suchy dostęp. Następne dwa dni przeszły względnie spokojnie; tylko cesarscy ostrzeliwali Szwedów z muszkietów i rzucali do miasta kamienie z dość niefortunnym wynikiem, gdyż jeden z nich uśmiercił polskiego hajduka, który tam przybył w pewnej sprawie.

Trzeciego listopada w nocy wyprawił komendant na Austrjaków obersztera Zögena, który, zaalarmowawszy wroga przez wysłanych przodem trzech ludzi, nagle natarł na jego aprosze, kogo tylko napotkał na drodze, położył trupem, zniszczył 8 szańcowych koszów, a nakoniec rzucił 60-funtowy granat na galerję, burząc w ten sposób jej przykrycie. Miał większe szczęście od swego kolegi Skytte'go, nikt go bowiem nie napastował podczas powrotu, a koszt całej eskapady stanowiła tylko rana w nodze u jednego żołnierza[3].

1. Seger, l. c., str. 324-5; Zernecke, l. c., str. 99. »Bericht Aussm Läger vor Tohrn . . .«, l. c.
2. Seger, l. c., str. 325; Zernecke, l. c., str. 99-100.
3. Seger, l. c., str. 325-6; Zernecke, l. c., str. 100-1.

Nazajutrz podjęli znowu Polacy zawieszone na krótki czas ostrzeliwanie rondla i bramy Staromiejskiej, lecz w zwolnionem tempie, gdyż tego dnia puścili tylko cztery pociski półkartaunowe. Energiczniejszą kanonadę urządzili dopiero dnia następnego (5 listopada), zwracając ją jednak głównie na bastjon Staromiejski: dwa wykopane przy nim »wilcze rowy« (Wolfsgruben) zostały poważnie uszkodzone, nadto jedno działo, trafione w sam wylot lufy, roztrzaskane, drugie zaś utraciło, odwalone celnym pociskiem, koło, Szwedzi nie pozostawali dłużnymi w odpowiedzi i oberszter Hatten popsuł naszym na »Szlachtuzowej Górze« jedną armatę. Gdy to się działo z tej strony twierdzy, równocześnie rozlegał się huk ciężkich dział z drugiego boku. Tam już wczesnym rankiem między 4 a 5-tą godziną wystąpili zaczepnie oblężeni, pragnąc z rozkazu gen. Bülowa podpalić austrjacką galerję zapomocą beczek, napełnionych smołą. Wśród walki w aproszach, w czasie której zginęło po obu stronach kilku ludzi, udało się wycieczce szwedzkiej podłożyć w rogu galerji i podpalić przyniesione beczki, lecz cesarscy zorjentowali się w sytuacji i pożar w zarodku stłumili. Odpowiedzią na tę zuchwałą zaczepkę był ogień z potężnej baterji sześciu półkartaunów, trwający od wczesnego ranka aż do wieczora, a skierowany przedewszystkiem na bastjon św. Katarzyny i sąsiednią wieżę »Kieszeniową«; tę ostatnią starali się Szwedzi ochronić od pocisków, obwiesiwszy ją sześcioma wielkiemi workami wełnianemi. Największe szkody wyrządzały t. zw. »kule łańcuchowe« (»Kettenkugeln«), niewiadomo na czem polegające, których atakujący wystzelili około 200 sztuk, a które w bastjonie św. Katarzyny zrujnowały kilka drewnianych palisad, obcięły nogi trzem żołnierzom i dwu innych raniły[1].

Dnia 6 listopada usłyszeli mieszczanie toruńscy i członkowie garnizonu wielką potrójną salwę ze wszystkich dział oblężniczych. Dowiedzieli się wnet, co to znaczyło — oto Polacy otrzymali oddawna oczekiwane posiłki, mianowicie części regimentów pieszych Butlera i Grothausa, które nadeszły z Żuław, oraz niedawno zaciągnięty wielki regiment piechoty wojewody kaliskiego Grudzińskiego, liczący w 9 kompanjach 1150 głów. Byli to coprawda niewyćwiczeni, zaledwie oderwani od pługa, chłopi wielkopolscy, lecz prezentowali się dziarsko w swych czerwonych mundurach, dobrze byli uzbrojeni, a na waleczn-

1. Seger, l. c., str. 326; Zernecke, l. c., str. 101-2.

ności spewnością im nie zbywało[1]. Rozlokowano ich obozem między stanowiskami obersztera Czarnocci'ego i generała Grodzickiego, z zamiarem wzmocnienia nimi w razie potrzeby bardzo nadwątlonych sił austrjackich[2]. Z chwilą przybycia tych posiłków mieli już nasi wodzowie dostateczną ilość piechoty do generalnego szturmu, do którego od kilku dni robili przygotowania. W najbliższych zatem dniach można się go było spodziewać, tembardziej, że całe wojsko wprost się doń rwało, wyrzekając, że tak długo zwleka się z decyzją[3]. Szwedzi jednak mimo wszystko nie pokazywali po sobie wcale zdetonowania i nie osłabli w dokuczaniu Austrjakom. Zaraz następnego dnia po przybyciu do obozu pomocy przygotowali się do nowej akcji zaczepnej i to na dużą skalę. Oberszter Hatten wyszedł o północy z bastjonu św. Katarzyny na czele 150 ludzi, zbrojnych w pistolety i granaty ręczne i niosących ze sobą smolne beczki dla podpalenia galeryj. Powiodło mu się umieścić je pod przykryciem i podpalić, a wzniecony pożar strawił w ciągu kilku godzin obie galerje austrjackie, budowane w pocie czoła przez sześć tygodni. Żołnierze cesarscy, których jakiś zbieg, niestety trochę zapóźno, przestrzegł o grożącym napadzie, chcieli coprawda gasić ogień, lecz trzykrotnie odparci z wielkiemi stratami, musieli się zadowolić zabezpieczeniem leżącej w środku między płonącemi galerjami baterji, którą jedynie wykopany właśnie w tem miejscu poprzeczny rów uratował od zniszczenia. Wszakże, gdy z innych miejsc nadciągnęły posiłki, zdecydowali się Niemcy na działa-

1. Seger, l. c., str. 327; Zernecke, l. c., str. 102. »Aussfürliche Relation, Aus dem Königl. Poln. Lager. Vor Tohren, Wobey auch Die Lista der Holland. Kriegs-Flotte, Und Was sonsten aus unterschiedlichen Orten newlicher Tagen einkommen ist. Im gleichen Welcher Gestaldt die Hollandische Flotte den 5 Novemb. im Sunde glücklich angelanget. Anno MDCLVIII«. Druk ulotny w Bibl. Miej. w Gdańsku, Nl. 100, nr. 145. Seger i idący za nim Zernecke nic nie wiedzą o nadeszłych kompanjach Butlera i Grothausa, a piechotę Grudzińskiego szacują tylko na 600 ludzi; oczywiście lepiej jest poinformowana relacja drukowana z polskiego obozu, która podaje komputową cyfrę 1.200 głów. Faktycznie, jak wynika z rolli tego regimentu za ćwierć październikową (Arch. Główne, dz. Skarb.-Wojsk., oddz. 77, nr. 14), było w nim wtenczas 1214 porcyj, a po odliczeniu oficerskich — 1150 ludzi.

2. Stanowisko tego regimentu widoczne na planie Affaity; »Aussfürliche Relation . . .« — jak wyżej.

3. Des Noyers 29 X 1658. Lettres, str. 460; toż pod fałszywą datą 29 IX. — Portofolio M. L., t II, str. 181.

nie i zaczęli manewrować na tyły przeciwnika, chcęc go odciąć od twierdzy. Nie udał się ten plan, gdyż szwedzki dowódca zdążył zawczasu cofnąć się poza fosę, tymczasem zaś generał Bülow kazał nabić sąsiednie działa kartaczami i plunął na zbitą kupę cesarskich knechtów potokiem siekanego żelaza, tak że zaraz zmieszali się i rozbiegli w różne strony. Był to najcięższy od początku oblężenia cios dla Austrjaków. Według zeznań własnych jeńców stracili oni wtedy około 200 ludzi, podczas gdy Szwedzi mieli tylko zabitych korneta i dwóch gemajnów, a rannych kapitana i sześciu gemajnów[1]. Taki upust krwi osłabił jeszcze bardziej mizerne siły naszych sprzymierzeńców, tak że odtąd nie byli już właściwie zdolni do poważniejszych wysiłków. Nazajutrz zaznaczali coprawda swą aktywność uporczywem bombardowaniem »Taschenturmu« i wieży sąsiedniej, że jednak pierwsza z nich obwieszona była, jak wiemy, workami, druga zaś miała bardzo grube ściany, nic przeciwko nim zdziałać nie mogli[2].

Komendant toruński, zadowolony z sukcesów, chciał teraz popróbować szczęścia w trudniejszem miejscu i dnia 9 listopada wysłał obersztlejtnanta Bocka przeciwko Polakom. Ów napadł na pozycję Gyssy, dostał się do aproszów, zabił kilku ludzi, resztę odpędził od roboty i wrócił, wziąwszy ze sobą dwóch jeńców ze świeżo przybyłego regimentu Grudzińskiego[3]. Widzimy, jaka ogromna różnica w porównaniu z wycieczkami na kwatery austrjackie. Tam wyrządzają one za każdym prawie razem wielkie straty w ludziach, materjale wojennym i pracowicie zbudowanych okopach, — tutaj natomiast zwykle są odpierane, tak iż żadnego nie sprawiają efektu, wyjątkowo zaś kończą się wycięciem kilku prostych żołnierzy, lub też wzięciem ich do niewoli. Porównanie powyższe rzuca dość wyraźne światło na wartość bojową jednego i drugiego aljanta!

W ciągu następnych trzech dni osłabły działania oblężnicze. Posyłano tylko miastu zwykłą porcję granatów i kamieni[4]. Wreszcie 12 listopada zjawił się wewnątrz trębacz królewski z listami, wzywającemi do poddania się i zapewniającemi wzamian łaskę monarchy.

1. Seger. l. c., str. 327; Zernecke, l. c., str. 102-3. Fragstein do cesarza, 14 XI 1658 (Autograf) — l. c., November, k. 29. »Aussfürliche Relation . . . « — l. c.

2. Seger, l. c., str. 327; Zernecke, l. c., str. 103.

3. Seger, l. c., str. 328; Zernecke, jak wyżej.

4. Seger i Zernecke, jak wyżej.

Komendant odpowiedział już teraz inaczej, niż za pierwszym razem z końcem września. Przeszło półtoramiesięczne oblężenie, mimo związanych z niem powodzeń orężnych, zrobiło swoje i nie twierdził już von Bülow, że zna tylko jednego pana — Karola Gustawa. Owszem, nie odrzucając »a limine« wezwania do kapitulacji, obiecał się nad niem zastanowić, a nawet zgodził się na konferencję obustronnych deputatów, która miała się odbyć nazajutrz[1]. Niestety nie wiemy, czy wogóle owo »colloquium« się odbyło i z jakim skutkiem. Wnioskować można, iż z negatywnym, gdyż za kilka dni dojdzie do walnego szturmu, bądź co bądź jednak charakterystyczne jest to spuszczenie z tonu, jakie się dokonało u butnego generała. Jakie nań wpłynęły momenty? Po pierwsze wyniki dotychczasowego oblężenia, które, mimo że nie mogło się poszczycić żadnym stanowczym sukcesem, nadwyrężyło jednak w kilku punktach szwedzki system obronny. Osuszenie fosy między bramą Staromiejską a Chełmińską dawało łatwy dostęp do trzech pustych bastjonów, których bronić nie było warto, a po których zajęciu przez Polaków, wielka część muru miejskiego narażona była na bezpośrednie ataki; zaciekle broniony »Kuttelhoferberg« ostatecznie bez walki przeszedł w ręce obersztera Gyssy, który pociął go okopami i włączył do ogólnego kompleksu aproszów; bastjon Staromiejski, główna obrona twierdzy od tej strony, bastjon i brama św. Katarzyny, zwłaszcza zaś wieża »Koci Ogon« ucierpiały bardzo od bombardowania; nieprzyjaciel stał już nad samym brzegiem fosy zewnętrznej i pokopał tak kunsztowne i głębokie aprosze, że można się było po nich bezpiecznie przechadzać, jak po ogrodowych alejach[2]; od ciągłej strzelaniny i przy częstych wycieczkach stopniał w wysokiej mierze stan liczebny garnizonu, a mało było widoków na jakąś odsiecz — to były, że użyjemy tego terminu, przyczyny zewnętrzne, skłaniające gen. Bülowa do poważnego zastanowienia się nad swem położeniem, były jednak także i inne powody — wewnętrzne, których źródło stanowiła sprawa wyżywienia załogi i zaopatrzenia jej we wszystkie przybory wojenne, przedewszystkiem zaś sto-

1. Seger — jak wyżej; Zernecke, l. c., str. 104. » . . . Dziś Toruńscy obsessi maią mieć colloquium z naszemi Deputatami, obaczemy iakie będą ich propositiones . . . «. Kanclerz Prażmowski do komisarzy, traktujących z Moskalami, z obozu p. Toruniem 13 XI 1658 (Oryginał) — Rkp. Czart. 387, str. 271.

2. Des Noyers 26 XI 1658 — Lettres, str. 469.

sunek do tych ludzi, co, wyrażając się słowami hr. Oxenstierny, »siedzieli razem z nią na jednym okręcie«[1], do mieszczan toruńskich.

Stosunkowi powyższemu, jak również ogólnemu położeniu w samem mieście podczas pierwszej fazy oblężenia poświęcamy rozdział następny.

1. » . . . weiln Soldaten v. bürger in einem schiffe sitzen. . . .« Sprawozdanie, złożone radzie miejskiej 30 IX 1658 przez sekretarza Baumgartena z audjencji u hr. Oxenstierny. »Acta consularia 1658«. Arch. Miej. w Toruniu, l. c., k. 187.

ROZDZIAŁ II

SYTUACJA WEWNĄTRZ MIASTA

Widzieliśmy już poprzednio, jakie było położenie Torunia na początku oblężenia. Był on zaopatrzony we wszystkie produkty, potrzebne do życia, lecz kupcy tamtejsi przetrzymywali je w swych składach na czarną godzinę i w skąpych ilościach odsprzedawali je załodze i pospólstwu miejskiemu, co powodowało wzrastającą ustawicznie drożyznę. Wiemy też, jak był uregulowany stosunek mieszkańców miasta do garnizonu, w jakiej mierze pociągano ich do obrony twierdzy i co za świadczenia musieli dawać na rzecz Szwedów w naturze oraz gotówce. Obecnie przyjrzymy się dynamicznemu rozwojowi tych wszystkich faktów, zbadamy jakie momenty nań wpływały i w jakim kierunku, krótko mówiąc, przeżyjemy jeszcze raz od początku cały pierwszy okres oblężenia, tylko nie na wałach i w aproszach, gdzie codziennie trwała zażarta walka, lecz poza frontem, niejako »na tyłach«, o ile się tak w naszym wypadku wyrazić można. Pierwszorzędnego materjału dostarczają nam w tym względzie protokuły posiedzeń rady miejskiej, zachowane w Archiwum Toruńskiem, które tylko bardzo ogólnie omówione zostały przez Kestnera w jego dziele p. t. »Beiträge zur Geschichte der Stadt Thorn«, str. 203 — 209, a które zawierają mnóstwo ciekawych i charakterystycznych szczegółów interesujących nas wypadków.

Jaki wogóle panował nastrój wśród ludności Torunia? Czy była ona wrogo usposobiona względem Szwedów i z utęsknieniem wyczekiwała na ich kapitulację, czy też może przeciwnie solidaryzowała się

z nimi przeciwko armji oblężniczej i nie życzyła sobie wcale wyzwolenia z nieprzyjacielskiej okupacji? Trudno dać tutaj odrazu stanowczą odpowiedź. Sądząc po przyjaznym stosunku rady miejskiej do generała Bülowa i hr. Oxenstierny, po wydatnej pomocy, której im ona udzielała w każdej potrzebie, i przyznaniu samego komendanta, że żadne inne miasto, nawet Sztokholm, nie mogłoby się okazać wierniejszem dla szwedzkiej korony[1], — zdawałoby się, iż mieszczanie niezbyt piękną tutaj odegrali rolę, z drugiej jednak strony nie brak równie poważnych argumentów, jak nieustanne wykręcanie się obywateli toruńskich od odprawiania straży miejskiej, czemu żadne perswazje ani represje zapobiec nie mogły, jak dalej ustawiczne stawianie Szwedom przed oczy złego stanu twierdzy i nasuwanie im przez to myśli o poddaniu się, jak wreszcie niedwuznaczne choć słabe oznaki porozumiewania się z władzami polskiemi.

Czy więc ta pozorna sprzeczność da się rozstrzygnąć i na jakiej drodze? Sądzimy, iż w powyższym celu trzeba rozróżnić w społeczeństwie toruńskiem kilka elementów, w odmienny sposób ustosunkowujących się do zagadnień, związanych z oblężeniem. Jeden taki element stanowili burmistrze, rada i patrycjat miejski, ucieleśniający w swych osobach wspólne dobro i interes miasta i w tymże interesie znajdujący najwyższy cel wszelkiej swej działalności. Z dalszej perspektywy nietrudno było wyśledzić, gdzie owo dobro Torunia leży. Wskazywało na to doświadczenie przeszłości, która przez dwa wieki bogaciła miasto eksportem polskiego zboża, wskazywał przykład potężnego Gdańska, który aż do tej pory dochowywał wytrwale wierności Janowi Kazimierzowi, dowodził tego prosty kupiecki rozsądek. Wszystko to prawda, ale co było robić, gdy się miało na karku półtrzecia tysiąca zdecydowanych na obronę do ostatniej kropli krwi szwedzkich weteranów, którzy w razie niezaspokojenia ich żądań, lub wyśledzenia jakich podziemnych knowań mogli pokonfiskować mieszczanom ich majątki, poniszczyć domy i dowolnie ich prześladować, jak tylko nato pozwalało prawo silniejszego? A zatem nie należało drażnić lwów

1. » . . . es hette freylich keine Stadt in Deutschland so viel I K M. von Schweden trewe geleistet, auch Stockholm selber schwerlich ein mehres thun würde, alss aben diese . . . «. Sprawozdanie sekretarza Baumgartena z rozmowy z gen. Bülowem, odbytej 23 XI 1658. »Acta consularia 1658«, l. c., k. 206.

północy, owszem trzeba było zaspokajać ich nigdy niesyte apetyty, żeby tylko jakoś przetrzymać ciężkie oblężenie bez zbytniego zrujnowania ojczystego grodu. Taka była sytuacja poważnych rajców toruńskich, dźwigających na swych głowach odpowiedzialność za całość i bezpieczeństwo miasta. Inaczej już przedstawiało się zachowanie pospolitego mieszczaństwa. Niemieckie z języka i pochodzenia, było ono polskiem z tradycji i interesu, a sympatyj swych nie ukrywało pod płaszczykiem wyższej dyplomacji. Zmuszone przez Szwedów i własną zwierzchność do kwaterowania żołnierzy po swych domostwach, do płacenia co miesiąc kontrybucyj, dostarczania załodze zboża, piwa, sukna, a, co najprzykrzejsze, odprawiania z bronią w ręku straży na murach, z wielką niechęcią poddawało się ono tym wymaganiom, jak tylko mogło, wykręcało się od nich i, niby zbawienia, czekało wkroczenia wojsk oblężniczych. Dopóki jeszcze stali pod twierdzą sami Austrjacy, a nawet już po nadejściu Grodzickiego hamowali mieszczanie swą niechęć do garnizonu, gdyż jego członkowie starali się w nich wmówić, że król polski przyrzekł odstąpić Toruń cesarzowi i w razie zdobycia go dostaną austrjacką załogę. Habsburskie rządy wystarczały całkowicie za straszaka, każącego Toruńczykom cierpliwie znosić nawet jarzmo szwedzkie. Co innego jednak, gdy podstąpiła pod twierdzę silna dywizja Lubomirskiego, a z nią prawowity monarcha Jan Kazimierz we własnej osobie, który przyrzekał darowanie wszelkich przewinień, a marszałek ręczył słowem honoru, że Polacy nikomu Torunia odstępować nie myślą. Teraz otwarcie oświadczali obywatele miejscy, iż przeciwko swemu przyrodzonemu panu nie będą podnosić broni[1], i owszem coraz liczniej absentowali się ze straży, posyłając na swoje miejsce dla zadośćuczynienia formie młodych i niezdarnych pachołków, nietylko nieumiejących się obchodzić z bronią, ale nawet nierozumiejących komendy w języku niemieckim. Nic nie pomogły skargi ich kwaterowych dowódców[2], nie sprawiły żadnej odmiany wielokrotne prośby i groźby generała Bülowa, stawiającego im przed oczy smutny los Magdeburga podczas niedawnej trzydziestoletniej wojny[3], nie zdzia-

1. Des Noyers z Golubia, 23 IX 1658 — Lettres, str. 445.

2. Suplika oficerów kwatery chełmińskiej do Urzędu Kwaterowego (»Quartierampt«), Toruń, 2 X 1658 — »Beilagen zu Acta consularia 1658«. — l. c., nr. 5 a, k. 150-1.

3. Relacja deputatów rady miejskiej z posłuchania u gen. Bülowa, odbytego 13 X 1638. — »Acta consularia 1658«, l. c., nr. 5, k. 193.

łała niczego nawet wydana przez radę miejską »Wachordinantz« z przymusowem dostawianiem dezerterów do straży; mieszczanie nie chodzili po staremu na wartę, usprawiedliwiając się to chorobą, to obowiązkami rodzinnemi, a rajcy niebardzo wielki nacisk kładli na zbadanie istotnego stanu rzeczy i nie kazali egzekwować surowych przepisów ordynacji [1]. Co więcej, nie poprzestając na tym biernym oporze, a nie mogąc w legalny sposób porozumieć się z Polakami, nawiązywali przecież Toruńczycy potajemną korespondencję z obozem, w której jednym z pośredników był ów pies, biegający podobno tam i spowrotem z uwiązanemi do ogona listami. Pisali w nich mieszczanie do polskich żołnierzy, żeby się nie bali ich strzałów, gdyż będą je zawsze wymierzać w powietrze, i że z wielką chęcią otworzyliby im jedną z bram, niestety jednak wobec czujności Szwedów jest to zupełnie niemożliwe [2].

Jeśli takie było nastawienie myślowe poważnych obywateli miasta Torunia, co dopiero mówić o trzeciej kategorji ludności, o tych dwóch tysiącach katolików, przeważnie narodowości polskiej, którym Szwedzi najwięcej dokuczali [3], o czeladzi rzemieślniczej i kupieckiej, służbie i wszelkiego rodzaju pospólstwie, jako też pewnej ilości chłopskich »Holendrów«, poddanych miasta, którzy mieli obowiązek gaszenia ognia, powstającego od bezustannie padających bomb i granatów [4]. Był to element mocno niepewny, wrogo dla załogi nastrojony i tylko postrachem ostrych represyj dający się utrzymać w ryzach.

Co się tyczy zachowania samych żołnierzy szwedzkich, to należy przyznać ich zwierzchnikom, iż umieli ich utrzymać w należytej karności i dyscyplinie. Tylko rzadko słyszymy o drobnych zresztą zatargach z miejscową ludnością, pozatem we własnym interesie nie dopuszczali się gemajni ani oficerowie samowoli. Ci ostatni raz jedynie

1. »Wachordinantz« uchwaliła rada z końcem października; słyszymy o niej po raz pierwszy na sesji 28 X 1658 — »Acta consularia 1658«, l. c., k. 198. O wykręcaniu się mieszczan od strażowania pod różnemi pretekstami dowiadujemy się z konferencji deputatów rady z gen. Bülowem, odbytej 27 X 1658. — Tamże, k. 208.

2. Des Noyers, 8 X 1658. — Lettres, str. 450.

3. Kestner, Beiträge zur Gesch. Thorns, str. 206. (Opiera się na »Acta consularia«).

4. Słyszymy o nich na sesji rady miejskiej 30 IX 1658. — »Acta consularia 1658«, l. c., k. 185.

wystąpili wrogo wobec prezydującego burmistrza Preussena, a mianowicie, skoro rada nie chciała mimo żądania hr. Oxenstierny łożyć na ich utrzymanie, wywołali go z kancelarji, otoczyli hurmem i zasypali wyrzutami i groźbami, na co ów później skarżył się gen. Bülowowi [1]. Jeden był tylko taki spontaniczny wybryk żołnierski, zresztą zaś rada znosiła się wyłącznie oficjalnie z chełmińskim gubernatorem, hr. Oxenstierną, albo też z naczelnym komendantem, gen. Bülowem, używając jako pośrednika swego sekretarza Baumgartena, względnie w nadzwyczajnych wypadkach samego burmistrza Preussena. Procedura była zawsze ta sama: Szwedzi stawiali coraz nowe żądania to gotówki, to zapasów żywności, to ludzi do roboty, rada brała to wszystko pod rozwagę i wydawała uchwałę, w której tylko częściowo uwzględniała te życzenia; sekretarz odnosił następnie decyzję swej zwierzchniczki Szwedom, przedstawiając im zarazem różne zażalenia z jej strony, otrzymywał od nich nową porcję wymagań w odpowiedzi i tak dalej w kółko. Nie będziemy się rozwodzić szczegółowo nad powyższemi perypetjami, uwzględnimy jedynie te fakty, które przynoszą coś ciekawego dla przebiegu oblężenia, malując skutki, wywołane przez nie wewnątrz fortecy.

Zaraz po całkowitem opasaniu Torunia przez wojska Lubomirskiego zabrał się Bülow do ostatecznego wykończenia swego systemu obronnego i za pośrednictwem burgrabiego i burmistrza Gerneta zwrócił się do mieszczan z »uprzejmem« żądaniem, by wystawili w oznaczonych miejscach palisady, oraz wydali mu drzewo, potrzebne do budowy bateryj między bastjonem Odcinkowym a Starotoruńską Bramą, na zwiezienie którego niech tylko dostarczą stu robotników Polaków i wozy, a konie on jest gotów dać swoje; za drzewo, zużyte na palisady, dostaną zapłatę, to zaś, które wzięte zostanie na baterje, będą mogli sobie odebrać po zwinięciu oblężenia. Rada wzięła obie prośby pod rozwagę, z jakim wynikiem, nie wiemy, lecz zapewne zgodziła się na nie [2]. Po dwóch dniach prosił generał mieszczan przez inżyniera miejskiego o nową przysługę, mianowicie — żeby oberszter Hatten, mający swe stanowisko na Rybakach [3] (Fischerei), tem łatwiej mógł przychodzić w razie potrzeby z pomocą obersztlejtnantowi

1. Kestner. l. c., str. 203-5,

2. »Actum in Senatu d. 25 Septemb. Ao 1658. Holtz zu Palissaden und Batterien betreffend«. »Acta consularia 1658«, l. c., k. 184.

3. Dziś ul. Rybaki na Bydgoskiem Przedmieściu.

Bockowi, dla którego jego oddział stanowił jakgdyby rezerwę, domagał się oddania temuż Hattenowi leżącego tam »Stadthofu«, wybicia zamurowanego w nim otworu i uczynienia zeń drzwi, jak również przekopania sąsiedniej ryglówki (»Fachwerk«). Rada postanowiła się nad tem zastanowić, lecz, czy się zgodziła, znowu niewiadomo[1]. Z końcem września dostarczono obersztlejtnantowi Hamiltonowi z zapasów miejskich 50 muszkietów, dano również załodze pewną ilość prochu, jednak obersztlejtnant Bock skarżył się, że jest on w złym gatunku. Rozżalona Rada odparła, że lepszego nie posiada, zresztą i tego, który dano, nieekonomicznie się używa, zatem ostrożny generał pośpieszył z oświadczeniem, iż z gatunkn prochu zupełnie jest zadowolony i nie omieszka dopilnować żołnierzy, by go nie marnowali przy strzelaniu. Szwedom wszystkiego było mało. Oxenstierna domagał się poza otrzymywanemi co miesiąc 300 beczkami piwa, jeszcze 50 dodatkowych, wykazując rachunkiem, że tamten zapas nie wystarcza. Co się tyczy kontrybucji, którą uiszczano w wysokości 400 talarów miesięcznie, to przyznawał radzie słuszność, że trudno jej będzie wystarać się na październik o powyższą sumę, a generał Bülow dawał do zrozumienia, że zadowoliłby się połową tej kwoty. Przykro dotknęła chełmińskiego gubernatora odmowna odpowiedź co do utrzymania oficerów, którzy przecież na równi z prostymi żołnierzami dniem i nocą są na straży, a nie mogąc spodziewać się żołdu aż do przybycia swego króla, muszą cierpieć głód i pragnienie. Niech więc rada weźmie pod uwagę ich nędzne położenie i dostarczy im odpowiedniego zapasu chleba, piwa, grochu i soli w ostateczności zaś wesprze ich przynajmniej pieniężnym zasiłkiem. Rada jednak, jak wiemy, nie chciała, czy nie była w możności się nato zgodzić, to też rozwścieczeni oficerowie urządzili ów napad na prezydenta, któryśmy wyżej przedstawili. Sekretarz Baumgarten przypominał generałowi i hrabiemu wierność Toruńczyków dla sprawy szwedzkiej, której dowodzą codzień ponoszone trudy, a wzamian zato prosił ich o dbałość o bezpieczeństwo miasta i niepodejmowanie żadnej ważniejszej decyzji bez zawiadomienia o niej rady miejskiej. Oxenstierna chętnie przystał na to życzenie i proponował wybranie w tym celu przez radę kilku deputatów, z którymi tak on, jak i generał, będą się zastanawiać nad wspólnem dobrem mieszczan

1. »Actum in Senatu d. 27 Septemb. Ao 1658«. »Acta consularia 1658«, l. c., k. 185.

i żołnierzy; królowi Karolowi Gustawowi bardzo zależy na tem mieście, a chociaż wróg wstrzymał na chwilę jego odsiecz, przecież nie należy tracić co do niej nadziei, zresztą zaś pokładać ufność w Bogu, że, jak dotąd, tak i nadal chronił będzie Swoich wiernych czcicieli przed granatami nieprzyjacielskiemi[1]. Po odbytej wprzód przez prezydującego burmistrza Preussena konferencji »de conservatione civitatis« z delegatami ordynków miejskich, którzy skarżyli się na Szwedów, że stawiają ich na niebezpiecznych posterunkach i każą im wartować, podczas gdy sami kradną ich dobytek, wybrała rada, stosownie do życzenia hrabiego Oxenstierny, ze swego grona deputatów dla naradzania się z komendantem i gubernatorem co do »konserwacji« miasta. Byli to rajcy Antoni Donepe i Jerzy Czimmerman, oraz znany nam już sekretarz Baumgarten[2], którzy w dniach 10 i 11 października odbyli konferencję najpierw z chełmińskim gubernatorem, potem zaś z komendantem garnizonu; ten ostatni zaprosił ich potem 13-tego tego miesiąca na obiad i jeszcze raz omówił z nimi wszystkie sprawy. Deputaci przedstawili Szwedom złe położenie miasta, mianowicie zarazę wśród mieszczan i czeladzi rzemieślniczej, ubywanie zapasów prowjantu, z których żołnierze wzięli już przeszło 500 łasztów, zmniejszanie się ilości amunicji, niedokończenie budowy szańców obronnych, które tylko pozornie znajdują się w dobrym stanie, nadto dezercję z szeregów załogi, a wytrwałość przeciwnika; niechże więc hrabia i generał im powiedzą, czego się mają spodziewać w takiej sytuacji. Szwedzi mieli oczywiście zgóry przygotowaną odpowiedź na wszystkie zarzuty i, jak mogli, starali się natchnąć mieszczan lepszą wiarą w przyszłość. Przedewszystkiem bastjony zewnętrzne są dobrze zaopatrzone i każdy broniony przez 300 ludzi, podczas gdy wróg wskutek śmierci i chorób poniósł wielkie straty, tak że generał de Souches nie ma więcej nad

1. »Actum in Senatu d. 30 Septemb. Anno 1658. Relatio H. Secretarii Baumgarten, der Ihm von S. Hochgr. Excell. H. Cölm. Gouverneur, v. S. Hoch Edl. Gestr. H. General Major dieser Garnison Commendanten auff seine eingebrachte Puncta ertheileten Antwort . . . «. »Acta consularia 1658«, l. c., k. 185-7. Podobna relacja sekretarza Baumgartena, złożona na sesji rady miejskiej dnia 4 X 1658, — tamże, k. 188.

2. »Actum in Senatu d. 9 Octobr. Ao 1658. Relao S. E. E. Herl. H. Praesidirenden Bürgemeisters die mit den respectivè HH. v. Depp. der geheimen rechnung gehalten conferentz betreffend«. »Acta consularia 1658«. — l. c., k. 189-90.

900 ludzi i garść dragonów, a i w tem jest 500 posiłkujących go Polaków; przeto w razie jakiegoś zamachu na miasto nietrudno będzie odeprzeć wroga, byleby tylko walczący za swą wolność i religję mieszczanie zechcieli trwać wiernie u boku załogi i odprawiać, jak się należy, straż, bo inaczej z własnej tylko winy utracą miasto, podobnie jak Magdeburczycy. Nadchodzące zimna i niepogody wyrządzą bezsprzecznie wrogowi jeszcze większe straty i w ciągu trzech do czterech tygodni zmuszą go napewno do zwinięcia oblężenia, gdyż polscy i austrjaccy żołnierze są na znoszenie takich trudów zbyt delikatni (?!). Zresztą, choć wypadki wojenne zatrzymały Karola Gustawa w innych stronach, niemniej odsiecz jego jest pewna, na potwierdzenie czego pokazano deputatom świeżo nadeszły, (niewiadomo, czy nie sfałszowany?) list od księcia-generalissimusa Adolfa Jana. Poseł francuski de Lumbres przybył już do Malborga [1] dla pośredniczenia w traktatach i należy się spodziewać dość rychłego pokoju między obu państwami, a przy wstawiennictwie królewskiem można oczekiwać, że »to dobre miasto« (diese gute Stadt) włączone zostanie ku swemu zupełnemu zadowoleniu do generalnego traktatu, tak jak będące kiedyś pod władzą Szwedów miasta: Ulm, Augsburg, Ratyzbona i Norymberga. Wobec tego wszystkiego rozchodzi się tylko o przeczekanie pewnego niezbyt długiego okresu czasu i zachowanie w ciągu niego koniecznej czujności, a zato spotka mieszczan sowita nagroda. Tymczasem jednakowoż muszą oni dostarczać dalej załodze pożywienia i napoju, a także sukna na odzienie, zwłaszcza dla szkockiego regimentu, muszą również porządnie odprawiać straż i wzmocnić ją przypomocy rzemieślniczej czeladzi, którą mają utrzymywać jej majstrowie [2].

Obiecanki te wyglądały bardzo zachęcająco, wszakże twarda rzeczywistość mówiła co innego. Trudno było na dłużej zamydlić oczy mieszczanom, skoro od ciągłego bombardowania, granatów i kamieni ginęli ludzie, tak że śmiercią groziło pokazanie się na ulicy, domy padały w gruzy, a uszkodzone zostało między innemi miejskie gimnazjum, skąd dla uniknięcia większego nieszczęścia rozpuścić mu-

1. Nie wiedzieli widocznie Szwedzi o jego obecności w polskim obozie już od samego początku oblężenia.

2. »Relatio der HH. Deputirt. wass Sie beym H. Colmischen Guverner v. General Major verichtet« (złożona na sesji rady miejskiej dnia 14 X 1658). »Acta consularia 1658«, l. c., k. 192-3.

siano uczniów[1]. Od zbyt wielkiego nagromadzenia ludzi w jednem miejscu i nieodpowiedniego pożywienia szerzyły się choroby, zwłaszcza dyzenterja, i to tak wśród żołnierzy, jak i u cywilnej ludności. Dla uchronienia zdrowych gemajnów od zarazy postanowiono pomieścić wszystkich chorych oddzielnie i rada musiała się zająć wyszukaniem specjalnego budynku dla nich[2]. Liczni biedacy, dotknięci tą samą chorobą, leżeli wprost na ziemi pod murem miejskim, a nie było dla nich żadnego pomieszczenia, gdyż przeznaczony na ten cel dom, własność rady, zajmował bezprawnie niejaki Szymon Sontag[3].

Mieszczanie coraz gorzej odprawiali straż, a kapitanowie i rotmajstrowie kwaterowi nie mogli sobie zupełnie dać rady z nieokrzesanymi pachołkami, przysyłanymi przez nich w zastępstwie, a i to w bardzo szczupłej liczbie. Oficerowie kwatery chełmińskiej byli z tego powodu tak rozgoryczeni, że prosili nawet radę o zwolnienie ich ze stanowisk[4]. Nawet prości »Holendrzy«, jakich wielu natenczas mieszkało w Toruniu, tak poddani miejscy, jak i obcy, zobowiązani przedewszystkiem do gaszenia ognia, pozatem zaś do uzupełniania owej nieszczęsnej straży na murach, pozwalali sobie na bagatelizowanie swych obowiązków i rada musiała im przypominać, że przecież nie będą jeść chleba zadarmo[5]. W stosunku do samych mieszczan wystąpiła ona również pod presją szwedzkiego generała energiczniej. Dowódcom kwaterowym kazała wygotować listy obowiązanych do służby z bronią w ręku i zwolnionych od niej[6], ułożyła też wtedy ową »Wachordinantz«, która bardzo przypadła do gustu Bülowowi, jako że nakładała różne kary za absencję ze straży, oraz przewidywała przymusowe dostawianie opornych przez rotmajstrów na miejsce, mimo to jednak

1. Protokuł z posiedzenia rady 16 X 1658. — »Canonschüssen v. Granaten einwerffung betreffend. »Acta consularia 1658«, l. c., k. 194. Relacja deputatów rady z audjencji u gen. Bülowa, odbytej 17 X 1658. — Tamże, k. 195-6.

2. Protokuł z posiedzenia rady 4 X 1658. — »Sieghauss vor die Krancke Soldaten zu untersuchen« — tamże, k. 188.

3. Punkta ordynków miejskich, przedstawione radzie na sesji 18 X 1658. — Tamże, k. 195.

4. Wspomniana wyżej suplika z 2 X 1658.

5. Protokuł z posiedzenia rady 11 X 1658. — »Frembde Holländer zur Wache anzuhalten«. — Tamże, k. 191.

6. Protokuł z posiedzenia rady 15 X 1658. — »Suplication des Cölmischen Qvatirs Officirer beantwortet«. — Tamże, k. 191, 194.

pozostała bezskuteczna. Wobec takiego stanu rzeczy żądał komendant już od dłuższego czasu, aby powołano pod broń czeladź rzemieślniczą i kupiecką, oraz zlecono obronę pewnego odcinka murów oddziałowi żołnierzy miejskich, jakich rada trzymała na własnym żołdzie. Co do obu spraw ostatecznie ustąpiono i włożono na kapitanów poszczególnych kwater obowiązek pociągania pewnej ilości służby kupieckiej i handlarskiej do odprawiania straży, czeladź zaś rzemieślnicza miała się na nią stawiać razem ze swymi majstrami; jednym i drugim miał dostarczyć broni Andrzej Sellin, zarządca cekhauzu miejskiego. Dwu trzecim częściom żołnierzy radzieckich postanowiono wyznaczyć pozycję na murach pomiędzy wałem Odcinkowym a bastjonem św. Katarzyny (28 października)[1], a, by tem lepiej okazać swą rzekomą gorliwość dla szwedzkiej sprawy, uchwalono pozatem zaciągnąć spośród kupieckiej czeladzi ochotniczą chorągiew (eine Freifahne), które to zadanie poruczono kilku deputatom[2].

Lecz mieszczanie nietylko nie czuwali na murach, powiadając, iż nie chcą być »mordercami« (Todschläger)[3] polskich żołnierzy, nadto wielu nie myślało płacić kontrybucji i to mimo kilkakrotnych upomnień ze strony rady, zwlekającej z egzekucją, dokąd się dało. Na takich opornych mieli coprawda Szwedzi dobry sposób, dawali im bowiem, jako stałą straż przyboczną, kilku żołnierzy, którzy nie pozwalali im się nigdzie samym wydalać, objadali ich zawzięcie i dokuczali, co wlezie[4]. Wywoływało to naturalnie wielkie oburzenie i zawziętość u tych »proskrybowanych« i ich przyjaciół.

Co do zaopatrzenia załogi w żywność na miesiąc listopad, to rada za zgodą ordynków miejskich zdecydowała się dostarczyć jej, jak poprzednio, zboża i piwa, prosiła jednak, by pierwszego używano oszczędnie i tylko dla żołnierzy, a nie dla koni. Spierano się przez pewien czas o cyfrę łasztów, gdyż Oxenstierna domagał się takiej samej ilości, jak miesięcy poprzednich, to jest sześćdziesięciu, mieszczanie natomiast chcieli dać tym razem czterdzieści pięć i to po wyższej cenie,

1. Protokuł z posiedzenia rady 28 X 1658. — »H. General Majors vorgetragene puncta undt was darauff geschlossen«. — Tamże, k. 199.

2. Protokuł z posiedzenia rady 29 X 1658. — Tamże, k. 199.

3. Protokuł z posłuchania, udzielonego przez radę oficerom i rotmajstrom miejskim dnia 28 XI 1658. — Tamże, k. 209.

4. Kestner, l. c., str. 206.

mianowicie nie po 135, lecz po 150 zł. za łaszt; ostatecznie załatwiono sprawę krakowskim targiem: Szwedzi ustąpili co do ceny, a Toruńczycy co do ilości łasztów. Targowano się również o sukno, którego Szwedzi i Szkoci bardzo potrzebowali na umundurowanie. Wogóle było go w mieście mało; posiadał je coprawda w swym składzie kupiec Piotr Zeller, lecz nie chciał dać inaczej, jak za gotówkę, podczas gdy gubernator chełmiński życzył sobie dostać je na kredyt rady i to w znacznej ilości, bo najpierw na umundurowanie setki żołnierzy, a potem jeszcze czterdzieści sztuk po 50 złotych dla czterech regimentów. Rada, jak zwykle, uwzględniła tylko częściowo to żądanie i postanowiła wydać garnizonowi jedną, najwyżej zaś półtora beli (Ballen) sukna, wystawiając na tę ilość Zellerowi własny rewers, a licząc po dwa złote za łokieć (Elle)[1]. Nie zadowalając się temi zwykłemi prestacjami, żądał usilnie gen. Bülow, aby mu mieszczanie dali pewną ilość wielkich worów wełnianych dla zasłonięcia niemi »Taschenturmu« przed nieprzyjacielskiem bombardowaniem, jak również granaty, znajdujące się w toruńskim cekhauzie, których będzie potrzebował przy odpieraniu grożącego szturmu. »Nolens volens« musiała się rada nato zgodzić i wydać Szwedom granaty, oraz sześć worów wełnianych (30 października)[2], które, jak widzieliśmy poprzednio, bardzo się przysłużyły owej wieży »Kieszeniowej« w czasie ostrzeliwania jej przez Austrjaków.

Jednakże cierpliwość »ojców« miasta Torunia miała się już wyraźnie ku końcowi, a nienasycona gardziel północnych łupieżców raz po raz otwierała się po nowe zapasy. Na sesji rady, odbytej dnia 6 listopada, złożyli deputaci Donepe i Czimmerman sprawozdanie ze

1. Protokuł z posiedzenia rady 18 X 1658. — a) »Relao H. Secret. Baumgarten seine bey dem H. Graffen Verrichtung betreffend«; b) punkta ordynków miejskich przedstawione radzie. »Acta consularia 1658«, l. c., k. 194-5. Protokuł z posiedzenia rady 21 X 1658. — Tamże, k. 196. Takiż protokuł z 25 X 1658. — Tamże, k. 197. Dowód kompromisu co do ilości łasztów i ceny zboża znajdujemy w »Verzeichniss dessen, was auff Ihrer Königl. Majest. in Schweden in Thorn eingelegte Guarnison gegenst eingehändigter Cautionum aussgefolget worden« (Arch. Miej. w Toruniu, Kat. IV, dz. II, ks. 12 passim), gdzie czytamy: » . . . Vom 17 Oct: biss 17 Novemb: Last 60 an Korn à fl. 150 — fl. 9.000 . . . «

2. Protokuł z posiedzenia rady 30 X 1658. — »Granaten undt Wollsakken H. General Major auszufolgen geschlossen«. — »Acta consularia 1658«, l. c., k. 199-200.

swego posłuchania u hrabiego Oxenstierny, gdzie sekretarz tegoż, Adolf Fryderyk Schleitzer, postawił im następujące postulaty: 1. niech ktoś z mieszczan pożyczy Szwedom za rewersem dłużnym 3000 talarów (9 000 złotych); 2. niechaj rada wyszuka im jakiegoś stałego faktora, któryby ich wspierał finansowo, nakształt tych, jakich mieli w Wismarze, Starym Szczecinie i Rydze, a którzy nietylko się na tym interesie wzbogacili, ale niejednokrotnie zaszczyceni zostali klejnotem szlacheckim; 3. niech browarnicy zamiast dostarczania piwa w naturze płacą pewną sumę pieniężną; wreszcie — 4. ponieważ kawalerja, niemogąc nigdzie wydalać się z miasta, cierpi na brak zboża, niech mieszczanie dostarczą go w większej ilości. Wysłuchawszy tych wszystkich żądań, zwrócili deputaci szwedzkiemu sekretarzowi uwagę, iż trudno będzie je zaspokoić, jednak obiecali przedstawić wszystko na posiedzeniu rady miejskiej. Ta, wyszedłszy z długo zachowywanej cierpliwości, nie namyślając się wiele, poleciła swemu sekretarzowi Baumgartenowi dać na powyższe punkta »puram negativam« — czysto odmowną odpowiedź[1].

Jak już zaznaczyliśmy wyżej, Szwedzi najgorzej traktowali w Toruniu katolików. Charakterystycznem było w tym względzie ich postępowanie z Benedyktynkami, które posiadały w mieście swój klasztor, gdzie było ich sześćdziesiąt pod władzą opatki Doroty Jankowskiej[2]. Otóż po osaczeniu twierdzy ze wszystkich stron przez armję oblężniczą nie miały one zupełnie z czego żyć i utrzymywały się tylko z dobroczynności wiernych i łaskawości rady miejskiej. Szwedzi szykanowali je ustawicznie na wszelkie sposoby; tak n. p. kazali im opróżnić ze wszystkich sprzętów kuchnię, którą akurat przeznaczyli na skład amunicji, jakgdyby innego pomieszczenia nie można było w tym celu znaleźć. Wiedząc o tem przykrem położeniu zakonnic w oblężonem mieście, zwrócili się bezpośredni ich przełożony, biskup chełmiński Jan Kos, kanclerz w. koronny Prażmowski, oraz marszałek Lubomirski z prośbą do hr. Oxenstierny i gen. Bülowa, by pozwolili im wyjechać, i w tym celu ofiarowali się dostarczyć koni i wozów. Szwedzi robili spoczątku trudności[3], gdyż, mimo że zakonnice zużywały w Toruniu i tak

1. Protokuł z posiedzenia rady 6 XI 1658. — Tamże, k. 201.

2. Glemma T. Ks., Stosunki kościelne w Toruniu w stuleciu XVI i XVII na tle dziejów kościelnych Prus Królewskich. RTN Tor. 42 (1934) str. 173-174.

3. Relacja sekretarza Baumgartena z rozmowy z opatką zakonnic, złożona radzie dnia 24 X 1658. — Tamże, k. 196-7.

skromne środki żywności, obawiali się, by, jako świadome różnych spraw, związanych z obroną fortecy, nie poinformowały o nich polskich wodzów i nie ułatwiły im wtensposób zdobywania miasta. Ale z końcem października zmienili Oxenstierna i Bülow decyzję i wobec coraz większego wyczerpywania się wszelkich zapasów prowjantu postanowili wygnać mniszki w zupełności. To było znowu drugie zło, w tym wypadku bowiem nie miałby kto czuwać nad opuszczonym klasztorem, kościołem i wiernymi, dlatego też opatka zwróciła się do rady miejskiej, aby stosownie do swej dotychczasowej ojcowskiej opieki nad jej konwentem, wstawiła się za nim do hrabiego i uzyskała odeń chociażby dla samej opatki, jej spowiednika i 10 zakonnic zezwolenie pozostania na miejscu. Rada nie odmówiła swego poparcia i to nawet w szerszej mierze, niż o to była proszona, gdyż zaproponowała Oxenstiernie pozostawienie w Toruniu połowy zakonnic, motywując swe wstawiennictwo tem, iż wszystkie nie zdołają się na wsi utrzymać. Nadto na prośbę opatki zgodzili się rajcy dostarczyć konwentowi łodzi dla odwiezienia mniszek i ich rzeczy aż na miejsce postoju polskich wozów, oraz pieniędzy na drogę[1]. Wszystko więc zdawało się przemawiać za tem, iż Szwedzi zdecydowani są zakonnice z miasta usunąć; porobiły one już niezbędne przygotowania do podróży, wystarały się o paszport od komendanta, umówiły się o termin i miejsce, gdzie miały na nie czekać polskie wozy i konie, któreby je odwiozły do Golubia, gdy wtem dosłownie w ostatniej chwili zmienił generał Bülow swe postanowienie. Dnia 22 listopada udała się opatka do burmistrza Preussa i, wylewając rzęsiste łzy, skarżyła się przed nim na przewrotność komendanta, który spocżątku na wszystko się zgodził, a potem, skoro już jej podwładne kazały znosić na ofiarowaną przez radę łódź swoje rzeczy i na wiadomość, że wozy czekają w oznaczonem miejscu, miały same zasiąść i odbić od brzegu, ni stąd ni zowąd nadbiegł »Stadtmajor«, który w imieniu generała kazał im się wstrzymać z odjazdem pod pozorem niebezpieczeństwa, grożącego im rzekomo po drodze ze strony armji króla szwedzkiego, jaka właśnie według zeznań jeńców nadciąga miastu z odsieczą; poruszona do żywego opatka udała się natychmiast osobiście do Oxenstierny i Bülowa, by dowiedzieć się istotnej przyczyny zatrzymania zakonnic,

1. Takaż relacja, przedstawiona przez tegoż następnego dnia (25 X). — Tamże, k. 197.

lecz pierwszy zrobił taką minę, jakby żadnej roli w tej sprawie nie grał, drugi zaś powtórzył tylko ów wspomniany powód, oraz powołał się na troskę o bezpieczeństwo miasta. Nieszczęśliwa opatka prosiła więc gorąco radę miejską za pośrednictwem jej prezydenta, by jeszcze raz wstawiła się do hrabiego i generała za mniszkami, które będą chyba musiały wymrzeć z głodu, jako że ze swego szczupłego majątku porobiły duże wydatki na przygotowania do drogi. Mieszczanie poszli jej i w tym wypadku całkowicie na rękę i prosili Szwedów przez sekretarza Baumgartena o pozwolenie wyjazdu dla zakonnic, przestrzegając, że inaczej miasto, samo cierpiące na brak wszystkiego, będzie je z konieczności musiało żywić[1].

Generał Bülow nie był jeszcze w tym czasie całkowicie zdecydowany, czy ma wypuścić polskie mniszki, czy też nie. O wahaniu jego świadczy list, jaki wysłał do marszałka Lubomirskiego dnia 23 listopada, w którym pisze, że pozwoli zakonnicom odjechać w łodzi, byleby mu marszałek przysłał listy wolnego przejścia (»literas Salvi Conductus«) dla żołnierzy i wioślarzy, odwożących członkinie konwentu do polskiego obozu[2]. W kilka dni potem nowa zmiana postanowienia: 26 listopada deputaci rady miejskiej, udawszy się do komendanta, interpelowali go między innemi także w sprawie zakonnic; otóż generał oświadczył im wtedy, że ich z miasta nie wypuści, a to dlatego, by nie sprawiać w Toruniu złego wrażenia i opinji, jakoby już zeń należało uciekać; wie on ponadto, że wiele córek mieszczańskich pragnie razem z mniszkami potajemnie opuścić twierdzę. Bardzo się Bülow oburzył, skoro deputaci zauważyli, że podobno także niektóre panie szwedzkie zamierzają się do nich przyłączyć, i prosił, by mu wymieniono nazwiska tych zdrajczyń, lecz mieszczanie wymawiali się, iż nie mogą żadnej w szczególności wskazać, a dowiedzieli się o tem z plotek, kursujących po mieście[3]. Ostatni ślad powyższej sprawy znajdujemy w piśmie gen. Bülowa do Lubomirskiego, datowanem 1 grudnia; tłumaczy w niem komendant marszałkowi, iż wprawdzie za jego instancją pozwolił był zakonnicom opuścić twierdzę, jednak obecne położenie zmusza go do zmiany decyzji, czego, jak spo-

1. Protokuł z posiedzenia rady 22 XI 1658. — Tamże, k. 205.

2. Bülow do Lubomirskiego, z Torunia, 13/23 XI 1658. — Arch. Państw. w Gdańsku, dz. 300, oddz. 53, nr. 508.

3. Relacja deputatów miejskich z posłuchania u generała Bülowa, odbytego 26 XI 1658. — »Acta consularia 1658« — l. c., k. 208.

dziewa się, nie weźmie mu za złe i uzna go za wymówionego; jak tylko sytuacja pozwoli, puści on zakonnice wolno, tymczasem zaś w miarę możności będzie im dostarczał żywności, jeśli zaś marszałek zechce je ze swej strony wspomagać, to zapasy przezeń przysłane będą z wszelką pewnością oddawane konwentowi[1]. Ostatecznie jednak w ciągu grudnia, kiedy już Szwedzi oswoili się z myślą o kapitulacji i nie widzieli odtąd żadnego niebezpieczeństwa w tem, że zakonnice opowiedzą oblęgającym o ich położeniu, pozwolili oni na odjazd całego kowentu. Umieścił się on tymczasem w Chełmnie, a potem po upadku miasta miał nawet trochę kłopotu z powrotem do dawnych pieleszy, gdyż zajęli je jego męscy koledzy, prawdopodobnie Dominikanie, i nie myśleli się wcale stamtąd usunąć[2]. Ale to już nas bliżej nie interesuje.

Postarajmy się obecnie odpowiedzieć sobie na zagadnienie, co wiedzieli oblężeni o świecie zewnętrznym, jakie — i czy prawdziwe dostawały się do nich wieści o siłach i zamiarach Polaków i Austrjaków, oraz o możliwości odsieczy. Kilka razy mieliśmy już sposobność potrącenia o te sprawy i widzieliśmy, że potrzebnych wiadomości dostarczali Szwedom albo wzięci przez nich jeńcy, przeważnie austrjaccy, albo też zbiegowie z obozu nieprzyjacielskiego, należący do ich własnych szeregów, a pojmani w niewolę przez przeciwnika. Dane, jakie można było wydobyć z jednych i drugich, odpowiadały naogół prawdzie, o ile się tyczyły położenia wojsk oblężniczych i ich, rzucających się wprost w oczy, zamiarów, natomiast grzeszyły wielką niedokładnością, lub nawet wręcz fałszywe zawierały wieści, gdy wkraczały na dalsze tereny i zajmowały się sprawą odsieczy, czy też sytuacji króla Karola Gustawa. Oto szczegółowe omówienie wszystkich w kolejności, w jakiej przenikały do umysłów zamkniętych w Toruniu Szwedów.

Dnia 5 października dostał się do twierdzy pewien szwedzki kapral, który jeszcze w lipcu wzięty został do niewoli przez Austrjaków w szańcu, broniącym »Polskiego« mostu, i przymuszony do przyjęcia służby w ich szeregach; doniósł on, że w obozie ludzie masowo

1. Bülow do Lubomirskiego, z Torunia 21 XI /1 XII 1658. (Oryginał!) — Arch. Państw. w Gdańsku, jak wyżej.

2. Sprawozdanie sekretarza Baumgartena z rozmowy z kanclerzem Prażmowskim, jaką miał w polskim obozie dnia 27 XII 1658. — »Acta consularia 1658«, l. c., k. 218.

chorują i wymierają, To samo powtórzył następnego dnia drugi zbieg z regimentu Hattena, pojmany przez cesarskich podczas jednej z wycieczek. Wieści te dodały wówczas oblężonym w znacznej mierze odwagi do atakowania nieprzyjacielskich aproszów [1].

Dnia 13 października przybył do Torunia pewien zbieg polskiej narodowości, który wyjaśnił przyczynę trzykrotnej salwy tryumfalnej, danej 9 t. m. przez wszystkie siły nieprzyjacielskie, opowiedział o przybyciu posłów kozackich i o zwycięstwie Kozaków nad Moskalami [2].

W tydzień przeszło potem, t. j. 21 października, schwytano na wycieczce pewnego szyldwacha, który zeznał, że w obozie źle się dzieje: ludzie wymierają, chorują, zbiegają i codzień rażeni są przez szwedzkie pociski; wszystko to potwierdził niejaki kornet Fitting, który jeszcze 9 września dostał się był do polskiej niewoli razem z majorem Meyerem z regimentu Duglasa, a teraz właśnie udało mu się uciec [3].

Dnia 26 października dostali Szwedzi tak upragnione przez siebie wieści o położeniu swego monarchy, a mianowicie z szeregów nieprzyjacielskich zbiegł do miasta pewien rajtar, służący poprzednio w regimencie palatyna Sultzbachu, i przywiózł ukryty w muszkiecie list od zostającego w niewoli lejtnanta Lindego do jego zwierzchnika oberszt-lejtnanta Breitholtza następującej treści: Pokój polsko-kozacki wcale nie został zawarty (sic!); król Karol Gustaw, pogodziwszy się z Danją i Holandją, zwrócił się przeciw elektorowi, Montecuccolemu i Czarnieckiemu, pobił tego ostatniego i zabrał mu większą część amunicji (sic!); feldmarszałek-lejtnant Duglas, ruszywszy z jego rozkazu do Kurlandji, uwięził tamtejszą parę książęcą; wreszcie, co najosobliwsze — Rakoczy uderzył powtórnie na Polskę i dotarł już rzekomo aż do Lwowa (sic!!) [4]. Jak z tego widać, była to mieszanina prawdziwych i zmyślonych wiadomości, całość ich musiała jednak podnieść Szwedów na duchu i wpoić w nich jeszcze silniejszą nadzieję odsieczy, jeśli nie bezpośrednio od króla, to przynajmniej od Duglasa. Zobaczymy na właściwem miejscu, iż ta ostatnia nadzieja nie była całkowicie pozbawiona podstawy.

Potwierdzenie powyższych wiadomości otrzymali oblężeni jeszcze 2 i 3 listopada, kiedy dwaj zbiedzy z polskiego obozu donieśli, iż

1. Seger, l. c., str. 318; Zernecke, l. c., str. 90-1.
2. Seger, l. c., str. 320; Zernecke, l. c., str. 94.
3. Seger, l. c., str. 321; Zernecke, l. c., str. 96.
4. Seger, l. c., str. 322-3; Zernecke, l. c., str. 97-8.

Rakoczy strasznie Polskę pustoszy, tak że nawet marszałek Lubomirski ma zamiar odejść przeciwko niemu spod Torunia, powierzając dalsze zdobywanie twierdzy samemu generałowi de Souches (sic!!!). Skąd powstały te dziwne pogłoski o najeździe księcia siedmiogrodzkiego na Rzeczpospolitą, trudno dociec. Prawdziwsza była wieść druga, — że Duglas, zająwszy podstępem Mitawę, stoi już pod Kłajpedą, ma rzekomo 18.000 wojska pod swemi rozkazami i zamierza dać odsiecz Toruniowi, czego się Polacy i Austrjacy bardzo obawiają; duże wrażenie wywołują też u nich wycieczki szwedzkiej załogi [1].

Schwytani przez obersztera Hattena dnia 7 listopada jeńcy austrjaccy skarżyli się na postępującą wciąż nędzę w swoim obozie: codzień wielu ludzi odnosi rany, choruje, wymiera i dezertuje, tak iż z całego cesarskiego wojska pozostała zaledwie trzecia część [2]. W tym wypadku zeznania ich nie o wiele zapewne odbiegły od istotnego stanu rzeczy. De Souches jeszcze 25 września pisał do Montecuccolego, że z tą garścią piechoty i niewielką ilością prochu, którą posiada, nie jest w stanie przedsięwziąć poważniejszych działań przeciwko garnizonowi toruńskiemu i obawia się, »żeby w środku tańca nie zabrakło mu skrzypiec« [3]. Później rezydent Fragstein raz po raz skarżył się cesarzowi na nędzny stan jego armji, zwłaszcza na panujące w jej szeregach choroby [4]. Szczególnie zaś wymownym był list generała Heistera do księcia Lobkowitza, noszący datę 17 października. Jako przyczyny nędznego stanu wszystkich cesarskich regimentów podawał on: ustawiczne prace oblężnicze, nastające zimna, ubytek środków żywności,

1. Seger, l. c., str. 325-6; Zernecke, l. c., str. 100-1.

2. Seger, l. c., str. 327; Zernecke, l. c., str. 103.

3. » . . . En vn mot Mons. r cette poignée de gens que j'ay soub mon Commandement, n'est plus capable d'executer grande chose . . . au milljeu de la dance il Est a craindre que les viollons manqueront faute de poudre et des autres requisites . . . « — l. c.

4. » . . . Quod Sacrae Vestrae Caesareae Maiestatis isthic attinet copias, invenio easdem, et praecipue equestres ad extremam paene (nisi tempestivius ysdem succurratur) reductas ruinam, et dicuntur de facto plures, quam Septingenti aegrotare . . . « — Fragstein do cesarza 4 X 1658, l. c. » . . . Sacrae Vestrae Maiestatis Copiae indies magis deficiunt, et numerus aegrotantium accrescit, ita, ut maturo deficiente remedio, nil aliud, quam totalis pertimescenda sit ruina . . . «. Tenże do tegoż, 13 X 1658, l. c. » . . . milites nostri ad extremam indies magis appropinquant ruinam . . . «. Tenże do tegoż, 25 X 1658, l. c.

dochodzący do tego stopnia, iż na 10 i 12 mil dookoła niczego nie można było znaleść, wreszcie — wywołane tem choroby i inne klęski. Lękał się generał, iż, jeśli takie położenie dłużej potrwa, to cała piechota i konnica austrjacka popadną w ostateczną ruinę i do przyszłych usług wojennych pozostaną cesarzowi tylko niedobitki, albo też nikt wogóle [1].

Tak się zatem przedstawiała sytuacja jednego ze sprzymierzeńców. Co do drugiego, to znaczy armji polskiej, głucho było w relacjach, otrzymywanych przez Szwedów, a przynajmniej źródła nie zachowały nam w tym względzie odpowiednich wzmianek. Z tego znaczącego milczenia, kładzenia nacisku tylko na nędzę wojsk cesarskich, jak również z wyraźnej predylekcji, jaką oblężeni okazywali Austrjakom w swych wycieczkach, można wysnuć wniosek, iż wygląd naszych żołnierzy przedstawiał się zgoła odmiennie, iż ponieśli oni w ciągu tej pierwszej fazy oblężenia znacznie mniejsze straty i zdolni byli całkowicie do dalszej walki z nieprzyjacielem. Potwierdzą to wyniki walnego szturmu, z któremi zapoznamy się w następnym rozdziale.

Zapytajmy się teraz, jakie były straty po drugiej stronie, a więc u oblężonych Szwedów. Oczywiście cyfrowo znacznie mniejsze, ale przecież i ogólna ilość załogi stanowiła zaledwie około $^1/_8$ części armji oblężniczej, pozatem zaś Szwedzi walczyli osłonięci potężnemi wałami i murami, a Polacy i Austrjacy bronieni byli tylko przez wykopane w ziemi aprosze. W każdej prawie wojnie oblężniczej sprawdza się zasada większych strat po stronie oblęgających. Nie mamy niestety danych, któreby nam pozwoliły na dokładne wyliczenie, ilu Szwedów w tym czasie poległo, lub stało się niezdolnymi do dalszej walki, gdyż prócz tych, co zginęli i odnieśli rany w wycieczkach, względnie dostali się do niewoli nieprzyjacielskiej, znaczna liczba straciła życie wskutek bombardowania, a zapewne jeszcze większą pochłonęły choroby zaraźliwe; wiemy tylko napewno, że stan liczebny załogi znacznie się zmniejszył, a reszta była już bardzo znużona przeciągającem się oblężeniem. Wielka ilość domów została całkowicie lub częściowo zrujnowana od padających prawie że bez przerwy pocisków armatnich, bomb, granatów i kamieni młyńskich. Zapasy żywności wyczerpywały

1. Oryginał tego listu w Arch. Woj. w Wiedniu, F. A. 1658, fasc. 10, nr. 16 1/2.

się coraz bardziej, co wywoływało wzrastającą drożyznę i nędzę u tych, którzy nie mieli ich zaco kupić. Wprawdzie zboże było jeszcze po znośnej cenie, jednakowoż piekarze wypiekali zamało chleba, gdyż nieliczne młyny zarekwirował dla siebie garnizon, a cywilna ludność cierpiała na brak mąki; nie wszyscy mieszczanie byli w stanie sprawić sobie ręczne młynki i na nich sami mleć zboże. Mięso, rzadko wystawiane na sprzedaż, kupowano po pruskim guldenie. a czasem drożej, za funt. Krowa kosztowała 200 — 230 złotych, świnia 90 — 120 złotych, gęś 18 — 20 złotych, kura 3 złote, achtel masła 60 — 80 złotych. O rybach, łowionych w Wiśle z niebezpieczeństwem utraty życia, mógł marzyć chyba tylko co tysięczny człowiek. Kupcy mieli jeszcze coprawda pochowane pewne zapasy słoniny, grochu i innych artykułów spożywczych, lecz nie chcieli ich sprzedawać, chowając na »czarną godzinę« i spekulując na dalszą zwyżkę cen. Paskarstwo kwitło, jak zwykle w tego rodzaju wypadkach, w najlepsze. Piwo utrzymywało się dotychczas w cenie, ale nie w dobroci; zresztą zapasy chmielu i słomy miały się ku końcowi. Mieszczanie robili dobre interesy na matach słomianych, któremi również karmił garnizon swe konie, oraz na sianie, którego jeden »fuder« (ładunek dwukonnego wozu) kosztował 60 — 70 złotych. Krótko mówiąc, wszelkie zapasy zbliżały się ku końcowi i nic dziwnego, że żołnierze szwedzcy zaczęli przykrzyć sobie to coraz uciążliwsze oblężenie[1], a jeżeli tak było z wojskowymi, to jakże źle dopiero musieli się czuć pospolici mieszczanie, którzy nietylko nie mieli nieraz czego do ust włożyć, ale jeszcze przymuszani byli przez Szwedów do odprawiania na dwie zmiany ustawicznej straży na murach, wieżach, rondlach i bramach miejskich. Toteż wyprowadzały ich z cierpliwości wieczne domagania się ze strony załogi to pieniędzy, to zboża, to sukna, i nawet tak umiarkowana dotąd rada miejska nie zawahała się 6 listopada dać Szwedom »puram negativam« na ich nowe żądania. Tego samego dnia poleciła ona sekretarzowi Baumgartenowi udać się do hrabiego Oxenstierny i generała Bülowa i, »ponieważ codzienne doświadczenie poucza, że miasto niszczeje od nieustannego ostrzeliwania, garnizon, wśród którego wielu ludzi choruje, znacznie się zmniejszył, a leżące nazewnątrz wojska niemało wzmocniły się otrzymanemi posiłkami«, prosić ich o opinję co do obecnej sytuacji miasta i widoków dalszego

1. Zernecke, l. c., str. 103-4.

oblężenia[1]. Nie zachowała się szwedzka odpowiedź, lecz możemy ją z dużem prawdopodobieństwem odgadnąć, przeprowadzajac analogję z tem, co już mieszczanie dawniej od komendanta i hrabiego usłyszeli i co usłyszą jeszcze w przyszłości. Musiały to być zapewnienia o dobrym stanie obwarowań i załogi, przesadna ocena strat nieprzyjacielskich, wyrażenie ufności w nadciągającą odsiecz feldmarszałka-lejtnanta Duglasa i tym podobne maski, któremi starano się osłonić rzeczywistość. A rzeczywistość ta była groźna. Najbliższa przyszłość niosła ze sobą upiorne widmo szturmu generalnego.

1. » . . . Demnach die tägliche erfahrung belehret wie das diese Stadt durch das unablässliche darauff zuschüssen verdorben, die Garnison worunter ihrer viel kräncken in merckliches abnehmen gerathen, v. die draussen liegenden Völcker ihre macht auff erhaltenen succurs nicht wenig verstärcket worden . . .«. Instrukcja, dana przez radę miejską sekretarzowi Baumgartenowi, wybierającemu się na posłuchanie u hr. Oxenstierny i gen. Bülowa, 6 XI 1658. »Acta consularia 1658«, l. c., k. 201.

ROZDZIAŁ III

SZTURM WALNY I JEGO NASTĘPSTWA

Jakie siły mogła mieć armja sprzymierzona z początkiem listopada 1658 roku, to znaczy wtedy, gdy wodzowie zaczęli robić przygotowania do generalnego szturmu? Niesposób dokładnie odpowiedzieć na to pytanie. Co się tyczy Austrjaków, to możemy przyjąć za mniej więcej zgodne z rzeczywistością zeznania ich jeńców, określające ich straty na $^2/_3$ stanu pierwotnego, z czegoby wynikało, iż w danym momencie mieli do rozporządzenia tylko około 600 piechoty, a 1.200 jazdy i dragonji, już po uwzględnieniu tych trzech kompanij Ratschin'a, które przybyły do obozu w ciągu października. Natomiast liczebności wojska polskiego nie da się w braku potrzebnych danych określić nawet w przybliżeniu, o ile się nie chce popaść w zupełną dowolność. Jedno co jesteśmy w stanie uczynić, to podać, jakie jednostki organizacyjne odeszły, względnie przybyły pod Toruń od początku oblężenia. Otóż 5 października wysłane zostały do blokady Malborga 3 pułki polskiej jazdy (Koniecpolskiego, Wiśniowieckiego, Sobieskiego), oraz szwadron dragoński Koniecpolskiego — razem przeszło 3.000 głów[1]; w ciągu ostatniej dekady września, względnie dopiero z początkiem października nadciągnęły do obozu te wszystkie oddziały, przynależne do dywizji Lubomirskiego, które nie zdążyły się zebrać w punkcie koncentracji w Płocku. Najpóźniej, gdyż dopiero 6 listopada zjawił się wielki regiment piechoty Grudzińskiego, liczący 1.150 ludzi, a rów-

1. P. Rozdział IV.

nocześnie z nim nadeszły z Żuław części regimentów pieszych Butlera i Grothausa, razem zapewne kilkaset głów wynoszące. To były wszystkie zmiany w efektywach sił polskich. Zatem w danej chwili znajdowały się pod Toruniem następujące pułki i regimenty:

9 pełnych regimentów piechoty (samego marszałka, Grodzickiego, Czarnocci'ego, Cellari'ego, Zamoyskiego, Aleksandra Lubomirskiego, Leszczyńskiego, Morsztyna i Grudzińskiego), a nadto królewska gwardja piesza i kilka kompanij Butlera i Grothausa; 3 regimenty dragońskie (królewski pod Bockumem, Sapiehy i Łączyńskiego); nadto lejbkompanja marszałka pod Pniewskim; 1 regiment rajtarski (marszałka pod Oèdt'em); pozatem gwardja królewska, dowodzona przez Bockuma; wkońcu — 3 pułki jazdy narodowej (marszałka, Sapiehy i Zamoyskiego), których znaczna część jednak rozesłana była po okolicy dla ściągania do obozu żywności, oraz obserwowania załóg szwedzkich w Grudziądzu, Brodnicy i gdzieindziej.

Siły powyższe były, jak widzimy, bardzo znaczne, całkowicie dostateczne do atakowania toruńskich obwarowań, zwłaszcza jeśli chodzi o najważniejszą w tym wypadku piechotę; jednakże trzeba zaznaczyć, że cztery, wymienione na ostatnich miejscach, regimenty były świeżo zaciągnięte, a zatem złożone z niedoświadczonego i niewyćwiczonego należycie żołnierza, który dopiero tutaj po raz pierwszy praktykował wojaczkę. Dlatego też marszałek Lubomirski nie chciał zaczynać szturmu przed nadejściem regimentu Grudzińskiego, a może jeszcze bardziej starych kompanij Butlerowskich i Grothausowskich. Szturm walny został postanowiony ostatecznie na radzie wojennej z początkiem listopada, przyczem termin miano dopiero później wyznaczyć [1]. Na radzie tej ścierały się ze sobą dwa zdania: naczelnego wodza Lubomirskiego, który, uważając, iż Szwedzi są już dostatecznie osłabieni, obstawał przy atakowaniu twierdzy z bronią w ręku, i austrjackiego generała de Souches'a, który, przesadzając siłę nieprzyjacielskich fortyfikacyj, odnosił się pesymistycznie do wszelkich prób ofenzywy. Zwyciężyła ostatecznie

1. » . . . On prépare un assaut général pour cette place - ci que nous tenons assiegée. On ne croit pas l'emporter, mais en éspère de se loger de tous côtés au pied de la muraille . . . «. Des Noyers, 5 XI 1658. — Lettres, str. 463. Relacje z obozu z 5 i 6 XI 1658. — »Aussfürliche Relation Aus dem Königl. Poln. Lager Vor Tohren . . . «, l. c.

zdrowa myśl naszego marszałka[1] i zaraz rozpoczęto przygotowywać rozmaite potrzebne przybory, jak drabiny szturmowe w ilości przeszło 300 sztuk, przenośne mostki dla przebycia fosy, faszyny i wory z piaskiem do jej zasypania, łopaty i rydle do okopywania się po drodze, siekiery do wyrąbywania palisad i t. p. rzeczy. Obersztlejtnant Ghietkandt przysposabiał dla Szwedów niemiły prezent w postaci niezwykle kunsztownych »fajerwerków«, które wywoływały wielki podziw w całym polskim obozie. Mamy na szczęście dość szczegółowy opis tych pocisków i możemy się zorjentować w ich wyglądzie. A więc były tam najpierw »dwa wielkie kosze nakształt uli pszczelnych (Bienenkörbe), wypełnione granatami ręcznemi i kulami ognistemi, których każdy zawierał do 350, a do tego jeszcze przychodziły smolne wieńce«; były »inne naczynia, jak ćwierć beczki (Virtel Tonnen), również napełnione granatami, kulami ognistemi i innym palnym materjałem«; przygotowano dalej kilka okrągłych tarcz różnej wielkości, »dookoła których upleciono z chróstu na wysokość jednej piędzi jakby kosze«, spód ich napełniono piaskiem, a na to położono 30, 40 lub 50 granatów, stosownie do wielkości tarczy, w środku umieszczając szczególnie wielki granat. Największy z tych pocisków, zawierający 70 granatów, ważył aż 1.585 funtów, nie licząc samej tarczy, piasku i kosza, a rzucane miały być owe skomplikowane machiny z komór, wykopanych prosto w ziemi »i wyłożonych mocnemi tarcicami«. Prócz tego naturalnie sporządzono wiele smolnych wieńców i zwyczajnych bomb i granatów, co wszystko miało być użyte do szturmu[2].

Król, który formalnie mieszkał razem z małżonką po drugiej stronie Wisły w Podgórzu, w rzeczywistości jednak prawie że codziennie bywał w obozie i większą część czasu tam spędzał[3], obecnie przeniósł się doń na stałe, a w głębi, w zacisznem i możliwie ukrytem przed nieprzyjacielskiemi strzałami miejscu, urządził pomieszczenie dla Ludwiki Marji i jej dworu[4]. Dnia 5 listopada przybyła więc także

1. O radzie wojennej mówi Kochowski w cytowanym już ustępie — Clim. II, l. IV, str. 338.

2. Aussfürliche Relation . . . « — jak wyżej!

3. » . . . Ser-mus vero Rex . . . maiori ex parte in Castris Polonicis moratur, ysdemque maiores expugnandae Urbis stimulos addere contendit . . .«. Fragstein 13 X 1658. — l. c.

4. » . . . Höchstgedachter K. M. der Königin . . . stübchin . . . fast in die erde gegraben v. enge gevesen . . .«. — Sprawozdanie sekr. Baumgartena

królowa do polskiego obozu i zamieszkała w nim w oczekiwaniu na bliski już szturm[1]. Zbiegowie z miasta donosili o coraz dalej postępującej niezgodzie między garnizonem a mieszczanami toruńskimi, którym nawet zabroniono w nocy odwiedzać znajomych, powystawiano w kilku punktach ulic palisady i na noc je zamykano[2]. Zwrócili też oni uwagę wodzów na wyspę Bazarową, która podobno obsadzona była tylko przez 60 piechurów. W to więc miejsce postanowiono zrazu uderzyć, spodziewając się w razie jego opanowania łatwo wtargnąć do samej twierdzy, której od strony rzeki bronił tylko pojedyńczy mur. Atak wyznaczono na noc z 12 na 13 listopada[3] i król dał już rozkaz dowodzącemu austrjacką konnicą za Wisłą, oberszterowi Ratschin'owi, by zgromadziwszy swych rajtarów, trzymał ich przy osiodłanych koniach w gotowości, czekając na osobiste jego przybycie[4]. Tegoż dnia posłano jeszcze wspomniane wyżej wezwanie do kapitulacji szwedzkiemu komendantowi, skoro zaś ów dał odwlekającą odpowiedź i zgodził się tylko na konferencję z polskimi delegatami, mającą się odbyć nazajutrz, postanowiono przed nią zaskoczyć niespodziewających się niczego oblężonych nagłem nocnem uderzeniem od strony przedmościa. Jednakże w ostatniej prawie chwili musiano zarządzony już szturm odwołać, a to z tego powodu, iż, jak się dowiedziano, znalazł się zdrajca, który doniósł wrogowi o szykującym się nań ataku[5], a trudno było przeprawiać się wodą na wyspę pod ogniem uprzedzonego o wszystkiem przeciwnika. To też z wielkim żalem trzeba było odłożyć na kilka dni przeprowadzenie zwichniętego w ten sposób planu,

z posłuchania u królowej, odbytego 27 XII 1658. — »Acta consularia 1658« — l. c., k. 218.

1. »Aussfürliche Relation . . . « — jak wyżej!

2. »Aussm Königlichen Polnischen Läger unter Thoren vom 13 November«: — »Gründliche Relation von dem Treffen, so zwischen dem Feld Herrn, Hn. Gen. Saphia, und den Musskowitern newlicher Zeit jenseit der Wilda fürgefallen ist. Wobey auch Der glückliche Success Welchen Ihr. Königliche Majestät zu Dennemarck, bey dem letzten Aussfall erhalten hat. Imgleichen eigentlicher Bericht Von der Victorie Welche die Hollandische Kriegs-Flotte wider die Schwedische, im Sunde den 8 Novemb. glücklich erhalten. Anno MDCLVIII . . . «. (Druk ulotny!). Bibl. Miej. w Gdańsku, Nl. 7, nr. 26.

3. Fragstein do cesarza, 14 XI 1658, — l. c.; des Noyers 12 XI 1658. — Lettres, str. 464.

4. Król do obersztera Ratschin'a, 12 XI 1658. — Rkp. Kras. 234, k. 454.

5. Des Noyers 12 XI 1658 — jak wyżej!

jak również zmodyfikować go wobec niechybnego wzmocnienia załogi szwedzkiej na Bazarowej Wyspie i zwrócenia w tym kierunku baczniejszej uwagi przez nieprzyjaciela. Pertraktacje pokojowe, nawiązane 13 listopada, nie dały pozytywnego wyniku, a wobec tego należało wyszukać wśród szwedzkich fortyfikacyj nowy słaby punkt, któryby posłużył za główny cel szturmu. Za taki punkt uważał marszałek Lubomirski lewy bok bastjonu Staromiejskiego, który coprawda broniony był przez działa, umieszczone na sąsiednim barbakanie, ale zato przytykał do szańców, które, jak się mu wydawało, zupełnie nie były obsadzone przez wroga. Wypadało zatem usadowić się tylko w owym najbliższym pustym bastjonie, a przy walnym szturmie można już będzie atakować bastjon Staromiejski z dwóch stron, od frontu i z lewego boku. Nie chcąc tracić czasu, postanowił wódz naczelny jeszcze tegoż dnia (13 listopada) wprowadzić swój zamiar w życie i wydał generałowi Cellari'emu rozkaz zajęcia powyższego pustego bastjonu, a dla osłonięcia jego operacyj i odwrócenia uwagi Szwedów w inną stronę, polecił oberszterowi Gyssie atakować dla pozoru owe, leżące na zboczu bastjonu Staromiejskiego, »wilcze rowy«, uszkodzone niedawno przez polską artylerję. Plan powiódł się niespodziewanie dobrze. Piechota Gyssy, przebiegłszy suchą fosę, uderzyła na jeden z »wilczych rowów«, wypędziła zeń załogę, podpaliła drewnianą osłonę i wyrąbała palisady, a następnie, poczęstowana ogniem z dział i granatami ręcznemi przez obersztlejtnanta Bocka, wycofała się z zajętej pozycji, zostawiając na miejscu dość znaczną liczbę zabitych i rannych. Tymczasem zaś kapitan Wojciech Osowski z regimentu Cellari'ego wszedł cichaczem na czele swej kompanji do pustego bastjonu i natychmiast się w nim okopał, wiedząc, iż Szwedzi długo mu tam spokojnie nie dadzą popasać [1]. Powodzenie osiągnięto w całej pełni, chodziło teraz o to, by się utrzymać na miejscu aż do generalnego szturmu, co było trudnem zadaniem, gdyż wróg miał z trzech stron wolny dostęp do szańca, podczas gdy Polacy oddzieleni byli od niego szerokością suchej coprawda fosy. Generał Bülow wezwał do siebie z bastjonu św. Katarzyny obersztlejtnanta Hamiltona i następnego dnia o godzinie czwartej rano kazał mu przypuścić kontratak do utraconej pozycji. Uderzył on na nią z flanki od drugiego szańca, a jednocześnie otwarto ogień armatni z murów miejskich i bastjonu Sta-

1. Seger, l. c., str. 328; Zernecke, l. c., str. 104-5.

Z egz. Muzeum Ks. Czartoryskich w Krakowie

LUDWIK DE SOUCHES

(MIEDZIORYT W DZIELE »THEATRUM EUROPAEUM. T. VIII. FRANCKFURT A. M., M. MERIAN 1667)

romiejskiego, tak że Polacy, nie mogąc się utrzymać na miejscu, porzucili swe okopy i odeszli za fosę, zostawiając wielu zabitych i narzędzia do robót ziemnych. Jednakże Hamilton nie zostawił w tym bastjonie żadnej załogi, zapewne nie spodziewając się, by oblęgający starali się o powtórne jego zajęcie, to też, skoro tylko opuścił pole walki, Polacy wrócili do swoich okopów, naprawili wszelkie uszkodzenia i mocno się w nich usadowili. Dowiedziawszy się o tym stanie rzeczy, komendant Bülow postanowił ich stamtąd za wszelką cenę usunąć, polecił przeto Hamiltonowi zająć dwa dalsze puste bastjony, by tą drogą nie otrzymali nasi żołnierze posiłków od swojego generała, poczem wysłał z oddziałem piechoty kapitana Warnstädt'a, który uderzywszy gwałtownie na okopy, pojmał polskiego dowódcę Osowskiego wraz z dwoma gemajnami, zabił 20 ludzi, resztę zaś zepchnął nadół do fosy, a działa dokończyły ich klęski. Generał Cellari nie dał mimo tego dwukrotnego już niepowodzenia za wygraną, lecz wyprawił ze swego regimentu świeże siły, które zmusiły znużonych poprzednią walką Szwedów do ustąpienia ze szańca, a następnie głębiej jeszcze wkopały się w ziemię i czekały spokojnie na nowy kontratak ze strony wroga. Minęło już południe, kiedy komendant Bülow przyzwał na pomoc obersztera Dracke'go, dowodzącego w bastjonie św. Katarzyny. Ten, wzmocniwszy swymi ludźmi dotychczasową obsadę dwóch szańców sąsiednich, odkomenderował do walki z upartym napastnikiem kapitana Lilie'go, który starł się dzielnie z Polakami, a nie będąc w stanie wyprzeć ich z umocnionych tymczasem okopów i zużywszy granaty ręczne, ustąpił ku głównym siłom szwedzkim. Nasi zagrzani powodzeniem podążyli za nim, a wtedy uderzył na nich sam oberszter Dracke i zadał im dość duże straty, sekundowany morderczym ogniem kartaczowym z wież i murów miejskich. Przecież zdołali się oni utrzymać w zajętym przez siebie szańcu i tego dnia nie byli już więcej atakowani. Według własnego rachunku stracili Szwedzi w potrójnych walecznych zapasach tylko 2 chorążych i 2 gemajnów zabitych, a 1 korneta i 3 gemajnów rannych[1], lecz śmiało można policzyć na ich konto znacznie wyższą szkodę, chociaż przenosiły ją zapewne o wiele straty z naszej strony, jako w gorszych bez porównania walczącej warunkach. Podziwu były godne wytrwałość i męstwo

1. Seger, l. c., str. 328-9; Zernecke, l. c., str. 105-6.

polskiej piechoty, która tylokrotnie tracąc jedną i tę samą pozycję, wkońcu nie dała się już z niej usunąć.

Przez cały następny dzień było spokojnie: obie strony odpoczywały po zażartem zmaganiu się wczorajszem. Dopiero w ciemnościach nocnych około godziny jedenastej rozkazał komendant szwedzki oberszterowi Dracke'mu spróbować jeszcze raz, czy się nie uda wypędzić Polaków z bastjonu. Ów, zapaliwszy po drodze dla widoku potężną żagiew, napadł na polskie okopy, wrzucił do środka 60-funtowy granat, zasypał obrońców granatami ręcznemi i strzałami muszkietowemi i ostatecznie skłonił ich do odwrotu za fosę, poczem zrujnował pośpiesznie okopy, a nie chcąc się doczekać odsieczy, cofnął się do swej stałej siedziby w bastjonie św. Katarzyny. Polacy ponieśli w tej okazji nieokreślone bliżej straty, Szwedzi natomiast mieli podobno tylko trzech ciężko rannych od kamieni, któremi bronili się zaskoczeni znienacka nasi żołnierze[1]. Mimo wszelkich wysiłków i chwilowych sukcesów nie udało się więc trwale opanować tego punktu, ale odbiegłby od prawdy ten, coby sądził, iż cały trud poszedł na marne. Trzeba bowiem pamiętać, że to był tylko wstęp do właściwogo szturmu, poszukiwanie środka do celu, a celem tym miało być, jak wiemy, uderzenie zza kurtyny na bastjon Starotoruński. Otóż doświadczenie, drogo coprawda okupione, wykazało, że Szwedzi nie myślą obsadzać owego szańca na stałe, że więc przy ogólnym ataku, angażującym siły nieprzyjacielskie odrazu we wszyskich punktach obwarowań zewnętrznych, można go będzie z łatwością zająć i zadośćuczynić w powyższy sposób potrzebie flankowego uderzenia, a przecież o to tylko chodziło marszałkowi i nie zależało mu wcale na samym tym, podupadłym już i bezpośredniej wartości taktycznej nie posiadającym, kawałku skopanej ziemi.

Dnia 16 listopada 1658 roku zdecydowali się ostatecznie oblęgający przypuścić jeszcze tejże nocy walny szturm do twierdzy, osaczonej, przez nich od tak długiego czasu i król Jan Kazimierz wydał naczelnemu wodzowi Lubomirskiemu polecenie wyparcia nieprzyjaciół ze wszystkich zewnętrznych fortyfikacyj. Plan ataku, zawarty w dyspozycjach, ułożonych przez marszałka dla dowódców poszczególnych kolumn szturmowych, przedstawiał się w sposób następujący: 1. oberszter Gyssa na czele regimentu piechoty samego marszałka miał ude-

1. Seger, l. c., str. 329; Zernecke, l. c., str. 106.

rzyć od frontu na bastjon Staromiejski, czyli tak zwany przez Polaków »Kawaler Mniejszy«; 2. generał Cellari ze swym regimentem dostał rozkaz zajęcia bastjonu następnego, tego samego, o który dopieroco z taką zaciekłością walczył, i zaatakowania stamtąd od flanki bastjonu Staromiejskiego, do spółki z Gyssą; 3. trzeci bastjon został przeznaczony dla obersztera Bockum'a na czele regimentu królewskiej lejbgwardji dragońskjie; następny pozostawiono w spokoju, gdyż nieprzyjaciel mało dbał o niego, pozatem zaś obawiano się, by nie było pod nim min; 4. zdobywanie bastjonu Odcinkowego poruczono generałowi Grodzickiemu, którego regimentowi dodano do pomocy części regimentów obersztera Czarnocci'ego i wojewody Grudzińskiego; 5. następny bastjon św. Katarzyny miał atakować cesarski generał de Souches z większą częścią sił austrjackich; »Kawalerowi Większemu«, stanowiącemu najsilniejszą część szwedzkich obwarowań, dano zupełnie spokój, a to dlatego, iż de Souches, lękając się potężnego oporu, nie chciał się podjąć jego zdobywania, zresztą po zajęciu bastjonu poprzedniego można nań było uderzyć z dwóch stron — z frontu i prawego boku — i w ten sposób opanować z mniejszym trudem i stratami; 6. naprzeciwko bastjonu Nowego, przytykającego do Wisły, wyznaczono stanowisko pisarzowi polnemu Sapieże na czele własnego regimentu dragońskiego, regimentu piechoty podkanclerzego Leszczyńskiego, oraz innych jeszcze oddziałów; 7. wreszcie do ataku na wyspę Bazarową wyznaczono obersztlejtnanta de Buy z regimentem piechoty Zamoyskiego, któremu dano do pomocy królewską gwardję rajtarską pod kapitanem Bielińskim, lejbkompanję dragońską marszałka pod kapitanem Pniewskim, trzy chorągwie polskiej jazdy, dwa oddziały rajtarji — jeden polski z regimentu de Oèdt'a, a drugi cesarski z regimentu Ratschin'a — i nakoniec 20 rot piechoty, prawdopodobnie cesarskiej, razem 120 ludzi, którzy mieli przeprawić się przez rzekę na kulbakach konnicy [1].

1. »Relatio Assultus sub Torunnio facti missa mihi a Principe Lubomirski Marschalco Regni cum literis querelarum contra NN« (Oryginał) — Arch. D., D. i P. w Wiedniu, Polonica 1658, November, k. 52-3. — Tytuł pisany ręką X. Cieciszewskiego; na początku data: »Dal campo sotto Thorogna 17 Nov-re: 1658 — (fin. a. 23 di. Nov-re)«. — Słowa, ujęte w nawias (. . .), dodane przez X. Cieciszewskiego. Pierwszorzędne to źródło, pisane po włosku, znane było Walewskiemu (Historja wyzwolonej Rzplitej, I 36), lecz nie zostało przezeń prawie wcale wyzyskane. Jego autorem był jakiś Włoch, oficer regi-

Tak więc atak miano przypuścić w siedmiu miejscach, szczególną jednak uwagę zwrócono na trzy punkty nieprzyjacielskich fortyfikacyj. Głównym celem całego natarcia był bezsprzecznie bastjon Staromiejski, na co wskazują nietylko owe przygotowawcze walki z dni

mentu pieszego Lubomirskiego (dokładny opis ataku na bastjon Staromiejski przy pobieżnem traktowaniu innych odcinków walki!), prawdopodobnie ten sam Izydor Affaita, który narysował plan oblężenia (zgodność co do pozycyj poszczególnych oddziałów wojska!) Polskie tłumaczenie, pełne błędów, przekręceń i opuszczeń, znajduje się w »Portofolio Marji Ludwiki«, t. II, str. 189-96, wśród listów des Noyers'a, ponieważ zaś zupełnie nie podaje swego pochodzenia, snadnie może być uważane za wyszłe spod jego pióra. Takiemu właśnie błędowi uległ Kubala, który nie znając włoskiego oryginału, bierze powyższe źródło za jeden z listów sekretarza królowej, pisany rzekomo dnia 17 XI 1658 spod Torunia (Wojny duńskie, str. 467-8, odsyłacz nr. 28) i dziwi się, że go niema w berlińskiem wydaniu tychże listów. Ponieważ zaś historyk ten w swym opisie szturmu opiera się przeważnie na owym rzekomym liście des Noyersa, przejmuje doń w ten sposób wszystkie jego błędy, co na właściwych miejscach wykażemy. Pokazuje się tu namacalnie, jak złe skutki jest w stanie wywołać niestaranne wydawnictwo źródłowe! Już zaraz przy opisie dyspozycyj Lubomirskiego mamy do zanotowania następujące nieścisłości wspomnianego tłumaczenia, których kilka zbałamuciło Kubalę (l. c., str. 189):

a) — nazwisko obersztera Bockum'a (w oryginale włoskim: Bokum) przekręcone zostało na Bokien (ta oczywista pomyłka została przez Kubalę sprostowana);

b) — opuszczono wyraźną wzmiankę oryginału o przyłączeniu części regimentów Grudzińskiego i Czarnocci'ego do kolumny szturmowej gen. Grodzickiego;

c) — przekręcono nazwisko dowódcy regimentu Zamoyskiego z oryginalnego »de Bouy« (właściwie: de Buy!) na »de Bovii« (tak też pisze Kubala!);

d) — wreszcie w horendalny wprost sposób poprzekręcano cały skład dowodzonej przez de Buy'a kolumny. I tak: po nazwisku »Biliński« opuszczono słowa »Capitan della guardia di S. Mta, il s: r Piniowski«, robiąc w ten sposób kapitana Bielińskiego dowódcą lejbkompanji dragońskiej marszałka, a nie wspominając wcale o królewskiej gwardji rajtarskiej (błąd ten, podobnie jak następne, powtórzył Kubala!); słowo »rote« przetłumaczono na »kompanje«, co spowodowało ten śmieszny skutek, iż w tych 20 »kompanjach« znalazło się raptem tylko 120 ludzi!; naostatek — z końca jednego zdania włoskiego i początku następnego zlepiono jedno zdanie polskie, tłumacząc słowa: »... dà ingroppare à d: Caualli. Dalla parte della Città . . .« na: » . . . miały stanąć wraz z rzeczoną jazdą pod miastem«, co w związku z poprzedniemi słowami pozbawione jest sensu.

poprzednich, lecz także siły, przeznaczone do uderzenia nań z dwóch stron, i cały przebieg szturmu. Cele drugorzędne — niemniej pożądane — stanowiły: wyspa Bazarowa, którą miała atakować specjalna kolumna o bardzo złożonym składzie, gdyż zawierająca obok piechoty dragonję, rajtarję i polską jazdę, następnie zaś — bastjon św. Katarzyny, powierzony Austrjakom, a ważny z tego powodu, że jego zajęcie ułatwiłoby dostęp do »Większego Kawalera«. Zadaniem wszystkich innych uderzeń było tylko zatrzymanie obrońców na całej przestrzeni obwarowań, osłonięcie głównych punktów ataku i uniemożliwienie Szwedom skoncentrowania ogółu swych sił w istotnie zagrożonych miejscach.

Skoro tylko zapadł zmierzch, ukrywający przed wrogiem ruchy naszej armji, sześć kolumn szturmowych uszykowało się pomiędzy obozem a miastem, a oba skrzydła zajęła polska jazda, mająca służyć za obronę przeciw ewentualnej wycieczce szwedzkiej kawalerji. Kolumna siódma ulokowała się równocześnie po drugiej stronie Wisły nad samym jej brzegiem, przeciwległym wyspie Bazarowej. Część »haramzy«, czyli czeladzi wojskowej, która z takiem utęsknieniem wyczekiwała szturmu, również uzbrojono i rozdzielono między poszczególne oddziały. Wszyscy w skupieniu i napięciu nerwów wytężali słuch, kiedy usłyszą z pozycji obersztera Gyssy, gdzie się znajdował sam marszałek Lubomirski, sygnał do ogólnego natarcia. Wyszedł wreszcie na niebo majestatyczny księżyc, a wnet potem około północy zagrzmiały jeden po drugim trzy strzały z półkartauna, zaczem rzucono do miasta za jednym zamachem dwa ogromne kamienie młyńskie i 9 granatów, z których największy ważył 150 funtów, a najmniejszy — 8; pociski te, spadłszy z ogłuszającym hałasem, potłukły wewnątrz mury, a na ten znak zerwały się wszystkie kolumny szturmowe z tej strony rzeki i stanęły dookoła twierdzy nad fosą. Teraz zabrał się do dzieła obersztlejtnant inżynier Ghietkandt i z pozycji generała Grodzickiego zaczął puszczać na miasto swe zabójcze »fajerwerki«. Dziesięć razy powtórzono ogromną salwę, wyrzucając w każdej aż do 100 pocisków[1] najrozmaitszego gatunku, jak granatów

1. »Relatio Assultus sub Torunnio facti . . . «, l. c. Polskie tłumaczenie w »Portofolio M. L.«, za którem idzie Kubala (l. c., str. 189-90), zawiera w tem miejscu następujące błędy: a) słowa »qualche numero di servitori«, tłumaczy na »kilkuset pachołków«; b) nie podaje wcale wagi granatów; c) słowo »fracasso« tłumaczy przez »szelest« (?! — ładny »szelest« musiały sprawić spa-

różnej wielkości, kul ognistych, smolnych wieńców, oraz wielkich głazów z moździerza, zwanego »Iwanem«[1]. Największy pocisk, wypełniony granatami, ważył do 4 1/2 cetnara, najmniejszy zaś 24 funty[2]. Świadkowie naoczni zapewniają, iż wrażenie tej piekielnej kanonady było przerażające: cały Toruń zdawał się płonąć jednym wielkim pożarem, a mieszkańcy, zbudzeni nieustannym ogłuszającym hukiem, zaskoczeni we śnie tu i ówdzie walącemi się murami domów, myśleli, że nadszedł koniec świata, lub jakieś niezwykłe trzęsienie ziemi; krzyki i płacz kobiet i dzieci dochodziły aż do uszu oblęgających[3]. Na szczęście wiele pocisków chybiło celu — znaczna część rozpryskiwała się w powietrzu, lub spadała na puste o tej porze ulice, gdzie zaraz była tłumiona przez strażujące w różnych punktach patrole wojskowe i mieszczańskie; inne, zwłaszcza młyńskie kamienie, przenosiły i opadały aż do Wisły. Jeden z granatów, szczególnym trafem, wytrącił

dające kamienie młyńskie i ogromne granaty!); Kubala prostuje na »huk«; d) »dice volte« wykłada jako »dwanaście razy« (?!).

1. »Aussm Lager vor Thoren vom 18 Nov.» — »Warhafftiger Bericht, Welcher Gestalt Ihr. Fürstliche Gnaden von Churland sampt dero gantzen Familiae gefänglich nacher Riga geführet worden: Wobey auch Was neulicher Tagen vor Thoren bey dem ersten Sturm passiret ist. Anno MDCLVIII« (Druk ulotny!). Bibl. Miej. w Gdańsku, Nl. 97, nr. 71 c. Relacja ta z wyjątkiem jednego ustępu prawie dosłownie przejęta została do »Theatrum Europaeum«, t. VIII, str. 624.

2. Seger, l. c., str. 329-30; Zernecke, l. c., str. 107.

3. » . . . so ein überaus grosses Schrecken in der Stadt verursachet hat, dass man nicht anders vermeinet, es würde nun alles zu Trümmern gehen müssen . . . «. Zernecke, jak wyżej. » . . . Man hat bey Einwerffung der Granaten . . . grossen Effect gethan, eigentlich der Weiber und Kinder erbärmliches Geschrey in der Stadt gehöret . . . ». » . . . Warhafftiger Bericht . . .«, j. w. » . . . tempestas ignea saevire . . . coepit. Urbs universa subito colluxit, ac si undique obtecta flammis esset, eademque inter irruentia undique fulmina tota contremuit, non secus ac si atrocissimo terrae motu concuteretur . . . « — »Calendae Regiae seu de auspicatissimo Serenissimi ac Potentissimi Principis ac Domini Dni Joannis Casimiri, Poloniae et Sveciae Regis etc. in Obsessum a Se et Feliciter Recuperatum Thorunnium Ingressu Ipsis Calendis Januarii Anno MDCLIX Celebrato. Intermixta alia complura ad praesentem Bellorum Polonicorum statum partinentia. Dantisci, Sumptibus Georgii Forsteri S. R. M. Bibliopol. Anno MDCLIX. Cum Privilegio S. R. M. Pol. et Sveciae«, str. 41. (Druk współczesny). Panegiryk ten, dedykowany Stanisławowi Lubomirskiemu, napisany został przez Joachima Pastoriusa i potem dołączony do wydania »Florus Polonicus«.

z ręki przechodzącego właśnie ulicą hr. Oxenstierny szpadę, a jego służącemu rozbił na dwoje latarnię, nie wyrządziwszy zresztą obu żadnej szkody. Naogół ofiar w ludziach było niewiele, znaczniejsze straty w budynkach, przerażenie zaś powszechne ogromne[1]. A trzeba zaznaczyć, iż największe z przyrządzonych przez Ghietkandta pocisków wcale nie zostały wystrzelone i postanowiono je zachować na późniejsze potrzeby[2].

W ciągu tego bombardowania nieprzyjaciel zupełnie nie objawiał jakiejkolwiek reakcji i, jakgdyby przykuty strachem do miejsca, spokojnie stał na swych wałach[3]. Oczywiście pod tą pozorną apatją krył się gorączkowy ruch. Komendant Bülow lustrował pośpiesznie wszystkie pozycje, dokonywał ostatnich przesunięć wśród oddziałów garnizonu, pobudzał tu i tam odwagę żołnierzy, a zaopatrzywszy już wszystkie bastjony w odpowiednią obronę, udał się własną osobą w miejsce najbardziej zagrożone, to jest do bastjonu Staromiejskiego; pewna część załogi stanęła na Starym Rynku, jako rezerwa[4]. Wobec milczenia ze strony wroga ruszyły wszystkie kolumny szturmowe prawie że równocześnie do ataku[5] z wielką odwagą i rezolucją a przyłączona

1. Seger, l. c., str. 330; Zernecke, l. c., str. 107.

2. » . . . solten nun künfftig die grössesten Fewerwercke ihnen zugeschicket werden, würde weit mehrers darauff erfolgen; Man hält aber zur Zeit damit ein, biss noch einige Völcker, so schon im Anmarch begriffen, herbey kommen . . . « — »Warhafftiger Bericht . . . «, jak wyżej!

3. » . . . stando sempre il Nemico quieto ne suoi posti . . .« — »Relatio Assultus sub Torunnio facti . . . « — l. c.

4. Seger, l. c., str. 330-1; Zernecke, l. c., str. 108-10.

5. Nasza konstrukcja walnego szturmu opiera się głównie na dwóch źródłach bezpośrednich, z których jedno przedstawia przebieg walki z polskiego punktu widzenia, a interesuje się przedewszystkiem bastjonem Staromiejskim, gdzie się znajdował sam autor, drugie zaś patrzy się na szturm od strony oblężonego miasta, a uwagą swą obok »Mniejszego Kawalera« obejmuje także odcinek austrjacki i wyspę Bazarową; są to: a) »Relatio Assultus sub Torunnio facti . . . « — l. c. (tłumaczenie polskie w »Portofolio M. L.« zawiera wiele opuszczeń i błędów!) i b) Seger, l. c., str. 329-32. (Zernecke, l. c., str. 107-11, powtarza jego relację, uzupełniając ją kilku szczegółami, zaczerpniętemi z nieznanych nam źródeł bezpośrednich). Poza temi dwoma zasadniczemi sprawozdaniami uwzględniliśmy w naszym opisie jeszcze następujące źródła drugorzędne, z których przyczynki pozwoliły nam lepiej rozwinąć i barwniej przedstawić dramatyczny przebieg tego kulminacyjnego punktu toruńskiego oblężenia: c) »Warhafftiger Bericht . . . «, l. c. (w przeważnej części powtórzone prawie

do regularnego wojska obozowa hołota dodawała sobie męstwa bojowym okrzykiem. Toczono na kołach wielkie zbite z belek pomosty

dosłownie w »Theatrum Europaeum«, VIII 624); d) Kochowski, Clim. II l. IV, str. 338-40, (zajmuje się wyłącznie, lecz bardzo dokładnie walką na »Mniejszym Kawalerze«); e) Des Noyers w liście z 19 XI 1658. — Lettres, str. 466-8, (polskie tłumaczenie w »Portofolio M. L.«, t. II, str. 198-201, roi się od błędów); źródło to zajmuje się głównie walką na wyspie Bazarowej, gdzie się autor przez pewien czas sam znajdował, oraz na bastjonie Staromiejskim; f) Pastorius w »Calendae Regiae . . .«, l. c., i »Florus Polonicus«, l. VII, str. 622-4, (przedewszystkiem walka na bastjonie Staromiejskim); g) Fragstein w liście do cesarza z 20 XI 1658. (Autograf!) — l. c., November, k. 48-9, (szczegółowiej — walka na wyspie Bazarowej); h) Świrski, »Annales Poloniae«, l. c., str. 129-30. Osobliwa pomyłka zakradła się do kroniki Segera, a powtórzył ją także Zernecke, Hoburg (»Belagerungen«, str. 38-9), oraz nasz historyk Korzon w swych »Dziejach wojen i wojskowości w Polsce« (t. II, str. 394) — oto, jako data szturmu, podana tam jest noc z 15 na 16 listopada! Wobec zgodnego świadectwa wszystkich innych źródeł musimy jednak przyjąć, iż szturm odbył się o jedną dobę później. (Jeszcze tylko Świrski odbiega od powyższej daty, twierdząc, jakoby to było 4 listopada). Z dotychczasowych opracowań oblężenia Torunia dwa grzeszą przy opisie walnego szturmu jednostronnością i niedokładnością: Hoburg uwzględnia tylko Zerneckego, Walewski natomiast »Relatio Assultus sub Torunnio facti«, którą na domiar złego w minimalnej mierze wykorzystuje. Co się tyczy Kubali (l. c., str. 189-91), to opiera się on wyłącznie na polskiem tłumaczeniu owej »Relatio Assultus . . .«, które bierze za list des Noyersa oraz na prawdziwym liście tegoż sekretarza królowej z 19 XI, również w tłumaczeniu polskiem, zamieszczonem w »Portofolio M. L.«. — Wynika stąd nieuniknione jednostronność w przedstawieniu walki, podobnie jak u poprzednich autorów. Jednakże Kubala dopuszcza się tutaj znacznie gorszego zaniedbania, niż używanie złego tłumaczenia w miejsce poprawnego tekstu autentycznego i niewyzyskanie większej ilości źródeł — oto wskutek dziwnego jakiegoś przeoczenia bierze on opis walki na wyspie Bazarowej z listu des Noyersa za przedstawienie ataku na »Mniejszy Kawaler« i zlepia go sztucznie z odpowiednim ustępem z polskiego tłumaczenia »Relatio Assultus«, gmatwając w ten sposób niedopoznaki całą sprawę. Dla poparcia naszych wywodów zacytujemy tutaj opis Kubali. Mówi on dosłownie: ». . . (Patrzałem — pisze Noyers — na atak Lubomirskiego. Były dwa bastjony i wał z palisadą. Jeden bastjon i wał zostały zdobyte), ale przy drugim bastjonie opór był zaciętszy. Nieprzyjaciel, mający rozmaite kryjówki, zakryty był granatami i ręczną strzelbą, a nawet mieszczanie z murów i z ziemi nieustannie razili naszych, którzy nadstawiali czoła zupełnie odsłonione przez 4 godziny. (Jazda austrjacka, która miała posiłkować piechotę i przeszła wbród na wyspę, nie chciała zejść z koni i stała nieczynna na piasku, gdzie miała rozkaz pozostać). Marszałek, (widząc Szwedów, biegnących z miasta do drugiego bastjonu), kazał ruszyć rezerwom . . . «. (Zdania z listu des Noyersa, odnoszące się do walki na wyspie Bazarowej, zostały przez

drewniane, oraz całe ściany oderwane z wiejskich chałup[1], które miały służyć za środek do przekroczenia fosy, a po jej przejściu przystawiano drabiny do pochyłego zbocza wałów i wspinano się po nich mimo ognia nieprzyjacielskiego zgóry. Najzażartszy atak i najdzielniejsza obrona były tam, gdzie się znajdowali obaj naczelni wodzowie, to jest przy bastjonie Staromiejskim. Marszałek Lubomirski

nas ujęte w nawias (. . .)). A oto dla porównania odnośny ustęp tekstu źródłowego: »... Poszedłem na wyspę przypatrzyć się zbliska, co się tam nowego dzieje; — (a więc nie patrzał na atak Lubomirskiego, lecz na atak de Buy'a na wyspie Bazarowej!) — były tam dwie reduty i przykop opalisadowany: — (»tam« — to znaczy oczywiście na wyspie, a nie przy »Mniejszym Kawalerze«, który zdobywał marszałek Lubomirski!) — jedną z nich wraz z przykopem jużeśmy byli opanowali, lecz jazda cesarska przeznaczona do wspierania naszej piechoty, przeszedłszy wbród na wyspę, nie chciała dać 100 jeźdźców spieszonych, gdyż konie na nic się przydać nie mogły, z przyczyny rowów przerzynających całą tę wyspę i tak sobie stała w nieczynności na piasku, tłumacząc się, że ma taki rozkaz. Gdy potem posiłki z miasta do drugiej reduty przybyły ...«. A więc cały czas opowiada des Noyers o tem, co widział na własne oczy na wyspie Bazarowej, podczas gdy nasz historyk każe mu gwałtem »patrzeć na atak Lubomirskiego«! Ten ostatni opisany jest w »Relatio Assultus«, lecz nie przez sekretarza królowej, jak mylnie sądzi Kubala, tylko przez Włocha, oficera z regimentu marszałka, jak się zdaje, Izydora Affaitę. Mówi on między innemi: » . . . gdzie już odpór był zaciętszy, gdyż nietylko nieprzyjaciel mający rozmaite kryjówki i zakryty będąc granatami i ręczną strzelbą, ale nawet mieszczanie z murów i z ziemi — (nawiasem: nie »z ziemi«, co niema zupełnie sensu, lecz, jak w autentycznym tekście włoskim, »dalle Torri«, to znaczy »z wież«!) — nieustannie razili naszych, którzy nadstawiali czoło zupełnie odsłonione od samego początku bitwy przez cztery godziny . . . marszałek wielki kazał się ruszyć ostatnim odwodom (rezerwom) . . .«. Widzimy więc jasno, że dwa zupełnie różne teksty źródłowe, przedstawiające walkę w dwóch odmiennych miejscach, pierwszy — na wyspie Bazarowej, drugi — na »Mniejszym Kawalerze«, zostały przez Kubalę połączone w jedną całość, włożoną w usta des Noyers'a i opisującą rzekomo atak Lubomirskiego, na który przecież sekretarz Ludwiki Marji nie mógł przy najlepszych chęciach patrzeć, udawszy się właśnie w tym czasie, jak sam stwierdza, »na wyspę!« Dziwi nas tego rodzaju niesolidne korzystanie ze źródeł przez tak wielkiego historyka! Blednie przy niem jeszcze jeden błąd, zauważony przez nas w jego opisie szturmu, a mianowicie umieszczenie bastjonu, zdobywanego przez generała de Souches, przy bramie św. Jakóba, podczas gdy naprawdę znajdował się tam »Wielki Kawaler«, a szaniec, o który chodzi, leżał na prawo od niego przy bramie św. Katarzyny, co mógł Kubala z łatwością sprawdzić na mapie Affaity, z której przecież korzystał i nawet załączył jej odbitkę do swej książki.

1. Kochowski — jak wyżej.

sam tutaj kierował natarciem swych żołnierzy. Na pierwszy ogień wysłał on 200 ludzi dla rozerwania i wycięcia grubej i głęboko wkopanej w ziemię palisady, którą najeżone było spadziste zbocze »Kawalera«. Oddział ten przeszedł fosę po rzuconym przez nią ruchomym moście i mimo spadających nań rzęsistym deszczem granatów ręcznych, kamieni i kul muszkietowych zdołał wyrąbać wspomniane pale. Utorowaną w ten sposób drogą ruszyły następne kompanje z łopatami i rydlami do kopania ziemi, które pnąc się po przystawionych do pochyłości drabinach i sypiąc po drodze prowizoryczne szańczyki dla jakiej takiej osłony przed ciągłym ogniem nieprzyjacielskim, wspierane były jednocześnie przez własną muszkieterję, rozłożoną po obu bokach i stamtąd odpowiadającą na szwedzkie strzały. Jednak zadanie miała nasza piechota nader trudne, prawie ponad siły. Prosto na głowy sypali jej Szwedzi ogień i żelazo, sami ukryci będąc za występem wału. To też ginęli ludzie, jak muchy, a po ich trupach darli się następni coraz wyżej i wyżej, by skolei ulec podobnemu losowi. Wśród ciemności nocnych, rozjaśnionych tylko bladą poświatą księżyca i błyskami wystrzałów, rozlegały się potępieńcze jęki ginących i szydercze wyzwiska z ust obrońców, działające jak ostroga na rozwścieczonego do ostatecznych granic żołnierza[1]. Skoro pierwsze natarcia zakończyły się zepchnięciem Polaków do fosy, a własna piechota marszałka miała już bardzo przerzedzone szeregi, skoczył wódz do rezerwy, gdzie stały stare wytrawne kompanje Butlera i Grothausa. oraz świeżo zaciągnięty regiment jego brata koniuszego, i wzmocnił atakujących temi posiłkami, a z lewej strony bastjonu ukazał się tymczasem generał Cellari, który zająwszy spokojnie sąsiedni pusty szaniec, spoza jego kurtyny piął się teraz na czele podwładnych sobie oddziałów do góry. Z nowym więc zapałem uderzyli oblęgający i równie potężnie rzucili się do ich odpierania Szwedzi. Już pierwsze szeregi naszych żołnierzy zaczęły się powoli zbliżać do szczytu wału, gdy wtem kroczący wciąż na czele korpulentny generał, kłuty zgóry pikami obrońców, poślizgnął się na spadzistej ścianie i runął w przepaść fosy, gdzieby go pewna śmierć spotkała, żeby nie krewniak jego, major Jakób Cellari[2],

1. Kochowski — jak wyżej.

2. Według Kochowskiego nazywał się on Jakób Czarnowski, lecz po zaglądnięciu do rolli regimentu Cellari'ego okazało się, iż nosił on to samo nazwisko, co generał.

który, jak piorun, prędki zsunął się za nim nadół i podniósł mocno potłuczonego z ziemi. Krzyknęli radośnie Szwedzi na taki widok, a upadli nieco na duchu Polacy, to też ów trzeci już atak, podobnie jak poprzednie, zakończył się ich odepchnięciem. Zdawało się, że ten bastjon jest nie do zdobycia.

Lecz przenieśmy się na chwilę w inne strony twierdzy i przypatrzmy się tam również walce. Oberszter Bockum opanował przeznaczony sobie bastjon bez żadnego oporu, gdyż Szwedzi, zmuszeni do ściągnięcia wszystkich rozporządzalnych sił na punkt poprzedni, nie mieli go czem w ostatniej chwili obsadzić. Generał Grodzicki, przekroczywszy po przenośnym moście fosę, która w tem miejscu wypełniona była jeszcze wodą, uderzył ze swą kolumną na bastjon Odcinkowy, przyczem chłopi z regimentu wojewody kaliskiego z wielkiem męstwem wdzierali się na wały, krzykiem dodając sobie animuszu[1]. Dotarłszy jednak do szczytu, wystawieni zostali na morderczy ogień kartaczowy z wież i murów miejskich, a załoga szańca przyjęła ich ręcznemi granatami i salwami z muszkietów z małej odległości, tak że zdziesiątkowani zachwiali się i ustąpili wtył, a kontratak szwedzki wyrzucił ich aż za fosę. Podobny los spotkał generała de Souches, który zaczął atak najpóźniej ze wszystkich, a posławszy przeciwnikowi kilka wielkich granatów i dwie kule ogniste, szczęśliwie przeszedł fosę i dotarł najpierw do połowy wysokości bastjonu św. Katarzyny, potem zaś, rzucając po drodze ręczne granaty i odstrzeliwując się Szwedom z muszkietów, doszedł do samego szczytu wałów. Po stronie obrońców odznaczył się wtedy niezwykłą odwagą przydzielony na czas szturmu do tej pozycji oberszter Zögen, który padające granaty chwytał gołą ręką z ziemi i odsyłał napowrót tam, skąd przybyły[2]. Skoro Austrjacy ukazali się na wierzchu bastjonu, otwarto na nich niczem nieosłoniętych ogień z bramy św. Katarzyny, »Taschenturmu« i sąsiednich wież, tak iż w krótkim czasie przerzedziły się znacznie ich szeregi i de Souches, zwątpiwszy w możliwość utrzymania się na tem miejscu, wysłał do marszałka Lubomirskiego kapitana-lejtnanta Boratiniego, znajdującego się przy jego boku dla utrzymania łączności z naczelnym wodzem; ten około czwartej godziny nad ranem zastał swego pana pod Staromiejskim Bastjonem, zajętego ekspedjowaniem

1. »Warhafftiger Bericht . . . « — j. w.
2. Zernecke — j. w.

coraz nowych oddziałów do atakowania wciąż broniącej się pozycji, i oznajmił, co mu nakazano, a mianowicie, że skromny zysk przychodzi Austrjakom okupywać wielkiemi stratami w rannych i zabitych oficerach, a w razie nieprzyjacielskiego kontrataku będzie de Souches zmuszony cofnąć się z oczywistem niebezpieczeństwem. Zasmuciła bardzo ta wiadomość marszałka, lecz, że ostatniej już rezerwy, jaką posiadał w królewskiej gwardji pieszej pod oberszterem Wolffem nie mógł się pozbywać, nie będąc pewnym dalszego obrotu działań w tym punkcie twierdzy, nie był w stanie udzielić sprzymierzonemu generałowi żadnej pomocy i pozostawił go swemu własnemu losowi. To też, gdy oberszter Dracke z wielką gwałtownością uderzył na niezdecydowanych cesarskich piechurów, nietylko zepchnął ich ze szczytu wałów do fosy, ale siedząc na karkach uciekających, wpadł razem z nimi do aproszów i sprawił im tam krwawą łaźnię. Wracając po tym sukcesie znaleźli Szwedzi na dnie fosy ciężko postrzelonego kapitana austrjackiego, który tam leżał niezauważony przez swych towarzyszów od początku szturmu, a był siostrzeńcem elektora mogunckiego, czy też trewirskiego[1]. Dracke zabrał go do Torunia, gdzie jednak, mając cztery śmiertelne rany, już po trzech dniach umarł.

Pisarzowi Sapieże również nie powiodło się uderzenie na rozległy Nowy Bastjon, natomiast de Buy był już prawie o krok od zupełnego powodzenia. Zadaniem jego miało być zdobycie dwóch szwedzkich redut i kurtyny na wyspie Bazarowej, a następnie zniszczenie mostu t. zw. Niemieckiego, łączącego wysepkę z miastem, w celu uniemożliwienia wrogowi odzyskania tej ważnej pozycji. W ciemnościach nocnych z trudem dokonano przeprawy wszystkich oddziałów na wyspę; większą część piechoty przewieziono na łodziach, a reszta, co się nie zmieściła, musiała wsiąść na konie rajtarskie i razem z jazdą przeprawiła się wpław przez rzekę. Uszykowawszy się na brzegu pod ogniem nieprzyjacielskim do ataku, uderzono z zapałem na szwedzkie fortyfikacje i zdobyto jedną z redut, oraz opalisadowany przykop, drugi zaś szaniec otoczono. Komendant szwedzki, major Witte, został ranny, część załogi zamknięto w broniącej się reducie, a resztę wyparto aż na most. De Buy pragnął go stosownie do rozkazu zrzucić, lecz za-

1. Według Zerneckego był on siostrzeńcem elektora trewirskiego, natomiast według Świrskiego — elektora mogunckiego.

miar ten okazał się niemożliwy do przeprowadzenia, gdyż woda była w tem miejscu za głęboka dla koni, a ukryta na przeciwnym brzegu w kilku domach muszkieterja przeszkadzała ostrzeliwaniem. Nadomiar złego wróg omal że na środku mostu[1] otrzymał z miasta posiłki, wobec czego zawrócił na wyspę i wszczął walkę nanowo. Trzeba tutaj zaznaczyć dziwne zachowanie się austrjackiej rajtarji, której oddział, jak wspomnieliśmy, wchodził w skład ekspedycji. Nie mogąc użyć swych koni wobec tego, iż wysepkę poprzecinali Szwedzi rowami, stała ona podczas całej walki w zupełnej bezczynności na piasku nadbrzeżnym, a nie chciała w żaden sposób dać polskiemu obersztlejtnantowi 100 spieszonych jeźdźców, twierdząc, iż niema na to rozkazu od swego dowódcy[2]. Taka niesubordynacja na polu bitwy w obliczu wroga godna jest ostrego napiętnowania.

Lecz wróćmy pod bastjon Starotoruński i śledźmy dalsze zmaganie się dwóch dzielnych przeciwników w najważniejszym punkcie. Opuściliśmy go w momencie załamania się trzeciego ataku polskiego, który prowadził osobiście waleczny generał Cellari. Otóż ponawiane wciąż jedno po drugiem uderzenia doprowadziły nakoniec naszych bohaterskich żołnierzy aż na szczyt wału, gdzie zaczęła się dopiero najzaciętsza walka pierś o pierś, tak iż przeciwnicy wyrywali sobie niejednokrotnie broń z ręki[3]. Szwedzi mieli na górnym poziomie tego bastjonu pokopane w ziemi »wilcze rowy« i inne kryjówki, skąd niewidoczni razili Polaków ręcznemi granatami i strzałami z muszkietów, a wtórowały im armaty z murów miejskich, Starotoruńskiego Rondla i »Kociego Ogona«, które jednak raziły tylko dalsze szeregi, bojąc się trafić w zmieszanym froncie walczących we własną piechotę. Karni gemajni z regimentów marszałka, Cellari'ego, Butlera, Grothausa, a za ich przykładem także świeżo zaciężni z regimentu koniuszego koronnego patrzyli nieustraszonem okiem w paszcze dział i lufy muszkietów i nietylko nie dali wyprzeć się z raz zajętej pozycji, lecz krok za krokiem posuwali się, jak na mustrze, naprzód, a zajmowaną przestrzeń natychmiast umacniali okopami. Komendant bastjonu, mężny obersztlejtnant Bock, został odniesiony na tyły z trzema ciężkiemi ranami — dwiema postrzałowemi, a jedną od polskiej piki —

1. Fragstein — j. w.
2. Des Noyers — j. w.
3. Seger — j. w.

ranni byli również jego kapitan, lejtnant i chorąży. Sprawujący naczelny nadzór nad obroną generał Bülow, przez którego czapkę także przeleciała kula, powierzył więc dowództwo w ręce kapitana Curcka, który również dzielnie się sprawował, skoro jednak Polacy opanowali dwa narożne »wilcze rowy«, wycięli w nich palisady i sami się wewnątrz okopali, zrozumiał wreszcie komendant toruński, iż trzeba zrezygnować z dalszego oporu i nie tracić nadaremnie szczupłego i tak garnizonu. Kazał więc zabrać z bateryj działa i przetransportować je do miasta, a te, które stały na sąsiednim odcinku murów, polecił nabić kartaczami w celu sprawienia zwycięskiemu wrogowi krwawej niespodzianki. By lepiej pokierować strzałami, sam własną osobą udał się na rondel Staromiejski. Tymczasem kapitan Curck wycofał się z większą częścią ludzi z bastjonu, zostawiając w nim tylko swego lejtnanta ze szczupłym oddziałem, który na sygnał dany bębnem miał opuścić zagrożone miejsce tajemnem wyjściem koło fosy (»Retirade«) i odsłonić w ten sposób czoło zdobywców dla ognia kartaczowego. Ów podstępny plan przybrał jednakże nieco odmienny a tragiczny kształt podczas swej realizacji. Marszałek Lubomirski nie mógł naturalnie odgadnąć, iż nieprzyjaciel porzucił myśl o dalszej obronie — przeciwnie wydawało mu się, że z równą wciąż wytrwałością odpiera on jego ataki, a w otoczeniu wodza zaczęły się podnosić głosy o niemożliwości zdobycia tak potężnie ufortyfikowanego miejsca, o bezskutecznem wysyłaniu na oczywistą rzeź najlepszych żołnierzy. I już nawet do umysłu hetmańskiego wkradało się zwątpienie, jednakże postanowił on użyć jeszcze swego ostatniego odwodu, królewskiej gwardji pieszej, i wysłał ją do ataku z poleceniem wyparcia Szwedów z pozostałej części bastjonu, na wypadek zaś niepowodzenia nakazał jej zabrać trupy towarzyszów, wyciąć resztę palisad i powywracać kosze szańcowe, a samej potem się cofnąć, odkładając na przyszłość do następnego szturmu ostateczne zdobycie osłabionego fortu. Hajducy królewscy nie dali sobie dwa razy powtarzać rozkazu i z dobytemi szablami wdarli się na zbocze wału, uderzyli na słaby oddział, pozostawiony przez Szwedów na szczycie, i w niepowstrzymanym pędzie parli go ku tylnemu krańcowi bastjonu. Lecz czemu wróg nie wycofał się tajnem przejściem na głos bębna, tak jak to było umówione? Czyżby zapomniano dać sygnał? Nie! — rozległ się głos bębna, tylko nie było już przy życiu tego, który rozumiał jego znaczenie, gdyż szwedzki lejtnant został trafiony śmiertelnie kulą, a prości gemajni

nie byli wtajemniczeni w fortel. I oto ryknęły jedną wielką salwą działa i bluznęły kartaczami na własnych żołnierzy, sprawiając im krwawą łaźnię; sami oblężeni naliczyli coprawda w tym wypadku tylko trzech zabitych, a siedmiu ciężko rannych [1], lecz można to położyć na karb łatwo zrozumiałej skromności. Zapóźno spostrzegł się generał Bülow w fatalnej pomyłce. Dopiero gdy królewscy gwardziści szablami wypędzili szwedzkich niedobitków z bastjonu i, ścigając ich aż do Staromiejskiej Bramy, usiłowali ją wysadzić gołemi rękami [2], nabito powtórnie armaty i ogniem ich odparto trymfujących zwycięsców od muru. W ten sposób potężny bastjon Starotoruński, broniony przez liczne działa i kilkuset ludzi załogi, został zdobyty przez Polaków dopiero dziewiątym atakiem po pięcio i pół-godzinnem zmaganiu się z wrogiem o godzinie pół do szóstej rano dnia 17 listopada. Znaleziono w nim porzucone w pośpiechu przez Szwedów, lecz zagwożdżone, jedno działo półkartaunowe, dwa sześciofuntowe i jeden moździeż znaczne ilości granatów, kul i prochu, oraz wielkie zapasy wszelkiego prowjantu, jak zboża, mąki, chleba, piwa, soli, grochu, słoniny i t. d. Z tego wynikało, iż Szwedzi uważali tę część obwarowań niejako za oddzielną forteczkę, przytykającą do głównej twierdzy toruńskiej. Trupów nieprzyjacielskich było tylko 31, lecz w przeważnej mierze oficerów, resztę musieli widocznie obrońcy zabrać ze sobą do miasta [3].

Najdłużej przeciągnęła się walka na wyspie Bazarowej. Przedstawiliśmy ją wyżej aż do chwili, w której wyparci z jednego fortu i kurtyny, obrońcy, uchodząc już do miasta, napotkali na samym moście idące im z pomocą posiłki. Była to rajtarja pod rotmistrzem Zuzenauem, która stała dotąd w rezerwie na Starym Rynku, a teraz została wysłana na rozkaz generała Bülowa w zagrożone miejsce Wzmocnieni na siłach Szwedzi z taką furją natarli na sprzymierzonych, iż nietylko odepchnęli ich od mostu, lecz także od oblężonej przez nich reduty, poczem zawrzała zaciekła walka o zdobyte już przez de Buy'a fortyfikacje. Bito się pierś o pierś tak zajadle, iż jeden

1. Zernecke — j. w.
2. Des Noyers — j. w.
3. »Relatio Assultus . . . « — j. w.; Des Noyers — j. w.; »Warhafftiger Bericht« — j. w.

drugiemu wydzierał i łamał pikę w ręku[1]. W tem zamieszaniu odniósł rotmistrz Zuzenau śmiertelny postrzał, co wielce zmieszało Szwedów, pozbawionych tym sposobem wodza. Posłali do naczelnego komendanta z prośbą o pomoc, a ten kazał objąć nad nimi dowództwo majorowi Wutholmowi (czy też Wulholmowi?)[2], po którego przybyciu nabrało zmaganie się przeciwników jeszcze większej zajadłości. Wreszcie, gdy już na wszystkich innych odcinkach szturm zakończył się, udał się na wyspę sam generał Bülow, aby swą obecnością dodać ducha żołnierzom, i istotnie pod jego nadzorem udało się Szwedom odzyskać utraconą redutę wraz z przykopem. De Buy, widząc bezskuteczność dalszych wysiłków, uprzątnął rannych i część trupów, zabrał ich wraz z częścią piechoty na łodzie i przeprawił się spowrotem na drugą stronę Wisły, przyczem jazda i reszta piechoty przepłynęły znowu wpław przez rzekę. Dzielni obrońcy znaleźli na polu bitwy jeszcze do 60 trupów polskich i austrjackich[3].

W ten sposób około 6-tej godziny rano zakończył się ostatecznie cały szturm zdobyciem trzech bastjonów na zachód od twierdzy, z których najważniejszym był Staromiejski, właściwa obrona tej połowy Torunia. Natomiast inne pozycje, to znaczy bastjony: Odcinkowy, św. Katarzyny, Nowy, zwłaszcza zaś wyspa Bazarowa zostały uratowane przez obrońców. Wynik był zatem formalnie połowiczny, w istocie rzeczy jednak główny cel ataku został osiągnięty i twierdza tak dalece osłabiona, iż jej kapitulacja była obecnie tylko kwestją czasu. Najbieglejsi w sprawach oblężniczych oficerowie polscy spodziewali się zdobyć miasto za 8 dni[4], termin coprawda nieco optymistycznie wyznaczony.

Jaki jednak okup z krwi żołnierskiej trzeba było ofiarować wzamian za powyższy sukces? Jakie były straty obu stron w tych całonocnych zmaganiach? Co się tyczy armji oblężniczej, to ośm różnych źródeł podaje cyfry najrozmaitsze, mianowicie od 60 do 600 zabitych i nieokreśloną ilość rannych[5], trudno więc wypośrodkować tutaj wiel-

1. Seger, j. w.
2. Wutholmem nazywa go Zernecke, Wulholmem Seger.
3. Seger, j. w.
4. Des Noyers, j. w.
5. a) »Warhafftiger Bericht . . . « — około 60 zabitych; b) »Relatio Assultus...« — przeszło 100 zabitych i znacznie więcej rannych; c) Twardowski (»Woyna z Kozaki i Tatary«, str. 258), — 300 zabitych; d) Kochowski — przeszło 400 zabitych; e) Fragstein — przeszło 500 zabitych Polaków, przeszło

kość rzeczywistych strat. Prawdopodobnie najbardziej zbliża się do prawdy Kochowski, specjalnie szczegółowo opisujący szturm na bastjon Starotoruński, który mówi o 400 poległych; z tej ogólnej cyfry wypadałoby około 200 ludzi na zabitych pod bastjonem Starotoruńskim, około 100 — na Bazarowej wyspie, 50 Austrjaków pod bastjonem św. Katarzyny, wreszcie drugie tyle na innych pozycjach. Rannych musiało być znacznie więcej, tak że suma strat przeniosła zapewne 1000 ludzi. Wśród zabitych i ranionych było również wielu oficerów; i tak zginęli: kapitan Klebek, dowodzący kompanją w regimencie marszałka, kapitan Pozowski z regimentu koniuszego koronnego — obaj przy zdobywaniu Staromiejskiego Bastjonu, oraz kapitan Berg z regimentu Zamoyskiego na Bazarowej Wyspie. Poważną ranę otrzymał obersztlejtnant del Pace, dowódca regimentu generała Grodzickiego, przy ataku na bastjon Odcinkowy, nadto rannych było wielu niższych oficerów[1]; z wojska cesarskiego odniósł śmiertelną ranę wspomniany już kapitan, siostrzeniec jednego z duchownych elektorów.

Straty po stronie obrońców były znacznie mniejsze, jednak w stosunku do ilości załogi bardzo dotkliwe. Sami Szwedzi policzyli sobie wprawdzie tylko 16 zabitych i 25 rannych[2], lecz wyraźnym celem tej oszukańczej manipulacji było zamydlenie oczu toruńskim mieszczanom. Istotnie według zeznań kilku zbiegów poległo w samym tylko »Mniejszym Kawalerze« 25 oficerów, 50 żołnierzy i 30 posiłkowych »Holendrów«[3], czyli razem 105 ludzi, możemy więc przyjąć, iż na wszystkich pozycjach zginęło nie mniej, niż dwustu, a około trzystu

80 zab. i rannych Austrjaków, oraz przeszło 100 zabitych i rannych na wyspie Bazarowej; f) Seger i Zernecke — przeszło 300 zabitych i rannych przy »Mniejszym Kawalerze«, oraz przeszło 60 zabitych na wyspie Bazarowej; g) Des Noyers — przeszło 60 zabitych i rannych na wyspie; h) Świrski — 30 zabitych i przeszło 200 rannych Austrjaków. Kubala idzie za »Relatio Assultus«, które naszem zdaniem podaje zbyt szczupłe straty.

1. »Relatio Assultus«. (Polskie tłómaczenie, na którem się oparł Kubala, opuściło w tem miejscu kilka słów autentycznego tekstu i zrobiło w ten sposób kapitana Klebeka dowódcą kompanji w regimencie koniuszego kor., a kapitana Pozowskiego pominęło całkowitem milczeniem). Kubala popełnił tu jeszcze jeden błąd, mianowicie zamiast: »raniony del Pace, podpułkownik Grodzickiego«, napisał: »raniony del Pace, podpułkownik Grodzicki«, tymczasem takiego podpułkownika wogóle źródła nie wymieniają.

2. Zernecke — j. w.

3. »Relatio Assultus . . . « — j. w.

odniosło rany; stanowiłoby to połowę strat strony oblęgającej. Ze znaczniejszych oficerów ciężko ranny był obersztlejtnant Bock, komendant zdobytego »Kawalera«, a przy nim odnieśli rany jego kapitan, lejtnant i chorąży; na wyspie Bazarowej raniony został major Witte, dowodzący tamtejszą załogą, potem następny dowódca, rotmistrz Zuzenau, jeden kapitan i jeden lejtnant[1]. Szkody, wyrządzone w stanie oficerskim garnizonu, były szczególnie bolesne, gdyż dochodziły do $^1/_4$ całkowitej sumy strat.

Wczesnym rankiem dokonał król Jan Kazimierz przeglądu rozgrzanych jeszcze dopieroco zakończoną walką oddziałów, przejechał konno przed wyciągniętym na baczność frontem, chwalił oficerów i żołnierzy, a tym, którzy się odznaczyli specjalną walecznością, rozdawał na pamiątkę wstążki ze swego monarszego stroju[2]. Potem około południa zaproponowano Szwedom przez trębacza kilkugodzinny rozejm dla pogrzebania poległych, a po uzyskaniu ich zgody wysłano na wyspę czeladź obozową, która zabrała stamtąd i pogrzebała kilkadziesiąt zostawionych ciał polskich i austrjackich[3]. Tak upłynęła w spokoju cała niedziela 17 listopada, jednocześnie radosna wzięciem trzech szwedzkich bastjonów i żałobna po zgonie tylu dzielnych rycerzy.

Zawieszenie broni trwało jeszcze faktycznie przez dwa dni następne spowodu padającego deszczu. Dnia 20 listopada przybył do miasta trębacz królewski z listami do komendanta, wzywającemi go wobec wyników szturmu i beznadziejności dalszego oporu do kapitulacji, naco ów jednak nazajutrz odpowiedział odmownie i, aby stwierdzić namacalnie swą gotowość do walki, urządził z Rybaków na polskie aprosze wycieczkę, która mogła się pochwalić wycięciem 10 ludzi i wzięciem 2 jeńców. Następnego dnia wysłał znowu zastępca komendanta, oberszter Skytte, chorążego z dwunastu żołnierzami, którzy, wypadłszy znienacka z »Wielkiego Kawalera«, uśmiercili w okopach ośmiu cesarskich gemajnów, a jednego wzięli do niewoli; zeznał on, iż podczas szturmu ponieśli Austrjacy wielkie straty. Tymczasem przed bramą Chełmińską pojawił się powtórnie trębacz królewski[4], lecz komendant, nie wpuściwszy go nawet do miasta,

1. Seger — j. w.
2. Kochowski — j. w.
3. Seger — j. w.
4. Zernecke, l. c., str. 111-2; Seger, l. c., str. 332-3.

odebrał tylko od niego list, zawierający jeszcze jedno wezwanie do poddania się, że zaś zwyczajem polskiej kancelarji tytułował się w nim Jan Kazimierz, »dziedzicznym królem Szwedów, Gotów i Wandalów«, odpisał Bülow w niegrzeczny sposób, iż poddawać się nie widzi potrzeby, a, jeśli Polacy sobie życzą, by pisma ich monarchy były w Toruniu przyjmowane, to muszą się wstrzymać od nadawania mu zgoła nienależnych szwedzkich tytułów; zresztą bez zgody księcia - generalissimusa kapitulować załodze toruńskiej w żadnym wypadku nie wolno, niech więc Polacy zezwolą jej wyprawić do Malborga poselstwo dla zasięgnięcia w tej sprawie opinji królewskiego brata; niechaj również zwrócą się sami do gubernatora chełmińskiego, hr. Oxenstierny, który przecież jest w Toruniu obecny[1]. Ta arogancka odpowiedź wywołała w obozie sprzymierzonych wielkie oburzenie: wieczorem kazano polskiej piechocie maszerować przez aprosze, by sprawić u oblężonych wrażenie przygotowywania drugiego szturmu[2], a dnia następnego wyraził marszałek Lubomirski w liście do generała Bülowa swoje najwyższe zdziwienie spowodu niewpuszczenia polskiego trębacza do fortecy, określając powyższy postępek jako niesłychany i sprzeciwiający się wszelkim przyjętym zwyczajom wojennym. Komendant mu na to odpowiedział, iż przy obecnym stanie oblężenia przeciętym jest wszelki dostęp do miasta i zatarasowane bramy, przeto nie wykroczył on wcale przeciw prawu narodów[3], a następnie wyprawił oddział żołnierzy z szańca Odcinkowego, który, zabiwszy kilku ludzi w aproszach, przywiódł spowrotem jednego jeńca[4].

W dwa dni potem, 25 listopada, napisał do Bülowa kanclerz Prażmowski, iż wszyscy monarchowie europejscy uznają szwedzkie tytuły Jana Kazimierza i że nawet sam Karol Gustaw skarciłby swego generała za tak zuchwałą odpowiedź; wprawdzie w rozejmie sztumdorfskim zrzekł się król polski powyższych tytułów, lecz traktat ów, jako pogwałcony przez Szwedów, stracił swoją moc; zatem nie będzie się dla toruńskiego komendanta zmieniać praktyki kancelaryjnej i musi

1. Rekonstrukcja listu gen. Bülowa według odpowiedzi kanclerza Prażmowskiego, datowanej »in Castris ad Vallum Civitatis Thorunensis positis«, 25 XI 1658 — Arch. Państw. w Gdańsku, dz. 300, oddz. 53, nr. 508.

2. Zernecke, l. c., str. 112; Seger, l. c., str. 333.

3. Bülow do Lubomirskiego, z Torunia 13/23 XI 1658 — Arch. Państw. w Gdańsku, jak wyżej.

4. Zernecke — jak wyżej.

on albo przyjmować listy królewskie ze wszystkiemi tytułami, albo poprzestać na korespondencji z królewskimi ministrami; Jan Kazimierz zgadza się na wysłanie przez Bülowa i Oxenstiernę listów do księcia Adolfa Jana, jednak za pośrednictwem Polaków; pozatem niechaj wiedzą oblężeni, iż żadne słoty i zmiany aury nie skruszą stałości królewskiej i nie wpierw odstąpi on od miasta, aż je dostanie w swoją moc; od swego własnego monarchy nie mogą się Szwedzi spodziewać żadnej odsieczy, ponieważ w dwóch bitwach na morzu Bałtyckiem stracił on połowę swej floty, tak że z przeszło 30 okrętów tylko 17 znajduje się w Cronborgu, gdzie są oblężone przez flotę nieprzyjacielską; na wyspie Alsen zniszczono doszczętnie pięć szwedzkich regimentów, które się tam schroniły z Holsztynu, a teść Karola Gustawa, oblężony w Deningen, poddał się już prawie wojskom sprzymierzonym; niech więc generał raczej przyjmie ofiarowaną mu łaskę króla polskiego, niżby miał doczekać się w Toruniu swej zguby[1].

Równocześnie za radą Bülowa wysłał kanclerz podobnej treści pismo do hr. Oxenstierny, zapewniając go, że królowi ciężko jest przelewać krew chrześcijańską i chyba tylko zmuszony przez upór oblężonych ucieknie się do tego ostatecznego środka; niech więc hrabia i sam skłoni się do kapitulacji i wpłynie na innych w tym kierunku, a czeka go łaska i wdzięczność monarsza[2]. Podobne listy napisali również do komendanta i gubernatora marszałek Lubomirski, oraz biskup chełmiński, Jan Kos[3]. W razie odmownej odpowiedzi także i tym razem, postanowiono się uciec do drugiego szturmu, którego celem miało być z jednej strony zdobycie opalisadowanego wału i fosy, łączących kąt Staromiejskiego Bastjonu z rzeką, a idących w przedłużeniu murów miejskich, z drugiej zaś — opanowanie fortów Odcinkowego i św. Katarzyny, które były bezskutecznie atakowane w szturmie poprzednim, a których wzięcie sprowadziłoby w konsekwencji także upadek »Wielkiego Kawalera«. Z fosy, ochraniającej dopieroco wspomniany wał, łatwo było wyprowadzić wodę, a po przedostaniu się poza niego, jak również poza dwa bastjony z drugiej strony twierdzy, jako

1. Kanclerz Prażmowski do Bülowa, 25 XI 1658 — j. w.

2. Tenże do hr. Oxenstierny, z obozu p. Toruniem 25 XI 1658 — tamże.

3. Sprawozdanie sekretarza Baumgartena z konferencji z gen. Bülowem, złożone radzie miejskiej na sesji 25 XI 1658 — »Acta consularia 1658«, l. c., k. 206.

jedyną już przeszkodę, miało się niezbyt mocny pojedyńczy mur, tak iż wtedy w ciągu dwóch dni byłby Toruń zmuszony do złożenia broni[1]. Dla przygotowania podstawy do ataku na ów poprzeczny wał szwedzki okopywał się oberszter Gyssa w dniach 21 — 23 listopada na »Mniejszym Kawalerze«, nie zważając na ogień artyleryjski z pobliskiego rondla Staromiejskiego[2]. Wpoprzek bastjonu poprowadzono kurtynę, której zadaniem była osłona umieszczonej za nią baterji, a następnie tak ją, jak i front bastjonu, przedłużono aż do Wisły, gdzie zbiegały się one w małym szańcu nadbrzeżnym; drugi podobny szaniec usypano przy lewym rogu frontowej strony »Kawalera«, a utworzona w ten sposób całość przedstawiała się jako niekształtny trójkąt, którego wypukła nieco podstawa była zwrócona ku miejskim murom i poprzecznemu wałowi i posiadała w lewym kącie szaniec, opierający się o Wisłę, podczas gdy wierzchołek trójkąta stanowił szaniec drugi, skierowany ku polskim aproszom[3]. Na tej pozycji ustawiono następnie trzy baterje: jedną, złożoną z pięciu półkartaunów, w środku, a dwie znacznie lżejsze, gdyż składające się z trzech 6-funtowych działek każda, na obu flankach poprzedniej[4]. Armaty osłonięto koszami szańcowemi i zaraz następnego dnia po ich ustawieniu, to znaczy 24 listopada, zaczęto z nich ostrzeliwać przeciwległą partję murów i wał, naco oblężeni z niemniejszą siłą z rondla Staromiejskiego i sąsiednich wież odpowiadali. Obustronna kanonada przeciągnęła się aż do 26 listopada włącznie[5], a skutkiem jej było częściowe zniszczenie palisady, chroniącej wał poprzeczny, którą jednak generał Bülow natychmiast kazał naprawić[6]. Tegoż dnia urządzili Szwedzi dwie wycieczki: pierwszą ze Staromiejskiej Bramy na nowo-

1. Des Noyers z obozu p. Toruniem 26 XI 1658. — Lettres, str. 469-71; toż — Portofolio M. L., t. IJ, str. 203-5. Sprawozdanie deputatów rady miejskiej z konferencji z gen. Bülowem, odbytej 26 XI 1658. »Acta consularia 1658«, l. c., k. 208. — Porównaj plan Izydora Affaity.

2. Zernecke, l. c., str 112; Seger, l. c., str. 333.

3. Plan Affaity.

4. » . . . hoggi retterà del tutto perfectionata nel primo Baluardo una Batteria di cinque mezi Cannoni, e due di trè pezzi p-er una dè fianchi p-er batter il muro . . . «. »Relatio Assultus . . . «, l. c., pod datą 23 XI.

5. Seger, l. c., str. 333; Zernecke, l. c., str. 113.

6. Sprawozdanie deputatów rady miejskiej z konferencji z gen. Bülowem, odbytej 26 XI 1658 — jak wyżej.

zbudowane polskie fortyfikacje, która szczęśliwie została odparta, potem zaś w południe drugą z »Większego Kawalera«, która wycięła kilku ludzi w cesarskich aproszach. Następnie zameldował się w twierdzy dobosz austrjacki, wysłany w sprawie wydania ciała zmarłego w niewoli kapitana, owego siostrzeńca jednego z duchownych elektorów, które też Szwedzi nazajutrz odesłali do obozu. Potem zaczął generał Grodzicki bombardowanie Prostej czyli Nowomiejskiej Bramy z trzech półkartaunów: wystrzelono 48, czy też przeszło 60 pocisków, które przedziurawiły bramę z jednej strony, a w bastjonie Odcinkowym oberwały obydwie ręce pewnemu posługaczowi artyleryjskiemu; obersztlejtnant Ghietkandt rzucał również do miasta pozostałe jeszcze z walnego szturmu granaty i kamienie[1].

Dnia 28 listopada w nocy wypadł z owego ostrzeliwanego bastjonu obersztlejtnant Hamilton, uderzył na mały szaniec austrjacki koło kościółka św. Jerzego, wybił w nim 10 gemajnów i zabrał ze sobą 2 jeńców[2]. Sprzymierzeni czekali aż przez trzy dni na odpowiedź szwedzką na listy, wysłane 25 b. m., a na wypadek odmowy zamierzali przypuścić powtórny szturm generalny. Mimo poniesionych strat mieli oni dostateczną ilość piechoty, gdyż w tym czasie nadeszły do obozu pozostałe kompanje regimentów Butlera i Grothausa, oraz cały regiment księcia Michała Radziwiłła, podczaszego W. X. L.[3], który przeniesiony był do komputu wojsk koronnych, a liczył 622 ludzi w 5 kompanjach[4]. Ten ostatni został umieszczony w rezerwie i rozłożył się obozem przed kwaterami polskiej jazdy, a na prawo od pieszego regimentu referendarza Morsztyna, natomiast generał Butler i oberszter Grothaus opanowali bez żadnego prawie oporu ze strony oblężonych trzeci pusty bastjon opodal Chełmińskiej

1. Zernecke — j. w.; Seger, l. c., str. 333-4.

2. Zernecke — j. w.; Seger, l. c., str. 334.

3. » . . . Fra duoi giorni deueuo arriuar qui li Reggimenti d'Infanteria del Butler e Grothaus, et del Duca Michele Radziwil«. — »Relatio Assultus . . . «, l. c., pod datą 23 XI.

4. »Rolla regimentu pieszego Jaśnie Oświeconego Xięcia J. Mci Pana Podczaszego W. X. L. Który Regiment za Ordynansem J. K. Mci iest inkorporowany do Woyska Koronnego . . . w piątey Ćwierci . . . poczynaiąc a prima Octobris ad ultimam Decembris in Anno 1658 . . . « znajduje się w Arch. Gł., dz. Skarb.-Wojsk., oddz. 77, nr. 12. Razem z oficerskiemi jest tam podanych 711 porcyj.

Bramy i przekopali wpoprzek niego zygzakowatą linję kurtyny. Podobnie okopali się w zajętych poprzednio przez siebie bastjonach oberszter von Alten-Bockum i generał Cellari[1]. Żeby zaś zgromadzić z tej strony miasta do ewentualnego ataku możliwie najznaczniejsze siły, ściągnął król Jan Kazimierz zza Wisły niepotrzebny tam już obecnie regiment Zamoyskiego pod obersztlejtnantem Andrault de Buy'em, wzmacniając pozostawioną naprzeciwko wyspy Bazarowej cesarską piechotę częścią swej własnej gwardji pieszej oraz austrjacką rajtarją[2]. Tak więc materjał żołnierski, przygotowany do następnego szturmu, był aż nadto dostateczny, zwłaszcza uwzględniwszy osłabienie garnizonu i fortyfikacyj szwedzkich. Czego jednak brakowało sprzymierzonym, to koniecznej na wojnie jednomyślności i zgody pomiędzy dowódcami. Jak już wiemy dobrze, od samego początku oblężenia panowała wielka nieufność i obopólna niechęć między naczelnym wodzem, marszałkiem Lubomirskim, a komendantem cesarskich posiłków, generałem de Souches. Różne przypadkowe, mniej lub więcej ważne, zdarzenia pogłębiały wciąż tę awersję, aż wreszcie przemieniły ją w otwartą nienawiść, łagodzoną do tej pory przez króla i posła cesarskiego Lisolę. Wyniki walnego szturmu nie przyczyniły się oczywiście do złagodzenia konfliktu, przeciwnie doprowadziły go do szczytowego napięcia. Marszałek bowiem, sam wyszedłszy jako tryumfator, obwiniał otwarcie Francuza, iż ten naumyślnie, aby nie przyczyniać glorji swemu przeciwnikowi, działał z taką opieszałością, że poruczonego sobie bastjonu św. Katarzyny nie zdobył. W ciągu utarczki słownej, jaką miał z nim w tym czasie, wyrzucał mu nasz wódz, »że nie chce robić ani pokoju ani wojny, nie postępując tak jak powinien przy oblężeniu Torunia i nie chcąc opanować półksiężyca (t. j. bastjonu), który podjął się atakować, a którego wzięcie pociąga za sobą zdobycie miasta, będącego z tej strony bez obrony«. Królowa Ludwika Marja, pragnąca zjednać marszałka dla swych politycznych planów, stanęła w tym sporze całkowicie po jego stronie, a, skoro interpelowany przez nią de Souches wymawiał się słabością swych sił, zaskoczyła go pytaniem, dlaczego w takim wypadku każe sobie płacić ośm razy tyle porcyj, ile ma rzekomo żołnierzy, i oświadczyła, iż, nie posia-

1. Patrz plan Izydora Affaity.

2. Król do generała de Souches, z obozu pod Toruniem 21 XI 1658. — Rkp. Kras. 234, k. 458.

dając dosyć ludzi do należytego działania, powinien odstąpić swe pozycje Polakom. Zadzierżystemu generałowi wyrwała się wówczas uwaga, że to Francuzi utrzymują królowę w niechęci do domu cesarskiego i że lepiej będzie, jeśli wojska jego pana opuszczą Polskę, gdzie są uważane za zbyteczne. Poruszona tą aluzją monarchini nazwała go niegrzecznym człowiekiem, zapewniła, iż nie popiera interesów żadnego innego narodu, lecz tylko polskie, a w zarzutach swych nie krępuje się obcemi raportami, gdyż widziała na własne oczy marne postępy Austrjaków podczas szturmu; zresztą zgadza się z nim, że dla utrzymania przyjaźni między cesarzem a Polską należy wycofać z tego kraju wojska posiłkowe.

Królowa i marszałek Lubomirski dokładali istotnie wszelkich starań celem wycofania z granic Polski Austrjaków, którzy bardzo mało pomagali przy oblężeniu, a kosztowali, drogo kraj i zastąpienia ich przez jakieś 7 — 8 000 kozackiej piechoty[1]. Dnia 22 listopada przybyło nawet do obozu polskiego nowe poselstwo od Kozaków[2], z którem nawiązano zapewne rokowania w tym względzie. Niezgodę pomiędzy obu wodzami starał się ułagodzić poseł de Lisola[3], lecz niełatwo było tego dokazać, zwłaszcza że podsycał ją ze swej strony podkomendny de Souches'a, generał-strażnik von Heister, który starał się wkraść w łaski marszałka Lubomirskiego, a ze swym kłótliwym zwierzchnikiem miał oddawna na pieńku. Bardzo osobliwem było ustosunkowanie się króla Jana Kazimierza do tej sprawy. Podczas gdy jego energiczna małżonka stanowczo poparła marszałka, on sam, którego przedewszystkiem zadaniem było uśmierzać przy pomocy swej monarszej powagi powstałe wśród dowódców animozje i konflikty, przechylił się obecnie, niewiadomo z jakiego powodu, na stronę cesarskiego Francuza i opowiedział się przeciwko własnemu hetmanowi i pierwszemu ministrowi, któremu tyle zawdzięczał. Trudno w to uwierzyć, jednakże wyraźne świadectwo daje oryginalny list generała de Souches'a do cesarza, pisany spod Torunia dnia 30 listopada i to

1. De Lumbres do hr. de Brienne. z obozu p. Toruniem 25 XI 1658. — Rkp. Ossol. 2978. (Teki Lukasa), k. 196-7.

2. » . . . Hiersera sono arrivati nuoui Amb: i de Cossacchi . . . « — »Relatio Assultus . . .«, l. c., pod datą 23 XI.

3. Lisola z obozu p. Toruniem 3 XII 1658. — Berichte, nr. CXVIII, str. 459.

przeważnie szyfrem (odczytanie cyfr jest załączone), a znajdujący się w wiedeńskiem Archiwum Domu, Dworu i Państwa[1]. Donosi w nim wódz cesarski swemu władcy, że był poprzedniego dnia, to znaczy 29 listopada, na audjencji u króla Jana Kazimierza, by się poskarżyć na złe traktowanie swego wojska, którego zdrowa reszta tak jest wyczerpana, że wnet sztandary znajdą się bez żołnierzy, a pierwszy dał zły przykład sam marszałek koronny, który zatrzymał u siebie dwóch zbiegłych cesarskich gemajnów i mimo danego przez się przyrzeczenia i polecenia królewskiego nie chce ich wydać. Król w odpowiedzi na te żale oświadczył, iż marszałek godzi nietylko w cesarza, lecz i w niego samego, puszczając fałszywą pogłoskę, jakoby on miał zamiar zrzec się swego państwa na rzecz cesarza wzamian za roczną pensję 200 000 reńskich guldenów; w każdym razie po jego śmierci zamierza pyszny magnat dostać się na tron i gryzie go, że garnizon austrjacki jeszcze nie opuścił Krakowa. Zwierzył się dalej król generałowi w największem zaufaniu, iż, o ileby doszło do ostateczności, posłuży się Kozakami w celu ukrócenia i ujarzmienia zuchwałej szlachty, na co de Souches odrzekł, że będzie szczęśliwy, jeśli dostanie zezwolenie stawić się pod jego rozkazy i walczyć dla utrzymania autorytetu monarszego na czele dwunastu lub piętnastu tysięcy Niemców. Król jednakże oznajmił, iż do czasu należy zachować cierpliwość, martwi go natomiast pogłoska, jakoby dwór cesarski pragnął dostać Polskę w swe ręce i rządzić nią przez wicekróla, na co zaraz de Souches odpowiedział, że to z pewnością partja przeciwna (czytaj: poseł francuski de Lumbres) puściła taką wieść, a cesarz jest tak wielkim władcą i panuje nad tylu krajami, iż mu wcale nie w głowie zajmować nowe królestwa, zresztą zawsze ze szczególną życzliwością odnosił się do Polski. Między innemi pytał się też Jan Kazimierz, jakiego jest zdania dwór cesarski co do odwołania spod Torunia kawalerji austrjackiej, zwłaszcza zaś generała Heistera, którego on podejrzewa o schlebianie Lubomirskiemu i podsycanie niezgody między tym ostatnim a de Souches'em. Również królowa i referendarz Morsztyn podobnie byli przekonani co do tego szczegółu. Tu się kończy owa arcyciekawa relacja, rzucająca bardzo niepochlebne światło na naszego monarchę Jana Kazimierza. Jakto? Więc obcemu żołdakowi zwierza się on w wielkim sekrecie z tak niebezpiecznych planów, jak

1. Polonica 1658. November, k. 64-9.

zaprowadzenie w Polsce »absolutum dominium« przy pomocy Kozaków, a do człowieka, który tak wielkie mu oddał usługi, który, można powiedzieć, przywrócił mu tron ojczysty, świeżo zaś z takim talentem, wytrwałością i męstwem pokierował szturmem do Torunia, — żywi do tego stopnia nieufność, iż posądza go o najrozmaitsze niskie machinacje przeciwko swej osobie i w konflikcie tych dwóch tak nierównych ludzi niedwuznacznie opowiada się po stronie cudzoziemskiego generała? Zaiste nie uwierzylibyśmy temu, gdyby nie wykluczający wszelką wątpliwość dowód, jakim jest oryginalny list de Souches'a! Czem zaś tłómaczyć dziwne zachowanie się królewskie? Chyba tylko znaną nam dostatecznie niestałością i kapryśnością jego umysłu, która tutaj objawiła się zupełnie nie w porę, wyolbrzymiając zapewne jakąś drobną urazę czy pretensję względem marszałka i rozdmuchując ją w jednej chwili do rozmiarów omal że nie zdrady stanu. Ta sama nerwowość i brak dyscypliny wewnętrznej będzie jedną z przyczyn późniejszego tak krzywdzącego wyroku na Lubomirskiego, a w dalszem następstwie jego rokoszu i śmierci. Niema dwóch słów, że dyskredytowanie naczelnego wodza w oczach jednego z jego podkomendnych i to w obliczu nieprzyjaciela, kiedy niezbędnem jest zespolenie wszelkich wysiłków i odłożenie wszystkich prywatnych uraz do spokojniejszych czasów, godne jest surowego potępienia. I dobrze, że nie mieliśmy do czynienia z silnym przeciwnikiem, dobrze, że Szwedzi dali za wygraną i niepotrzeba było przypuszczać powtórnego szturmu do twierdzy, ponieważ w danej sytuacji obawiaćby się było można zupełnego niepowodzenia i to mimo wielkiej przewagi liczbowej po naszej stronie, i mimo osobistej dzielności żołnierzy.

Na szczęście u oblężonych panowały pod tym względem nielepsze stosunki. Niezgoda pomiędzy załogą a mieszczaństwem rozkwitała w całej pełni i utrudniała coraz bardziej i tak uciążliwą obronę fortecy. Rozchodziło się, jak i poprzednio, głównie o dwie rzeczy: odprawianie przez mieszczan straży na murach i dostarczanie przez nich żołnierzom pieniędzy oraz środków do życia; i jedno i drugie szło z coraz większym oporem. Szwedzi zdawali sobie doskonale sprawę ze złego wrażenia, jakie musiał wywrzeć wśród cywilnej ludności tak zajadły i długotrwały szturm, i żywionej przez nią obawy smutnego losu, jakiby niechybnie spotkał jej miasto w razie przypuszczenia drugiego podobnego ataku, zakończonego wtargnięciem oblęgających do wnętrza twierdzy. Dlatego też, by sparaliżować ten strach

i przedstawić mieszczanom wyniki szturmu w odpowiednio pomniejszającem zwierciedle, udali się generał Bülow i hr. Oxenstierna jeszcze w niedzielę dnia 17 listopada do prezydującego burmistrza Preussa i złożyli mu następujące oświadczenia: pierwszy oznajmił, że z Bożą pomocą udało się odeprzeć nocny szturm szczęśliwie, jednak można się spodziewać jakiegoś nowego ataku ze strony sprzymierzonej armji, niech więc rada miejska postara się o wzmocnienie straży mieszczańskiej i w poważny sposób napomnie opornych; gubernator chełmiński prosił natomiast o zaopatrzenie załogi w gotówkę i zboże, obiecując wystawić na nie w imieniu królewskiem rewers, oraz o zachęcenie ludności miejskiej do wierności względem Karola Gustawa, wytrwałości i pilnego odprawiania straży, gdyż polskie i cesarskie wojska niebawem już odstąpią od oblężenia. Rada, nie chcąc mimo wszystko narażać się na represje ze strony Szwedów w razie odmowy ich żądaniom, postanowiła dać hrabiemu za rewersem dłużnym 500 — 1000 talarów i nakazała dowódcom kwaterowym ogłosić po swych kwaterach, aby każdy pod surową karą albo odprawiał służbę osobiście, albo też dawał na swe miejsce tęgiego zastępcę[1]. Gdy wezwanie to nie wywarło najmniejszego skutku, a komendant garnizonu skarżył się powtórnie przez sekretarza Baumgartena i swego »Stadtmajor'a« na złe odprawianie straży, zagroziła rada mieszczanom, iż będzie się nieposłusznych przymusowo dostawiać z domów na wartę przez rotmajstra i dwóch pachołków[2]. Ale i to nie pomogło — mieszczanie absentowali się masowo, a nie można było przecież składać straży z samych egzekucyjnie sprowadzonych więźniów, z którychby nie było żadnej korzyści; zresztą zarząd miasta na pozór tylko szermował groźnie nakazami i karami, w rzeczywistości zaś patrzał przez palce na niestosowanie się do nich swych ziomków. Generał Bülow jeszcze raz upominał radzieckiego sekretarza o to samo, a, starając się schlebić mieszczanom, chwalił ich wierność dla Karola Gustawa, którejby zapewne nawet Sztokholm nie przewyższył, dlatego też jest on zdecydowany nie dopuścić do żadnej ostateczności dla miasta, byleby tylko wały, wieże i mury były należycie bronione, a mieszczanie dalej wiernie przy nim stali; jednak, im więcej się ich o to prosi, tem

1. Protokuł z posiedzenia rady miejskiej, odbytego 18 XI 1658. »Acta consularia 1658«, l. c., k. 204.

2. Protokuł z posiedzenia rady, 20 XI 1658 — tamże.

mniejszy jest skutek, co poświadczają sami oficerowie straży miejskiej; prezydent Preuss obiecał mu dostarczyć z każdej kwatery po 100 ludzi, tymczasem wszyscy wiedzą, jak się wartę odprawia; w razie wzajemnej solidarności niczego nie trzeba się obawiać ze strony wroga, w przeciwnym zaś wypadku samym Toruńczykom przypisze się wszelkie złe skutki ich niedbałości[1]. Nie poprzestając na tem, wyprawił Bülow dnia 25 listopada oberszterów Skytte'go i Dracke'go do kancelarji prezydenta miasta z następującemi punktami w jego imieniu: 1. Nie powinno nikogo dziwić, że szaniec obersztlejtnanta Bock'a został zdobyty przez wroga, ponieważ zawsze uchodził za straconą pozycję (sic!); 2. żołnierze spowodu zimna nie mogą już wytrzymać w swych kordegardach, niech więc rada zakupi dla nich za rewersem hrabiego tyle drzewa, by każdy miał chociaż jedną sztukę; 3. ponieważ wróg bacznie obserwuje miasto, garnizon osłabł spowodu szerzących się chorób, mieszczanie zaś, zwłaszcza z kwater Mikołajskiej i Marjackiej niedbale odprawiają straż, niech więc rada sprawi, by ci ostatni stawiali się w większej liczbie i nie dawali swym pozycjom stać takiemi pustkami, jak się to dzieje obecnie; inaczej może się tak słabej straży przytrafić jakie nieszczęście. Prezydent Preuss tłómaczył, że rada czyni wszystko, co jest w jej mocy, napomina i karze nieposłusznych, jednak po kwaterach wiele jest biedaków, wdów i starców, którzy ani osobiście nie mogą stawać, ani nikogo innego wysłać w zastępstwie. Na to odparli szwedzcy oberszterzy: »Byłoby tutaj dosyć ludzi, gdyby tylko zechcieli służyć owi mieszczanie, których często widzieć można, włóczących się w płaszczach przed zamknięciem bram. Co do nas, to mamy tylko do stracenia własną skórę, którą chętnie, jak to przystoi ludziom honoru, dla tego miasta narazimy!«[2] Z temi słowami odeszli. Skonfundowany prezydent zwołał zaraz radę miejską na posiedzenie, a ta posłała komendantowi przez swych deputatów odpowiedź. Dawszy mu do zrozumienia, iż rada przyjęła do wiadomości zapewnienie o bezpieczeństwie miasta,

1. Sprawozdanie sekretarza Baumgartena z audjencji u generała Bülowa, złożone radzie na sesji 25 XI 1658 — tamże, k. 206.

2. » . . . Alhier were Manschafft genug wan nur die jenige so in den Mänteln vor dem Thorschluss häuffig gesehen werden sich dazu verstehen wolten, Sie auss ihrem Ort hetten anders nichts alss ihre Haut zu verlieren welche vor diese Stadt daran zustrecken alss ehrlichen Leuten gebühret Sie willig v. gefliessen weren . . . «. — Tamże, k. 207.

którego pozycje dobrze są obsadzone, dalej — iż wróg nie odniósł przez szturm żadnych korzyści, zresztą zaś nastała zima, pora nieodpowiednia dla dalszego oblężenia, — zaprotestowali oni w ostrych słowach przeciwko ciągłym jego »manifestom« w sprawie odbywania straży; rada nie wie już sama, co ma robić, gdyż ustawicznie wzywa mieszczan do posłuchu, a nieobecnych na warcie karze — wszystko to bez żadnego skutku. Wykręcają się oni różnemi »legalitetami«, jak obowiązkami małżeńskiemi, lub przeszkodami domowemi (domestica impedimenta) i z tego powodu, jak również ze względu na to, iż wielu na posterunku zginęło, nie da się utworzyć żadnego określonego »komputu«. »Nie można nam przeto — oświadczyli generałowi — zarzucać żadnej winy, bo raczej namby się przystało skarżyć, iż nas tak bez pomocy zostawiono. Prosimy, by nam na przyszłość zaoszczędzono podobnych manifestów!« Niepomału zaskoczyło szwedzkiego generała tak śmiałe wystąpienie posłów mieszczańskich. Był to znak widoczny, iż długo zachowywana cierpliwość Toruńczyków ma się już ku końcowi, a w interesie osłabłego garnizonu leżało możliwe jej oszczędzanie. Zmienił więc teraz von Bülow taktykę: chciał skłonić mieszczan do uległości swym żądaniom, wyjawiając im tajoną przedtem grozę położenia. Oświadczył przeto deputatom, że on wcale nie manifestował, lecz poprostu prosił o zwiększenie straży mieszczańskiej, ponieważ fortyfikacje obronne znajdują się w ostatecznym upadku, żołnierze wymierają, ludność cywilna nie wypełnia swych obowiązków, a należy się obawiać powtórnego szturmu ze strony wroga. Teraz i rajcy miejscy zaczęli mówić otwarcie. Odpowiedzieli komendantowi, że powszechnie wiadomą jest rzeczą, iż wał przy Rybakach bardzo łatwo może być opanowany przez nieprzyjaciela, a z fosy woda wyprowadzona, w takim zaś razie będzie on miał otwartą drogę do wnętrza twierdzy; tymczasem niedalej, jak przed sześciu tygodniami, twierdził jeszcze generał, iż szańce dookoła miasta są w dobrym stanie, każdy broniony przez 300 ludzi. Bülow musiał im przyznać, że wał przy Rybakach nie jest zbyt obronny, nie mniej ma on go w dobrej pieczy i każe napowrót wstawiać wystrzelone od czasu do czasu części palisady; gdyby tylko mieszczanie ze wszystkimi pachołkami, co mogą unieść broń, stawiali się do straży, ubytek sił załogi łatwoby się dał powetować, przy obecnym zaś stanie rzeczy w razie przytrafienia się jakiegoś nieszczęścia trzeba je będzie przypisać nie jemu, lecz brakowi ludzi do obrony.

Skoro deputaci złożyli radzie sprawozdanie ze swego poselstwa, ta zatrwożyła się istotnie o niebezpieczeństwo, grożące miastu na wypadek nagłego wtargnięcia wojsk oblężniczych. Postanowiła użyć jeszcze raz całej swej powagi dla skłonienia mieszczan do pilniejszego odprawiania straży i w tym celu uchwaliła zgromadzić się następnego dnia, to jest 28 listopada, wczesnym rankiem na nadzwyczajne posiedzenie, na które miał prezydent wezwać zapomocą woźnego oficerów i rotmajstrów miejskich ze wszystkich kwater [1]. Gdy ci nazajutrz stawili się przed salą radziecką, prezydent Preuss, kazawszy wystąpić kapitanom poszczególnych kwater, przemówił do nich w imieniu rady miejskiej, stawiając im przed oczy niebezpieczeństwo, zagrażające Toruniowi wskutek złego odprawiania straży przez jego mieszkańców, i wzywając ich do dołożenia większych starań w tej sprawie, jako że oblężenie nie potrwa już dłużej nad 6 — 8 dni, a generał, o ileby się nie stało zadość jego żądaniom, mógłby rozciągnąć nad tą strażą własną jurysdykcję i pogwałcić w ten sposób miejskie swobody. Wysłuchawszy tego wszystkiego, oświadczyli kapitanowie zgodnie, iż nie zaniedbują oni swych obowiązków, przeciwnie — czynią wszystko, co do nich należy, wzywając podwładnych sobie mieszczan na wartę i nawet przystępując do egzekucji przeciwko opornym, lecz środki te wobec solidarnego biernego oporu zainteresowanych całkowicie zawodzą. Tak n. p. komendant kwatery Świętojańskiej Schultz zeznał, iż zwykle bywa na straży tylko po 30 — 40 mieszczan, a rzadko 50, niedawno zaś na głównej warcie towarzyszył rotmajstrowi tylko jeden jedyny i to chory mieszczanin; absentowała się więc przeszło połowa, z jednej bowiem kwatery winno stawać 80 ludzi. Krzysztof Seidler, kapitan kwatery Marjackiej skarżył się, że u niego tylko młokosy i pachołcy, i to w szczupłej liczbie, odprawiają straż, inni zaś tłumaczą się, »że nie chcą być mordercami«, przyczem egzekucja, nakazana przez radę, mało skutkuje. Reszta dowódców powtarzała podobne żale. Gdy się wypowiedzieli, zauważył prezydent miasta, że wielu mieszczan skarżyło się przeciwnie na niedbałość ze strony swych oficerów, rada przeto napomina ich jeszcze raz przez jego usta, aby przez własną opieszałość nie dawali generałowi okazji do samowolnej egzekucji, której on pragnie, oraz aby zadowalniali się, jeśli jakiś żonaty oby-

1. Protokuł z posiedzenia rady miejskiej, odbytego 27 XI 1658 — tamże, k. 207-8.

watel miejski da im w swem zastępstwie tęgiego pacholika. Skolei ustąpili oficerowie miejsca rotmajstrom, do których również »mutatis mutandis« przemówił prezydujący burmistrz, poczem wszystkich odprawiono [1]. Trudno się jednak było łudzić nadzieją, że tego rodzaju pogadanki i napominania zmienią kompletnie negatywne ustosunkowanie się mas mieszczańskich do czynnego udziału w obronie. Zbyt im się już dało we znaki przeciągające się w nieskończoność oblężenie, zbyt ucierpiała na niem ich skóra, a przedewszystkiem majątek, by nie miały wzdychać od końca tej opresji, i nikt nie był ich w stanie zmusić do jakichkolwiek działań w tym kierunku, aby odwlec kapitulację miasta. Drożyzna, dokuczająca najbardziej licznym obcym przybyszom, którzy wspólnie ze stałymi mieszkańcami znosili w Toruniu trudy oblężenia, występowała z coraz większem nasileniem. I tak dwaj „Holendrzy" z żuławskich wsi, którym udało się zmylić czujność strażujących na wysepkach poniżej twierdzy Polaków i dostać się wodą do miasta z zapasami żywności, wzięli za zabitego wołu 190 zł., za świnię — 90 zł., za achtel masła 72 zł., a za funt sera — 24 grosze. Przywieźli też oni dobre wieści o księciu-generalissimusie, a mianowicie, że wyszedłszy z Malborga, pobił 500 Brandenburczyków, tak że prawie nikt nie uszedł, i zniósł kilka polskich chorągwi. »Jednak te słodkie wiadomości — jak pisze Zernecke [2] — mogły wprawdzie w pewnej mierze przynieść ulgę duchową, ale nie zdołały uleczyć chorego ciała garnizonu, który tak osłabł od panującego szkorbutu i innych zaraz, że ginęło z nich więcej ludzi, niż od miecza i strzelby«. Dnia 29 listopada wyprawiła rada do hr. Oxenstierny i gen. Bülowa swego sekretarza i deputatów z przedstawieniem złego stanu miasta, mianowicie, że mieszczaństwo znużone już jest ciągłem strażowaniem, cierpi na brak wszystkiego, zwłaszcza soli i drzewa [3], a przecież król Karol Gustaw zlecił im opiekę nad Toruniem. Na swe żale otrzymali jednak także i tym razem wymijającą odpowiedź. Wśród załogi szwedzkiej nie było bowiem jednomyślności co do dalszej obrony fortecy. Większa część prostych żołnierzy i oficerów, wyczerpanych oblężeniem, przechylała się coraz bardziej na stronę tych, którzy doradzali kapitulację, a także zwierzchnik Bülowa, gubernator chełmiński Oxen-

1. Protokuł z nadzwyczajnego posiedzenia, odbytego przez radę miejską dnia 28 XI 1658. — Tamże, k. 209.

2. Zernecke, l. c., str. 114.

3. Protokuł z posiedzenia rady 29 XI 1658, l. c., k. 210-1.

stierna, skłaniał się do tej myśli. Natomiast sam komendant garnizonu i zgadzająca się z nim mniejsza część wojska obstawali przy dalszym oporze, ufni, że zima wypędzi armję oblężniczą spod Torunia, a może tymczasem książę Adolf Jan, lub feldmarszałek-lejtnant Duglas dadzą im jakąś pomoc. Członkowie pierwszej partji tłumaczyli, że załoga toruńska »uczyniła już zadość sławie i wierności, okazała aż nadto dowodów męstwa przy zaciekłej obronie zewnętrznych obwarowań, ulegając tylko liczebnej przewadze. Wydarli jej Polacy bastjon, który, jakby potężne ramię, bronił ją do tej pory, a po jego odjęciu nie pozostaje komendantowi nic innego, jak, korzystając z łaskawości zwycięscy, uchronić miasto od grożącej zagłady. Chcą tego nietylko obywatele i mieszkańcy miasta, lecz także żołnierze, których ocaleniem bardziej się Bülow przysłuży swemu królowi i narodowi, niż gdyby z ruin zburzonego Torunia, stworzył mauzoleum dla tylu głów«[1]. Były to argumenty słuszne i poważne, jednakże generał Bülow, pragnący wytrwać aż do ostateczności, długo się opierał ich wymowie. Już 25 listopada otrzymał tak on, jak i hr. Oxenstierna, ostatnie propozycje od Polaków, a odpowiedziano na nie dopiero 28 t. m., czyli przez całe trzy dni trwały u Szwedów ciągłe narady nad sytuacją. Wkońcu musiało przeważyć zdanie o bezskuteczności dalszego oporu, w zasadzie więc zgodzono się na kapitulację, ale dzielny komendant zdołał przeforsować odwleczenie jej na pewien czas, to jest aż do powrotu poselstwa, mającego być wysłanem do Malborga do księcia-generalissimusa, spodziewając się może, że jakaś nagła zmiana położenia zachowa fortecę w rękach szwedzkich. Zatem dnia 28 listopada otrzymał kanclerz Prażmowski dwa listy od Bülowa i Oxenstierny. W pierwszym przyznawał komendant toruński swemu adresatowi rację, że spór o tytuły królewskie nie należy do jego kompetencji, lecz uważał, iż podobnie, jak Polacy bronią praw swego władcy, uważanych przez siebie za słuszne, tak i on nie może dopuścić do zaistnienia jakiegokolwiek precedensu, szkodliwego dla jego monarchy. Nie rozwodząc się zresztą dłużej nad tą sprawą, prosił króla Jana Kazimierza o pozwolenie wysłania kilku przedstawicieli załogi do księcia Adolfa Jana, gdyż, stosownie do obowiązujących praw wojennych, nie wolno mu poddać twierdzy bez wiedzy i rozkazu wodza naczelnego, lub też poważnej konieczności. Że zaś ani ten ostatni

1. Kochowski — Clim. II, l. IV, str. 340-1.

wypadek niema dotąd miejsca, ani też nie posiada on żadnych zleceń od generalissimusa, jest zmuszony zapytać się go o rozkazy, przyczem tego, co chce podać księciu do wiadomości, nie da się wyłuszczyć listownie, lecz koniecznie trzeba ustnie omówić, a więc nie wystarczy przesłanie odpowiedniego pisma do Malborga za pośrednictwem Polaków[1]. List Oxenstierny zaczynał się od przykazania miłości bliźniego: oświadczał w nim hrabia, iż dla chrześcijanina niema nic stosowniejszego, jak szczędzić rozlew krwi, a nic milszego dla Boga, jak widzieć umysły powstrzymujące się od rzezi. Zasadę tę — o ironjo! — zawsze Szwedzi zachowywali i będą zachowywać. Nie można ich oskarżać o upór dlatego, że są wierni swemu panu i bronią powierzonego im miasta; wszyscy, a nawet sam kanclerz potępiłby ich, gdyby dopuścili się brzydkiego złamania wiary i powinności. Wdzięczny jest gubernator polskiemu królowi, że ten zgadza się, aby oblężeni zasięgnęli co do dalszej obrony fortecy opinji księcia-generalissimusa. Jednak, zastanawiając się długo nad środkami, wiodącemi do powyższego celu, doszli oni do przekonania, że jedynie pewnem jest wysłanie do Malborga deputatów z grona załogi; o ileby kanclerz znalazł jakiś inny sposób, czyniący zadość ich bezpieczeństwu, to chętnie go przyjmą. Wreszcie oba pisma kończyły się w podobny sposób zapewnieniem, że propozycja w nich zawarta nie ma na celu odwleczenia kapitulacji, lecz przeciwnie jest z korzyścią także dla drugiej strony, która w ten sposób, łatwiej niż w każdy inny, może dojść do uskutecznienia swych zamierzeń. Była to delikatna aluzja do nieosiągnięcia przez oblęgających pełnego sukcesu w walnym szturmie, do wątpliwości, czy udałby się również szturm następny, i do rzekomo nieosłabłej siły odpornej garnizonu. Charakterystyczny jest dopisek jakiegoś Polaka na kopji listu hr. Oxenstierny, znajdującej się obecnie w Archiwum Państwowem w Gdańsku: »Bona spes; quo magis diffitentur, necessitatem fatentur«[2] — »Dobra nadzieja; im bardziej starają się ukryć prawdę, tem bardziej się do niej przyznają!« Rzeczywiście nikogo już nie mogło złudzić wojownicze potrząsanie szabelką przez wychudzonego i schorowanego Szweda; w otoczeniu królewskiem wiedziano doskonale, że trzyma się on resztkami sił. Można więc

1. Gen. Bülow do kanclerza Prażmowskiego, z Torunia 18/28 XI 1658. — Arch. Państw. w Gdańsku, dz. 300, oddz. 53, nr. 977.

2. Hr. Oxenstierna do tegoż, z Torunia 18/28 XI 1658. — Tamże.

było śmiało odmówić prośbie oblężonych i zażądać od nich natychmiastowego bezwzględnego poddania się, a w przeciwnym razie zdobyć miasto siłą, lecz podobnemu rozwiązaniu sytuacji stały na przeszkodzie z jednej strony istotna niechęć do zyskiwania za cenę przelewu krwi tego, co da się prawdopodobnie osiągnąć na innej spokojniejszej drodze, z drugiej zaś przedstawione wyżej rozdwojenie wśród zwierzchników sprzymierzonej armji, kiedy sam król i generał de Souches przy poparciu posłów cesarskich Lisoli i Fragsteina opierali się jednolitej opinji antyaustrjackiej, reprezentowanej przez królowę, marszałka Lubomirskiego, obu kanclerzy, referendarza Morsztyna, posła francuskiego de Lumbres'a, a nawet częściowo cesarskiego generała Heistera. Wobec tego myśleli Polacy raczej o ugodzie, niż o walce na śmierć i życie, jakąby Szwedzi zapewne zechcieli stoczyć na wypadek odmówienia ich prośbie. Nie chcieli tylko przystać na wyprawienie przez załogę do Malborga własnych delegatów; woleli, by się to odbyło za ich pośrednictwem. Dla porozumienia się w powyższej sprawie postanowił król wysłać do Torunia swego osobistego sekretarza Trabuc'a, który też prosił hr. Oxenstiernę pisemnie przez dobosza o odbycie z nim w pewnej materji konferencji przy Prostej Bramie. Gubernator wyznaczył mu tam spotkanie nazajutrz, t. j. 29 listopada o drugiej popołudniu[1]. Odbyło się ono w bastjonie Odcinkowym na pozycji obersztlejtnantów Hamiltona i Breitholtza w specjalnie ustawionym namiocie, obwieszonym dywanami i otoczonym tłumem wojska, a zaczęło się od uczty, na którą za drogie pieniądze sprowadzono z miasta potrawy. Cały ten zewnętrzny przepych miał, jak się łatwo domyśleć można, wpoić w polskiego wysłannika przekonanie o dobrym stanie załogi. Po biesiadzie powstał królewski sekretarz i pozdrowiwszy hr. Oxenstiernę od pary monarszej oznajmił, że przybył właśnie do obozu od Karola Gustawa wojewoda poznański Leszczyński z wiadomością, iż król szwedzki skłonny jest do traktowania o pokój, ponieważ zaś Jan Kazimierz od samego początku wojny życzy sobie tego samego, a dowiedział się, iż Oxenstierna posiada pełnomocnictwo do prowadzenia układów pokojowych, przeto prosi on przez sekretarza o szybkie ich rozpoczęcie. Skoro zaś gubernator pośpieszył ze swej strony z oświadczeniem, że oddawna już było zgodną wolą jego monarchy i doradców korony szwedzkiej przystąpić do traktatów generalnych,

1. Zernecke, l. c., str. 113; Seger, l. c., str. 334.

i okazał gotowość wszczęcia układów na mocy posiadanego przez się upoważnienia, sekretarz wstrzymał go w tym zapędzie uwagą, że przed zainicjowaniem negocjacyj pokojowych musi być miasto Toruń zwrócone prawowitemu panu; król nie życzy sobie rozlewu krwi niewinnej w drugim walnym szturmie, zresztą trudności w obozie nie pozwalają go przypuścić, dlatego też powinni się Szwedzi dobrowolnie poddać, jako że żadnej odsieczy nie mogą się spodziewać. Na takie »dictum« odpowiedział hr. Oxenstierna pustemi przechwałkami: że załoga znajduje się w wybornym stanie i z ochotą oczekuje nowego szturmu, a miasto jest obficie zaopatrzone w żywność i może wytrzymać jeszcze długie oblężenie; jednakże, o ile tylko Karol Gustaw, powodowany pragnieniem pokoju, zgodzi się zwrócić Toruń Polakom, to on oczywiście odda go w ich ręce, ponieważ zaś książę Adolf Jan posiada zapewne w tej kwestji instrukcje od brata, konieczną jest rzeczą wysłanie jednego lub dwóch oficerów z załogi do Malborga, którzy w ciągu sześciu dni będą mogli stamtąd lub z Elbląga przywieźć odpowiednie rozkazy. Zażądał więc gubernator od króla polskiego pozwolenie na wyprawienie takiego poselstwa, a sekretarz, nie mogąc w tym względzie sam decydować, obiecał przedstawić powyższą prośbę Janowi Kazimierzowi. Zakończono konferencję swobodniejszą pogadanką na temat teraźniejszego oblężenia, przyczem Trabuc przyznał się swemu rozmówcy, że podczas walnego szturmu poległo z polskiej strony wielu oficerów; ostrożniejszy Oxenstierna starał się w niego wmówić, iż stracona pozycja obersztlejtnanta Bocka mało była ceniona przez załogę[1]. Co nas uderza w tej rozmowie, to przedewszystkiem dziwna zaiste szczerość i otwartość królewskiego sekretarza wobec wrogiego nam gubernatora chełmińskiego. O ile ten

1. Zernecke, l. c., str. 114-5; Seger, l. c., str. 334-5. Sprawozdanie sekretarza Baumgartena z audjencji u hr. Oxenstierny, odbytej 29 XI 1658. — »Acta consularia 1658«, l. c., k. 210-1. Kubala (l. c., str. 193-4), opierający się na świadectwie pośredniego i niezawsze należycie poinformowanego źródła, jakiem jest Pufendorff (C. G., V, § 119), przedstawia konferencję z Trabuc'iem w odmienny sposób. Wedle niego Francuz zameldował się Szwedom, jako rzekomy sekretarz posła de Lumbres'a, przynoszący w jego imieniu wiadomości od króla Karola Gustawa z Danji, i w tym charakterze rozmawiał z nim hr. Oxenstierna, aczkolwiek niektórzy mieszczanie zdradzili mu powyższą mistyfikację. My wolimy dać wiarę źródłom, bliższym faktom i prościej podającym całą rzecz.

ostatni wręcz fałszywie przedstawia Francuzowi stan załogi i miasta, o tyle niezgrabny nasz dyplomata zwierza mu się z wielkości poniesionych przez oblęgających strat, a co więcej, wyjawia mu rozdwojenie, istniejące w polskim obozie, a utrudniające poważnie przyszły szturm. Tego rodzaju wiadomości mogły tylko zachęcić załogę toruńską do dalszego oporu, co chyba nie leżało w intencjach króla Jana Kazimierza. Nie wiemy, czy należy to położyć na karb prostej lekkomyślności i nieudolności Trabuc'a, czy też widzieć w tem może jakąś próbę samodzielnej »francuskiej« polityki, jednakże Francji i jej posłowi de Lumbres'owi zależało w tym czasie właśnie na szybkim upadku twierdzy i nawiązaniu układów pokojowych między obu walczącemi państwami.

Gdy sekretarz zdał swemu monarsze relację z odbytej konferencji, zaczęto się w obozie zastanawiać, czy warto się zgodzić na żądanie oblężonych, czy też dalej obstawać przy propozycji zawiezienia listów szwedzkich do Malborga przez polskich posłańców. Narady trwały przez trzy dni, a tymczasem dla zmiękczenia uporu garnizonu bombardowano twierdzę granatami, kamieniami i pociskami z dział, na które Szwedzi z niesłabnącą nigdy energją odpowiadali. Ostatecznie widząc, że druga strona nie ustąpi, a z wiadomych powodów nie chcąc się zdecydować na przypuszczenie do miasta szturmu, udzielił Jan Kazimierz swej zgody na wyprawienie dwóch delegatów załogi do Malborga. Dnia 2 grudnia około południa zameldował się w mieście konwój z paszportem królewskim, pod którego osłoną wysłali Szwedzi do generalissimusa znanego nam już kapitana bar. Curck'a i sekretarza gubernatora chełmińskiego Kempendorff'a z poleceniem przedstawienia bratu królewskiemu położenia toruńskiej załogi i prośbą o rozkazy co do ewentualnego poddania fortecy[1].

Z tą chwilą oblężenie Torunia weszło już w fazę końcową. Tak oblęgający, jak i oblężeni, wyczekiwali już tylko na powrót wysłanego do księcia Adolfa Jana poselstwa, a spodziewali się, że przywiezie ono upoważnienie do kapitulacji. Nie znaczy to jednak, by operacje wojenne miały zamrzeć całkowicie. Wbrew temu, co mówi Kubala, nie zawarto wcale 8-dniowego zawieszenia broni i dzień w dzień ostrzeliwano się wzajemnie, a Szwedzi po dawnemu chodzili na wycieczki do nieprzyjacielskich aproszów. Prowadzono wprawdzie

1. Zernecke, l. c., str. 115; Seger, l. c., str. 335.

układy o rozejm aż do przyjścia rozkazów od generalissimusa, lecz nie doprowadziły one do żadnego rezultatu[1]. Tak więc działania oblężnicze, nie zamierając w zupełności, jednakowoż były prowadzone raczej »pro forma« dla wykazania gotowości do dalszej walki, niż dla osiągnięcia jakichś sukcesów strategicznych.

Nie brakło w obozie głosów, potępiających zbytnią łaskawość i względność króla Jana Kazimierza dla garnizonu szwedzkiego, objawiającą się w powyższem ustępstwie co do wysłania delegatów do Malborga. Do tych malkontentów należał także sekretarz królowej des Noyers, który twierdził, że najpierw trzeba było zmusić oblężonych do kapitulacji, a potem dopiero przyznać im pewien okres czasu na oczekiwanie pomocy, po upływie którego, o ileby odsiecz nie nadeszła, mieliby się poddać[2]. Zgadzamy się z panem sekretarzem, że toby było wyjście daleko pewniejsze i lepsze, jednak Szwedzi prawdopodobnieby się na nie nie zgodzili i trzebaby ich do tego zmuszać zbrojnem natarciem, którego wodzowie nie życzyli sobie przypuszczać w danej chwili. Bądźcobądź Toruń był tak jakby już zdobyty. Długo jeszcze wprawdzie utrzymywał się w nim wrogi garnizon, lecz były to tylko niby przedśmiertne drgawki ciała, którego dusza rogata nie chce opuścić. Upadek fortecy zadecydował się już owej strasznej nocy z 16 na 17 listopada, kiedy to marszałek Lubomirski własną umiejętnością i siłą woli, oraz bohaterskiem męstwem i wytrwałością oficerów i żołnierzy przełamawszy twardy opór przeciwnika, zdobył »Mniejszy Kawaler«, czyli bastjon Staromiejski. Skutki tego wielkiego czynu, aczkolwiek długo odwlekane, oddadzą z czasem gród Kopernika w ręce prawowitego włodarza.

1. Kubala, l. c., str. 194; opiera się on na Pufendorffie (jak wyżej). Zernecke, l. c., str. 115-6; Seger, l. c., str. 335-6.

2. Des Noyers z obozu pod Toruniem 10 XII 1658. — Lettres, str. 474.

ROZDZIAŁ IV

BLOKADA MALBORGA I ELBLĄGA

Przyjdzie nam teraz pożegnać się na jakiś czas z Toruniem i cofnąć się jeszcze raz aż do początków tego oblężenia, by przedstawić działania wojenne na drugorzędnym, jak obecnie, terenie operacyjnym, wiążące się przecież ściśle zarówno z tegoroczną kampanją, jak i z zamierzonym na najbliższą przyszłość jej ciągiem dalszym. Myślimy tu o t. zw. wyprawie żuławskiej, która, doskonale uplanowana, późno lecz szczęśliwie rozpoczęta, przerwana została niestety naskutek zmieniających ogólne położenie strategiczne okoliczności zewnętrznych, niemniej przez spory kawał czasu dawała się we znaki Szwedom, zamkniętym w pruskich fortecach, przecinając ich wzajemną komunikację i uniemożliwiając im dowóz środków żywności. Ponieważ zaś obsydja toruńska miała być wstępem do uwolnienia całego kraju pruskiego od nieprzyjacielskich załóg, ponieważ dalej w interesie samego obecnego oblężenia leżało takie osaczenie tychże garnizonów, aby nie mogły one dać swym ziomkom żadnej pomocy, — przeto słuszną jest rzeczą opisanie w krótkości dziejów owej wyprawy, którą od dwóch głównych objektów, gdzie siedzieli wrogowie, nazwać można inaczej blokadą Elbląga i Malborga.

Na czterdzieści mniej więcej kilometrów od morza dzieli się Wisła na dwie odnogi, z których lewa, zatrzymując jej dotychczasową nazwę, płynie dalej prosto na północ, prawa zaś, zwana Nogatem, skręca na północny wschód. Nieregularnego kształtu nizinny trójkąt, obejmujący przestrzeń między obu temi ramionami, oraz wąskie pasy

lądu po lewym brzegu jednego i prawym drugiego, powstał zapewne przez wiekowe osadzanie się żyznego namułu rzecznego i odcina się wyraźnie od graniczących z nim, z jednej strony tzw. »kaszubskiej Szwajcarji«, z drugiej zaś pojezierza pruskiego. Ziemie te, podobnie jak wszystkie delty na świecie, odznaczające się nadzwyczajną urodzajnością, noszą miano Żuław. Część środkowa, przeważająca obszarem, jest właściwie trójkątną wyspą rzeczną, której granicami Wisła, Nogat i morze Bałtyckie wraz z częścią t. zw. Zalewu Świeżego, czyli Wiślanego; to Wielka Żuława Malborska; samo miasto Malborg leży już po drugiej stronie Nogatu na terenie Małej Żuławy Malborskiej, inaczej zwanej Fiszewską, która na północ przechodzi w Żuławę Elbląską; trzecia nakoniec, zachodnia część delty, leżąca już poza Wisłą, zwie się Żuławą Gdańską. Otóż cały ten dopieroco opisany kawał lądu pozostawał aż do tej pory w mocy Szwedów, stanowiąc dla nich jakby naturalną spiżarnię, z której czerpali, czego im tylko było potrzeba do życia, zachowując na czarną godzinę zgromadzone po twierdzach zapasy prowjantu. Trzymali zaś go oni, niby żelaznemi kleszczami, trzema potężnemi fortecami: pierwsza — to wspomniany wyżej Malborg, stary gród krzyżacki, położony nad Nogatem, w którego wspaniałem zachowanem po dziś dzień zamczysku rezydował naówczas szwedzki generalissimus i brat królewski, książę Adolf Jan, na czele silnej załogi; w drugiej — leżącej już na samej granicy Żuław, a połączonej zapomocą kanału z morzem, Elblągu, siedział feldmarszałek-lejtnant Wawrzyniec baron von der Linde z licznym również zastępem żołnierzy; podczas gdy obie te twierdze strzegły dostępu do Żuław od prawego boku, lewego od strony Gdańska broniła trzecia — mianowicie doskonale przez Szwedów ufortyfikowana Głowa (Danziger Haupt), gdzie był komendantem generał Lillienström; rozłożona w widłach rzecznych, jakie na kilka zaledwie kilometrów od morza tworzy Wisła, rozlewająca się w tem miejscu znowu na dwa ramiona, jedno — zwrócone w owych czasach na wschód i kończące się w Świeżym Zalewie, drugie — okrężną drogą zdążające na na zachód pod Gdańsk, zjeżona była nadto wyniosłemi redutami i szańcami, z poza których łatwo było obrońcom odpierać wszelkie ataki. Poza temi trzema punktami głównemi dopełniały szwedzkiego systemu obronnego mniejsze załogi, ulokowane w t. zw. Mątewskiej Szpicy (Montauer Spitze), forteczce w widłach Wisły i Nogatu, w kilku drobnych szańcach wzniesionych na wewnętrznych brzegach obu ramion

delty i zewnętrznym brzegu Nogatu, wreszcie w mieście Sztumie, stanowiącem rodzaj przedmurza Żuław od południa, gdzie sprawował komendę oberszter Anderson. Nie wchodziły już natomiast w skład tego jednolitego kompleksu fortyfikacyj położone znacznie dalej na południe Grudziądz i Brodnica, których to miast strzegli na czele niezbyt licznych garnizonów, pierwszego oberszter Pucher, a drugiego oberszter Pleitner[1]. Mniej więcej w połowie drogi między Grudziądzem a Sztumem znajdowało się miasto Kwidzyn (Marienwerder), przynależne do Prus Książęcych i opatrzone słabą załogą brandenburską, która, odkąd »Wielki Elektor« zerwał z Karolem Gustawem i zwiększył grono walczących przeciwko niemu aljantów, przecinała komunikację Żuław z Grudziądzem i Brodnicą. Cały zaś lewy brzeg Wisły opanowany był przez Polaków i Gdańszczan. W łączności z Gdańskiem pozostawały następujące miasta, obsadzone przez polską piechotę: Tczew, gdzie się znajdował regiment obersztera Grothausa, liczący 835 głów[2]; Gniew, gdzie rezydował generał-major Butler z częścią swego regimentu; Nowe i Świecie, bronione przez pozostałe kompanje tegoż regimentu piechoty, który razem w 8 kompanjach liczył 1 100 żołnierzy[3]. Cztery te miejscowości zaopatrzył był załogami generał Grodzicki, wyruszając pod Toruń na pomoc Austrjakom de Souches'a.

Taka była sytuacja nad dolną Wisłą z końcem września 1658 roku, to znaczy w chwili, gdy główne siły oblężnicze pod wodzą marszałka Lubomirskiego, a pod zwierzchnim nadzorem samego króla stanęły pod Toruniem. Należy zaznaczyć, że już po ich przybyciu na miejsce przeznaczenia Szwedzi wystąpili w tamtych stronach zaczepnie, atakując z powodzeniem brandenburski Kwidzyn. Od niejakiego czasu dochodziło między nimi a dawnymi sprzymierzeńcami do drobnych utarczek furażerskich. Dowiedziawszy się od schwytanych jeńców, iż miasto ma niedostateczny garnizon i źle jest strzeżone, postanowił książę Adolf Jan zaskoczyć je nagłem uderzeniem i w tym celu wysłał z Malborga oddział rajtarji pod generałem Würtzburgiem, który,

1. Gordon — Tagebuch, t. I, str. 108.

2. Stan liczebny tegoż regimentu za ćwierć październikową 1658 roku podany jest w Arch. Gł. (dz. Skarb.-Wojsk., oddz. 86, nr. 47, część niepaginowana) na — 878 porcyj, z czego odliczyliśmy oficerskie, stosując proporcję, zachowaną w innych regimentach, których rolle są nam znane.

3. Rolla regimentu pieszego Wilhelma Butlera, generała-majora i pułkownika gwardji J. K. M., za ćwierć od 1 października 1658. — Tamże, oddz. 77, nr. 11, oraz oddz. 82, nr. 9. Suma porcyj wynosi 1 155.

ściągnąwszy sobie po drodze posiłki ze Sztumu, z brzaskiem dnia 24 września wkroczył w bramy niespodziewającego się niczego złego, grodu. Słaba załoga schroniła się co żywo do kościoła, gdzie się zdołała obronić przed napastnikami, a Szwedzi, bojąc się długo popasać, splądrowali tylko całe miasto, ściągnęli kontrybucję z okolicznych wsi i zabrali się spowrotem[1]. Trzeba było stanowczo udaremnić wrogowi na przyszłość podobne wypady i osłonić przed możliwemi atakami z tej strony oblężenie toruńskie, prócz tego zaś należało przygotować teren pod projektowane po zdobyciu Torunia oblężenie Malborga i innych, będących jeszcze w posiadaniu nieprzyjaciela, twierdz przez przecięcie wszelkiej komunikacji i dowozu środków żywności, czyli t. zw. blokadę. Zmuszeni w ten sposób do wyjadania swych magazynów, wcześniej czy później opróżnią je Szwedzi całkowicie, a zgłodniałych łatwiej będzie można zmusić do kapitulacji. Winno się było również wykorzystać ową znakomitą polską jazdę, której aż sześć pułków ściągnęło pod Toruń, a która, stanowiąc raczej zawadę przy pracach oblężniczych, w sam raz nadawała się do trzymania fortec szwedzkich w luźnem osaczeniu. Przytoczone wyżej względy tłumaczą nam dostatecznie genezę owej żuławskiej wyprawy, która postanowiona została na radzie wojennej w obozie królewskim niedługo po przybyciu dywizji Lubomirskiego pod Toruń. Plan polski, powzięty z początkiem października 1658 roku[2], opierał się w głównych zarysach na dawnym projekcie, będącym owocem porozumienia mieszczan gdańskich ze Stefanem Czarnieckim, jeszcze przed wyruszeniem tegoż na wyprawę holsztyńską[3]. Przedstawiał się on następująco: Aleksander Koniecpolski, wojewoda sandomierski, wyru-

1. Pufendorff, C. G., V, § 119; Gordon, Tagebuch, t. I, str. 120.

2. » . . . Nuper etiam in consilio tractabatur, maiorem equitatus Polonici partem cum uno alterove Dragonum regimine in maius Werder praemittere, et ita deinceps ademptis in vicinia undique hosti victualibus, laxiorem Marienburgy . . . inchoare obsidionem: et quidem cooperatione militis Brandenburgici, qui ex altera parte huius ipsissimae Intentionis promptus expectaret executionem . . . «. Fragstein do cesarza, z obozu p. Toruniem 4 X 1658. (Autograf!) Arch. D.. D. i P. w Wiedniu, Polonica 1658, October, k. 5, 8.

3. » . . . prout iam ante super hac re inter Mgcum Palatinum Russiae (priusquam in Holsatiam cum Exercitu Nro destinatus fuisset et Fidelitates Vras conventum erat . . . «. Król do Gdańszczan, z obozu p. Toruniem, 4 X 1658. (Oryginał!) Arch. Państw. w Gdańsku, dz. 300, oddz. 53, nr. 711.

szy natychmiast pod Malborg na czele trzech pułków polskiej jazdy (swego własnego, Sobieskiego i ks. Wiśniowieckiego), oraz własnego szwadronu dragońskiego, co stanowi razem 3 280 koni [1]; osaczy on zdaleka to miasto, jak również Grudziądz, Brodnicę i Sztum, a tymczasem przyłączą się do niego Bogusław ks. Radziwiłł z trzema tysiącami dragonji i rajtarji elektorskiej [2], oraz oberszter Ernest Jan Korff, który stoi w Warmji na czele królewskiego lejbregimentu, złożonego z trzech kompanij rajtarskich i dwóch dragońskich, a liczącego razem przeszło 400 ludzi [3]; cała ta siła, wynosząca w sumie około 6 700 głów, przekroczy następnie Nogat pomiędzy Malborgiem a Elblągiem i wpadnie do Wielkiej Żuławy, wypędzając stamtąd załogi szwedzkie i opanowując tę przyrodzoną spiżarnię, skąd wróg czerpie swe środki żywności; równocześnie po drugiej stronie Wisły generał Wilhelm Butler ściągnie regimenty piesze — swój własny, oraz obersztera Grothausa — ze Świecia, Nowego, Gniewa i Tczewa, zostawiając w tych miastach tylko drobne garnizony, co razem da mniejwięcej półtora tysiąca piechoty; do tego przyłączą kilkuset ludzi swej piechoty Gdańszczanie, którzy również dostarczą całej ekspedycji prochu, amunicji, promów i czółen do przeprawy, oraz wszelkich innych przyborów wojennych; te dwa tysiące dobrego pieszego żołnierza przeprawią się następnie pod naczelną komendą Butlera na drugą stronę Wisły i połączą się w Wielkiej Żuławie z Koniecpolskim i Radziwiłłem, poczem cały korpus, wynoszący około 8 700 ludzi, zabezpieczywszy niezbędnemi załogami Żuławy, blokować będzie wszystkie twierdze szwedzkie, przedewszystkiem zaś Malborg i Elbląg, aż do czasu, gdy po kapitulacji Torunia nadejdą tam większe siły, które zabiorą się do regularnego

1. Stan liczebny tych oddziałów podany w rozdziale pierwszym.

2. Z końcem roku 1657 miał Radziwiłł pod swą komendą w Prusiech Książęcych 1 800 rajtarji i 800 dragonji; nadto w Piławie było 1 200 ludzi załogi, w Kłajpedzie 600, w innych zamkach mniejsze garnizony. »Relatio Domini Vincentii Corvini Gąsiewski . . . de colloquio habito cum Ser. Electore Brandenburgico Eiusque Generalibus de ratione belli Suetici prosequendi post conclusam pacem inter Polonos et Electorem«. (Prawdopodobnie wysłana z Gdańska około 3 X 1657 roku). Walewski, Hist. wyzw. Polski, dok. nr. XX.

3. Dnia 10 grudnia 1658 na popisie tego regimentu w Ornecie znaleziono w nim 417 ludzi; oryginał rolli z własnoręcznemi podpisami obersztera Korffa jest obecnie w Bibljotece Krasińskich w Warszawie (Rkp. 237, plik 5, k. 11-22).

oblężenia. W wykonaniu powyżej przedstawionego planu, wyruszył Koniecpolski z trzema pułkami jazdy i szwadronem dragonji w sobotę dnia 5 października spod Torunia[1], kierując się na północ w stronę Malborga, a z kancelarji królewskiej rozesłano do dowódców pozostałych grup operacyjnych odpowiednie rozkazy. W liście do Gdańszczan, datowanym 4 października[2], podawał Jan Kazimierz, jako jeden z celów wyprawy, ochronę ich miasta przed wycieczkami nieprzyjacielskich prezydjów i domagał się, aby zaopatrzyli wojewodę sandomierskiego we wszelki sprzęt wojenny, szczególnie zaś proch strzelniczy i potrzebną bardzo piechotę, oraz znosili się z nim we wszystkich sprawach, związanych z zamierzoną ekspedycją. Do Bogusława Radziwiłła pisał król dnia 9 października[3], oznajmiając mu o wyruszeniu wojewody sandomierskiego i prosząc o połączenie się z nim, aby »unitis viribus« można było tem łatwiej udaremnić szkodliwe zamysły nieprzyjaciół i ze wszystkich stron ich zaatakować; zaznaczał przytem, że w powyższej sprawie wystosował już odpowiednie pismo do kurfirsta, a przeciwko Duglasowi, którego mógłby się książę obawiać, podążą wojska litewskie. Bliższe szczegóły, tyczące się połączenia Bogusława Radziwiłła z Koniecpolskim, miał mu wyjawić dworzanin królewski, Gerhard hrabia von Dönhoff, którego nazajutrz po owym liście wyprawił Jan Kazimierz do Królewca[4], obarczając go jednocześnie drugiem zadaniem, mianowicie obowiązkiem dokonania wspólnie z samym księciem Radziwiłłem, lub ewentualnie jego delegatem, przeglądu i zmusztrowania regimentu obersztera Korffa, stojącego w Warmji. Do tegoż Korffa wysłał król tego samego dnia 10 października rozkaz pisemny, aby natychmiast po dokonaniu wspomnianej lustracji i zasięgnięciu pewnych wiadomości o znajdowaniu się wojewody Koniecpolskiego w pobliżu Malborga, ruszył z całym regimentem w tamtym

1. W liście, datowanym 8 X 1658, pisze des Noyers (Lettres, str. 450; polska kopja, zawarta w Portofolio M. L., t. II, str, 166, nosi błędną datę 8 września!), iż w sobotę zrana wyprawiono wojewodę sandomierskiego z wielkim korpusem jazdy. Rozumie się, że chodzi mu o sobotę ostatnią, to znaczy dzień 5 października. Kubala (Wojny duńskie, str. 188), powołując się także na wspomniany list des Noyersa, przecież, niewiadomo na jakiej podstawie, sądzi, iż korpus Koniecpolskiego wyruszył już dnia 30 września.

2. Jak wyżej.

3. Rkp. Kras. 234, k. 443.

4. Król do Radziwiłła, z obozu pod Toruniem 10 X 1658 — tamże, k 444.

kierunku dla połączenia się z wojskiem polskiem i wzięcia udziału w blokadzie tego miasta[1]. Zobaczmy teraz, jak owe rozkazy monarsze w praktyce zostały przeprowadzone. Wojewoda Koniecpolski rozbił narazie swój obóz na dwie mile od Sztumu, pomiędzy nim a Riesenburgiem[2], i z tej centralnej pozycji rozsyłał częste podjazdy po 50 i 100 koni — z jednej strony pod Sztum i Malborg, z drugiej zaś pod Grudziądz i Brodnicę — nie dając zamkniętym w twierdzach załogom szwedzkim ani chwili spokoju. Gdyby był znalazł się na miejscu nieco wcześniej, mógł był łatwo wziąć do niewoli całą lejbkompanję szkocką feldmarszałka-lejtnanta Duglasa, która, wobec dającego się już we znaki braku żywności w Brodnicy, odmaszerowała do Elbląga.[3] Przecież udawało się Polakom zarwać tu i ówdzie bydło, wypędzane poza mury na paszę, pochwycić posłańca, wiozącego listy z jednej twierdzy do drugiej[4], lub nawet rozbić jakiś oddział szwedzki, wysłany na zwiady. Około 10 października powiodło się im rozgromić większy podjazd, wysłany z Malborga, i wziąć do niewoli dwudziestu kilku oficerów i gemajnów, których, jako pierwszy swój połów, odesłał Koniecpolski królowi pod Toruń[5]. Nie obyło się jednak oczywiście bez drobnych porażek. Tak n. p. komendant grudziądzki, oberszter Pucher, zwykł był wyprawiać pod osłoną nocy piesze wycieczki, które od czasu do czasu wyrządzały pogrążonym we śnie naszym kawalerzystom jakąś szkodę. Dnia 13 października wieczorem, dowiedziawszy się, iż pewna 100-konna chorągiew rozlokowała się na nocleg w jednej z wiosek z tej strony Chełmna, wysłał on oddział, złożony z 34 piechurów, którzy napadłszy znienacka na Polaków

1. Król do Korffa, z obozu pod Toruniem 10 X 1658 — tamże, k. 444-5.
2. Gordon, Tagebuch, t. I, str. 119, 123 i 161.
3. Tamże, str. 119-20.
4. Heil (?) do ks. Adolfa Jana, z Eiligst (?) 4/14 X 1658. (Oryginał!). Rkp. Kras. 237, plik 5, k. 163. Pucher, komendant Grudziądza, do tegoż, z Grudziądza 5/15 X 1658. (Oryginał!). Tamże, k. 170.
5. »Relation Dessen Was neulicher Zeit in Churland Notables fürgefallen, Wobey auch Wie es anitzo mit der Belägerung vor Thoren beschaffen und Was sonsten in Preussen passiret ist. Anno 1658«. (Druk ulotny!). Bibl. Miej. w Gdańsku, Nl. 100, nr. 144. Prażmowski, kanclerz w. kor., do komisarzy traktujących z Moskalami, z obozu p. Toruniem 15 X 1658. (Oryginał). Rkp. Czart. 387, str. 254. Des Noyers z obozu pod Toruniem 15 X 1658. Lettres, str. 455; toż pod fałszywą datą 15 IX. Portofolio M. L., II, 168-9.

siedmiu z nich zastrzelili, wielu ranili, a piętnaście koni wierzchowych z uprzężą, bronią i innemi łupami przywiedli ze sobą do twierdzy; po stronie szwedzkiej zginął w tej imprezie pachołek lejtnanta, a jednemu knechtowi przeszyto ramię[1]. Drobne te straty wynagradzały Polakom sowicie wielkie korzyści, jakie już tu u wstępu wyprawy dawały się im odczuć. Wśród nich należy wymienić na pierwszem miejscu utrudnianie wrogowi dowozu żywności i paszy, następnie zaś całkowite prawie przecięcie komunikacji pomiędzy poszczególnemi załogami. Z końcem października zwinął wreszcie wojewoda sandomierski obóz pod Sztumem i ruszył naprzeciwko zwlekającego aż do tej pory z wyprawą księcia Radziwiłła, aby stosownie do otrzymanego rozkazu połączyć się z jego siłami. Dotarłszy jednakowoż do Dzierzgonia (inaczej zwanego Kiszpork, a po niemiecku Christburg), zapadł tam ciężko na zdrowiu i odwieziony do domowych pieleszy, nie podźwignąwszy się już z choroby, niebawem życie zakończył[2]. Ta katastrofa spowodowała naturalnie przerwę w działaniach wojennych i dopiero, gdy po kilku dniach nadeszła z głównego obozu nominacja królewska, oddająca naczelną komendę nad wojskiem polskiem chorążemu koronnemu Janowi Sobieskiemu, można było wznowić marsz nad Nogat, gdzie już znajdowała się armja brandenburska.

Bogusław Radziwiłł jeszcze przed otrzymaniem spod Torunia listów królewskich, odnoszących się do żuławskiej wyprawy, rozpoczął na własną rękę kroki wojenne przeciwko załodze elbląskiej. We środę 9 października wyprawił on generała-majora Gortsky'ego z wielkim oddziałem rajtarji pod Elbląg, »a obersztera Hylla na dwoch okrętach i trzech szalupach, alias dubasach, aby szanc pod Elbiągiem nazwany bulwerk, który kanał do Haffu defenduje ubiegł. Jakoż pobłogosławił Pan Bóg, bo choć wiatr był przeciwny, podpadłszy szalupami pod szanc, szturmem go wziął, komendanta żywcem wzięto, dwoch lejtnantów i dwoch chorążych zabito, z zołdatów mało co żywcem wzięto, prócz 30 wszyscy polegli«; w zdobytym w ten sposób szańcu znaleziono kilka dział. Po sprawieniu Szwedom tak niemiłego »figla« miał oberszter Hill rozkaz zatrzymać się niedłużej niż jeden

1. Pucher do barona de Linde, feldmarszałka-lejtnanta, z Grudziądza 4/14 X 1658. (Oryginał!) — Rkp. Kras. 327, plik 5, k. 166.

2. Gordon — Tagebuch, t. I, str. 123. Autobiografja Bogusława Radziwiłła — Raczyński, Żywoty sławnych Polaków, str. 36-7.

Co się tyczy obersztera Korffa, to ten z chwilą otrzymania królewskich rozkazów musiał dopiero ściągać do Heilsberga, stolicy Warmji, swój rozproszony po całym tym kraiku regiment i dopiero z końcem października był gotów do ruszenia w pole, lecz musiał jeszcze czekać na hr. Dönhoffa, który miał zmusztrować jego ludzi, tymczasem zaś, widocznie zatrzymany przez księcia Radziwiłła, nie dawał wcale znać o sobie. Skoro więc zgromadzony regiment stał w stolicy duchownego księstwa w oczekiwaniu na zapowiedzianą lustrację, dowiedział się o planowanej wyprawie biskup warmiński, a lękając się w razie opróżnienia swego kraju z załóg wojskowych jakiegoś zamachu ze strony załogi elbląskiej, wezwał do siebie Korffa i tłómaczył mu, iż trzeba koniecznie zostawić z kilkuset ludzi dla strzeżenia tej ziemi. Przystał na jego żądanie królewski oberszter i zdecydował się pozostawić w biskupstwie 200 ludzi, czyli prawie połowę swego regimentu, z resztą zaś połączyć się z wojewodą Koniecpolskim, przyczem w raporcie, datowanym 26 października, prosił króla Jana Kazimierza o aprobatę tej decyzji, dodając, że o ile to się podobać nie będzie, to w kilku najwyżej dniach mogą być ci ludzie ściągnięci do jego obozu[1]. Król jednakże pochwalił Korffa za pójście na rękę biskupowi[2] i w ten sposób żuławski korpus ekspedycyjny zmniejszony został o 200 ludzi. Z równą powolnością szły przygotowania do wyprawy po drugiej stronie Wisły, gdzie tak generał Butler, jak i mieszczanie gdańscy, strawili cały miesiąc październik i początek listopada na gromadzeniu piechoty, przysposabianiu artylerji, amunicji, promów i czółen do przeprawy[3].

1. Oberszter Korff do króla, z Heilsberga 26 X 1658. (Oryginał) — Rkp. Kras. 237, plik 5, k. 183.

2. Król do obersztera Korffa, z obozu pod Toruniem 2 XI 1658. — Rkp. Kras. 234, k. 453.

3. Powolności Butlera i Gdańszczan przypisywał marszałek Lubomirski niedojście do skutku wyprawy żuławskiej. » . . . Że ob tarditatem Pana Butlera i PP. Gdańszczan Impreza Żuławska effectu nie wzięła, — pisał on 9 listopada do księcia Radziwiłła — cieszę się, żeś W. X. M. w tey Oyczyźnie Urodzony, przed którym mi to excusować przychodzi, bo pospolitego w rzeczy każdey nierządu wiadomym będąc, in eo pariter passu snadnie W. X. M. wybaczysz, że tak oziębła PP. Gdańszczan y P. Butlera w Ordynansach I. K. M. executia intervenit . . .«. Kopja wspomnianego listu znajduje się w rkp. Ossol. 324, k. 8-9, a oryginał jego wykryłem w Archiwum Lubomirskich (Akty rodzinne).

Z egz. Muzeum miejskiego w Toruniu

RATUSZ PRZED POŻAREM W R. 1703

(RYSUNEK Z ALBUMU TORUŃCZYKA J. F. STEINERA)

Gdy więc dowódcy poszczególnych grup operacyjnych zwlekali z wykonaniem rozkazów królewskich, tymczasem pod Toruniem zaczynało być coraz bardziej gorąco i okazywało się, że do poparcia i przyśpieszenia oblężenia potrzebna jest większa ilość piechoty. Ponieważ zaś w obozie miano wiadomości, że planowana wyprawa żuławska nieprędko dojdzie do skutku, a załogi lewobrzeżnych twierdz nadwiślańskich nie zostały jeszcze ściągnięte, postanowiono na radzie wojennej sprowadzić pod Toruń regiment obersztera Grothausa, stacjonowany w Tczewie, uważając widocznie, iż piechota generała Butlera w połączeniu z gdańskiemi posiłkami wystarczy na projektowaną imprezę. Aby zaś miasto Tczew nie było całkowicie pozbawione obrony, zażądał król od mieszczan gdańskich w liście z 17 października [1], by jak najśpieszniej wysłali tam 200 własnych muszkieterów, jako tymczasową załogę, mającą być następnie zluzowaną przez Polaków. Jak się zdaje, Gdańszczanie nie wypełnili królewskiego zlecenia i oberszter Grothaus musiał zostawić dla strzeżenia twierdzy tczewskiej część swojego regimentu, gdyż pod Toruń wyprawił tylko kilka kompanij, do których, zapewne na jego prośbę, dołączył generał Butler niektóre kompanje z własnej piechoty; cała ta siła przybyła, jak wiemy, 6 listopada do obozu oblężniczego. Lecz już z końcem października, nie otrzymując do tej pory żadnego raportu o połączeniu się Koniecpolskiego z Radziwiłłem i wkroczeniu zjednoczonych wojsk do Żuław, zrezygnowano pod Toruniem całkowicie z planowanej imprezy i postanowiono odłożyć ją aż do zimy. Powody tego postanowienia wyłuszcza dokładnie księciu Bogusławowi marszałek Lubomirski w liście, pisanym 1 listopada [2], w którym czytamy między innemi, że »uważywszy diversas na ten czas belli rationes, osobliwie, że czas do przyprowadzenia tego ad effectum, który był sposobny, affluxit, teraz niepogody, trudne do miejsc tamtych aditus z czasów plutnych consequuntur, a przytym i innegraviores od Kurlandjej necessitates W. X. M. avocant, resolwował się J. K. Mć, jeżelibyście WMMM Panowie do tego czasu w Żuławy nie weszli, supersedować, abyście nie wchodzili, a Piechoty Pana Butlera, i Pana Grothausa aby tu pod Toruń przychodziły. Imprezę zaś tę zawiesić na ten czas zda się J. K. Mci aż do dwu

1. Arch. Państw. w Gdańsku, dz. 300, oddz. 53, nr. 711. (Oryginał!).
2. Rkp. Ossol. 324, k. 12. Oryginał tego listu znaleziony przezemnie w Arch. Lubomirskich (Akty rodzinne).

miesięcy, kiedy nastąpią mrozy i ująwszy snadniejsze się do Żuław i do impatronowania w nich sposoby weścia«. Zaraz też wystosowano do Butlera i Grothausa rozkazy, aby z całą swą piechotą niezwłocznie przybywali pod Toruń dla poparcia »obsidjej, na której kończeniu Nomini et Gloriae Principis in Persona, tę Imprezę suscipientis należy«. Ponowiono również w stosunku do Gdańszczan żądanie, aby pod nieobecność właściwego prezydjum zechcieli zaopiekować się Tczewem i opatrzyć go własną załogą, dopóki Polacy po bliskiem, da Bóg, zdobyciu Torunia nie będą mogli wysłać tam swojej piechoty[1]. Jednakże przewidywali nasi wodzowie także i ten wypadek, że korpus ekspedycyjny przekroczył już Nogat i Wisłę i rozpoczął działania wojenne w Żuławach, w której to sytuacji uważali oni, »że wszedszy zaczętej nie kończyć roboty i referre pedem stamtąd byłoby contra famam belli«, winno się zatem kontynuować operacje i opanować całkowicie teren Żuław.

Obawy ks. Radziwiłła przed grożącem od strony Kurlandji niebezpieczeństwem uspokajał we wspomnianym wyżej liście marszałek Lubomirski, wskazując na to, że i hetman Gosiewski wkrótce tam zacznie działać »i byle zaczęta doszła z Moskwą kommissja, więcej wojsk tamże ma być obróconych«: prosił go więc w imieniu królewskiem, aby »na tę stronę nie chciał śpieszyć i nie odchodził, aż do dalszego o tem zniesienia się z Królem JMcią, jako w tem ex tractu czasu i z progressu toruńskiej obsidjej . . . dalsze weźmie J. K. Mć ordinansów moderamen. A jeżeliby przyść do tego miało, — pisał dalej pan marszałek — żebyście WMMMPanowie nagle jakie (czego nie rozumiemy) mieli potrzeby wyniść z Żuław, per expressum napisać o tym i prosić WMMMPanów zleca mi JKMć, abyście WMMMPanowie nie wprzód wychodzili, ażby wyszły piechoty i in securo były wcale wyprowadzone«. Widzimy, że król Jan Kazimierz i in spirujący go marszałek Lubomirski, pozostawiając dowódcom wojsk, detaszowanych do tego specjalnego manewru, konieczną swobodę decyzji, przecież starali się nie wypuszczać z rąk cugli ogólnego kierownictwa i przewidując różne możliwości, nakazywali wspomnianym dowódcom trzymać się w każdym wypadku ułożonego zgóry planu. A mianowicie: o ile jeszcze w Żuławy nie wkroczono, mają się wstrzymać

1. Król do Gdańszczan, z obozu pod Toruniem 27 X 1658. (Oryginał) — Arch. Państw. w Gdańsku, jak wyżej.

z wszelkiemi działaniami aż do nastania mrozów, odsyłając piechotę pod Toruń; o ile natomiast rozpoczęli już kroki wojenne, winni wypełnić powierzone sobie zadanie do końca, chyba że jakieś niespodziewane okoliczności zmuszą ich do wycofania się spowrotem; o tym ostatnim wypadku mają natychmiast powiadomić króla i niewolno im wyjść z Żuław prędzej, dopóki nie odprowadzą w bezpieczne miejsce piechoty.

Zanim pismo marszałka Lubomirskiego dotarło do rąk księcia Radziwiłła, była już wyprawa żuławska szczęśliwie rozpoczęta. Wojsko brandenburskie, wyruszywszy 25 października z Pruskiego Holądu, zbliżyło się do Nogatu i książę rozesłał w różne strony podjazdy dla wyszukania jaknajlepszego miejsca na przeprawę. Zatrwożony tem komendant elbląski von der Linde ściągnął co żywo załogi z trzech pobliskich małych redut, zwanych Clemenswerder, Neuhof i Ziegielscheune, które następnego dnia obsadzone zostały przez elektorskich; o ten małoduszny postępek miał książę Adolf Jan wielki żal do feldmarszałka-lejtnanta, któremu zarzucał, że przeląkł się samego odgłosu nadciągającego wroga i bez żadnej potrzeby wydał w jego ręce trzy ważne posterunki [1]. Mniejwięcej równocześnie brandenburski oberszter Hill, wysłany w inną stronę, odebrał Szwedom dwa dalsze szańce, Jungfrau i Tigerotter [2], poczem książę Bogusław postanowił czekać z przeprawą na przybycie polskich posiłków, śląc tymczasem do głównego obozu pod Toruniem obersztera Wallenrodta [3] z relacją o swoich sukcesach i zwróceniem uwagi na grożące niebezpieczeństwo kurlandzkie, które nie pozwala mu poświęcić się całkowicie żuławskiej wyprawie [4]. Co się działo w ciągu tego wszystkiego z wojskiem polskiem? Jan Sobieski, objąwszy nad niem po ciężko chorym Koniecpolskim komendę, poprowadził je z Dzierzgonia ku Nogatowi dla połączenia się z Radziwiłłem. Będąc po drodze niezbyt oddalonym od Malborga, wysłał pan chorąży dnia 30 października silny podjazd w stronę tego miasta, który, podpadłszy pod nie, zagarnął sporo sztuk

1. Theatr. Eur., t. VIII, str. 637; Pufendorff, C. G., V, § 119.

2. Autobiografja B. Radziwiłła, jak wyżej.

3. Nazwisko to w listach w różny sposób zniekształcane; prawidłową pisownię znajdujemy w »Urkunden und Aktenstücke«, t. VIII.

4. Radziwiłł do króla, z obozu pod Fiszowem 7 XI 1658. — Arch. Państw. w Gdańsku, jak wyżej.

bydła, podpalił pustą stodołę i wielki młyn[1]. W kilka dni potem nastąpiło pod Fiszewem (Fischau) zdawna zapowiedziane połączenie obu wojsk sojuszniczych i poczęto się zabierać do przekroczenia Nogatu. Chodziło o to, by się to mogło stać »sine dispendio ludzi«. Za najodpowiedniejszy punkt w tym celu uznano miejsce pod szańcem Clemenswerder i dnia 6 listopada przeprawił tamże książę Radziwiłł »150 koni Dragonjej, która brzeg tamten opanowała i zaraz redutę dobrą usypała«. Nazajutrz poszli utartym już śladem Polacy i »pod faworem Armaty« elektorskiej przeprawił Sobieski kilkuset swoich ludzi na drugą stronę. Po tym dobrym początku nie wysyłano już znaczniejszych sił do Wielkiej Żuławy, lecz tylko wyprawiono liczne podjazdy pod Elbląg, Malborg i w inne strony dla zasięgnięcia języka o nieprzyjacielu, a co do dalszych operacyj postanowiono odnieść się do króla[2]. Na wieść o zdobyciu kilku szańców przez Brandenburczyków i zamiarze przekroczenia przez nich wraz z wojskiem polskiem Nogatu, ruszono się także po drugiej stronie Wisły. Gdańszczanie, zaopatrzywszy swą piechotę w sprzęt artyleryjski i przybory do przeprawy, wysłali jej część na Mierzeję (Nehrung) dla niepokojenia Głowy, drugą zaś oddali do dyspozycji generała Butlera[3], który zebrawszy tylu, ilu tylko mógł, ludzi ze Świecia, Nowego, Gniewa i Tczewa i dołączywszy do tego gdańskich żołnierzy, stanął na czele znacznego oddziału piechoty. Ciągnąc z całą tą siłą z Tczewa wdół Wisły, wynalazł poniżej Boręt (Parent) dogodne miejsce do przejścia rzeki, to też nocą 5 listopada przeprawił się tam na drugi brzeg zapomocą promów i łodzi, dostarczonych przez Gdańszczan, i zajął pozycję na granicy Wielkiej Żuławy. Z rozkazu szwedzkiego generalissimusa patrolowały wprawdzie od kilku dni oddziały kawalerji tak wzdłuż Nogatu, jak również wzdłuż Wisły od Mątewskiej Szpicy aż do Głowy, i jeden z nich zauważył nawet nocną przeprawę nieprzyjaciół, był jednak zbyt słaby, aby im jej bronić, a generał Butler, przybywszy na brzeg żuławski, zaraz się na nim porządnie okopał, tak iż łatwo nie można go było wyprzeć z zajętej pozycji. Książę Adolf Jan wobec równoczesnego prawie wkroczenia wrogów z dwóch przeciwnych

1. Theatr. Eur., jak wyżej.
2. Radziwiłł do króla 7 XI, jak wyżej.
3. Burmistrz i rada miasta Gdańska do króla, z Gdańska 16 XI 1658. (Oryginał!) — Rkp. Kras. 237, plik 5, k. 205.

stron do Wielkiej Żuławy, przekonany, iż za temi awangardami przeprzeprawią się tam większe siły, uznał za niecelowe tracenie swych żołnierzy dla obrony tej ziemi przed przypuszczalną przewagą i rozkazał swym podwładnym opróżnić całą przestrzeń między Wisłą a Nogatem, zniszczywszy wprzód wszelkie obwarowania. Rozkopawszy więc i popaliwszy szańce i reduty żuławskie, jak Szpicę Mątewską, Lisowski Szaniec, Lisów, Boręty i Starą Wisłę, zwiedli z nich Szwedzi załogi i artylerję, które odprowadzili do Malborga i Głowy. Zasięgnąwszy o tem języka, generał Butler obsadził zaraz wszystkie owe forteczki, z wyjątkiem zbyt odległej Szpicy, swoimi ludźmi i czekał, aż z drugiego końca Żuławy nawiążą z nim łączność wojska polsko-brandenburskie [1].

Tak od jednego zamachu i prawie że bez wydobycia oręża najbliższy cel wyprawy, to jest opanowanie Żuław, został osiągnięty i komunikacja pomiędzy Głową, Elblągiem, a Malborgiem przecięta. Teraz trzeba było tylko utrwalić swe władztwo nad tym szmatem kraju przez wysłanie tam znaczniejszych sił i trzymać w ścisłem osaczeniu szwedzkie załogi aż do kapitulacji Torunia. Książę Bogusław Radziwiłł wypracował szczegółowy plan dalszych działań, który w liście z 7 listopada [2] poddawał »cenzurze« królewskiej. Był on tego zdania, »iż Pan Bóg obie Żuławie dał w ręce« królewskie poto, »aby one trzymać. A lubo domy spustoszone i bydła niemasz, żyta, owsów, jęczmion, sian jednak moc wielka«. Należy więc wzmocnić piechotę Butlera w Wielkiej Żuławie oddziałem jazdy w sile 2000 koni, w Małej zaś Żuławie zostawić również 2000 jazdy i 500 dragonji, których zadaniem będzie odcięcie Szwedom wszelkiego dowozu żywności z Prus Książęcych i biskupstwa warmińskiego; w ten sposób załogi nieprzyjacielskie zostaną zmuszone do żywienia się ze swoich magazynów i w ciągu zimy skonsumują nagromadzone w nich prowjanty, a »żołnierz . . . którego tylko tym kontentują, że rapina żyją, gdy mu się to zabroni, prędko sobie służbę sprzykrzy«. Co się tyczy Gdańszczan, to mogliby oni zaraz zaatakować Głowę i to nie zapomocą szturmów, przy którychby tylko tracili ludzi nadaremnie, lecz ogniem artyleryjskim z 10 półkartaunów i 6 wielkich moździeży po opanowaniu wyższej tamy; »prochu im tylko żałować nie trzeba, kule się wszytkie

1. Theatr. Eur., jak wyżej.
2. Z obozu p. Fiszowem, l. c.

wrócą, gdy forteca wzięta będzie. Sukkursu też żadnego obsessi spodziewać się nie będą mogli, kiedy wojska . . . w Żuławach będą«. Przedstawiwszy królowi powyższy projekt do oceny i ewentualnej aprobaty, pytał się go książę w tymże liście, co ma dalej czynić, i donosił, że wyprawiony przezeń do Kurlandji obersztlejtnant Nolden opanował wprawdzie stosownie do ordynansu zamek Grebin, jednakże »szlachta i obywatele kurlandzcy, słabość sił naszych we Żmudzi konsiderując, chwiać się poczynają i Szwedom się poddawać«.

Relacja obersztera Wallenrodta o »wzięciu Klemenswerder i kilku innych nad Nogatem szańców« wywołała w obozie polskim pod Toruniem wielką radość i »nadzieję, że ta impreza felici eventu cedere miała«. Niestety wkrótce po niej, bo już dnia 4 listopada, nadeszła z Litwy drogą na Królewiec smutna wieść »o wojsku przy Panu Podskarbim X. L. (Gosiewskim), że od Dołhorukiego zniesione i sam ranny w ręku nieprzyjacielskich został«, które »to wojsko i ten wódz wstrętem był Duglasowi, a teraz jako te zniesiono . . ., certum impendere periculum musi nietylko Żmudzi ale i Prusom, ponieważ ten nieprzyjaciel żadnej nie ma resistencjej«[1]. Była to nieszczęsna katastrofa pod Werkami, gdzie dnia 21 października uderzył przebiegły wódz moskiewski Dołgoruki na słabe siły hetmana Gosiewskiego i, rozgromiwszy je łatwo, pojmał go do niewoli[2]. Owa wiadomość wzruszyła całe dotychczasowe »propositum J. K. Mci« i zmusiła go do zupełnej rezygnacji z tak pomyślnie rozpoczętej wyprawy żuławskiej, trzeba było bowiem w miejsce litewskiego hetmana posłać nowe wojsko przeciwko Duglasowi, któremu sama Żmudź wydołać nie mogła. Ponieważ oboźny litewski Komorowski zbierał szczątki rozbitej dywizji Gosiewskiego, przeto Jan Kazimierz polecił mu, aby z pomocą szlachty kurlandzkiej, do której równocześnie wysłano odpowiednie uniwersały, zorganizował doraźną obronę Żmudzi, lecz nie było wielkiej nadziei, aby ta garstka zatrzymała wroga na czas dłuższy[3]. Na radzie wojennej w królewskim obozie, którą w tak ważnej sprawie natychmiast

1. J. Lubomirski do B. Radziwiłła, z obozu pod Toruniem 5 XI 1658. — Bibl. Narod., Pol. F. IV, 205, niepagin.; Rkp. Ossol. 324, k. 10; Rkp. Ossol. 548, k. 44; oryginał tego listu znajduje się w Arch. Lubomirskich (Akty rodzinne).

2. Kubala. Wojny duńskie, str. 147.

3. Krzysztof Pac, kanclerz W. X. L., do B. Radziwiłła, z obozu pod Toruniem 11 XI 1658. Kotłubaj, Galerja Nieświeska, dod. str. 197.

zwołano, postanowiono »część wojska tego, które tu w Prusiech mamy, obrócić na tę samą stronę, żeby opposito robore conatus nieprzyjacielskie, jeśliby jakie prosilire miały, mogły anteverti i prowincji tych, nie tak casibus exposita securitas, sub clypeo zostawała«[1]. Na dowódcę naczelnego tej nowej ekspedycji upatrzono księcia Radziwiłła, do którego zaraz 5 listopada wyprawił król odpowiedni rozkaz[2], rozprowadzony szczegółowo w załączonej doń instrukcji marszałka Lubomirskiego. Jan Kazimierz przychylał się w nim do życzenia samego Bogusława, który, »w pierwszych namienił listach, że w Żuławach bawić się długo nie« może »upatrując imminens państwom X. Jmsci Elektora od rozpostartego i coraz szerzej potentiam extendującego Duglasa w Kurlandjej periculum«; prosił go więc, aby »persistere in eo consilio chciał i poszedł w tę stronę z wojskiem« kurfirsta; przyłączyć się doń miały dwa pułki polskiej jazdy, wojewody sandomierskiego i chorążego koronnego, wraz ze szwadronem dragońskim Koniecpolskiego pod Janem Sobieskim, którego król pod komendę książęcą oddawał; na miejscu już miał wzmocnić jego siły obożny litewski Komorowski z wojskiem, które do tego czasu zebrać zdoła; wreszcie po zakończeniu toruńskiej obsydji miano mu przysłać na pomoc większe posiłki. Życzył więc sobie król i pilnie prosił, aby Radziwiłł »opuściwszy żuławską provinciam ku tej ścianie bez wszelkiej zwłoki pośpieszał, a regimenty piesze Pana Butlera i Pana Grothausa, jako mają ordinans, tak aby tu co prędzej przychodziły do potrzebniejszej pod Toruń roboty«. Oberszter Korff ze swą rajtarją i dragonją miał zatrzymać się w Warmji, »aby od Elbjąga inkursje nieprzyjacielskie impedjował«, a »trzeci polski Pułk Xięcia Pana Strażnika Koronnego

1. Lubomirski do Radziwiłła, 5 XI, jak wyżej.

2. Kopja listu królewskiego, znajdująca się w Archiwum Nieświeskiem (dz. II, teka X, nr. 1154), nosi datę 2 XI. Naszem zdaniem jednak należy ją poprawić na 5 XI, a to z następujących powodów: a) Krzysztof Pac w liście do Radziwiłła z 11 XI (p. wyżej!) wspomina, iż wiadomość o klęsce Gosiewskiego otrzymano pod Toruniem przed tygodniem, czyli dopiero 4 XI; b) król pisze do księcia Bogusława krótko i zwięźle, »w ostatku się na wielmożnego Marszałka i Hetmana Polnego Koronnego referując«, a ta szczegółowa instrukcja Lubomirskiego dla Radziwiłła datowana jest właśnie 5 XI; c) list królewski doszedł księcia »Pod Fiszausen d. 9 Novembra«, zatem, gdyby był pisany 2 XI, znajdowałby się w drodze cały tydzień, podczas gdy inne znane nam pisma dochodziły tamże w 2 — 3 dniach; d) we wspomnianej kopji w Arch. Nieświeskiem pomylona jest także data roczna — zamiast 1658, czytamy tam — 1655.

(Dymitra Wiśniowieckiego) na to zostawiony, aby przyłączywszy do niego co więcej jezdy z tego wojska, które . . . jest pod Toruniem, securitatem od Malborka i innych Garnizonów te kraje miały«[1]. Ponieważ zaś trudno było zostawiać załogi w zajętym przez Brandenburczyków szańcu Clemenswerder i innych redutach, życzyli sobie król i marszałek Lubomirski, aby książę Radziwiłł odchodząc kazał je prochem wysadzić. Równocześnie z owemi listami do księcia Bogusława wyprawiono ordynans do generała Butlera, aby, poniechawszy żuławskiej ekspedycji, śpieszył z pozostałemi pod swą komendą własnemi i Grothausa kompanjami do obozu toruńskiego, ponieważ zaś mieszczanie gdańscy nie zdradzali ochoty zaopatrzenia Tczewa w swą załogę, miał on, nie pytając się rady miejskiej o zgodę, zostawić w tejże twierdzy ową piechotę, którą Gdańsk powierzył pod jego rozkazy. W piśmie, datowanem 8 listopada[2], uwiadamiał Jan Kazimierz Gdańszczan o tem swojem zarządzeniu, prosząc zarazem, aby dla wspólnego dobra wzmocnili ów słaby garnizon resztą swej piechoty, której poręczał zaopatrzenie w ilości równej, jaką otrzymywali ludzie obersztera Grothausa. Jednakowoż uparte a dumne miasto nie myślało wcale pomimo kilkakrotnych wyraźnych rozkazów królewskich ustępować w tej kwestji. W odpowiedzi na ostatni list monarchy, pisanej 16 listopada[3], wyrazili jego kierownicy swój żal i zawód, że tak szczęśliwie zaczęta i pożyteczna wyprawa w niwecz się obraca i wszystkie wielkie nakłady, poniesione przez Gdańsk na wyekwipowanie piechoty, artylerję, promy i czółna do przeprawy, oraz inny sprzęt wojenny, poszły na marne; przedstawili dalej królowi, iż wskutek spustoszenia nizin żuławskich zahamowany został po większej części dowóz środków żywności do ich miasta, a co najważniejsze, ich poddani, zamieszkali na Mierzei i w okolicy, ulegną obecnie zemście wroga. Mimo to wszystko zastanawiali się oni z należytą dla rozkazów monarszych rewerencją, w jaki sposób mogliby zadośćuczynić zleceniu zaopatrzenia Tczewa w załogę; zważywszy jednakże, iż garnizon miejski jest bardzo osłabiony, wróg zaś nabrawszy znowu odwagi, zaczął prześladować ich poddanych, doszli oni do przekonania, iż jest to niemożliwe, i ufają, że król w znanej swej łaskawości uwolni ich

1. Lubomirski do Radziwiłła 5 XI, l. c.
2. Oryginał w Arch. Państw. w Gdańsku, l. c.
3. Oryginał w rkp. Kras. 237, l. c.

od tego przykrego obowiązku. Czy Jan Kazimierz istotnie dał w tym wypadku za wygraną — niewiadomo. Chyba tak, gdyż nie słyszymy o dalszych pertraktacjach w powyższej sprawie, a należało sobie zaskarbić życzliwość Gdańszczan, których pomoc przydatną była bardzo w toruńskiem oblężeniu. Zresztą jest to dla nas rzecz mniejszej wagi. Interusują nas tu przedewszystkiem dalsze losy owej żuławskiej wyprawy. Dnia 9 listopada nadszedł pod Toruń list księcia Radziwiłła[1], opisujący przekroczenie Nogatu, oraz rozwijający jego plan dalszych operacyj w Żuławach. Mniej więcej o tej samej porze nadesłał generał Butler relację o zajęciu przez siebie pozycji po drugiej stronie Wisły. Wiadomości te kazały królowi i marszałkowi Lubomirskiemu tem bardziej żałować żuławskiej ekspedycji, spodziewali się oni bowiem, że się tam »co znacznego ad bonum commune i do ukrócenia potencjej impatronowanego w tych miejscach nieprzyjaciela sprawić mogło«, przecież jednak zdawali sobie doskonale sprawę, »że inne graviores rationes amovent to propositum . . . za zniesieniem od Moskwy Pana Podskarbiego Litewskiego i wojska przy nim[2], a Szwedzi z Moskwą Kurlandjej, Żmujdzi, i stąd Prusom minantur«[3]. Postanowili więc trwać przy zamiarze wyprawienia księcia Bogusława przeciwko Duglasowi i w tym duchu wystosowali doń prawie że równobrzmiące pisma, datowane tegoż 9 listopada. Aby dobrze nastroić księcia i zachęcić go do nowej wyprawy, chwalił król bardzo jego dotychczasowe sukcesy i dziękował mu w samych superlatywach za to, co dla wspólnego dobra raczył zdziałać. »Uprze:[jmość] Wasza — pisał — tak chętnie do konjunkcjej z wojskami naszemi przybył i najpierwej robotę zaczął, którą lubo nowe valescentis gdzieindziej nieprzyjaciela zamysły porzucić każą: zostaje jednak Uprze: Waszej i od nas w każdej okkazjej powinna wdzięczność za tę na przywołanie nasze ochotę, i u wszytkiego świata rei bene gestae i spędzonego z całego Porzecza nieprzyjaciela gloria«. Zaprawdę zajęcie kilku skromnych szańczyków i przeprawienie na drugą stronę Nogatu 150 dragonów nie warte były

1. Tegoż dnia odpowiedzieli nań król i Lubomirski, a najmniej dwa dni musiał zabawić w drodze.

2. J. Lubomirski do B. Radziwiłła, z obozu pod Toruniem 9 XI 1658. — Rkp. Ossol. 324, k. 8-9. Oryginał wykryłem w Arch. Lubomirskich (Akty rodzinne).

3. Król do B. Radziwiłła, z obozu pod Toruniem 9 XI 1658. — Arch. Nieśw., dz. II, teka X, nr. 1156.

tylu słów pochwały, lecz sprawiedliwość ustępowała tu miejsca dyplomacji! Po takim szumnym wstępie stwierdzał Jan Kazimierz, iż »expedit securitati antequam famae consulere« i zagrzewał Radziwiłła, aby »tamtej stronie prędki ratunek niósł«, wprzód zaś »opanowane cale z ziemią zrównał szańce«, a »tantisper nie odchodził i dywersją czynił, póki wiadomości od Obersztera Butlera mieć nie« będzie, »że już za ordinansem . . . posłanym Wisłę nazad przeszedł i na bezpiecznym stanął«. Nie wątpi król, że książę Bogusław próżnować nie będzie i, troszcząc się o bezpieczeństwo »granic pruskich za granicami pruskiemi«, poniesie »zkrewnionemu tak blisko z Kurfirstem Jmscią Xiążęciu vindictam, a krajom jego suppetias«; dodaje, że prócz jazdy i dragonji, dowodzonej przez Jana Sobieskiego, »który i sam chętnie tej pracy pomoże«, pójdą pod jego komendę skupione na nowo wojska litewskie, jedna część pod obożnym Komorowskim, a druga pod wojewodzicem trockim Pacem, tak iż Radziwiłł może być »nieprzyjacielowi znacznie viribus superior, mając przytym favorem kraju po sobie«. Głównem jego zadaniem będzie szybkie wkroczenie do Kurlandji, przyczem prosi go król, aby »pospólstwo i ludzie wiejscy, z których wielka może tam być i do wojny pomoc, w ochronie byli i dla swawoli naszych nieprzyjaciela nam nie przekładali«. Znamienną jest ta troska o ochronę wieśniaków przed żołnierskiemi gwałtami u monarchy, który był już świadkiem prawdziwego narodowego, bo i mieszczan i chłopów obejmującego powstania przeciw wrogiemu najezdnikowi. Bezpieczeństwa Prus i Warmji przed jakimś zamachem ze strony załóg szwedzkich strzec będzie z jednej strony pułk księcia Wiśniowieckiego, który zostanie pod Malborgiem, z drugiej zaś rajtarsko-dragoński regiment obersztera Korffa, stojący ciągle w Warmji. Na tego ostatniego skarżył się był coprawda Radziwiłł przez usta obersztera Wallenrodta »o złe samsiedztwo«, lecz nie było narazie kogo posłać w jego miejsce, gdyż dragonja, znajdująca się pod Toruniem, potrzebna była przy oblężeniu, a kawalerji polskiej po odejściu trzech pułków do Żuław też nie było zbyt wiele do dyspozycji; dopiero więc za jakiś tydzień obiecywał marszałek Lubomirski skupić niektóre chorągwie i zluzować Korffa przy ich pomocy, tymczasem zaś król rozkazał go »surowo do inakszego postępku napomnieć« i obiecał »wszelaką z niego . . . za dowodnym pokazaniem sprawiedliwość«. Aby tem snadniej nakłonić księcia Bogusława do posłuchu, uprosił jeszcze Jan Kazimierz kanclerza litewskiego Krzysztofa Paca do napisania

ze swej strony specjalnego listu do niego. Życzeniu królewskiemu stało się zadość dnia 11 listopada[1], a w piśmie tem przedstawiał kanclerz Radziwiłłowi po raz niewiadomo już który powody, przemawiające za natychmiastowem ruszeniem na wschód, wyrażał nadzieję, że »za przybyciem W. Ks. M. jeszcze da Bóg tam smarowniej pójdą nam rzeczy« i oznajmiał, iż pisał właśnie do P. Komorowskiego, »aby subsit dyrekcji« książęcej. W dwa dni potem posłał sam król na ręce Bogusława list do tegoż Komorowskiego, nakazujący mu podlegać komendzie księcia, dopóki ów znajdować się będzie w tamtych stronach[2]. Ale Radziwiłł nie myślał się wcale narażać na trudy zimowej wyprawy i płazem puszczał wszelkie argumenty, jakie za nią przemawiały. Na księciu kurlandzkim i jego kraju nie zależało mu wcale, a niebezpieczeństwo, grożące Prusom elektorskim od Duglasa, nie wydawało mu się obecnie na tyle groźne, aby miał wychodzić mu naprzeciw. Znacznie wygodniej było stać obozem w Fiszewie nad Nogatem i blokować załogi szwedzkie w Prusiech Królewskich. Dlatego też książę zmienił nagle front i, jak dawniej wyolbrzymiał kurlandzkie niebezpieczeństwo, tak teraz, z większą coprawda słusznością, starał się je zbagatelizować, byleby tylko wykręcić się od niemiłego obowiązku sprawowania naczelnego dowództwa w projektowanej pod Toruniem wyprawie. W połowie więc listopada przesłał on królowi Janowi Kazimierzowi »ad gratiosam decisionem« bardzo obszerny memorjał, z którym pojechał do polskiego obozu oberszter Wallenrodt, a w którym szeroko wyłuszczone były powody, dlaczego Radziwiłł w zamierzonej ekspedycji udziału wziąć nie może[3]. Oto zasadnicze punkty jego treści: 1. ponieważ elektor powierzył księciu za zezwoleniem królewskiem polityczną i wojskową administrację Prus Książęcych, zatem bez tegoż wiedzy i zgody nie wolno mu opuszczać granic tego kraju, z czego wynika, iż nie może on niestety przyjąć ofiarowanej sobie komendy nad wojskami idącemi do Kurlandji; 2. wyprawa zimowa do Kurlandji nie przyniesie żadnego pożytku z następujących

1. P. wyżej.

2. Król do Bogusława Radziwiłła, z obozu pod Toruniem 13 XI 1658. — Arch. Nieśw., dz. II, teka X, nr. 1157 (data roczna przekręcona na 1655!).

3. »Memoriale quod Serenissimo ac Potentissimo Regi Poloniae et Sueciae nomine Illustrissimi Principis Radzivilly Gubernatoris Ducatus Prussiae etc. ad gratiosam decisionem humiliter defertum«, b. m. i d. — Arch. Państw. w Gdańsku, dz. 300, oddz. 53, nr. 711.

powodów: a) ponieważ załogom szwedzkim po twierdzach nic nie może zaszkodzić; b) ponieważ szlachta i chłopi kurlandzcy, traktowani przez Szwedów z wielką ludzkością, doprowadzeniby może zostali do odstępstwa, jeśliby musieli utrzymać tak znaczną ilość wojska; c) ponieważ dział, o ileby jakie ze sobą wzięto, nie da się w tak deszczowej porze więcej niż o milę dziennie posuwać; d) ponieważ wojsko wyniszczy się w ciągu zimy i na wiosnę, zamiast być zdolne do walki, szukać będzie musiało miejsca do wypoczynku; e) ponieważ słabe resztki dywizji Gosiewskiego, straciwszy niedawno bagaże i żywność, z trudem zdołają wytrzymać kampanję zimową, pospolite ruszenie żmudzkie, choć liczne, dłużej niż przez sześć tygodni w polu nie wytrzyma, a żołnierz zaciężny w braku żołdu również odmówi służby; f) ponieważ trzebaby maszerować po 40 i 50 mil, nie znajdując po drodze żadnego miejsca, gdzieby się wojsko w razie konieczności mogło schronić, a nawet Birże są w tym wypadku niepewne, bo gubernator ich mógłby odmówić otwarcia bram; g) zresztą w tych miejscach nie znajdzie się ani pieniędzy ani środków do życia, koniecznych dla utrzymania wojska; 3. żołnierze elektorscy i ich konie potrzebują po trudach, poniesionych w ciągu lata, wypoczynku i w danej chwili nie można od nich wymagać niczego więcej nad blokowanie załóg szwedzkich, które są niebezpieczniejsze od Duglasa, gdyż dzień w dzień mogą najeżdżać Prusy, Warmję i Mazowsze, podczas gdy ten ostatni, w braku warownego miejsca w promieniu 30-milowym od granic pruskich, nie jest w stanie tego czynić; nagłe odwołanie sprzymierzonych wojsk dodałoby tylko ducha wrogowi, a nabawiło strachu miejscową ludność; 4. jeśli wogóle należy się spodziewać zzewnątrz jakiej pomocy dla Szwedów, to mógłby ją tylko przyprowadzić z Pomorza gen. Würtz, który zbiera zewsząd wojsko i świeżo otrzymał z Wismaru posiłki; Duglasa zaś, pragnącego ewentualnie jeszcze tej zimy uczynić jakąś dywersję na korzyść załóg szwedzkich, z łatwością odepchną wypoczęte tymczasem siły elektorskie; (nawiasem mówiąc, wykazał tu Bogusław Radziwiłł niepoślednią bystrość w sprawach wojny, przewidział bowiem na kilka miesięcy przedtem napad generała Würtza na Prusy Królewskie i Książęce!)[1]; 5. odsłonięta po przejściu wojsk brandenburskich

1. » . . . W lutym (sc. 1659 r.) generał-lejtnant Wirtz, wtargnąwszy z Pomorza w 2000 ludzi, zajął Tczew i Chełmno . . . « — Kubala, Wojny duńskie, str. 267.

za Pasłękę Warmja potrzebuje jakiejś obrony, której słaby oddział Korffa zapewnić jej nie jest w stanie, należy więc skierować do niej pułki Koniecpolskiego i Sobieskiego; 6. zwolniony od dotychczasowego zajęcia oberszter Korff może iść na pomoc księciu Kurlandji, a Radziwiłł gotów jest przyłączyć doń 500 koni rajtarji elektorskiej pod oberszterem Schönaichem; obaj ci pułkownicy, porozumiawszy się co do komendy, zajmą dogodną pozycję w pobliżu twierdzy Kłajpedy, dokąd się w razie potrzeby będą mogli schronić, a jako znani szlachcie kurlandzkiej, dobrze będą przez nią przyjęci; dla dodania większej powagi ekspedycji można też przeznaczyć do niej księcia Dymitra Wiśniowieckiego z jego pułkiem jazdy, któryby ewentualnie zajął Libawę; 7. tymczasową komendę nad wojskiem litewskiem w Kurlandji należy powierzyć Komorowskiemu lub Żeromskiemu, którzy po zamarznięciu wód odeprą Duglasa, starającego się uczynić w Prusiech dywersję, lub też przynajmniej będą mu towarzyszyć z boku, napędzając go w ten sposób na wojsko elektorskie. Przewodnią myślą powyższego memorjału jest to, że na poważną akcję wojenną w Kurlandji nie pora, a dla prowadzenia partyzantki wystarczy wysłać tam niewielki oddział wojska, że natomiast znacznie ważniejsze jest kontynuowanie blokady załóg szwedzkich, które i same przez się mają jeszcze dość sił do walki i ponadto mogą otrzymać posiłki z Pomorza. Przebieg późniejszych wypadków potwierdzi w znacznej mierze książęce rozumowanie, gdyż Duglas istotnie niczego dla Szwedów w Prusiech uczynić nie zdoła, a pomoc przyniesie im właśnie generał Würtz z Pomorza. Zresztą, jak niebawem zobaczymy, przyznają Bogusławowi zasadniczo rację sam król Jan Kazimierz i marszałek Lubomirski i przekonani dowodami, zawartemi w jego memorjale, widząc, iż dali się poprostu w pierwszej chwili unieść powszechnej panice, wyolbrzymiającej niebezpieczeństwo od wschodu, odstąpią od swego projektu a zaakceptują realniejszy plan Radziwiłła przynajmniej w ogólnym zarysie[1]. Jedna-

1. Powyższy memorjał ks. Radziwiłła nieznany był Kalickiemu, który też w życiorysie Bogusława, powodując się hiperkrytycyzmem w stosunku do swego bohatera, zarzucił mu wręcz, iż »dla osobistych konsyderacyj zwichnął cały plan kampanji«, albowiem »nie ruszył w należytym czasie do Kurlandji, gdzie w iskierce mógł pożar stłumić« i w ten sposób »postąpił wbrew wyraźnemu rozkazowi swego króla i wodza naczelnego, którego obowiązany był słuchać na mocy zawartych z elektorem traktatów, i wbrew własnym radom i »»instrukcjom««, które temuż wodzowi przedkładał«. (»Bogusław Radziwiłł«, str. 80).

kowoż te ciągłe zmiany projektów, nie dające się przy powolności ówczesnych środków komunikacyjnych dość prędko wprowadzić w życie, zwichnęły w zarodku tak wspaniale zapoczątkowaną wyprawę żuławską, gdyż dowódcy poszczególnych oddziałów, nie pozostając w należytej łączności między sobą, trzymali się każdy innej wytycznej działania. Kiedy z jednej strony książę Radziwiłł obstawał przy dalszem prowadzeniu operacyj żuławskich, z drugiej generał Butler, posłuszny stanowczemu rozkazowi królewskiemu, likwidował wszystkie swoje zdobycze. Ściągnąwszy ludzi z redut i szańców, które, opuszczone przez Szwedów, przed kilku dniami był pozajmował, poburzywszy usypane dla osłony swej piechoty obwarowania, wycofał się on zrazu na kępę, leżącą w środku Wisły, i oczekiwał tam przez jakiś czas odpowiedzi na wysłaną przez siebie do obozu toruńskiego relację o ostatnich sukcesach, lecz doczekawszy się tylko ponowienia pierwszego ordynansu, w nocy 15 listopada przeprawił się na drugą stronę rzeki i udał się z całym swym oddziałem do Tczewa [1], gdzie zostawił piechotę gdańską na załodze, a następnie pomaszerował dalej pod Toruń — i około 25 listopada był już na miejscu. Dowiedziawszy się o jego odwrocie, kazał szwedzki generalissimus, książę Adolf Jan, obsadzić z powrotem Lisowski Szaniec i pozostałe drobne forteczki w Wielkiej Żuławie, co nastąpiło zaraz podczas następnej nocy, to znaczy 16 listopada, polecił również pilnie patrolować wzdłuż całego brzegu wiślanego. Że zaś Polacy i Brandenburczycy, których gros sił

Z tego prawdą jest tylko tyle, że istotnie książę nie usłuchał rozkazu wodza naczelnego i postąpił wbrew pierwotnym swym radom, które były albo nieszczere, albo też niedość wyrozumowane, lecz mimo to nie zwichnął on wcale planu kampanji, tylko odniósł się doń negatywnie, jako do nierealnego, i przeciwstawiał mu własny projekt, znacznie bardziej odpowiadający danej sytuacji. Że król i marszałek Lubomirski przyjęli ów nowy plan w głównych zarysach, a od dawnego odstąpili, nie należy tego tłumaczyć bezradnością naczelnej komendy wobec krnąbrności podległego jej dowódcy, lecz faktem uznania przez nią zalet książęcego projektu. Właściwą przewinę Radziwiłła w powyższych okolicznościach stanowiło niedość wczesne wyjawienie swej opinji, wskutek czego piechota wyprowadzona została z Żuław i dotychczasowe wyniki całej imprezy zmarnowane, lecz część jej przypisać należy wodzom toruńskim, którzy, nie zorjentowawszy się w sytuacji, poświęcili istotne korzyści żuławskie dla chimery niebezpieczeństwa kurlandzkiego.

1. Theatr. Eur., t. VIII, str. 637.

znajdowało się poza Nogatem, nie mogli jeszcze dotąd wiedzieć o tem cofnięciu się Butlera, wyprawił książę w ciągu tej samej nocy oberszter Duderstadta na czele oddziału, skombinowanego z rajtarji i piechoty, w kierunku Clemenswerder, lecz lewym brzegiem Nogatu, zlecając mu znosić, kogo tylko spotka na swej drodze, następnie zaś opanować szaniec, zbudowany przez elektorskich w Wielkiej Żuławie. Skoro oberszter dotarł do Schadewaldu, natrafił tam na polski oddziałek, liczący zaledwie 40 ludzi, który zniósł, poczem już nad ranem podstąpił pod szaniec brandenburski i, zaatakowawszy go znienacka, zdobył szturmem z małą stratą swych ludzi. Wzięto do niewoli majora nazwiskiem Dennemarck, 2 kapitanów, kilku niższych oficerów i 70 dragonów, a reszta ze 120 żołnierzy, stanowiących załogę szańca, albo poległa, albo też ratowała się ucieczką; wielu ukryło się w pobliskich zaroślach, gdzie jednak wkrótce ich spostrzeżono i częścią pojmano, częściowo zaś wycięto[1]. Kiedy wieść o tej stracie, niesiona przez nielicznych zbiegów, doszła do uszu Jana Sobieskiego, który z przeważną częścią swej kawalerji stał obozem za Nogatem, porwał zaraz kilkanaście będących pod ręką chorągwi i z całą tą siłą biegł pomścić klęskę aljantów. W tym celu trzeba było jednak znaleźć bród dla przepłynięcia rzeki, oddzielającej Polaków od wrogów, i gromadki towarzyszy z gołemi szablami w rękach rozbiegły się na poszukiwanie, ponieważ zaś w tej okolicy nie było żadnego, pogalopowano więc w górę Nogatu do miejscowości Blumenstein w nadziei, iż tam prędzej uda się przeprawić i zająć Szwedom tyły. Przybywszy na miejsce, znaleźli je Polacy niestety ufortyfikowane i zajęte już przez piechotę i artylerję nieprzyjacielską, pod której ogniem nie można było myśleć o przekroczeniu rzeki, więc tylko nawymyślawszy Szwedom siarczyście od »takich synów« i podziękowawszy im w ten sposób za nieudałą eskapadę, powrócili z kwaśnemi minami do obozu[2].

Lecz książę Adolf Jan nie poprzestał na tej odosobnionej akcji. Postanowił on wyrzucić Brandenburczyków ze wszystkich umocnionych pozycyj, jakie w Żuławach zajęli. Z jego polecenia wyprawił generał Lillienström, komendant Głowy, w niedzielę 17 listopada oddział

1. Theatr. Eur. — jak wyżej. Pufendorff, C. G., V, § 119; Gordon, Tagebuch, t. I, str. 122.

2. Theatr. Eur., t. VIII, str 638.

żołnierzy dla odzyskania szańczyków, opanowanych przez obersztera Hilla nad Zalewem Wiślanym, tu się jednak Szwedom nie poszczęściło i po daremnych atakach musieli zrezygnować ze swego zamiaru [1]. Tego samego dnia wczesnym rankiem ukazał się pod jednem z przedmieść Elbląga oddział nieprzyjacielski. Był to brandenburski obersztер Polentz na czele 250 rajtarów i 100 Polaków spod komendy Sobieskiego. Natychmiast wypadł z fortecy generał-major Würtzburg z oddziałem konnicy i uderzył na napastników. Ci z początku ścierali się z nim w zwartym szyku, wkrótce jednak, nie mogąc wytrzymać jego natarcia, zaczęli ustępować i najpierw polska chorągiew zawróciła konie do ucieczki, następnie zaś brandenburska rajtarja poszła w jej ślady. Szwedzi ścigali wrogów aż na milę od Pruskiego Holądu i wzięli do niewoli 3 kornetów, 1 wachmistrza, 5 kaprali i siedmdziesięciukilku prostych żołnierzy. Sami okupili swój tryumf utratą rotmistrza Plessena z Würtzburgowego regimentu, którego własny bachmat turecki, niedość posłuszny cuglom, uniósł w szeregi nieprzyjaciół i wydał w ten sposób w ich ręce. Po tych powodzeniach nie dawali już Szwedzi elektorskim spokoju i poczęli robić przygotowania do wyparcia ich siłą z zajmowanych do tej pory kilku szańczyków. Książę Radziwiłł, widząc, że te drobne załogi same się nie zdołają utrzymać, a wobec nienadejścia jeszcze do tej pory odpowiedzi królewskiej na swój memorjał nie wiedząc, czy będzie mógł kontynuować operacje żuławskie, postanowił dobrowolnie opuścić wszystkie obsadzone przez swych ludzi pozycje i wydał stosowne rozkazy poszczególnym dowódcom. Spełnili je oni z taką gotowością i pośpiechem, iż komendant jednego z szańców nad zalewem Wiślanym nie zdążył nawet przed wyjściem wysadzić w powietrze i popalić obwarowań. Trzy szańce w Małej Żuławie na prawym brzegu Nogatu, szczególnie Neuhof, zostały jednak całkowicie zrównane z ziemią, a drewniane osłony spalone [2]. Zaczem ściągnął książę Bogusław wszystkie swe siły do głównego obozu pod Fiszewem i tu na trakcie, łączącym Elbląg z Malborgiem, czekał na powrót swego wysłannika. obersztera Wallenrodta, spod Torunia. Ciekawy jest fakt, zanotowany przez Pufendorffa, mianowicie, że wielu jego żołnierzy opuszczało swe sztandary i przechodziło na stronę Szwedów, którzy uzupełniali nimi stopniałe

1. Theatr. Eur. — j. w.
2. Theatr. Eur. — j. w.

bardzo znacznie regimenty [1]; skłaniały ich zapewne do takiego postępowania świeże sukcesy nieprzyjaciela i urok służby pod rozkazami Karola Gustawa, w którego szczęśliwą gwiazdę widać jeszcze wierzyć nie przestano. Za przykładem Brandenburczyków poszli niebawem Gdańszczanie, zwodząc z Mierzei wysłaną tam piechotę [2], a wreszcie i Polacy. Jan Sobieski pościągał z Żuław rozesłane w różne strony podjazdy i z całym swym korpusem kawalerji cofnął się na dawne miejsce postoju pod Dzierzgoń, skąd jednakże nie przestawał niepokoić załóg szwedzkich w Malborgu i Sztumie. Niepoślednie usługi oddawał mu w tej akcji sławny rotmistrz Michałko [3], o którego romantyczne i bohaterskie koleje życia, zupełnie jeszcze do tej pory nieopracowane [4], musimy tutaj nieco potrącić, gdyż są one bardzo charakterystyczne dla owego momentu naszych dziejów, kiedy poczucie narodowe obudziło się na krótką chwilę nawet w niższych warstwach społeczeństwa.

Ów Michałko, Michałek, czy też Michalski, bo i tak i tak nazywany jest przez źródła, był sobie prostym chłopkiem pruskim, młynarzem z Tucholi. Karol Gustaw, zająwszy Prusy Królewskie, uzupełniał tam swe przerzedzone wskutek przedłużającej się wojny szeregi, wcielając do nich przemocą miejscową ludność. W taki to sposób dostał się i nasz młynarz do służby szwedzkiej i musiał walczyć przeciwko swoim rodakom, jako prosty rajtar w regimencie Stenbocka [5], Jednak w lecie 1657 roku podczas najazdu Rakoczego uśmiechnęła się doń fortuna: niedaleko Rawy wpadł w ręce jednego z polskich podjazdów [6]. I teraz ten zwykły wieśniak, a potem żołnierz szwedzki, odnajduje w sobie śpiące głęboko w duszy uczucia patrjotyczne, a poznawszy sposób wojowania wroga, postanawia zebrać gromadkę ochotników i na jej czele prowadzić przeciwko

1. » . . . die Brandenburgischen in ihr Land zurücke wichen, durch derer vielfältiges Überlauffen die Schwedischen Regimenter vollgemachet wurden . . . « — Pufendorff, C. G., V, § 119.

2. Theatr. Eur. — jak wyżej.

3. Gordon, Tagebuch, t. I, str. 161.

4. Jedynie powieściopisarz Henryk Sienkiewicz umieszcza jego osobę w swym »Potopie«, lecz jako małego chłopaka wiejskiego, służącego Polakom za przewodnika podczas kampanji 1656 roku nad Sanem.

5. Theatr. Eur., t. VIII, str. 143; Gordon, Tagebuch. t. I. str. 114. Kochowski, Clim. II, l. V, str. 405.

6. Theatr. Eur. — jak wyżej.

północnemu najeźdzcy zaciekłą walkę partyzancką na śmierć i życie. Obdarzony talentem organizatorskim i wybitnym sprytem żołnierskim, skrzyknął więc w krótkim przeciągu czasu kupę wszelakich straceńców i zabijaków, a znając od małego rozmaite drogi i przejścia w rodzinnem województwie pomorskiem, urządził w niem sobie wspaniałą bazę operacyjną, z której raz po raz napadał na oddziały szwedzkie, wysyłane z pruskich fortec, i następnie, obładowany łupem, cofał się do Tucholi, Chojnic lub Człuchowa[1]. Skoro potem podstąpili pod Toruń Austrjacy i zabierali się do oblężenia tego miasta, nasz Michałko przeszedł do akcji na większą skalę. Zebrawszy znaczną ilość ochotników, których pociągała szerząca się wokół sława zuchwałego naczelnika, przekroczył on pod Chełmnem Wisłę i pod osłoną cesarskich wojsk, blokujących załogi nieprzyjacielskie, zajął dwa zameczki na drodze z Torunia do Grudziądza, Starogard i Lipinko. Teraz dopiero poczuł się w swoim żywiole. Z oddziałem lekkozbrojnej konnicy buszował po całej okolicy, znienacka podpadał pod bramy szwedzkich twierdz, porywał niespodziewających się niczego gemajnów do niewoli, rabował napotkane transporty żywności, amunicji, lub gotówki i napowrót, jak duch nieuchwytny, gdzieś się zatracał za górami i lasami[2]. Lecz nadszedł niebawem czas, kiedy Austrjacy dali spokój Toruniowi i wycofali się na kwatery zimowe. Zmieniło to radykalnie całą sytuację wojenną Michałka, który znalazł się teraz w kleszczach pomiędzy silnemi załogami Torunia, Grudziądza i Brodnicy; nie mógł już tak swobodnie, jak poprzednio, wypadać w różne strony, przeciwnie sam spodziewał się ataku wroga. Starczyłoby mu oczywiście czasu na przekroczenie Wisły spowrotem i skierowanie się ze swą bandą gdzieindziej, niestety jednak pożałował opanowanych przez się warowni i udał się do Starogardu, gdzie zbyt długo namyślał się nad tem, co mu czynić wypada[3]. A Szwedzi, których on sam przecież zwyciężał pośpiechem, nie zwłóczyli ani chwili. Do komendanta

1. Gordon — iak wyżej.

2. » . . . Er streifte mit einem Trupp leichter Reiterei im Lande herum, wo er vielen Schaden anrichtete, und er machte öfters Schweden vor den Thoren der Städte zu Gefangenen. Denn er erschien, ehe man es sich versah, und kaum hörte man, dass er da sei, so war er auch schon wieder über alle Berge . . . « — Gordon, jak wyżej. Seger, l. c., str. 293; Zernecke, l. c., str. 68.

3. Gordon — jak wyżej.

toruńskiego, generała Bülowa, nadeszły pilne rozkazy od księcia-generalissimusa, aby odebrał zajęte przez Polaków zameczki, które psują komunikację pomiędzy załogami poszczególnych twierdz[1]. Ordynans ten w błyskawicznem tempie został wykonany. W nocy 25 listopada wyruszył z Torunia oberszter Eryk Dracke ze swym regimentem rajtarskim, oddziałem piechoty pod obersztlejtnantem Hamiltonem i 2 półkartaunami; po drodze połączył się jeszcze z rajtarami i dragonami z Grudziądza i z brzaskiem dnia otoczył pogrążony jeszcze we śnie zamek Starogard. Znajdowało się w nim podówczas na załodze zaledwie 80 ludzi, brakowało prochu do obrony i wody do picia. Mimo to Michałko, który od kilku dni tytułować się zaczął rotmistrzem, odpierał po bohatersku przez dwie doby wszelkie ataki przeważającego tak znacznie wroga. Wreszcie 27 listopada wieczorem, gdy już obrońcy wysilali swe ostatnie siły do walki, zdecydował się wszcząć układy z oblęgającymi: zgadzał się na kapitulację, byleby go puszczono wolno do Lipinka. Ale Szwedzi krzyknęli, że to być nie może, podpalili zaraz bramę i zapowiedzieli szturm. Przez noc jeszcze utrzymała się dzielna załoga, skoro jednak następnego dnia przysłano przeciwnikowi z Torunia świeży transport amunicji, musiała dać za wygraną i akordować[2]. Według punktów kapitulacji, którą oberszter Dracke zobowiązał się pod słowem kawalerskiem zachować i którą on sam oraz inni oficerowie szwedzcy podpisali[3], mieli oblężeni wyjść »auff dass honorablste« z rozwiniętemi sztandarami i biciem w bębny aż na plac poza bramę zamkową, gdzie dopiero wszystkich tych, co porzucili służbę szwedzką, włączy się napowrót do dawnych szeregów, reszta zaś będzie musiała w dowód respektu dla żołnierzy Karola Gustawa[4] broń złożyć, poczem wszystkim wraz z samym rotmistrzem Michałkiem wolno się przepra-

1. Theatr. Eur. — jak wyżej.

2. Opis oblężenia Starogardu według następujących źródeł: a) list Benedykta hr. Oxenstierny do generała bar. de Linde. z Torunia 18/28 XI 1657. (Oryginał w rkp. Kras. 233, plik 8, k. 459); b) list W. F. Schlezera (?) (zapewne radcy wojskowego Schleitzera!) do NN, z Torunia 18/28 XI 1657. (Oryginał w rkp. Kras. 237, plik 4, k. 94); c) list generała Bülowa do księcia Adolfa Jana, z Torunia 19/29 XI 1657. (Oryginał — tamże, k. 102); d) Theatr. Eur. — jak wyżej; e) Gordon, l. c., str. 114-5; f) Seger, jak wyżej, i Zernecke, l. c., str. 68-9.

3. Kopja kapitulacji znajduje się w rkp. Kras. 237, plik 4, k. 86.

4. » . . . zum Respect meines (t. j. obersztera Dracke'go) allegnädigsten Königs undt Herren Waffen . . . «, p. wyżej.

wić za Wisłę pod eskortą szwedzkiego konwoju. Wbrew danemu parolowi nie zostały jednak powyższe warunki dotrzymane. Szwedzi, zburzywszy zdobyty Starogard, aby nie mógł w przyszłości służyć za osłonę wrogowi, gotowali bowiem podobny los załodze Lipinka i już oberszter Skytte wyruszyć miał na czele pewnej ilości piechoty przeciwko niej, gdy wtem przyszła do Torunia wiadomość, iż Polacy, dowiedziawszy się w jakiś sposób o poddaniu się swego wodza, sami opuścili niebezpieczną pozycję, zgładziwszy poprzednio kilku jeńców szwedzkich, jakich mieli w swej mocy. Ten okrutny proceder zaszkodził bardzo sprawie Michałka, który, odprowadzony przez Würtzburgowych rajtarów do Grudziądza, miał jeszcze odwagę przechwalać się w oczy nieprzyjaciołom, iż załoga Lipinka opuściła zamek na jego rozkaz i że po odzyskaniu wolności powróci w te strony i będzie wyrządzał Szwedom wielkie szkody. Nic dziwnego, że obecny w Grudziądzu hr. Oxenstierna, słysząc z ust jego takie »rodomontady« i znając go jako człowieka zuchwałego, który zwykł był łatwo odważać się na rzeczy, nad któremi drugi dziesięć razy by się namyślał, wstrzymał wykonanie umowy kapitulacyjnej i postanowił nie uwalniać Michałka aż do nadejścia z Malborga rozkazów od księcia Adolfa Jana, do którego natychmiast się w tej sprawie odniósł[1]. Jak było do przewidzenia, książę polecił zatrzymać niebezpiecznego wroga, jako dezertera z armji szwedzkiej, w więzach i tak biedny samozwańczy rotmistrz wbrew akordowi pozostać musiał w Grudziądzu, skąd dla większej pewności przetransportowano go wkrótce do Elbląga, a następnie do Malborga. Tutaj w grudniu stanął przed sądem wojennym, oskarżony o dezercję do szeregów nieprzyjacielskich, a chociaż bronił się dzielnie przed zarzutami, wykazując, że nie uciekł, lecz wzięty został przez Polaków do niewoli, niewiadomo, czyby uniknął rozstrzelania, gdyby nie wstawiennictwo samego króla polskiego Jana Kazimierza, który zagroził Szwedom, iż w razie wyrządzenia mu jakiejś krzywdy wywrze się odpowiednią represję na osobach wysokich oficerów szwedzkich, znajdujących się w naszych rękach. Zatrwożeni sędziowie puścili więc Michałka wolno, a umiejący ocenić jego zasługi dla swej sprawy mo-

1. Benedykt hr. Oxenstierna do księcia Adolfa Jana, z Grudziądza 21 XI (1 XII) 1657. (Oryginał) — rkp. Kras. 233, plik 8, k. 469, 471. Tenże do gen. barona de Linde pod tą samą datą. (Oryginał) — tamże, k. 467. Pucher, komendant Grudziądza, do tegoż, z Grudziądza 1/11 XII 1657. (Oryginał) — rkp. Kras. 237, plik 4, k, 106.

narcha zatwierdził go na stanowisku rotmistrza ochotników, potem zaś na sejmie podniósł go nawet podobno do stanu szlacheckiego[1]. Dzielny wojak nie myślał wcale osiadać na krwawo zapracowanych laurach i chcąc pomścić na zdradzieckich Szwedach swą niewolę, znowu zebrał szybko kupę wolontarjuszy i przyłączył się z nią do pułku pisarza polnego Jana Sapiehy, który w ciągu zimy z 1657 na 1658 rok prowadził partyzancką walkę ze szwedzkiemi załogami w Prusiech. Zaczęły się więc znowu stosownie do zapowiedzi Michałka w Grudziądzu zuchwałe napady na przedmieścia fortec pruskich, znoszenie podjazdów nieprzyjacielskich, przejmowanie korespondencji, tamowanie dowozu żywności i t. d.[2]. Z końcem lutego przedsięwziął pan Sapieha, zapewne za poradą naszego rotmistrza, zamach na jeden z dawnych jego punktów oparcia, mianowicie Lipinko, gdzie teraz rezydował szwedzki obersztlejtnant Bomsdorff na czele 100 ludzi załogi. W tym celu ściągnął pisarz polny 300 niemieckich piechurów z Bydgoszczy, co w połączeniu z ochotnikami Michałka dało im dostateczną siłę, i przypuścił szturm do forteczki. Atakowano ją z wielką furją przez czas dłuższy, lecz okazało się, że co innego walka w otwartem polu, a co innego zdobywanie obronnych miejsc, obsadzonych przez takich żołnierzy, jak Szwedzi; mimo wszelkich wysiłków musiano się cofnąć, straciwszy 100 zabitych i wielu rannych; naszego rotmistrza

1. Theatr. Eur., t. VIII, str. 143; Gordon, l. c., str. 115. W konstytucjach sejmu warszawskiego z r. 1658 (Vol. Leg., t. IV, str. 266) jest mowa o nobilitacji niejakiego Michała Michałowicza, żołnierza, który »wiele postrzałów w różnych okkazjach wojennych z znacznym« fortuny swej »i zdrowia uszczerbkiem odniosszy, statecznie na usłudze Rzplitej od wielu lat dotychczas« zostawa. Mógłby to być właśnie nasz Michałko, niestety wielki szkopuł stanowią słowa »od wielu lat«, gdyż ten pozostawał na usługach Rzplitej zaledwie jeden rok. Jakiegoś Michała Michalewicza, rotmistrza wołoskiej chorągwi w r. 1658, zna Niesiecki (Herbarz, t. VI, str. 382), a »Rodzina, herbarz szlachty polskiej«, t. X, str. 358, podaje, iż był on rotmistrzem wojsk koronnych w r. 1666 i używał herbu »Prus I«.

2. »... pułk ... Jana Sapiehy pisarza kor... do Prus ... ordynowano, i aby na tamte fortece, które Szwedzi trzymali jeszcze, t. j. Toruń, Brodnica, Kowalowa, Malborg, Elbląg, Grudziąż, Czeczów (zapewne: Tczew) oko pilne mieli zlecono. Jakoż nie próżnowali tam oni, ale rok niemal cały (mając sprawcę Michałka niejakiego mielnika, który nie małą kupę ochotnika zebrawszy, gdzie mógł to Szwedów z fortec wypadających niezmiernie gnębił) tamten kraj od Szwedów wypadających na czaty bronili, i gdzie mogli onych pospołu z pomienionym Michałkiem zabijali i żywcem brali ...« — Jemiołowski, Pamiętnik, str. 130.

o mało nie kosztowało to życia, skoro bowiem, wiodąc swych straceńców do szturmu, drapał się po drabinie na mury zamkowe, ugodzony zgóry kamieniem, stoczył się aż na sam spód. Na szczęście wyszedł z życiem z tej imprezy i zaraz poprowadził swoją bandę pod Grudziądz, gdzie splondrował przedmieście i starł się z partją szwedzką, tracąc w okazji zrabowane dopieroco mienie i pięciu ludzi, którzy dostali się do niewoli[1].

W wojaczce nie znał Michałko żadnego odpoczynku: święto nie święto, jak tylko miał sposobność dokuczenia wrogowi, to w lot ją chwytał. Tak n. p. 23 kwietnia, w trzeci dzień Wielkiej Nocy, załoga sztumska, sądząc, że Polacy nie czuwają tak pilnie, wysłała około 70 żołnierzy i pachołków na furażowanie. Ci koło Mątewskiej Szpicy ujrzeli się nagle otoczonymi przez watahę ochotników pod przywództwem samego groźnego rotmistrza i poszli w pęta z wyjątkiem dwóch, którzy zdołali się ukryć w słomie, a potem przynieśli do Sztumu smutną wieść o losie swych towarzyszy. Miał również wytrwały partyzant swoich szpiegów, nawet w karnych szeregach nieprzyjacielskich, zwłaszcza wśród służby fortecznej. Pewnego razu zdradziło mu kilku z nich, że kapitan Forbes i chorąży Patryk Gordon z załogi sztumskiej zaprosili swych przyjaciół oficerów z Malborga na ucztę, wobec czego Michałko wysłał zaraz porucznika z częścią swych ludzi, każąc mu ukryć się na drodze z Malborga do Sztumu i schwytać przejeżdżających tamtędy zaproszonych gości. Lecz wieść o zdradzie doszła na czas do uszu członków garnizonu i chorąży Gordon z 18 żołnierzami chciał ruszyć na pomoc przyjaciołom, na co mu nie pozwolił obersztlejtnant. Zaczęto więc czynić przygotowania do biesiady, gdy wtem szyldwach z wieży donosi, że Polacy zabierają konie dragońskie sprzed bramy. Za pozwoleniem komendanta Forbes, Gordon i inni oficerowie ruszają więc w pogoń za napastnikami, a widząc tylko 30 ludzi, uprowadzających ze sobą 40 zrabowanych wierzchowców, ścigają ich aż na pół mili od miasta. Tam wśród zarośli natrafiają jednak na czekających w zasadzce około 100 ochotników Michałka, wobec czego ulegają rozsypce i każdy ratuje się na własną rękę. Kapitan Forbes, zapędzony w ucieczce do bagna i ranny, wzięty został do niewoli, a Patryk Gordon, którego koń też zrazu ugrzązł w trzęsawisku, zdołał się wszelako wyrwać i przebić

1. Theatr. Eur., t. VIII, str. 619; Gordon, l. c., str. 115.

przez wrogów ze stratą szabli, czapki i wielu wyrwanych włosów, które zostały w rękach Polaków[1].

Taki to pomocnik, mężny aż do bohaterstwa, odważny do szaleństwa, wytrwały, przebiegły i szybki, jak piorun, oddał się teraz na usługi chorążemu koronnemu, Janowi Sobieskiemu, by wraz z nim po staremu gnębić nieprzyjaciela. Chyba nikt od niego nie nadawał się lepiej do tej roli, to też wkrótce idące za jego wskazówkami polskie podjazdy poczęły wyrządzać załogom szwedzkim wielkie szkody, szczególnie zaś cierpiał od tych niespodzianych napadów pobliski Sztum. Patryk Gordon miał teraz powtórnie doświadczyć na samym sobie wrodzonych talentów Michałka. W piątek 22 listopada zameldowała straż wieżowa w Sztumie, że do pobliskiej wsi Barlewic przybyło 15 — 20 koni nieprzyjacielskiej jazdy. Gordon wraz z 6 innymi oficerami otrzymał od komendanta rozkaz uderzenia na Polaków. Znaleziono ich zaraz za wsią przy bagnie w sile zaledwie 20 koni, lecz gdy zaatakowano ten słaby oddział, nagle wypadło z ukrycia jakieś 200 — 300 jeźdzców. Towarzysze Gordona zdołali się uratować okrężną drogą dookoła jeziora, lecz jego poniósł spłoszony koń w kierunku wsi, tymczasem zaś wróg odciął go od strony miasta; na dobitek upadł wraz z wierzchowcem przy przesadzaniu rowu, a choć zdołał się jeszcze podnieść, ścigany przez kilkunastu ludzi utknął w gęstych krzakach i otoczony zewsząd poddał się dwu jeźdzcom, których wziął za szlachtę. Jednym z nich był dowódca całej partji Działyński, drugim zaś nie kto inny, jak rotmistrz Michałko, za którego właśnie sprawą podjęto niniejszą wyprawę. Gordona i drugiego jeszcze jeńca, sierżanta Eliasa, poprowadzono nazajutrz do Dzierzgonia i stawiono przed obliczem Jana Sobieskiego, który wypytywał się ich dokładnie o położenie załogi sztumskiej. Uzyskanych od obu wiadomości sam już zresztą nie wykorzystał pan chorąży, gdyż w dwa dni potem, t. j. 25 listopada, odjechał do obozu królewskiego pod Toruń, powierzając w swem zastępstwie komendę nad wojskiem rotmistrzowi Suchodolskiemu, staroście lityńskiemu[2]. Wobec otrzymanych niedawno z głównej komendy rozkazów, aby razem z księciem Radziwiłłem śpieszył do Kurlandji, wobec stanowczego oporu ze strony Bogusława przeciwko temu ordynansowi, posta-

1. Gordon, l. c., str. 157-9.
2. Gordon, l. c., str. 161-4.

nowił Sobieski zasięgnąć w tej sprawie informacji u samego źródła i przedstawić tam własny punkt widzenia. Jakiem było jego zdanie, niestety nie da się z braku potrzebnych wskazówek źródłowych odgadnąć, udajmy się więc narazie i my pod Toruń, gdzie będziemy śledzić metamorfozę, wywołaną w planach naczelnego dowództwa polskiego przez memorjał księcia Radziwiłła.

»W podziwieniu miał J. K. M. pisanie« księcia »i instrukcję przez pana obersztera Wallderodta przyniesioną, bo jako samego« księcia »ten był instinctus«, że »w Żuławach długo nie mógł się bawić, dla awokujących ku Kurlandjej, które tam Duglas szerzył, niebezpieczeństw: tak postquam consilium tej imprezy do zdania« księcia »stosujące się stetit i część koronnego, część litewskiego wojska pod komendę« księcia »ordinowano«, aby był »ad opprimendum id in scintilla incendium poszedł; nie inszej J. K. M. był perswazjej jeno, że to gratum et acceptum miało być« księciu Bogusławowi. Owo zdumienie, z jakiem król Jan Kazimierz i marszałek Lubomirski przyjęli tak nagłą zmianę frontu u Radziwiłła, połączone było z żalem, że ten ostatni nie wyjawił im swych prawdziwych intencyj wcześniej, mianowicie, »niem z Żuław Regimenty wyszły, dla nierozrywania tak potrzebnej imprezy, ale jako . . . zaczętą była, szczęśliwego jej prosequowania«. Teraz zaś z jednej strony wszelkie dotychczasowe sukcesy, jakie w Żuławach odniesiono, zostały zmarnowane, z drugiej zaś plan wielkiej kurlandzkiej wyprawy, ułożony pod Toruniem, dla którego to właśnie poświęcono żuławską imprezę, rozwiewał się naskutek sprzeciwu księcia Bogusława wniwecz. Zastanowiwszy się jednak nad daną sytuacją, uznali toruńscy wodzowie, iż najlepiej jej odpowiada plan książęcy, wyłuszczony w przywiezionym przez Wallenrodta memorjale, dlatego też, pogrzebawszy w niepamięci pierwotne swe zamysły, przyjęli jego główne wytyczne i zmodyfikowali go tylko w szczegółach. A więc król zgodził się na zdanie księcia, aby do Kurlandji wysłać tylko obersztera Korffa z wojska koronnego, a obersztera Schönaicha z armji elektora, i wyrażał przez usta marszałka Lubomirskiego ufność, »że jako w tamtych krajach pan Korff stanie, utrzymają się tym obywatele tameczni, że non cedent in protectionem Duglasa. Są także we Żmudzi — przecież — Pan Komorowski Obożny X. Litewskiego, który dissipati exercitus fragmenta po Panu Podskarbim colligit: z drugą częścią Pan Pac Wojewodzic Trocki; ci z P. Korffem i z Panem Schonekiem (Schönaichem)

znosić się i gdzie nieprzyjacielskie potrzebować tego progressy będą, łączyć się z sobą będą, przytym jako obaczy Nobilitas, Populus, że się będą mieli do kogo kupić, obaczą, że conservationem ich ma J. K. M., ma Xiąże Jmć Elektor curae, confluent do tych wojsk i sami ratunkowi swemu non deerunt«. Tyle co do sprawy kurlandzkiego niebezpieczeństwa. Bardzo słusznie natomiast odrzucili król i Lubomirski projekt książęcy, aby dwa polskie pułki Koniecpolskiego i Sobieskiego wysłać do Warmji, rzekomo zagrożonej przez załogi szwedzkie w Elblągu i Malborgu. »A że po odeściu P. Korffa z Warmjej — pisał do księcia pan marszałek w liście z 24 listopada [1] — zostanie z ludzi denudata Warmja, takie jest J. K. M. zdanie, że póki W. X. M. między Malborkiem i Elbingiem zaszczycać będziesz, żadnego na Warmję nie będzie periculum, a jeżeliby jakie miało imminere, destinuje J. K. M. na miejsca periculo magis exposita . . . Jmci Pana Wojewody Sędomirskiego czterysta Draganjej«, czyli niewiele mniej, niż wynosi kwaterujący tam dotychczas regiment Korffa. Zasługuje na uwagę powód, dla którego Lubomirski nie chce wyprawiać do biskupstwa polskiej jazdy — oto ludzie ci »nie są exacte disciplinati, strawiliby przed czasem i to, czymby się na zimę żołnierz tam zostający miał sustentować«; zresztą po rychłej już kapitulacji Torunia obiecywał marszałek posłać do Warmji »dwa Regimenty Rajtarski i Dragoński, które i hybernować i securitatem strzec będą«. Co się tyczy wojsk brandenburskich i trzech pułków polskiej kawalerji, to uważał marszałek Lubomirski za najlepsze, aby tak, jak obecnie stoją, trzymały trakt między Malborgiem a Elblągiem, »attendendo na progressy nieprzyjacielskie, aby exkursjami nie szkodził, ale żeby za tym zaszczytem . . . in tuto protegi mogła całość państw tak J. K. Mci, jako i Xcia Jmci Elektora. Po skończeniu — zaś — imprezy toruńskiej, któr na ten czas vetat gdziekolwiek ludzi odrywać, więcej wojska w ten trakt ad satis cavendam securitatem na zimę zemknie się«.

A zatem zupełna rezygnacja z zamiaru opanowania Wielkiej Żuławy, odstąpienie nawet od planu ścisłej blokady załóg szwedzkich i tylko defenzywne poskramianie »inkursyj« nieprzyjacielskich. Od-

1. Rkp. Bibl. Narod., Pol. F. IV, 205, niepagin. (fałszywa data roczna: 1618); rkp. Ossol. 324, k. 7-8; rkp. Ossol. 548, k. 44-5 (fałszywa data roczna: 1618). Oryginał, wykryty przezemnie, znajduje się w Arch. Lubomirskich (Akty rodzinne).

ważniejsze, bo zaczepne kroki doradzał książę Radziwiłł. Już po odprawieniu obersztera Wallenrodta spod Torunia doszły tam »dwoje pisania« książęce do króla i marszałka Lubomirskiego w kwestji żuławskiej imprezy. Bogusław podejmował w nich dawną swą myśl, aby obrócić do Żuław cztery tysiące kawalerji, mianowicie dwa do Wielkiej, a drugie tyle do Małej, przez co odciętoby Szwedom wszelki dowóz żywności[1], i zaiste należało tak postąpić odrazu z początkiem listopada, nie pozwalając sobie na poddawanie się złudnym obawom wschodniego niebezpieczeństwa. Teraz coprawda późno już było cofać do ujścia Wisły piechotę Butlera, która właśnie do obozu królewskiego przybyła, jednak i sama jazda, chociaż trudnoby jej przyszło zdobywać szwedzkie szańce, była w stanie zablokować w nich wroga, tak iżby nie mógł się nawet poza nie wychylić. A jednak, chociaż rada Bogusława »o obróceniu czterech tysięcy kawalerjej, dwóch tysięcy do większego, a drugich dwóch do mniejszego Werder, bardzo się J. K. Mci podobała«, chociaż i marszałek Lubomirski pisał, że »cederet na nią swoim zdaniem«, przecież projekt księcia nie został aprobowany. Jaka tego przyczyna? Oto dowództwo naczelne nie przestawało żywić nadziei, że Radziwiłł, namyśliwszy się dobrze, zgodzi się wreszcie wyruszyć do Kurlandji, aby dać odpór, zagrażającemu niby Prusom od tamtej strony, Robertowi Duglasowi. I sam Jan Kazimierz i pan marszałek przeceniali ustawicznie siły szwedzkiego wodza, nie wiedząc widocznie o tem, iż ten na początku swej wyprawy rozporządzał zaledwie trzema tysiącami wojska, która to ilość musiała do owego czasu ulec znacznej redukcji. Wprawdzie, nie mogąc Radziwiłłowi, jako dowódcy sprzymierzonej armji obcego państwa, nakazać bezwzględnie maszerować do Kurlandji, zostawiali mu król i Lubomirski prawo wyboru między dwoma rozwiązaniami obecnej sytuacji strategicznej: »Cale z zdania i wolej W. X. M. pendet — pisał doń w odpowiedzi na jego projekt pan marszałek[2] — jeżeli zdanie W. X. M. będzie prosequi i kończyć tę imprezę (żuławską) pułki polskie, które tam są, zostaną przy W. X. Mci i tejże prace pomagać będą. Jeżeli tyż iść przeciw Duglasowi, pariter w tym z wolej i komendy W. X. Mci

1. Rekonstrukcja listów Radziwiłła według odpowiedzi marszałka Lubomirskiego, b. m. i d. (spod Torunia, koniec listopada lub początek grudnia 1658 r.) — Rkp. Bibl. Narod., Pol. F. IV, 205, niepagin.

2. P. wyżej.

pendebunt. Co na prudentiam W. X. Mci J. K. M. puszcza, jeżeli na tej imprezie persistere będziesz W. X. M. rozumiał, czy na tę potrzebniejszą, i magnas rationes oboich Pruss za sobą ciągnącą, przeciw Duglasowi obrócić z swoim wojskiem, mając pod komendą tak pułki, którem z JmP. Chorążym Koronnym do W. X. M. ordinował, jako i litewskie wojsko, to jest z P. Komorowskim Obożnym fragmenta po P. Podskarbim zebrane, i ludzi przy P. Pacu Wojewodzicu Trockim będących«. Mimo to wszakże i mimo zasadniczego uznania planu księcia za dobry, nie decydował się Lubomirski wprowadzić go w życie w mylnem przekonaniu, że Bogusław uzna wkońcu argumenty, skłaniające go do podjęcia kurlandzkiej ekspedycji; »nie jesteśmy tak mocni w kawalerją — tłumaczył się przed nim marszałek — żeby na tak wiele zdobyć się mogliśmy, i jako W. X. M. stamtąd odejdziesz, że i te pod komendę W. X. Mci ordinowane pułki pójdą z W. X. Mcią: nie zbierzemy więcej do Warmjej nad dziesięć a najwięcej dwanaście chorągwi jezdnych, na zwiedzenie stamtąd P. Obersztera Korfa«.

Nie mówi nasz wódz niestety, dlaczego nie zgadza się na wspomniany projekt także w tym wypadku, jeśliby książę do Kurlandji nie chciał wyruszyć, w którym, w połączeniu z brandenburską rajtarją, zebrałoby się chyba 4000 ludzi dla przeprowadzenia akcji w Żuławach. Jak się zdaje, wobec nadziei bliskiej już kapitulacji oblęganego przez siebie Torunia, pragnął Lubomirski odłożyć wszelkie poważniejsze operacje w Żuławach aż do zajęcia tego miasta, aby, mając już ręce wolne, mógł niemi osobiście pokierować tak, jak sam uzna za stosowne. Niestety Toruń, aczkolwiek resztkami sił, trzymał się jeszcze przez cały miesiąc, tymczasem zaś załogi szwedzkie nad dolną Wisłą, uwolnione od zmory wygłodzenia, korzystały z całkowitego prawie spokoju. Bogusław Radziwiłł, nie zmieniając raz zajętego przez siebie w tej kwestji stanowiska, przeciwko Duglasowi nie pociągnął, lecz stosownie do życzenia królewskiego, wyrażonego w liście marszałka z 24 listopada, stał dalej z całym swoim korpusem pod Fiszewem na trakcie pomiędzy Elblągiem a Malborgiem, przecinając komunikację tych głównych twierdz nieprzyjacielskich. Ponieważ siły jego zupełnie były dostateczne do tego celu, a plan opanowania Żuław narazie zarzucono, przeto Jan Sobieski nie wrócił już do swojego obozu pod Dzierzgoń, a zastępcy jego Suchodolskiemu nakazano przyprowadzić całą jazdę polską pod Toruń, co ów uskutecznił

z początkiem grudnia [1]. Szwadron dragoński Koniecpolskiego pozostawiono na załodze w Warmji, a oberszterowi Korffowi polecono, stosownie do wydanego już poprzednio ordynansu, maszerować razem z brandenburską rajtarją Schönaicha do Kurlandji po odbyciu przed opuszczeniem granic księstwa lustracji jego regimentu, jaka miała mieć miejsce już przed dwoma miesiącami i, niewiadomo z czyjej winy, odwlekła się do tej pory. Dokonali jej dnia 10 grudnia w Ornecie (Wormith) komisarz królewski hrabia von Dönhoff, oraz przydany mu do pomocy przez księcia Radziwiłła, oberszter baron von Eylenburg, znajdując w lejbkompanji i czterech kompanjach zwykłych 537 porcyj a 417 ludzi [2]. Zaraz potem udał się pan Korff w nakazany pochód przeciwko Duglasowi i 14 grudnia wysłał do króla Jana Kazimierza raport, datowany już z Reszla (Rössel) w Prusiech Książęcych [3].

Najdłużej więc wytrwał na terenie Żuławy Elbląskiej książę Bogusław, który, jak pierwszy rozpoczął tam kroki wojenne, tak też ostatni z placu boju ustąpił. Dopiero po poddaniu się twierdzy toruńskiej, kiedy zwolnione z długiego oblężenia polskie wojska były w stanie go zluzować, zwinął on swój obóz fiszewski i odszedł na gubernatorstwo do Królewca [4]. Tak zakończyła się owa żuławska impreza, która przez kilka ostatnich tygodni ograniczała się już właściwie tylko do przecinania komunikacji pomiędzy Malborgiem a Elblągiem, a której historję, na marginesie niejako obsydji toruńskiej, uważaliśmy za swój obowiązek przedstawić w powyższym rozdziale. Próbę ustalenia wyników, przez nią osiągniętych, strat poniesionych, zasług, a także i błędów wodzów i podkomendnych znajdziemy w zakończeniu tej pracy.

1. Gordon, l. c., str. 164-5.

2. »Rolla Über Ihr: Königl. Maytt in Pohlen und Schweden Leib Regiment zu Pferde unterm Conduit dess H. Obristen Ernest Johann Korffs, wie dasselbe von denen Königl: Herren Commissariis alss Herren Herren Graff von Dohnhoff und Herren Baron von Eylenburg Konigl. Obristen den 10 Decembris gemmustert worden, bey Wormith. Anno 1658 . . .« (Oryginał) — Rkp. Kras. 237, plik 5, k. 11-22.

3. Oryginał w rkp. Kras. 237, plik 5, k. 209.

4. Kalicki, Bogusław Radziwiłł, str. 81.

ROZDZIAŁ V

SCHYŁEK OBLĘŻENIA I KAPITULACJA

Doprowadziwszy do końca dzieje żuławskiej wyprawy, powróćmy teraz pod oblężony Toruń i obserwujmy dalszy przebieg tego tak długiego zmagania się dwóch godnych siebie zapaśników, z których jeden stał na czele wielkiej, jak na owe czasy, armji i walczył na ojczystej ziemi, drugi zaś, aczkolwiek w porównaniu z tamtym szczupłej tylko garstce rozkazywał żołnierzy, opierał się na potężnych fortyfikacjach i własnej odwadze rozpaczy.

Opuściliśmy główny teatr wojenny w momencie wysłania przez załogę szwedzką poselstwa do królewskiego brata, rezydującego w Malborgu, celem zasięgnięcia jego opinji co do ewentualnej kapitulacji fortecy toruńskiej. Pamiętamy, iż nie doszło wówczas do żadnego zawieszenia broni i operacje oblężnicze nie uległy przerwie, jednakowoż odbywały się nadal w tempie jakgdyby zwolnionem, obie bowiem strony, osłabione kilkumiesięcznemi zapasami, spodziewały się rychło dobrnąć do kresu swych niebywałych wysiłków i poprzestawały tylko na słabych manifestacjach gotowości do dalszej walki. Szczególnie Szwedzi pragnęli podtrzymać u przeciwnika jaknajdłużej słabnące coraz bardziej przekonanie o ich odporności i nie zaprzestali urządzać wycieczek do nieprzyjacielskich aproszów. W nocy 3 grudnia wyszedł więc oddział piechoty obersztlejtnanta Bocka ze Staromiejskiej Bramy, napadł w cichości na Polaków, rozłożonych w krwawo zdobytym »Mniejszym Kawalerze«, obrzucił ich w okopach granatami i porwawszy w zamieszaniu 12 muszkietów, cofnął się pod osłonę murów miej-

skich; kosztowało to marszałkowskich około 20 zabitych żołnierzy, czyli straty były wcale znaczne[1]. Następnego dnia wyprawiono również kilka wycieczek z rozmaitych punktów odrazu: poszczęściło się oberszt-lejtnantowi Hamiltonowi, który zgładził dwóch cesarskich szyldwachów, a trzeciego przywiódł żywcem do twierdzy. Wzięto go oczywiście zaraz na spytki, a zeznania jego były dla wynędzniałych oblężeńców niemałą pociechą w ich niedoli; oto bowiem dowiedzieli się, iż położenie austrjackiego wojska im dalej, tem było cięższe; znajdowało się już ono poprostu w stanie ruiny i kompletnej niezdolności do boju: regiment de Souches'a miał mieć zaledwie 300 piechurów pod bronią, a de Mers'a — tylko 50 niedobitków! Takie nowiny dodały ducha załodze, choć sama ona w nielepszych była warunkach. Nadrabiali wszelako Szwedzi animuszem. Gdy około południa zjawił się u nich sekretarz króla polskiego Trabuc i zaproponował hr. Oxenstiernie zawieszenie broni aż do przyjścia rozkazów od generalissimusa, księcia Adolfa Jana, postawiono mu tak wygórowane żądania, że z niczem musiał wracać do obozu[2]. Nazajutrz, t. j. 5 grudnia, mścili się cesarscy za ostatnie napady, rzucając do miasta granaty i kamienie, lecz oblężeni nie pozostawali im dłużni odpowiedzi. Tejże nocy spadł zimny deszcz, który przemienił się wkrótce w gęstą śnieżycę, trwającą aż do rana, a ta topniejąc spowodowała wielkie błoto i rozmoknięcie gruntu w polskich okopach, tak że kilkuset piechurów musiało na gwałt umacniać odcinek przed Staromiejską Bramą, znosząc nań faszyny i deski pod ogniem szwedzkich dział. Skolei nastąpiły silne mrozy i prawdziwa zima panowanie swe rozpoczęła, przynosząc jedno więcej utrapienie żołnierzom. Nie czekając, aż lody zetną wodę wiślaną, kazał zaraz komendant Bülow usunąć z rzeki zakotwiczone powyżej mostu ogromne kłody, które umieszczono tam jeszcze 25 sierpnia, jako ochronę przed t. zw. »branderami«. Był już ostatni czas potemu, gdyż następnego dnia (8 grudnia) poczęła Wisła zamarzać, a po dwóch dniach zniszczyły już lody Szwedom zbudowane na rzece młyny. Nowa wycieczka od strony »Rybaków«, jaką w tym właśnie okresie czasu przedsięwzięto, nie dała żadnych wyników i wszystko zdawało się sprzysięgać przeciwko bohaterskiemu garnizonowi. Gwałtowne

1. Zernecke, l. c., str. 115; Seger, l. c., st. 335; Kochowski, Clim. II, l. IV, str. 341.

2. Zernecke, j. w.; Seger, j. w.

zmiany temperatury, a potem trwała już zima, ustawiczne czuwanie i niewygody, przedewszystkiem zaś epidemja szkorbutu i inne choroby przerzedziły w straszliwy sposób jego szeregi i nie było dnia, któregoby nie zmarło 10, 12, lub nawet więcej ofiar[1]. Reszta, trzymająca się jeszcze jako tako na nogach, nie mogła już należycie obsadzić całości miejskich murów, jak również obwarowań zewnętrznych, których część, pamiętamy, pozostała w jej posiadaniu. Nie mogła tembardziej, że brak środków żywności coraz uporczywiej dawał się jej we znaki; oddawna już musieli żołnierze poprzestawać na chlebie posypanym solą, jako na codziennem jadle[2], i zrzadka tylko udawało im się wydostać skądkolwiek coś lepszego. Nadomiar złego zapas ołowiu zaczął się mieć ku końcowi[3] i wkrótce mogło zabraknąć kul do odpierania wroga.

Wszystko to naturalnie wiadome było mieszczanom toruńskim, którzy też coraz gwałtowniej napierali na szwedzkich wodzów, domagając się kapitulacji miasta. Oxenstierna i Bülow nie byli już w możności wbrew faktom bijącym w oczy łudzić ich rzekomą gotowością do dalszej walki, przecież jednak wystawiali im konieczność utrzymania się aż do powrotu poselstwa malborskiego i zawarcia zawieszenia broni z polsko-cesarską armją oblężniczą. W sobotę dnia 7 grudnia udał się burmistrz Preuss do generała Bülowa, zwrócił mu uwagę na znaczne zmniejszenie się garnizonu, wielki brak zboża i drzewa, niemożność obronienia miasta przez szczupłą ilość mieszczaństwa i, co za tem idzie, prosił go, by nie narażał Torunia na ostateczną zgubę. Komendant musiał przyznać się do słabości załogi, lecz wyraził zdanie, że w razie dobrej woli mieszczan możnaby się było utrzymać przynajmniej do generalnego rozejmu. Wtedy burmistrz zapytał się go: »A cóż będzie, jeśli Polacy zawładną tem miastem z bronią w ręku i będziemy zmuszeni zgodzić się na cięższe znacznie warunki?« Wódz szwedzki nie znalazł na to odpowiedzi i próbował wykręcić się zaufaniem w opatrzność Bożą. »A co — odrzekł — jeśli do tego nie dojdzie i Bóg zachowa nas przed taką ostatateczno-

1. Zernecke, l. c., str. 116; Seger, l. c., str. 336.

2. » . . . nachdem die Victualien so sehr abgenommen, dass der grösseste Hauffe sich nebst der Soldatesque albereit eine geraume Zeit nur mit Brodt und Saltz kümmerlich genug hat behelfen müssen . . .« — Zernecke, l. c., str. 119.

3. Sprawozdanie sekretarza Baumgartena z konferencji z hr. Oxenstierną, złożone radzie miejskiej dnia 11 XII 1658. »Acta consularia 1658«. — Arch. Miej. w Tor.. Kat. II, oddz. II, nr. 5, k. 212-3.

ścią?« Zakończył rozmowę obietnicą, że, jak tylko wrócą posłowie, wysłani do księcia-generalissimusa, zakomunikuje radzie miejskiej wszystko, czego sam się dowie, i niczego nie przedsięweźmie bez udziału jej deputatów[1]. Utrzymanie dobrych stosunków z ludnością toruńską było dla Szwedów konieczne, gdyż wobec swej słabości musieli co chwila kołatać do niej o pomoc. Tak n. p. wygłodzonym oficerom i żołnierzom brakowało już gotówki na zakupno drożejących coraz bardziej środków żywności i nie pozostawało nic innego, jak zwrócić się do rady z prośbą o pożyczkę. Gen. Bülow wezwał więc do siebie sekretarza jej Baumgartena i w imieniu hr. Oxenstierny upraszał o wspomożenie garnizonu kwotą 550 talarów, obiecując wzamian ustępstwa w różnych innych sprawach. Rada po rozwadze zgodziła się ofiarować hrabiemu tylko 300 talarów, zaznaczając wyraźnie, że jest to już ostatnia i przytem terminowa pożyczka[2]. Skoro Oxenstierna dowiedział się za pośrednictwem wspomnianego sekretarza o tem postanowieniu, dziękował radzie gorąco za uczynność i oświadczył, że, co się tyczy jego osoby, to w uwzględnieniu ciężkich warunków, w jakich się miasto znajduje, nie żądałby odeń ani halerza ponadto, co już poprzednio otrzymał, niestety jednak musiał ulec zjednoczonym prośbom oficerów i gemajnów; ponieważ zaś z dostatecznie ważnych przyczyn nie mogą mu mieszczanie dać takiej ilości gotówki, o jaką byli proszeni, przyrzeka kontentować się tem, co dostał, i zapowie oficerom, by ze swej strony ustąpili co do reszty. Naostatek przedstawił jeszcze hrabia Baumgartenowi brak ołowiu u załogi szwedzkiej i prosił, aby każdy mieszczanin dał ze swego domu dwa cynowe talerze dla zaradzenia temu złu. Również generał Bülow, którego jeszcze poprzednio nasz sekretarz odwiedził, wyraził mu swą wdzięczność za ową pożyczkę pieniężną, przy tej okazji jednak ponowił przed nim swe wieczne skargi na złe odprawianie straży przez mieszczan, zwłaszcza z kwater Panny Marji i św. Mikołaja, w których, wedle dostarczanej mu codzień listy, najgorzej stawiają się na służbę. Przyznaje on sam, że mieszczaństwo mogło już się znużyć ustawicznem czuwaniem, lecz chodzi tu przecież o nich samych i ich rodziny, a wobec słabości garnizonu, który napół martwy na

1. Sprawozdanie prezydenta Preussa z konferencji z gen. Bülowem, złożone radzie na sesji 9 XII 1658. — j. w., k. 211.

2. Sprawozdanie sekretarza Baumgartena z audjencji u gen. Bülowa, złożone radzie na sesji 10 XII. — j. w., k. 212.

Z egz. Muzeum Ks. Czartoryskich w Krakowie

BOGUSŁAW RADZIWIŁŁ

(MIEDZIORYT J. FALCKA (BL. 277) WEDŁUG PORTRETU
MALARZA GDAŃSKIEGO D. SCHULTZA)

wałach straż odbywa, należy się obawiać, by wróg, czatujący na to miasto z tak małej odległości, nie opanował go jakim nagłym atakiem. Niech więc rada albo we własnym zakresie, albo za jego, Bülowa, pośrednictwem przystąpi do egzekucji przeciwko owym młodym mieszczanom, którzy ani sami nie odprawiają straży, ani też nie posyłają na nią swej służby, a wzamian za to obiecuje on kierować się dobrem miasta i porozumiewać się z radą co do jego interesów w czasie przyszłych układów pokojowych. »Ojcowie miasta«, wziąwszy to wszystko pod obrady, postanowili wezwać zaraz na ratusz przez woźnego oficerów i rotmajstrów toruńskich i napomnieć ich jeszcze raz, aby aż do powrotu wysłańców szwedzkich lepiej sprawowali swe obowiązki, gdyż inaczej generał ucieknie się do zdawna pożądanych przez siebie środków egzekucji. Zgodzili się także wydać Szwedom za rewersem komendanta cztery do pięciu centnarów ołowiu z miejskich zapasów zamiast owych cynowych talerzy, o które prosił hr. Oxenstierna, nie podejrzewający widocznie, by mieszczanie mogli posiadać ten tak potrzebny do walki kruszec. Sekretarzowi Baumgartenowi polecono rezydować przy osobie hrabiego i dawać pilne baczenie na wszystko, co się tam będzie działo, aby przy ewentualnych negocjacjach z oblegającymi nie pominięto wbrew przyrzeczeniom interesów miasta i jego mieszkańców[1]. Wszystkie te zachęty, napominania, prośby i groźby, z jakiemi, dosyć zresztą nieszczerze, zwracała się rada do podwładnych sobie oficerów, oraz ogółu mieszczaństwa, były przysłowiowem »rzucaniem grochu o ścianę«. Toruńczycy nie zdradzali najmniejszych instynktów wojowniczych i kryli się po swych domach, wyczekując z coraz większą niecierpliwością końca tego nieznośnego oblężenia, tymczasem zaś powierzone ich pieczy mury stały sobie pustkami, prowokując oblegających do ataku, a Szwedów przyprawiając o uzasadniony całkowicie niepokój. Jedyną przeto korzyścią, jaką miała załoga od miasta, były te szczupłe zasiłki pieniężne, lub w naturze, które od czasu do czasu udawało się wydębić od rady. I to źródło wysychało także coraz bardziej. Ostatnią prestację, ofiarowaną przez Toruń na rzecz garnizonu, o jakiej zachowała się wzmianka w dostępnych nam materjałach źródłowych, znajdujemy pod datą 13 grudnia. Generał Bülow prosił wtedy radę przez obersztera Dracke'go, obersztlejtnanta Breitholtza i sekretarza miejskiego, aby zechciała dać

1. Protokuł z posiedzenia rady miejskiej z 11 XII 1658. J. w., k. 212-3.

na utrzymanie załogi na rachunek przyszłego miesiąca 10 łasztów zboża, gdyż dotychczasowe zapasy uległy już wyczerpaniu. Rada, jak zwykle, podzieliła przez dwa żądaną cyfrę i zgodziła się dostarczyć Szwedom 4 — 5 łasztów zboża[1]. Nie nadługo oczywiście mogło to wystarczyć. Zastanowiwszy się nad zobrazowanem wyżej położeniem oblężonych, łatwo dojść do wniosku, iż gonili oni ostatkami sił i pod mężnemi pozorami ukrywali gorące pragnienie zaprzestania beznadziejnej walki i zawarcia możliwie chwalebnej kapitulacji. Czekali też z utęsknieniem na powrót wysłanego do Malborga poselstwa, które miało im przywieźć zezwolenie na poddanie się od najwyższego po samym królu zwierzchnika szwedzkich sił zbrojnych, księcia-palatyna Dwu Mostów.

Ale z niemniejszą niecierpliwością zwracała wzrok ku północy strona druga, oblegająca. Składała się ona, jak wiemy, z dwóch, nierównych co do wielkości, a skłóconych nadobre ze sobą, części. Mniejsza z nich to posiłkowy korpus cesarski, większa — to wojsko polskie. O pożałowania godnym stanie Austrjaków wiemy już z relacji wziętego onegdaj do niewoli szyldwacha. Sami generałowie cesarscy, chociaż domagali się od Polaków jedenastu tysięcy porcyj dla utrzymania swych sił, przyznawali, iż nie mieli więcej jak 400 piechurów, a 1 200 jeźdźców zdolnych do walki[2]. Brakowało im nadto jednej, koniecznej dla wodza, zalety — mianowicie wiary w zwycięstwo. Zrażeni niepowodzeniami, doznanemi przy walnym szturmie, i przygnębieni stratami, zadawanemi im ciągle przez niestrudzone wycieczki oblężonych, doszli do przekonania o niezdobytości Torunia i dążyli do zwinięcia oblężenia. Dlatego też na radach wojennych wkładał de Souches ustawicznie w głowę królowi Janowi Kazimierzowi, iż są bardzo małe widoki opanowania fortecy, a wojsko jego nie może już dłużej trwać pośród śniegów i lodów, należy przeto zrezygnować z całej imprezy i odłożyć ją do wiosny[3]; tego samego zdania zresztą

1. Protokuł z posiedzenia rady miejskiej z 13 XII 1658. — J. w., k. 215.

2. » . . . Cum vero non plures ipsismet Dnis Generalibus fatentibus quadringentis circiter fuerint peditum ad conflictum, Equitum non excederet numerus amplius mille ducentorum, illi tamen praestari sibi volebant prope undecem millia Portionum . . . «. Memorjał nadzwyczajnego posła polskiego, X. Andrzeja Olszowskiego, przedłożony cesarzowi w Wiedniu dnia 18 I 1659. Walewski, Hist. wyzw. Rzplitej, t. I, dok. nr. XI.

3. De Lumbres — Relations, t. II, str. 216; Des Noyers z obozu pod Toruniem 10 XII 1658. — Lettres, str. 476.

była cesarska nadworna rada wojenna (Hofkriegsrath), która, opierając się na małodusznych relacjach z placu boju, nakazywała generałowi de Souches głosować za odstąpieniem od oblężenia[1]. Lepsze jednak o istotnym stanie rzeczy, niż gabinetowi strategicy austrjaccy, mieli, patrzący własnemi oczyma na rozgrywające się wypadki, Polacy, a wśród nich sam ich monarcha. Na tchórzliwe insynuacje zaprzedanego cesarzowi Francuza miał on gotową odpowiedź, iż Austrjacy mogą wycofać się spod Torunia, o ile im się tak podoba, on jednak zdecydowany jest pozostać na czele swych zastępów pod twierdzą i nie ustąpić, zanim jej nie zdobędzie[2]. Taka godna królewskiego majestatu rezolucja nie przypadała wcale do smaku naszym sprzymierzeńcom, którzy pragnęli jak najdłużej przeciągnąć wojnę na ziemiach polskich, aby groźna potencja północna, uwolniona od zajęcia w tych stronach, nie zwaliła się na dziedziczne kraje habsburskie. Iż to właśnie stanowiło ukrytą sprężynę opieszałości i niezdarności dwuznacznych aljantów, głosiło powszechne przekonanie naszej szlachty, która sądziła, że »Rakuszanie penitus nie chcą pokoju i continuatione belli nas i Colligatos chcą atterere, aby się zdali i hostes attrivisse i drugim zaś Amicis fortunam albo rzeczy robur impedivisse wedle owego Xcia Aursperka (właściwie: Auersperga) monitum w tak rocznym jego votum, żeby potentiam unam atterendo alia non stabiliatur ex quo suspecta i periculosa«[3]. W obozie polskim kursowały nawet pogłoski, że Austrjacy pokryjomu pobudzają oblężonych do wytrwałości w obronie, podrzucając im rzekomo bileciki, w których pisali, że nie powinni oni poddawać się »i że, jeżeli puszczą miasto, szelmami będą«, gdyż w niewielu dniach oblężenie zostanie zwinięte[4]. Nie wierzymy, aby cesarscy oficerowie dopuszczali się w rzeczywistości tak niecnych i niezgodnych z honorem wojskowym postępków, notujemy też tylko

1. Hofkriegsrath an Grafen Kurtz. 27 Nov. 1658. (Oryginał w arch. tajnem w Wiedniu). Walewski, Hist. wyzwolonej Rzplitej, t. I, str. 37.

2. » . . . cete Majesté repartit d'un ton assez aigre, qu'ils pouvoient se retirer si bon leur sembloit, mais qu'elle estoit resolüe de demeurer avec ses Polonois, et de prendre la place ou de perir . . . «. De Lumbres, Relations, t. II, str. 216.

3. Jan Leszczyński do Hoverbecka, z obozu pod Toruniem 31 XII 1658. — Rkp. Czart. 388, str. 587.

4. Tenże do X. Cieciszewskiego, z Torunia 5 I 1659. — Tamże, str. 598. De Lumbres — j. w.

powyższe plotki, jako znamienny objaw nieufności pomiędzy sprzymierzeńcami. Polacy liczyli więc tylko przy dalszem oblężeniu Torunia na własne siły. Ludzi mieli oni aż zadużo, bo dobrych kilkanaście tysięcy i to nie świeżych rekrutów, jak z początku, lecz wprawionych do boju pod umiejętną ręką marszałka Lubomirskiego żołnierzy. Zaczęły jednakże dawać się im we znaki mrozy zimowe, a co gorsze, trudno już było tę masę wojska wyżywić i zaopatrzyć w amunicję. Co do prowjantu, to wiemy, że ostatni sejm walny bardzo porządnie uregulował tę sprawę, nie spodziewano się wszakże wówczas, iż oblężenie przeciągnie się tak długo, i zapewniono wojsku żywność tylko na dwa miesiące. Ten okres czasu już upłynął i należało skądkolwiek postarać się o nowe zapasy prowjantu. Król zwołał w powyższym celu na dzień 4 grudnia sejmik pobliskich województw poznańskiego i kaliskiego do Środy. Szlachta wielkopolska, zgromadzona w oznaczonym uniwersałem królewskim dniu pod laską niejakiego Władysława Rogalińskiego, uchwaliła »na tenże Prowjant ze wszytkich Łanów Osiadłych, tak na Miastach, jako i Wsiach będących, po Złotych Sześciu Salvis Abiuratis Conflagratorum et Desertatorum«. Wszyscy posesorowie i dzierżawcy dóbr królewskich, duchownych i szlacheckich mieli oddać owe pieniądze prowjantowe na dzień 26 grudnia do rąk poborców wojewódzkich w Poznaniu i Kaliszu, »którzy to Ich M. PP. Poborcy, wybrawszy te Pieniądze, do rąk Jeo MP. Generał Prowjant Majstra oddać . . . i kwit od tegoż . . . odebrać będą powinni«. Z owem laudum wysłali Wielkopolanie do króla pod Toruń pana Jana Gałczyńskiego, dawszy mu na drogę 300 złotych[1]. Wykazana w ten sposób powolność żądaniom monarszym i zrozumienie potrzeb wojska bardzo się braci szlachcie chwaliły, niestety jednak wyznaczono zbyt długi, bo przeszło 3-tygodniowy czas na zebranie tych pieniędzy, a tu wojsko było głodne i musiało sobie prawdopodobnie gwałtem rekwirować konieczne środki żywności. To jedna bolączka polskiej armji. Drugą stanowił niedostatek broni artyleryjskiej i amunicji. Jak świadczy des Noyers, były tylko dwa prawdziwie ciężkie działa, a cała reszta nadawała się raczej do bitwy polowej, niż do ostrzeliwania fortyfikacyj; większych armat nie było nawet skąd sprowadzić, gdyż Szwedzi opróżnili troskliwie nasze arsenały z co lep-

1. »Laudum 1658 o Proviant. Na Seymiku Srzedzkim uchwalone 4 Decembr.«. — Rkp. Kras. 320, k. 131-2.

szych sztuk. Zapas prochu miał się również ku końcowi[1] i troskliwy o wszystko Jan Kazimierz zwrócił się do Gdańska o dostarczenie potrzebnej ilości tego artykułu, wysyłając tam w tym celu dnia 1 grudnia Ignacego Bąkowskiego, podkomorzego chełmińskiego, a swego sekretarza. Miał on nabyć u prywatnych kupców gdańskich 200 centnarów prochu, na co kasztelan elbląski winien był stosownie do rozkazu królewskiego wyasygnować ze skarbu pruskiego 16 000, lub tyle, ile będzie potrzeba. Istotnie znalazł się kupiec, nazwiskiem Ledel, który zawarł ze skarbem stosowny kontrakt na dostarczenie 200 centnarów prochu, lecz gdy przyszło do wypełnienia zobowiązania, okazało się, iż skupienie takiej ilości powyższego materjału wymagać będzie dłuższego czasu, a tu »periculum in mora«. Pisze więc król znowu do Gdańszczan, by narazie za poręką owego Ledela dostarczyli pod Toruń 150 centnarów prochu z arsenału publicznego, za co otrzymają potem albo zwrot zgromadzonego tymczasem od prywatnych kupców towaru, albo stosowną sumę pieniężną[2]. Nie wiemy, czy mieszczanie przystali na tę propozycję, spodziewamy się, że i owszem, zresztą prochy nie na wiele się już przydały, bo w najbliższych dniach zawarto zawieszenie broni.

Przedłużanie się powrotu wysłańców szwedzkich z Malborga zaczynało już nadobre niepokoić Jana Kazimierza i polskich wodzów. Tydzień upłynął od ich wyjazdu, a nie dawali wcale znać o sobie, tak że wkradało się w umysły podejrzenie, iż umyślnie zwlekają, by odsunąć, jak tylko się da najdalej, chwilę kapitulacji. Wreszcie zniecierpliwiony monarcha polecił swemu sekretarzowi Trabuc'owi, znanemu nam już z poprzednich wizyt w Toruniu, udać się do hr. Oxenstierny i wybadać go co do tej sprawy. Francuz zameldował więc dnia 9 grudnia swe odwiedziny przez trębacza i nazajutrz popołudniu odbył z hrabią konferencję w oblężonej twierdzy. Zaczął od złożenia oświadczenia, iż widocznie sam Bóg błogosławi sprawę przyszłych traktatów, gdyż nietylko obie zainteresowane strony są do nich coraz to skłonniejsze, ale i król Francji najwyraźniej je popiera; po tym wstępie, mającym wzniecić w duszy rozmówcy ugodowe myśli, przeszedł »ad medias res« i przedstawił mu zdziwienie królewskie z racji tak

1. Des Noyers, z obozu p. Toruniem 10 XII 1658. — Lettres, str. 473.
2. Król do Gdańszczan, z obozu pod Toruniem 1, 3 i 10 XII 1658. (Oryginały) — Arch. Państw. w Gdańsku, dz. 300, oddz. 53, nr. 711.

długiej nieobecności posłów załogi toruńskiej do księcia Adolfa Jana. Oxenstierna odparł na to, iż sam każdego dnia niecierpliwie ich oczekuje, lecz jego zdaniem musiały zajść jakieś niespodziewane okoliczności, które odwlekły nieco ich powrót. Przychylił się do powyższej opinji królewski sekretarz i wyraził przypuszczenie, że winę ponoszą tu świeżo spadłe śniegi, lub też wyjazd księcia-generalissimusa do Elbląga, król jednak Jan Kazimierz ma zamiar wysłać na wszelki wypadek do Malborga umyślnego z żądaniem przyśpieszenia powrotu szwedzkich posłów[1]. Na szczęście okazało się to zbyteczne, gdyż już następnego dnia, t. j. 11 grudnia, przybyli do polskiego obozu owi upragnieni posłowie w osobach kapitana barona Curcka i sekretarza Kempendorffa. Króla akuratnie nie zastali, bo wybrał się gdzieś na polowanie, przyjęła ich więc tylko jego małżonka Ludwika Marja[2], która aż dotychczas z prawdziwie męską wytrwałością stawiała czoło wszelkim trudom i niewygodom obozowego życia. Niezwykła ta niewiasta, kierująca zawsze swym rycerskim, lecz słabowolnym mężem, »jak mały Etjopczyk słoniem«, nie przyglądała się biernie pracom oblężniczym, nie wyczekiwała leniwie chwili tryumfalnego wjazdu do zdobytego miasta — owszem, ile tylko mogła, przyczyniała się osobiście do poparcia działań wojennych. »Statek i nieustraszone serce wszędzie oświadczając, do tego ustawicznie wiodła rzeczy, aby nie odstępować darmo, aż swego dokazawszy, pamiętając na to, maiore animo tolerari ardua quam reliqui. Nie próżnowała tam bynajmniej pobożność jej, zbierała żołnierzów postrzelonych, rannych, znędzniałych, dodawając chorym opatrzenie, nędznym prowizję, zgłodzonym sustentacją, wszystkim ile być mogło ratunek«[3]. Osobliwej, jak na płeć swoją, odwagi dowodziła, zwiedzając często okopy, przyglądając się nabijaniu i celowaniu armat i moździerzy[4], zainteresowanie zaś sprawami wojny okazała w prośbie, zwróconej za pośrednictwem sekretarza, pana des Noyers, do jednego z tegoż znajomych we Francji, aby jej tam

1. Sprawozdanie sekr. Baumgartena z audjencji u hr. Oxenstierny, złożone radzie na sesji 11 XII 1658. — »Acta consularia 1658«, l. c., k. 212. Zernecke, l. c., str. 116.

2. Sprawozdanie rajców Donepe'na i Czimmermana z posłuchania u hrabiego Oxenstierny, złożone radzie na sesji 12 XII 1658. — Tamże, k. 213.

3. Wydżga, Pamiętnik, str. 151.

4. Des Noyers z obozu pod Toruniem 26 XI 1658. — Lettres, str. 469; toż — Portofolio M. L., t. II, str. 203.

kupił »ze trzy lub cztery spomiędzy najlepszych książek o fortyfikacjach, któreby zarazem obejmowały naukę oblężenia twierdz«, nadto kilka książek o artylerji[1]. Małoby się zapewne tak wtedy, jak i w naszych czasach, znalazło na świecie kobiet, któreby chciały studjować tak »suche« i »nudne« przedmioty! Narzekała coprawda Ludwika Marja na »przerażające nudy i bardzo wielkie niewygody«, na swój »mały pokoik, zbudowany w ciągu tygodnia i ze wszech stron otwarty«, przecież jednak »król nie chciał jej dać pozwolenia na odjazd do Warszawy«[2], a podejrzewamy, że i sama nie zdradzała do tego zbytniej ochoty. Otóż tego rodzaju monarchini, prawdziwa »hic mulier«, przyjęła na audjencji przybyłych z Malborga Szwedów i pragnęła ich bezwątpienia wybadać, jaki wynik poselstwa ze sobą niosą. Próbowali ją prawdopodobnie zbyć opowieściami o sukcesach swego władcy, o rychłej odsieczy Duglasa od strony Kurlandji i t. d., lecz nie sądzimy, by tak jej samej, jak otaczającym ją wodzom, zdołali zamydlić oczy. Widoczne było dla wszystkich aż nadto dobrze, że teraz oblężeni muszą się już poddać. To też królowa zażądała wyraźnie od delegatów załogi, aby nie zwlekając przystąpiono do układów, i dodała żartobliwie, że w takie mrozy nie ma wcale ochoty przesiadywać bez potrzeby w obozie[3]. O drugiej popołudniu zameldował trębacz królewski komendantowi twierdzy Bülowowi o przybyciu poselstwa. Ten wysłał zaraz swojego trębacza, w którego towarzystwie udali się Curck i Kempendorff do Torunia i złożyli relację ze swej podróży hrabiemu Oxenstiernie[4]. Brzmiała ona w krótkości w ten sposób, iż o odsieczy narazie niema co myśleć, książę Adolf zezwala zatem na kapitulację garnizonu toruńskiego pod honorowemi warunkami[5]. Wynik taki nikogo chyba nie zaskoczył i teraz mogli wodzowie szwedzcy z czystem sumieniem i w zgodzie ze swym żołnierskim honorem złożyć broń, jednakże ciężko się im było zdecydować na tę nieuniknioną już ostateczność i postanowili jeszcze przedtem wybadać nastawienie się mieszczaństwa toruńskiego na wypadek odłożenia kapitulacji na później.

1. Des Noyers, 3 XII 1658. Portofolio M. L., II, 205; toż — Lettres, 471.
2. Królowa do Ludwiki Henrjetty, żony »Wielkiego Elektora«, 20 XII 1658. — Urkunden und Aktenstücke, t. VIII, str. 298.
3. Sprawozdanie rajców Donepe'na i Czimmermana — j. w.
4. Zernecke, l. c., str. 116-7.
5. Theatr. Europ., t. VIII, str. 625; Kochowski, Clim. II, l. IV, str. 341.

Chodziło o to, czy Toruńczycy zechcą być pomocni załodze przy dalszej obronie twierdzy, bez którego to poparcia szczupła garstka Szwedów nie miałaby żadnej nadziei utrzymania się w niej. Aby zaś natchnąć mieszczan lepszym duchem i zachęcić do wytrwałości, trzeba było zataić przed nimi prawdę i łudzić ich dalej nadzieją bliskiej odsieczy. W wykonaniu tego planu wezwał hr. Oxenstierna do siebie delegatów rady miejskiej Donepe'na i Czimmermana i oznajmił im o powrocie posłów, wyprawionych do Malborga, którzy mieli przynieść następujące wieści: Karol Gustaw wobec nowych »motus« w Danji zmuszony był zwrócić tam swą armję i flotę, zająć Cronborg i oblec Kopenhagę, przyczem pogromił wspierającą Duńczyków flotę holenderską; wysłany na pomoc Toruniowi generał Duglas zwrócił się coprawda w stronę Kurlandji, by ukarać tamtejszego księcia za udzielenie elektorowi brandenburskiemu posiłków do blokady Elbląga, obległ tamże Mitawę i odesłał parę książęcą do Sztokholmu, lecz, jak tylko rzeki pozamarzają, ma zamiar nadciągnąć na odsiecz Torunia; prócz tego protektor angielski Oliver Cromwell chce przysłać Karolowi Gustawowi na pomoc 24 okręty ze swej floty. Położenie królewskie jest więc dobre i miasta mimo słabości garnizonu nie należy uważać za stracone, byleby mieszczaństwo wytrwało w wierności. Rada musi się wyraźnie zdeklarować, czy chce się dalej bronić u boku załogi szwedzkiej, czy też nie.

Skoro deputaci miejscy powtórzyli to wszystko na posiedzeniu rady, a los chciał, że spowodu jakiegoś wesela nie było na niem ani prezydenta Preussa, ani też burgrabiego Gerneta, uznano za rzecz niezbędną wysłać do nich sekretarza Baumgartena i prosić ich o natychmiastowe przybycie na ratusz, albo przynajmniej o wyjawienie wysłannikowi swego zdania w tej tak ważnej kwestji. Obaj przyjść nie mogli, lecz przez sekretarza dali radzie następujący wyraz swej opinji: prezydent oświadczył, iż stało się tak, jak dawno przewidział, mianowicie, skoro się wszystko uczyniło, co tylko było w możności, »inwidję« otrzymuje się w nagrodę; jego zdaniem należy przedstawić hrabiemu i generałowi szczupłość garnizonu i zdolnego do boju mieszczaństwa, rozległość murów i wałów, których trzeba bronić, brak wszelkich środków żywności i drzewa, i prosić ich następnie, by sami zechcieli rozważyć, czy z takiemi siłami są w stanie oprzeć się oblegającym. Podobną była opinja burgrabiego Gerneta — uważał on, iż są dwa środki ocalenia miasta: odsiecz i »Armistitium ad Generales Tractatus«;

pierwszy z nich zbudowany jest jednak na lodzie, bo generał Duglas, którym wciąż zwodzi się mieszczan, daleko stąd jeszcze przebywa; ponieważ więc od króla szwedzkiego nie można się spodziewać żadnej pomocy, a słabe siły, jakie są wewnątrz, nie wystarczą na obronę Torunia, pozostaje tylko prosić Jana Kazimierza o zawieszenie broni i włączenie miasta do generalnych traktatów pokojowych. Wysłuchawszy takiego sprawozdania swego sekretarza, rada przychyliła się do wywodów naczelników mieszczaństwa, nie chcąc jednak niepotrzebnie drażnić Szwedów zbyt śmiałem wypowiedzeniem tego rodzaju poglądów, poleciła deputatom wstrzymać się z wszelką deklaracją, dopóki hrabia i generał sami jej od nich nie zażądają; w tym wypadku mieli oni prosić dowódców załogi, by zechcieli najpierw ze swej strony roztrząsnąć siły, jakie im jeszcze pozostały do dyspozycji, a jeżeli sami uznają je za niedostateczne do odparcia wroga i utrzymania miasta, to niech starają się u króla polskiego o rozejm na czas prowadzenia układów w sprawie pokoju generalnego między Polską a Szwecją (»Armistitium ad Generales Tractatus«)[1]. Wyrażone w ostrożnych słowach, nie znaczyło to przecież nic innego, jak, że mieszczanie mają już po uszy oblężenia i, o ileby Szwedzi w swem szaleńczem zaślepieniu chcieli się mimo wszystko dalej bronić, nie będą mogli spodziewać się z ich strony żadnej pomocy.

Dopieroco opisane posiedzenie rady miejskiej odbyło się dnia 12 grudnia. Zaraz nazajutrz zjawił się w Toruniu częsty gość, sekretarz Trabuc, i zaproponował Szwedom w imieniu królewskiem zawieszenie broni, w czasie którego nastąpiłyby układy o poddanie twierdzy[2]; zapowiedział im jednocześnie, iż w razie dalszego zwlekania użyje się przeciwko nim jaknajostrzejszych środków. Mimo to oblężeni nie mogli jakoś jeszcze oswoić się z myślą o konieczności zrezygnowania z dalszej obrony i cały ten dzień strawili na bezpłodnych naradach, nie dając wreszcie sekretarzowi królewskiemu żądnej odpowiedzi. Wobec takiego obrotu rzeczy trzeba było spełnić raz uczynioną groźbę i przywieść zapamiętałych obrońców do opamiętania. Dnia 14 grudnia rozkazał więc król Jan Kazimierz dać ognia z baterji ciężkich dział, ustawionej na zdobytym bastjonie Staromiejskim: sześć wielkich

1. Protokuł z posiedzenia rady miejskiej z 12 XII 1658. — »Acta consularia 1658« — l. c., k. 213-4.

2. Zernecke, l. c., str. 117; Seger, l. c., str. 336.

półkartaunów ryknęło kilkakrotnie zgodnym basem i około 20 pocisków spadło na t. zw. Piekarską Wieżę. Prawie że o tej samej porze Szwedzi, pragnąc po raz ostatni zadokumentować swą zdolność do obrony miasta, odważyli się wypaść z bramy św. Jakóba i urządzić w biały dzień wycieczkę na Winnicę. Jednakże zuchwały cios uderzył w próżnię — w oszańcowaniach, które zaatakowano, nie natrafiono na nikogo z oblegających; widocznie Austrjacy zbyt szczupłe już posiadali siły, by móc niemi należycie obsadzić nawet ten niewielki stosunkowo odcinek fortyfikacyj, który im przypadł w udziale. Bojąc się zbyt daleko zapuszczać w labirynt nieprzyjacielskich okopów, aby nie być przypadkowo odciętym od twierdzy, zawiedziony oddział szwedzki powrócił do swoich z próżnemi rękoma. Energiczne bombardowanie Piekarskiej Wieży musiało też uczynić na oblężonych wodzach należyte wrażenie, gdyż po odbyciu rady wojennej i konferencji z deputatami miejskimi wyprawili śpiesznie do polskiego obozu posłańca z zawiadomieniem, iż zgadzają się na zawieszenie broni na przeciąg trzech dni. Wkrótce więc potem przybył znów do miasta sekretarz królewski, przywożąc ze sobą podpisany już przez Jana Kazimierza akt zawieszenia broni na trzy dni, licząc od trzeciej godziny popołudniu dnia bieżącego, to jest soboty 14 grudnia, do tejże godziny we wtorek 17 grudnia. Obie strony miały w tym czasie wstrzymać się od wszelkich nieprzyjaznych wystąpień, w szczególności zaś zakazane było surowo wzajemne ostrzeliwanie się[1]. Ze strony szwedzkiego garnizonu podpisał powyższy dokument hr. Oxenstierna, poczem Trabuc zaprosił go imieniem królewskiem na niedzielę do obozu polskiego celem uroczystego zainaugurowania układów. Z tym momentem Mars schodzi już ostatetecznie z pola naszego widzenia i wojownicy zmieniają się w dyplomatów, by w długich i burzliwych nieraz utarczkach słownych starać się jaknajlepiej wyzyskać poprzednie sukcesy orężne.

1. Zernecke i Seger — j. w. »Aussm Lager vor Thorn vom 16 Decem.«. — »Bericht auss Dem Königl. Pohlnischen Lager vor Tohren. Wie auch Was newlicher Tagen von Königsberg und Churlandt denckwürdig ankommen ist. Anno 1658«. (Druk ulotny). Biblj. Miejska w Gdańsku, Nl. 100, nr. 147. Fragstein do cesarza, z obozu pod Toruniem 15 XII 1658. (Autograf). Arch. D., D. i P. w Wiedniu, »Polonica« 1658, December, k. 58. Według tego ostatniego źródła zawarto nie trzy-, lecz czterodniowe zawieszenie broni.

Zaczęły się one zaraz następnego dnia, w niedzielę 15 grudnia. Stosownie do wczorajszej umowy zajechała pod jedną z bram miejskich o ósmej godzinie rano kareta królewska, wysłana po hr. Oxenstiernę. Przyjechał w niej generał artylerji Grodzicki, który, jako zakładnik, przebywać miał w Toruniu aż do powrotu Szwedów z wizyty. Chełmiński gubernator wybrał się do obozu nieprzyjacielskiego w dość licznem towarzystwie, otaczało go bowiem sześciu paziów i kilku znakomitych członków załogi, jak radca wojskowy Schleitzer, rotmistrz Löwen, kapitan Curck, kapitan Sangerhausen i sekretarz Kempendorff. Konie i kareta królewska odwiozły hrabiego aż do kwatery marszałka Lubomirskiego, który, powitawszy bardzo uprzejmie dostojnego gościa, zaprowadził go zaraz do namiotu królewskiego i przedstawił Janowi Kazimierzowi. Tajne posłuchanie u króla trwało całą godzinę, prawie dwa razy więcej czasu zajęła następnie audjencja u królowej, skolei nastąpiła krótka konferencja z polskimi senatorami i wreszcie wspaniały obiad u marszałka Lubomirskiego, który przeciągnął się aż do siódmej godziny wieczorem. Wziął w nim udział kanclerz wielki koronny i inni panowie polscy. Litowano się powszechnie nad mizernym wyglądem wychudłych kawalerów szwedzkich, którzy tak już byli osłabieni złym wiktem toruńskim, iż pociągnąwszy mocnego węgrzyna marszałkowskiego, wkrótce się nim upili i w stanie miłego zamroczenia zaczęli wygadywać niestworzone rzeczy; jeden n. p. do tego stopnia stracił poczucie rzeczywistości, że twierdził wobec wszystkich, jakoby komendant Bülow jeszcze przed wyprawieniem posłów do Malborga umarł z grasującej wewnątrz twierdzy »plamistej febry« (Flekkenfieber). Wieczór już zapadł, gdy zajechały przed namiot marszałka karety i pod eskortą polskich trębaczy odwiozły nietrzeźwych gości do Torunia, przywożąc wzamian zakładnika gen. Grodzickiego. Obie strony rozstały się w dobrej myśli z nadzieją zagajenia wnet traktatów pokojowych[1], chociaż właściwie wynik konferencyj ze Szwedami był negatywny. Oxenstierna, w zgodzie z życzeniem rady miejskiej, zaproponował był odrazu zawarcie generalnego rozejmu i wszczęcie układów pokojowych między obu wojującemi państwami. Polacy skłaniali się w zasadzie do tej myśli, jednakże żądali uprzedniej kapitulacji toruńskiej załogi, co wobec wszystkich trudów i wysiłków, po-

1. »Aussm Lager vor Thorn vom 16 Decem.« — j. w. Fragstein do cesarza 15 XII — j. w. Zernecke, l. c., str. 118-9.

niesionych przez nich w tem oblężeniu, było chyba aż nadto zrozumiałe; miastu i jego mieszkańcom przyrzekał król przytem pełną amnestję i zachowanie wszelkich, duchownych czy świeckich, praw i przywilejów. Hrabia przyjął to wszystko do wiadomości i obiecał wziąć pod rozwagę, lecz narazie do żadnego porozumienia nie doszło[1].

W poniedziałek dnia 16 grudnia zwołał Oxenstierna przedniejszych członków załogi na radę wojenną i złożył im sprawozdanie ze swego pobytu w polskim obozie. Poczęto więc zastanawiać się, czy należy poddać miasto, czy też dalej igrać ze śmiercią. Lecz nawet najodważniejsi spuścili tym razem z tonu i jednogłośnie opowiadali się za kapitulacją. Sam komendant Bülow, który dotychczas głównym był zwolennikiem walki do ostatniej kropli krwi, uznał obecnie dalszą obronę za pozbawioną celu. Roztoczywszy przed słuchaczami smutny obraz wynędzniałego garnizonu, który, dręczony wielu chorobami, dzień w dzień masowo wymiera, tak że niema już czem należycie obsadzić murów miejskich, a którego jedyne prawie pożywienie stanowi od dłuższego czasu chleb i sól, — zwróciwszy uwagę na niepewną w przyszłości wierność mieszczaństwa, oświadczył generał z całkowitą otwartością, iż uważa za niemożliwe stawianie dalszego oporu wrogowi przez będącą jeszcze przy zdrowiu część załogi, a za rzecz w najwyższym stopniu lekkomyślną doprowadzanie tem przeciwnika do ostateczności i narażanie miasta, ludności cywilnej i żołnierzy na całkowitą ruinę; w teraźniejszem położeniu nie pozostaje jego zdaniem nic innego, jak prosić króla polskiego o zaszczytny akord dla miasta i garnizonu.

Skoro tak mężny wódz dał się słyszeć z tego rodzaju opinją, sprawa już była przesądzona i wszyscy uczestnicy zebrania udzielili swego placet na kapitulację[2]. Postanowiono tylko jeszcze wybadać usposobienie mieszczan: hrabia zakomunikował zatem sekretarzowi rady miejskiej treść swych wczorajszych konferencyj i wspólnie z generałem prosił mieszkańców Torunia o zdeklarowanie się, czy będą dalej stać wiernie przy garnizonie, czy też należy przystąpić »ad particulares tractatus«, to znaczy do układów o poddanie miasta.

Rada miejska zgromadziła się zaraz na nadzwyczajne posiedzenie, wezwała do siebie deputatów wszystkich ordynków i, zastanowiwszy się

1. Zernecke, l. c., str. 119.
2. Tamże.

razem z nimi nad sytuacją, uchwaliła zachować potrzebną ostrożność i nie wyrażać otwarcie własnej opinji, lecz tylko prosić Oxenstiernę i Bülowa, aby wobec niemożliwości zawarcia generalnego rozejmu, kompletnego wyczerpania załogi i zupełnego braku środków żywności, nie mówiąc już o zniszczeniu miasta, sami naprzód rozważyli, co należy czynić i czy trzeba przystąpić do partykularnych traktatów, a potem przedstawili radzie swoje zdanie. Inaczej mówiąc — poco się nas pytacie, kiedy wiecie sami dobrze, że musicie się poddać! Wieczorem udali się deputaci rady i ordynków miejskich do gubernatora chełmińskiego i podali mu do wiadomości powyższą uchwałę, na co hrabia oświadczył, iż, bolejąc nad losem tego miasta, uznając jego wierność dla Karola Gustawa podczas całego oblężenia i zdając sobie sprawę z nierealności jakiejkolwiek odsieczy, gotów jest obecnie uwzględnić interesy handlowe Torunia przy układach o kapitulację, co przyjdzie mu tem łatwiej, że ani król polski, ani senatorowie nie chowają do mieszczan żadnego rankoru; by zaś lepiej móc strzec ich dobra, prosi radę o spisanie i dostarczenie mu punktów, zawierających jej »petita«. Następnie przeszli deputaci do gen. Bülowa i »mutatis mutandis« przedstawili mu również opinję rady miejskiej i ordynków, której ów spokojnie wysłuchawszy, dał następującą odpowiedź: wolałby on wprawdzie otrzymać od ludności Torunia inną deklarację, lecz wobec tego, iż król i generalissimus polecili mu nie dopuszczać do ostateczności dla tego miasta, zdecydowany jest prosić o przedłużenie wygasającego jutro zawieszenia broni i wyznaczyć kilku oficerów do partykularnych traktatów; od rady domaga się on tylko dwóch rzeczy: primo — aby wobec tego, iż mieszczanie coraz gorzej wartują na swych pozycjach, a wciąż jeszcze trzeba się obawiać napadu wroga, wezwała ich do pilniejszego odprawiania straży; secundo — aby punkta dla hrabiego jak najrychlej spisano.

Nazajutrz złożyli deputaci swym mocodawcom relację z owych dwóch audjencyj u dowódców szwedzkiej załogi. Rada, pominąwszy całkowitem milczeniem prośbę generała o wezwanie mieszczan do lepszego strażowania, którą wobec perspektywy bliskiej już kapitulacji uznała za nieaktualną, zainteresowała się tylko sprawą sporządzenia punktów, stanowiących dezyderata mieszkańców Torunia; ułożenie ich powierzono trzem rajcom, a mianowicie znanym nam już Antoniemu Donepe i Jerzemu Czimmermanowi, oraz Andrzejowi Sellinowi, a po

przyjęciu przez radę miały one być jeszcze przedłożone do aprobaty deputatom t. zw. »der geheimen Rechnung«[1].

Tego samego dnia radca wojskowy Schleitzer i sekretarz Kempendorff zostali wydelegowani przez załogę szwedzką do obozu polskiego z propozycją przedłużenia kończącego się właśnie zawieszenia broni na dwa dalsze dni, na co się strona oblegająca chętnie zgodziła[2]. Układy o kapitulację przeciągną się jednak, jak wkrótce zobaczymy, poza ten termin, to też podczas nich zajdzie konieczność ponownego przedłużenia armistycjum na kilka dni następnych.

A zatem we środę dnia 18 grudnia rozpoczęto wreszcie pertraktacje o poddanie twierdzy toruńskiej. Tego dnia toczyły się one w willi podmiejskiej mieszczanina Tomasza Berena przed bramą św. Jakóba pod osłoną 50 żołnierzy z obu stron. Jednocześnie odbywały się układy polityczne o rozejm generalny, czas i miejsce kongresu pokojowego, oraz negocjacje szczegółowe o poddanie miasta Torunia. Pierwsze miały miejsce w jednej z komnat piętrowych, a brali w nich udział z polskiej strony: marszałek Lubomirski, kanclerz kor. Prażmowski, Bogusław Leszczyński i sekretarz Trabuc, — ze szwedzkiej zaś: hrabia Oxenstierna, generał Bülow, radca Schleitzer i sekretarz Kempendorff; drugie załatwiano na parterze, a obie strony wydelegowały do nich następujących komisarzy: Polacy — referendarza Morsztyna, kanclerza królowej Władysława Reya i sekretarza królewskiego Bartłomieja Rautenfelsa, Szwedzi natomiast — oberszterów Eryka Dracke'go i Benedykta Hattena, oraz audytora Fryderyka Tunnera[3]. Nikt z Austrjaków nie został dopuszczony do uczestnictwa w układach, pomimo protestów generała de Souches i posła Lisoli. Formalnie można było tak postąpić, gdyż Toruń poddawał się swemu legalnemu władcy Janowi Kazimierzowi, nie zaś cesarzowi, jednak widać w tem znamienny objaw coraz dalej postępującego rozdwojenia pomiędzy aljantami, którzy utracili już do siebie zaufanie. Początek pertraktacyj był mocno burzliwy z winy naszych zuchwałych przeciwników, skoro bowiem zagaił je kanclerz Prażmowski, wpadł mu zaraz w słowo

1. Protokuł z posiedzenia rady miejskiej z 17 XII 1658. — »Acta consularia 1658« — l. c., k. 215-6.

2. Zernecke, l. c., str. 123.

3. Kubala, Wojny duńskie, str. 195 i 468, przyp. nr. 41. Opis tego autora uzupełniony szczegółami z Zernecke'go (l. c., str. 123-4).

Oxenstierna i, jakgdyby przedstawiciel strony zwycięskiej, począł dyktować swoje warunki: oświadczył, iż podda miasto, o ile Polacy wystawią posłom na kongres paszporty z opuszczeniem tytułów i pieczęci szwedzkich; o ile oznaczy się odrazu miejsce i czas tego kongresu, oraz zawrze rozejm do pewnego terminu; jeśli Polacy zezwolą na swobodną żeglugę handlową na Wiśle; wreszcie — jeśli zobowiążą się zachować przywileje miejskie, a mieszkańców Torunia obdarować amnestją. »Kanclerz rozgniewany rzekł, że takie zuchwałe i harde słowa nie zasługują na odpowiedź i nie będzie ich mógł powtórzyć królowi. Jeśli skromniejsze warunki nie zostaną proponowane, wróci do obozu i nie zabraknie sposobów, by twierdzę do posłuszeństwa zmusić. Gdy Oxenstierna oświadczył, że słów swoich cofnąć nie może, powstali Polacy, twierdząc, że tak zuchwałych warunków nawet zwycięsca postawić nie może. Kanclerz i Bogusław Leszczyński chcieli odjeżdżać, ale Lubomirski był zdania, że nie należy zrywać układów bez wyraźnego rozkazu króla, i podjął się go uwiadomić. Zabrał ze sobą Morsztyna i wróciwszy oznajmił pozostałym, że niewiele brakowało, aby gniewu króla na siebie nie ściągnął zato, że takich zuchwałych propozycyj słuchał i z niemi do niego przyjechał, ale za namową królowej król zgodził się, aby delegaci z Oxenstierną dalej rokowali«. Potoczyły się więc znowu długie spory o tytuły i pieczęć króla polskiego, o wydanie paszportów na kongres, jego czas i miejsce, o rozejm generalny i t. p. rzeczy[1]. Tymczasem w dolnym pokoju omawiali komisarze szczegóły poddania fortecy. Układy tak w jednej, jak w drugiej kwestji przeciągnęły się na cztery dni następne, lecz, poczynając od 19 grudnia, toczyły się już w innem miejscu, mianowicie w sąsiedniej willi rajcy Jana Hübnera, podobnie jak poprzednio, polityczne na górze, a kapitulacyjne na parterze. Szwedzi kłócili się zajadle »o najmniejsze bagatelki« i bardzo trudno było dojść z nimi do ładu[2]. W przerwach między codziennemi posiedzeniami komisyj jeździł nadto hr. Oxenstierna osobiście do polskiego obozu i konferował tam poufnie z królem oraz marszałkiem Lubomirskim. Janowi Kazimierzowi przedłożył dezyderata mieszczan toruńskich i uzyskał odeń obietnicę zatwierdzenia ich w osobnym dyplomie, z wyjątkiem

1. Kubala, j. w.

2. Królowa do elektorowej Ludwiki Henrjetty, 20 XII 1658. — Urkunden u. Aktenstücke, t. VIII, str. 297-8.

trzech punktów, które król wziął do dalszej rozwagi; dyplom taki, stwierdzający bezpieczeństwo i przywileje miasta Torunia, wystawiony został ostatecznie dopiero 16 stycznia następnego roku. Rozmowy z marszałkiem obracały się dookoła sprawy przyszłego pokoju i rozejmu generalnego. Dnia 22 grudnia uzgodniono ostatecznie tekst kapitulacji, a nazajutrz podpisali komisarze obu stron odpowiedni dokument, zawierający 22 bardzo obszerne artykuły, potwierdzony w osobnym dyplomie przez króla oraz senatorów i przesłany następnie celem ratyfikowania hr. Oxenstiernie[1]. Poddanie twierdzy nastąpiło na bardzo łagodnych dla oblężonych warunkach. Oto one:

Art. I. Król i Rzplita udzielają stronnikom szwedzkim w Toruniu całkowitej amnestji: wolno im będzie albo pozostać na miejscu, albo odejść razem z załogą szwedzką, względnie, sprzedawszy w ciągu trzech miesięcy swój majątek, przenieść się drogą lądową lub wodną, dokądkolwiek im się będzie podobało.

Art. II. Miastu Toruniowi udziela król również w imieniu własnem i swych następców całkowitej amnestji i przyrzeka potwierdzić w specjalnym dyplomie jego prawa i przywileje przedwojenne.

Art. III. Wszelkie pretensje do hr. Oxenstierny kasuje król i znosi. Wolno mu będzie wraz z całą swą świtą, urzędnikami, ich rodzinami i służbą, oraz całym majątkiem ruchomym udać się do jakiegokolwiek kraju, podległego Szwecji, drogą lądową lub wodną, przyczem król rozkaże dostarczyć mu łodzi, względnie wozów i koni do zabrania jego rzeczy, jak również żywności przez całą drogę; postara się także król, by mógł on swobodnie przejść przez ziemie i porty elektora brandenburskiego.

Art. IV. Nikogo nie będzie się zatrzymywać z racji publicznych lub prywatnych długów, o ile poręczy on wierzycielom zwrot takowych zapomocą należycie wystawionego skryptu dłużnego (»conuenienti syngrapha«).

1. Zernecke, l. c., str. 124-5 i 130. Pełny łaciński tekst aktu kapitulacji, p. t. »Puncta transactionis inter Sacram Regiam Maiestatem Poloniae et Sacram Regiam Maiestatem Sveciae (sic! czwarty przypadek!) deputatos ratione deditionis urbis Thorunensis«, datowany w obozie pod Toruniem 23 grudnia 1658 i opatrzony podpisami komisarzy polskich i szwedzkich, znajduje się u Rudawskiego (Hist. Pol., str. 420-6). Kubala (Wojny duńskie, str. 196) przytacza tylko niektóre punkta układu. Streszcza go dokładniej, według Rudawskiego, Kotłubaj (Dzieje wojenne Polski — Rkp. Akad. Umiej. 1404. t. III).

Fot. † Leon Preibisz

BAZYLIKA ŚW. JANA W TORUNIU

Art. V. Monety szwedzkie znajdujące się w obiegu, zachowane będą w swej wartości.

Art. VII. Nikt z załogi nie zostanie aresztowany ani zatrzymany z racji szkód, wyrządzonych budynkom, rzeczom i osobom duchownym lub świeckim, względnie z racji zaciągniętych przez siebie długów. Te ostatnie zostaną mieszczanom spłacone gotówką, a w braku tejże zobowiążą się dłużnicy zapomocą skryptów dłużnych (»syngrapha«) uiścić się z nich w określonym terminie. Sprzęty i aparaty kościelne, znajdujące się w tej chwili po świątyniach, zobowiązują się Szwedzi »bona fide« pozostawić na miejscu.

Art. VIII. Szwedzi mają prawo zabrać ze sobą wszystkie własne działa polowe, dwa moździerze — jeden spiżowy, drugi żelazny, oraz cztery działa 6-funtowe z kulami, prochem, ołowiem i lontami, Polacy zaś dostarczą koni i podwód dla odwiezienia ich do Malborga. Czego nie zdołają Szwedzi zabrać, to będzie mogło zostać w Toruniu, a potem na każde żądanie, w całości lub częściowo, będzie im wydane. Polacy dostarczą również koni i wozów dla przewiezienia chorych i rannych członków załogi do Malborga. Ci, których spowodu ran, choroby, lub braku podwód nie będzie można zabrać odrazu, pozostaną w Toruniu, gdzie będą mieć wolne mieszkanie i utrzymanie, po dwa funty chleba, dwa funty mięsa i dwie miary piwa dziennie na każdego; w ciągu trzech tygodni, licząc od wymarszu załogi, zostaną oni na żądanie przydzielonych w tym celu oficerów odstawieni do swych regimentów, aż do tego zaś czasu obie strony zatrzymają wzajemnie swych zakładników. Dla opieki nad rannymi i chorymi zostaną w Toruniu kapitan-lejtnant, kilku niższych oficerów i chirurg, a przed wymarszem garnizonu sporządzi się specjalną listę wszystkich tych, którzy będą zeń wyłączeni.

Art. IX. Obustronni jeńcy, mianowicie z oblegających: kapitan piechoty Osowski, komisarz Lode, lejtnant Lapaszek, Adolf Boy i inni, a z oblężonych: major Mayer, lejtnant Prusz, lejtnant Linde, chorąży Jan Connede, chorąży Sebald Flantson i inni, puszczeni będą wolno, o ile dobrowolnie nie wstąpili do służby wojskowej u strony drugiej.

Art. X. Wszystkie artykuły kapitulacji zostaną potwierdzone w osobnym reskrypcie przez króla polskiego i obecnych senatorów w imieniu własnem i stanu szlacheckiego, a nadto wódz polski i ce-

sarski poręczą specjalnemi reskryptami bezpieczeństwo wychodzącego garnizonu od podległych sobie wojsk.

Art. XI. Jako zakładnicy królewscy, wyjadą do Malborga Adam Biskupski, starosta wieluński, i Mikołaj hr. Ostroróg, starosta garwoliński. Komendant załogi toruńskiej, otrzymawszy od komendanta malborskiego zawiadomienie o przybyciu ich na miejsce, a od Polaków przyrzeczone konie i wozy, wyda bramę Staromiejską, której tak zewnętrzną, jak wewnętrzną stronę obsadzi polska piechota, a po dwóch dniach opuści miasto cała załoga z wyjątkiem obersztera Benedykta von Hatten i obersztlejtnanta Leonarda Bock'a, którzy pozostaną na miejscu, jako zakładnicy, ręczący swemi osobami za powrót polskich starostów z Malborga.

Art. XII. Cała załoga wyjdzie z rozwiniętemi sztandarami, hukiem bębnów i brzmieniem trąb, w pełnem uzbrojeniu, z płonącemi lontami i kulami w ustach, wraz z żonami, dziećmi, całą służbą i bagażami, które nie będą rewidowane.

Art. XIII. Załoga szwedzka zostanie odprowadzona do Malborga przez konwój polski, którego obowiązkiem będzie bronić jej przed wszelkiemi napaściami w drodze, a za którego bezpieczny powrót będą ręczyć odpowiedni zakładnicy, zostawieni przez komendanta Bülowa. Marsz odbywać się będzie powoli, najwyżej po dwie mile dziennie, a na trzeci dzień, względnie podczas niepogody wolno będzie załodze szwedzkiej zatrzymać się w miejscu odpowiedniem, gdzie się jej dostarczy mieszkania i żywności dla ludzi i koni. Kierunek marszu wyznaczą Szwedom komisarze królewscy, a po przybyciu do Malborga wolno będzie załodze toruńskiej w ciągu 14 dni przenieść się do jakiejkolwiek innej twierdzy, będącej w posiadaniu Szwedów, do upływu którego to terminu pozostaną też polscy zakładnicy w Malborgu.

Art. XIV. Nikogo z załogi toruńskiej nie wolno zaciągać do służby polskiej, cesarskiej, czy elektorskiej, a wszyscy zbiegowie z jej szeregów zostaną wydani na żądanie swych oficerów i ukarani stosownie do prawa wojennego.

Art. XV. Jeśli jakiś członek załogi dopuści się po ratyfikowaniu tych traktatów, w mieście albo już podczas drogi do Malborga, jakiegoś występku, to ani gen. Bülow, ani żaden inny oficer nie będzie odpowiadał za wyrządzoną przezeń szkodę, lecz schwytany na gorącym uczynku delinkwent wydany zostanie właściwemu dlań sądowi i surowo ukarany według prawa wojennego.

Art. XVI. Różnym kobietom, przebywającym w Toruniu bez mężów, zwłaszcza zaś małżonce generała-majora Koryckiego, wolno będzie wraz z całą służbą i majątkiem opuścić miasto, lub też, o ileby im to nie odpowiadało, pozostać aż do czasu, jaki uznają za stosowny, a wtedy pod dostateczną eskortą zostaną odprowadzone tam, dokąd i załoga toruńska.

Art. XVII. Ciała zmarłych w Toruniu Szwedów pozostaną nienaruszone w dotychczasowych miejscach spoczynku, dopóki król szwedzki, lub jego brat, nie polecą ich przenieść gdzieindziej.

Art. XVIII. Zanim wyjdzie załoga, gen. Bülow wyda w ręce komisarzy polskich resztę dział i sprzęt artyleryjski.

Art. XIX. Komendant załogi przyrzeka wydać miasto »bona fide« bez żadnych podłożonych min, lub jakiegoś innego podstępu.

Art. XX. Po podpisaniu tych artykułów ustaną wszelkie kroki wojenne. O ile zaś działa i sprzęt artyleryjski, wymienione w art. VIII, z braku koni nie będą mogły być przewiezione lądem, król polski postara się o wyprawienie ich do Malborga drogą wodną, skoro tylko Szwedzi zażądają.

Widzimy, że zwycięscy okazali się dla pokonanych bardzo wyrozumiałymi. Na szlachetność taką zasłużyli sobie bezsprzecznie ci ostatni swą bohaterską obroną, a do względnego potraktowania załogi toruńskiej przyczynił się zapewne niemało sam marszałek Lubomirski, który w ciągu całej swej wojennej karjery okazywał się zwolennikiem łaskawego i humanitarnego postępowania ze zwyciężonym wrogiem.

Zresztą za łagodnością warunków kapitulacji przemawiało kilka specjalnych przyczyn: po pierwsze — ustępliwością swą chcieli Polacy skłonić wroga do jaknajszybszego poddania się, gdyż żołnierze bardzo cierpieli w okopach spowodu zimna; następnie — pragnęli oni zachęcić Malborg i Elbląg do dobrowolnego otworzenia im swych bram; wreszcie — zależało im na uspokojeniu podsycanych przez Szwedów obaw elektora i Holandji co do losu protestantów w odebranym Toruniu[1].

Wodzowie cesarscy, nieuczestniczący, jak wiemy, w układach o kapitulację, wzbraniali się początkowo przed podpisaniem jej i Polacy wcaleby na nich w tym względzie nie nalegali, gdyby nie żądali tego komisarze szwedzcy dla tem lepszej rękojmi, że wszystkie punkta umowy

1. Des Noyers z Warszawy 20 II 1659, — Lettres str. 492.

zostaną wykonane; powodowali się oni bowiem obawą zemsty za niehonorowy postępek generała Duglasa, który po kapitulacji Wolmaru i drugiej jeszcze twierdzy inflanckiej zatrzymał tak oficerów, jak żołnierzy, należących do tamtejszych załóg, i wbrew umowie wysłał ich na roboty do kopalń miedzi. Teraz więc Szwedzi lękali się represji i dlatego przedstawiciele wojsk austrjackich musieli wzmocnić swemi podpisami prawomocność akordu. Podobne znaczenie miał też punkt układu, dotyczący zakładników polskich w Malborgu. Jeszcze tego samego dnia, którego podpisano kapitulację, wyjechało dwóch wybranych w tym celu starostów, Ostroróg i Biskupski, z obozu pod konwojem, dowodzonym przez rotmistrza i porucznika. Powrót eskorty był przewidziany za pięć dni, t. j. na sobotę 28 grudnia, poczem mieli oblężeni wydać Polakom natychmiast bramę Staromiejską, a w poniedziałek przedostatniego grudnia wymaszerować z fortecy [1]. Nie spełniło się zatem gorące życzenie polskich wodzów, by święta Bożego Narodzenia spędzić już w wyzwolonem od najeźdzcy mieście — dopiero na Nowy Rok można się było spodziewać jego realizacji. Na same święta opuściła para królewska obóz i wyjechała gdzieś w okolicę Torunia [2], skąd jednak wkrótce powróciła i czekała z niecierpliwością na powrót konwoju, odwożącego do Malborga zakładników. Tymczasem dnia 26 grudnia wysłała rada miejska do polskiego obozu swego sekretarza Baumgartena, polecając mu prosić parę królewską i wpływowych magnatów o zwolnienie miasta po wymarszu Szwedów od wojskowej załogi. Ten, zameldowawszy się na pozycji generała Cellari'ego, został odprowadzony przez jednego z oficerów do królewskiego namiotu, a nie mogąc tego dnia uzyskać audjencji u króla i królowej, którzy byli właśnie na nabożeństwie, odwiedził kolejno podkanclerzego Jana Leszczyńskiego, marszałka Lubomirskiego, kanclerza Prażmowskiego i podkomorzego chełmińskiego, a zarazem pisarza królewskiego, Ignacego Bąkowskiego, którym wszystkim zręcznie podchlebiając polecał swoje miasto i prosił ich o wstawiennictwo do majestatu królewskiego w sprawie załogi oraz przywilejów miejskich. Marszałkowi naprzykład gratulował przebiegły toruński dyplomata, że podstąpiwszy pod to miasto wyzwolił je »ex jugo

1. De Lumbres — Relations, t. II, str. 216. Des Noyers z obozu pod Toruniem (»pour la dernière fois«), 24 XII 1658. — Lettres, str. 478.

2. Zernecke, l. c., str. 132.

hostili«, lecz wzamian nie uzyskał odeń nic więcej nad obietnicę, iż będzie miastu dobrym przyjacielem, dbałym o jego interesy, zaś co do prezydjum toruńskiego, o które głównie chodziło sekretarzowi, wyraził nasz wódz nadzieję, iż sama rada ze względu na grożące niebezpieczeństwa nie zechce być go pozbawiona. Więcej osiągnął pan Baumgarten u kanclerza, któremu złożył gratulacje z racji jego obecnej godności ministerjalnej i prosił go, by, mając tak szerokie pole do działania, okazał miastu swą przychylność przez wstawienie się za niem do króla. Ujęty gładkiemi słówkami Prażmowski wziął sekretarza do swego gabinetu, rozmawiał z nim poufnie przez dłuższą chwilę po polsku, zatrzymał u siebie na obiedzie, a wkońcu, poleciwszy mu zaczekać na swój powrót, udał się sam do króla, by mu przedstawić petycję Toruńczyków w sprawie załogi wojskowej. Jednakże monarcha-żołnierz nie dał się w tej kwestji tak łatwo zmiękczyć, to też kanclerz wróciwszy z audjencji miał tylko tyle do zakomunikowania sekretarzowi rady, iż, skoro mgła wisząca dotąd nad miastem rozwiała się, Jego Królewska Mość, uwzględniając zmniejszenie się zasobności Torunia, nie zamierza zbytnio agrawować magistratu i społeczności miejskiej, przeciwnie tak z niemi postąpi, że same będą mu za to wdzięczne; król zgadza się nadto dopuścić deputatów miasta do posłuchania i ucałowania ręki, a sekretarza Baumgartena chętnie będzie widział codziennym gościem w swoim obozie. Rada miejska, wysłuchawszy następnego dnia na sesji zwykłego sprawozdania od swego wysłannika, poleciła mu wybrać się powtórnie do obozu i włożyła nań dwa zadania: w sprawie prezydjum winien on nieustawać w zabiegach, aczkolwiek w ostatniej instancji zdać się na wolę monarszą, zaś co do audjencji deputatów wszystkich trzech ordynków u króla, to ma wystarać się o nią[1], lecz nie może się ona odbyć przed powrotem konwoju odstawiającego polskich zakładników do Malborga. Ostrożni »ojcowie miasta« nie ufali widocznie zbytnio łaskawości króla Jana Kazimierza i pragnęli mieć pewną rękojmię, że nie pokarze on ich w osobach deputatów za dotychczasową konfidencję ze Szwedami. Ruchliwy sekretarz wnet po ukończeniu posiedzenia rady wyruszył ze zleconem sobie poselstwem i udał się najpierw do namiotu wielkiego kanclerza, którego pilnie prosił, aby zechciał wytłumaczyć przed

1. Protokuł z posiedzenia rady miejskiej z dnia 27 XII 1658. — »Acta consularia 1658« — l. c., k. 216-7.

obliczem królewskiem niechęć mieszczan do przysłania swych delegatów przed otrzymaniem wiadomości o zajechaniu polskich zakładników do Malborga, jak również, aby jeszcze raz pomówił z monarchą w sprawie załogi toruńskiej. Kanclerz, żałując, jak się zdaje, wczorajszej ustępliwości, robił zrazu trudności i wyrzucał Toruńczykowi, że podczas całego oblężenia nie dano z miasta najmniejszego znaku przywiązania do prawowitego pana, lecz ostatecznie dał się ubłagać i ze względu na udzieloną amnestję obiecał podjąć się pośrednictwa. Niebawem zjawił się w namiocie Prażmowskiego sekretarz des Noyers i oznajmił Baumgartenowi wolę królowej, by się przed nią stawił. Ludwika Marja siedziała w kącie małej i wąskiej izdebki, która ze względu na niebezpieczeństwo szwedzkich granatów była prawie że wkopana w ziemię. Toruński sekretarz powitał władczynię łacińską przemową, prosząc ją usilnie o wstawienie się do króla, by zachował miasto przy dawnych przywilejach, na co królowa odpowiedziała w języku włoskim, użalając się nad smutnym losem grodu, który był niegdyś »ornamentum«, a teraz popadł »in detrimentum«, i zapewniając swego rozmówcę o łasce monarszej. Nagle zaskoczyła Baumgartena podstępnem pytaniem, czy mieszczanie, czy też żołnierze garnizonu byli liczniejsi w chwili, gdy jej małżonek podstępował pod twierdzę, czy rzeczywiście Szwedów rachowano na tysiące, i jakie myśli żywiła rada miejska na widok króla, swego prawowitego pana, nadciągającego na czele silnej armji. Zmieszany niespodziewanym atakiem toruński wysłannik odzyskał jednak wnet zwykłą swadę i bardzo dyplomatycznie zaspokoił ciekawość przebiegłej niewiasty. »Ponieważ znaczna część mieszczaństwa — powiedział — wymarła wskutek zarazy, przeto Szwedzi znajdowali się spocżątku w przeważającej liczbie, teraz jednakowoż spowodu grasującego wśród nich szkorbutu są oni w mniejszości. Że zaś rada nie zaznaczyła niczem swego przywiązania do J. K. M., nie stało się to z dobrej woli, lecz na skutek przymusu«; — niechaj więc królowa, mając Toruńczyków za usprawiedliwionych, przyczyni się do tego, by miasto nie dostało zbyt silnego garnizonu i zachowało dawne wolności. Ludwika Marja, niczego w tym względzie nie obiecując, przyrzekła się tylko postarać o wolny dostęp deputatów miejskich do króla i podała sekretarzowi rękę do ucałowania, za co ów złożywszy należne dzięki, pożegnał się. Uwiadomiona o jego konferencjach rada miejska nakazała mu następnie postarać się u generała Bülowa o przerzucenie mostu przez fosę koło bramy Chełmińskiej, aby deputaci

miejscy mogli tą drogą przejechać do polskiego obozu[1]. Życzeniu temu stało się wkrótce zadość. W oznaczonym zgóry terminie, t. j. w sobotę 28 grudnia, około 4-tej godziny popołudniu, ukazał się w polskim obozie konwój wracający z Malborga. Uwiadomiono o tem zaraz komendanta załogi szwedzkiej, który począł robić przygotowania do wymarszu[2]. Nazajutrz nastąpiła owa zapowiedziana audjencja delegatów miasta u króla Jana Kazimierza. Pod przewodem prezydenta Jana Preussa i rajcy Jana Hübnera udało się kilku deputatów wszystkich trzech ordynków w karetach do obozu, gdzie zaprowadzeni przez kanclerza Prażmowskiego przed oblicze monarchy, na kolanach błagali o przebaczenie swych win, a otrzymawszy je dopuszczeni zostali do ceremonji ucałowania ręki królewskiej; to samo powtórzyło się następnie u królowej Ludwiki Marji[3]. Podczas gdy przedstawiciele odzyskanego po długich i ciężkich trudach miasta korzyli się w ten sposób przed zdradzonym przez się majestatem, w tej samej chwili kilku wyższych oficerów polskich wybrało się z małym oddziałkiem żołnierzy do twierdzy, gdzie dokonali lustracji i spisania armat i amunicji, które miały pozostać na miejscu. Zaraz potem opróżnili Szwedzi bramę Staromiejską, której tak zewnętrzną, jak wewnętrzną stronę obsadziła piechota generała Cellari'ego[4].

W poniedziałek dnia 30 grudnia odbyła się nakoniec ostatnia scena tego długiego i dramatycznego przedstawienia, jakiem było oblężenie toruńskie, mianowicie opuszczenie miasta przez pokonaną załogę

1. Protokuł z posiedzenia rady miejskiej z dnia 28 XII 1658 — tamże, k. 218.

2. Zernecke, l. c., str. 134.

3. Kubala, l. c., str. 197. Zernecke, l. c., str. 132-3; Theatr. Europ., t. VIII, str. 625.

4. »Auss Dantzig, vom 8 Januar. Anno 1659«. — »Diarium Oder Auszführliche Erzehlung Was Täglich So woll bey veraccordirung und übergab der Stadt Thorn, Als Gehaltenen Einzug Ihr. Königl. Majestät In selbige Stadt vorgelauffen. Benebenst Einer richtigen Specification Wie viel Schösse von Polnischer Seiten vom 2 Julii bis den 17 December wehrender Belägerung, gerechnet, so woll auss groben als kleinen Geschütz, nebenst einwerffung der Granaten und Fewer Kuglen, geschehen. Auch Aussfälle zu Pferd und Fusse gethan. Anno MDCLIX«. (Druk ulotny). Bibl. Miej. w Gdańsku, Nl. 100, nr. 150. Źródło to mówi wprawdzie o wydaniu Polakom bramy Chełmińskiej, ale lepiej poinformowany Zernecke (l. c., str. 135) twierdzi, zgodnie z odpowiednim artykułem kapitulacji, iż chodzi tu o bramę Staromiejską.

szwedzką. Już około 5-tej godziny rano kazał komendant Bülow uderzyć w bębny i trąby na znak wymarszu, ponieważ jednak ładowanie wozów przeznaczonych dla chorych, rannych i bagażów zabrało kilka godzin czasu, wyjście Szwedów z fortecy nastąpiło dopiero w samo południe przez bramę Chełmińską, gdyż Staromiejską wydano poprzedniego dnia, jak wiemy, w ręce polskie. Linja marszu prowadziła opodal obozu królewskiego, przed którym uszykowała się, jak do boju, cała armja polska, piechota po jednej stronie drogi, którą postępowali Szwedzi, a jazda po drugiej. Sam król Jan Kazimierz, mając u boku naczelnego wodza, marszałka Lubomirskiego, oraz innych dowódców i panów polskich, przyjmował konno tę smutną defiladę, królowa siedziała w karocy. Pochód załogi toruńskiej odbył się w następującym porządku: czoło jego zajmowały długie rzędy wozów, wiozących rannych i chorych członków załogi: naliczono około 200 Szwedów, którzy w ten sposób opuszczali tak mężnie bronione przez siebie miasto, a przejazd całego taboru zajął dwie godziny czasu. Teraz dopiero szły w dobrym porządku dwa regimenty rajtarji, feldmarszałka-lejtnanta Duglasa i obersztera Dracke'go z 9 sztandarami i 4 działkami polowemi o wadze 4 i 6 funtów: było tego wszystkiego zaledwie 110 ludzi, przyczem znaczna część z braku koni szła pieszo; przy każdym regimencie znajdował się trębacz, oficerowie mieli obnażone szpady, a rajtarzy naciągnięte kurki od pistoletów. Skolei prowadził zastępca komendanta, oberszter Skytte piechotę oraz spieszonych niedobitków dragonji Hattena, razem 190 głów; szli z muzyką, bronią, kulami w ustach i rozwiniętemi 28 chorągwiami, lecz nadrabianie miną nie zdołało zakryć nędzy, bijącej z ich wychudłych twarzy i zniszczonych mundurów. Za piechotą postępowała druga partja wozów, z których pięć wiozło amunicję, cała zaś reszta bagaże garnizonu; razem z temi, na których leżeli ranni i chorzy, było wszystkich wozów przeszło sto. Skoro przejechały ostatnie, ujrzano żonę komendanta Bülowa w powozie zaprzężonym w sześć koni, następnie Benedykta hr. Oxenstiernę w kosztownej karocy ciągnionej przez taką samą ilość rumaków, pochód zaś zamykał generał Bülow konno. Gdy pojazd gubernatora chełmińskiego zbliżył się na 30 kroków do miejsca, w którem stał król, wyszedł hrabia z karety, podobnie generał zsiadł z konia, i obaj podszedłszy w głębokich ukłonach do monarchy dopuszczeni zostali do ucałowania jego ręki, następnie zaś złożyli podobny dowód czci królowej Ludwice Marji. Teraz przystąpił do nich marszałek

Lubomirski i w przyjaznych słowach zaprosił ich do swego namiotu na pożegnalną ucztę. Obaj dostojnicy szwedzcy skorzystali oczywiście z gościnności swego zwycięscy i przy sutej libacji przeżywali jeszcze raz we wspomnieniach szczęśliwie minione trudy oblężenia, tymczasem zaś garnizon toruński postępował powoli w stronę Malborga, eskortowany przez 400 kwarcianych[1] pod wodzą rotmistrza kozackiej chorągwi, pana Michała Zbrożka[2]. Generał Bülow, zachwycony wielkopańską uprzejmością polskiego hetmana i dobrocią jego trunków, wkrótce się z nim w serdecznych słowach pożegnał i dogonił swych żołnierzy w marszu, jednakże Oxenstiernę zatrzymał król wobec wzburzenia, jakie panowało przeciwko niemu w polskich szeregach, we własnym namiocie i dopiero później, gdy się nieco uspokoiły umysły, odesłał go pod osłoną silnego konwoju do Grudziądza[3]. W taki sposób uniknięto smutnych wypadków, jakich świadkiem była niegdyś stołeczna Warszawa, po której kapitulacji tłum rozjuszonego żołnierstwa otoczył z groźnemi okrzykami feldmarszałka Wittenberga i zagrażał wprost jego życiu. Powodem obecnego poruszenia wśród polskiego wojska była szczupłość i mizerny wygląd nieprzyjacielskiej załogi, wywołujące złość, iż taka garstka śmiała przez tyle miesięcy opierać się ogromnej przewadze armji oblężniczej. Ogólna ilość Szwedów, którzy opuścili tego dnia Toruń, wynosiła zaledwie 500 głów, a w tem tylko 300 ludzi szło o własnych siłach[4]. Stanowiło to niespełna $^1/_8$ część

1. Opis wymarszu załogi szwedzkiej podług następujących źródeł: a) Zernecke, l. c., str. 134-6; b) »Diarium Oder Auszführliche Erzehlung« — j. w.; c) Theatr. Europ., t. VIII, str. 628-9; d) Des Noyers z Torunia 31 XII 1658. — Lettres, str. 479.

2. Kronika wypadków historycznych. — Rkp. Akad. Umiej. 967, str. 267. Według Kochowskiego, (Clim. II, l. IV, str. 343), niezbyt dobrze naogół informującego nas o tem oblężeniu, dowódcami polskiego konwoju, odprowadzającego Szwedów do Szczecina (sic), mieli być Adam Biskupski, starosta wieluński, i Mikołaj Ostroróg, starosta garwoliński, czyli obaj polscy zakładnicy.

3. Kubala, l. c., str. 197.

4. Dane źródłowe co do liczebności Szwedów, którzy opuścili Toruń, są wielce różnorodne; wahają się w granicach 400 — 8000 ludzi. Oto ich wykaz: a) »Diarium Oder Auszführliche Erzehlung . . . « — 400 ludzi, licząc razem z chorymi; b) Pufendorff, (C. G., V, § 119) — 190 piechoty i 110 jazdy, nie licząc chorych; zgadzają się z nim b_1) Gordon, (Tagebuch, I, 166), liczący wszystkich, którzy wyszli, na 500 głów, oraz b_2) Goliński, (Terminata — rkp. Ossol. 189, str. 1050 i 1098), który mówi, że wszystkich było 500, a w tem

załogi na początku oblężenia. Przeszło 500 rannych i chorych, na których zabranie nie wystarczyło podwód, pozostawiono w mieście na opiece zwycięscy. Znacznej ich liczbie mało już brakowało do śmierci i w ciągu pierwszej połowy stycznia wymarło przeszło 150, czyli po 10 dziennie! Przeważna część pozostałych miała całkowicie poodmrażane ręce i nogi, tak że nie rokowano im już powrotu do zdrowia[1].

Przy wymarszu załogi szwedzkiej, brakowało zupełnie oficerów austrjackich. Byli oni urażeni, iż nikogo z nich nie powołano do układów o kapitulację, pozatem zaś, jak wiemy wcale sobie nie życzyli upadku twierdzy i dlatego nie chcieli patrzeć na tryumf polskiego władcy. Kiedy nazajutrz generał de Souches i Lisola przybyli złożyć królowi swoje uszanowanie, zapytał się ich Jan Kazimierz, dlaczego ich nie widział na wczorajszej uroczystości, na co wódz cesarski odpowiedział, iż bolała go głowa. Wtedy król zauważył ze złośliwym uśmiechem na ustach, że niedyspozycję tę spowodował zapewne wstręt do widoku Szwedów, uchodzących z Torunia[2]. Zaraz po opuszczeniu fortecy przez załogę nieprzyjacielską mianował król generała Grodzickiego gubernatorem całych Prus, a komendę nad toruńskim garnizo-

150, względnie (w drugiem miejscu) 300 zdrowych; nie daleko również odbiega c) Leszczyński, (list do Hoverbecka z 31 XII 1658, l. c.), twierdzący, że było 120 zdrowej piechoty, a rajtarji ze 200; d) Theatr. Europ. (j. w.) — ogółem 550 głów, a w tem 200 chorych; e) Zernecke (j. w.) — 200 jazdy, a ponad 300 piechoty, prócz tego chorzy; popiera go e_1) Des Noyers (j. w.), obliczający ogół tych co wyszli na 700 głów; f) De Lumbres (Relations, II, 216) — 1100 do 1200 »bons hommes«; wreszcie g) Kochowski (j. w.) — 3400 ludzi (sic!) i h) Jemiołowski, (Pamiętnik, str. 137) — ca 8000 ludzi (sic!). — Kubala, opierający się na Pufendorffie, przekręcił jednakże jego cyfrę kawalerji na 90 ludzi (l. c., str. 197).

1. »Aus Thorn vom 15. Januarii A. 1659«. — »Fernere Continuation Dessen Was sowoll bey, als nach der Eroberung der Insul Alsen, und einverleibeten Vestungen Sonder- und Nordburg vorgelauffen, Wobey auch eine Copey, Ihr. Excell. Herrn Generals Czarnetzki Schreibens, An Ihre Churfl. Durchl. zu Brandenburg, Betreffende Die Eroberung der Stadt Koldingen hindann gefüget, Nebenst andern eingekommenen gewissen Zeitungen. — Anno MDCLIX«. — (Druk ulotny!). Biblj. Miejska w Gdańsku, Nl. 100, nr. 183. Według des Noyersa (j. w.!) zostawiono w Toruniu aż 600 chorych i rannych.

2. De Lumbres, Relations, t. II, str. 217.

nem powierzył generałowi Cellari'emu[1]. Ten na czele swego regimentu wkroczył jeszcze tego samego dnia do miasta, obsadził tam należycie wszystkie posterunki, a z resztą piechoty, jako rezerwą, spędził noc na Starym Rynku. Tymczasem delegaci miejscy wybrali się jeszcze raz do obozu i nie dając za wygraną, zamierzali prosić Jana Kazimierza o zwolnienie od załogi, a przynajmniej o ulgi w jej utrzymywaniu. Nie zastawszy pary monarszej, przedstawili całą rzecz kanclerzowi koronnemu, który przyrzekł poprzeć ich sprawę u króla. Jednakże Toruń, mający w niedalekiem sąsiedztwie wiele silnych załóg szwedzkich, nie mógł być pozostawiony bez należytej obrony, to też następnego dnia wysłał Jan Kazimierz do miasta zaufanego dworzanina, Ignacego Bąkowskiego, podkomorzego chełmińskiego, aby przedstawiwszy radzie niebezpieczne położenie Prus, zażądał od niej stanowczo przyjęcia w obręb murów miejskich 1.500 ludzi garnizonu. Po długich wymawianiach się od przykrego obowiązku, musieli się Toruńczycy ugiąć przed koniecznością[2] i zaraz wkroczył do fortecy drugi regiment piechoty Zamoyskiego[3] pod wodzą obersztlejtnanta de Buy. Przez kilkanaście dni następnych trwały obrady nad sposobami utrzymania załogi toruńskiej. Po długich sporach z mieszczanami ułożono wreszcie 13 stycznia odpowiednią ordynację, podpisaną przez kanclerza Prażmowskiego, w której obniżono cyfrę garnizonu na 1.300 głów i uregulowano sprawę jego utrzymania; mieszczanie zobowiązali się dostarczać żołnierzom codziennie chleba i płacić, począwszy od 16 stycznia aż do najbliższego sejmu, sumę 6.000 złp. miesięcznie, ale pod tym warunkiem, że członkowie załogi będą we dnie, szczególnie zaś w nocy przebywać poza obrębem właściwego miasta na wałach i bastjonach zewnętrznych, a to »ob insolentiam militarem, tunc commode exerceri solitam«[4].

Jeżeli wymarsz załogi szwedzkiej z miasta nazwaliśmy ostatnią sceną dramatu, noszącego tytuł »Oblężenie Torunia«, to wspaniałym

1. »... totius Prussiae gubernationem committebat Rex Castellano Camen. Grodzicio; Thorunii Gubernatore Ioanne Paulo Celary Tribuno remuntiato ...« — Kochowski, l. c., str. 347. Również Zernecke, l. c., str. 136, i Goliński, l. c., str. 1050, zgadzają się w tem, iż komendantem Torunia został Cellari, a nie Grodzicki, jak twierdzi Kubala, l. c., str. 198.

2. Zernecke, l. c., str. 136-7.

3. Kubala, l. c., str. 197.

4. Zernecke, l. c., 143.

jego epilogiem był uroczysty wjazd pary królewskiej do zdobytego grodu, jaki się odbył w święto Nowego Roku 1659, o godzinie 10-tej przedpołudniem[1]. Już od wczesnego ranka tego dnia przybywały do miasta regimenty polskiej piechoty, które wraz z miejscowym garnizonem zajmowały miejsca na Starym Rynku w czterech rogach wspaniałego ratusza. Równocześnie mieszczaństwo z bronią w ręku, rozwiniętemi chorągwiami i muzyką ustawiało się po obu stronach ulic, któremi miał przeciągać orszak królewski, od bramy Staromiejskiej aż do kościoła św. Jana. Rada miejska »in corpore« wraz z ławami Starego i Nowego Miasta udała się poza wspomnianą bramę, aby tam przed progiem ojczystego grodu powitać swego króla i pana. Na wieży ratuszowej wywieszono flagi, uderzono w bębny i trąby. Wreszcie po długiem oczekiwaniu ukazał się od strony obozu polskiego barwny wąż królewskiego orszaku, którego głowa, a potem korpus zaczął się powoli przesuwać przez Staromiejską Bramę. Pochód otwierała chorągiew świetnej husarji marszałka Lubomirskiego, której porucznikował Andrzej Sokolnicki, chorąży lwowski. Dorodni jeźdzcy w błyszczących pancerzach, okryci skórami lamparciemi, rysiemi i niedźwiedziemi, prezentowali się imponująco, a na wystrzelających w niebo kopjach chwiały się im biało-niebieskie proporce. Była to ta sama chorągiew, na której czele marszałek Lubomirski rozpoczął ongiś zwycięską bitwę pod Warką. Szły za nią teraz długie szeregi paziów i innej dworskiej służby, poprzedzając liczne grono senatorów i magnatów polskich, dzielnie trzymających się na okazałych rumakach. Był wśród nich sam naczelny wódz, marszałek i hetman zarazem, byli obaj Leszczyńscy, Bogusław i Jan podkanclerzy, był kanclerz wielki koronny Prażmowski, biskup chełmiński Jan Kos, generał artylerji Grodzicki i wielu wielu innych. Teraz dopiero jechał konno król Jan Kazimierz, za którym widać było spory zastęp dworzan i lejbkompanję gwardji rajtarskiej pod oberszterem Janem Henrykiem Bockumem. Gdy wierzchowiec monarchy zrównał się ze stojącą przed otwartą bramą gromadką miejskiej starszyzny, zatrzymał się cały pochód, rajcy i ławnicy zbliżyli się w głębokich ukłonach do dostojnego gościa i w ich imieniu Antoni Donepe powitał króla dłuższą oracją, wręczając mu następnie klucze

1. Opisujemy go podług następujących źródeł: a) Zernecke, l. c., str. 137-8, 140-1; b) »Diarium Oder Auszführliche Erzehlung . . .« l. c.; c) Theatr. Europ., t. VIII, str. 629.

od miasta. Jan Kazimierz oddał je kanclerzowi Prażmowskiemu, który odpowiedziawszy rajcom łaskawie w imieniu królewskiem zwrócił im klucze i dopuścił ich do ucałowania ręki monarszej. Cały orszak ruszył teraz z miejsca i członkowie magistratu toruńskiego ujrzeli przed sobą zaprzężoną w dwa białe muły kosztowną kołyskę, w której siedziała królowa Ludwika Marja. Otaczało ją strojne grono dworskich dam i kawalerów, a koniec pochodu tworzyła druga chorągiew husarska, której rotmistrzem był podczaszy koronny Zamoyski, a która przybrana była podobnie jak pierwsza z tą różnicą, że miała biało-czerwone proporce. I znowu radny miejski Donepe wygłosił do małżonki królewskiej powitalną przemowę, na którą odpowiedział kanclerz królowej, Władysław Rey. Wśród radosnych okrzyków pospólstwa, przy odgłosie trąb i bębnów przedefilował następnie orszak królewski ulicami Torunia i zatrzymał się przed czerwonemi murami kościoła św. Jana, do którego wprowadził parę monarszą biskup Kos, i po uprzedniem poświęceniu sprofanowanej spowodu długiego oblężenia świątyni odprawił w niej solenne nabożeństwo dziękczynne ze mszą św., kazaniem i odśpiewaniem »Te Deum laudamus«. Osobliwie rozbrzmiewał wśród wyniosłych sklepień kościelnych donośny głos celebransa, któremu nic nie grało do wtóru, gdyż Szwedzi w wielkiem zapotrzebowaniu ołowiu zniszczyli byli organy. W chwili intonowania uroczystego hymnu »Te Deum« dał się słyszeć trzykrotny grzmot dział, ustawionych na murach i wałach miejskich.

Po zakończeniu ceremonij kościelnych wyszli oboje królestwo ze świątyni i, mając z jednej strony ambasadora francuskiego de Lumbres, z drugiej kanclerza królowej Reya, udali się w otoczeniu innych panów polskich i rajców toruńskich na ratusz, gdzie niespodziewanie zażądano od całego magistratu złożenia przysięgi wierności. Aktu tego dokonano natychmiast w wielkiej sali, t. zw. królewskiej, według tekstu podyktowanego po niemiecku przez podkanclerzego koronnego Jana Leszczyńskiego, następnie zaś wszyscy uczestnicy zasiedli na ratuszu do krótkiej biesiady, do której ze względu na zniszczenie miasta musiano sprowadzić potrawy z obozowej spiżarni królewskiej. Tego dnia król i królowa powrócili jeszcze do obozu, aby załatwić na miejscu sprawy, związane z rozsyłaniem wojska na kwatery zimowe, lecz już nazajutrz wjechali po raz drugi do miasta w celu spędzenia w niem dłuższego czasu. Dnia 4 stycznia nastąpiła uroczystość składania przysięgi na wierność przez ogół mieszczaństwa toruńskiego. Trzeci ordynek do-

pełnił tej powinności w wielkiej sali ratuszowej, reszta zaś ludności przysięgała pod gołem niebem w zachodniej części Starego Rynku, gdzie na wyniosłej trybunie, obitej czerwonem suknem, stał kanclerz wielki koronny, odbierający przysięgę w imieniu króla. — Jan Kazimierz obserwował całą ceremonję z okna ratusza, w którego komnatach urządzono dla niego i małżonki mieszkanie[1]. Jeszcze tego samego dnia opuścił Toruń marszałek Lubomirski, aby osobiście dopilnować rozejścia się armji na zimowe kwatery[2], następnie zaś odprawić komisję lubelską, która miała uregulować sprawę zaległego żołdu dla wojska. — Jan Kazimierz i Ludwika Marja pozostali jeszcze w mieście przez dwa tygodnie. Zatrzymały ich tak długo dwie sprawy: umowa z mieszczaństwem toruńskiem co do utrzymania tamtejszego garnizonu, zwłaszcza zaś przewlekające się układy o rozejm generalny ze Szwedami. — Nad kwestją tego rzekomego rozejmu musimy się tutaj nieco zatrzymać, albowiem przyjdzie nam zaprzeczyć zdaniu Kubali, jakoby istotnie zawarto zawieszenie broni aż do połowy lutego[3], chociaż twierdzenie to poparte jest świadectwem czterech, niezależnych wzajem od siebie, źródeł, z których dwa znane były naszemu historykowi[4]. Autorzy owych źródeł ulegli poprostu nieraz zdarzającemu się błędowi, mianowicie wzięli projekt układu za gotową już umowę, jak zaś miała się rzecz naprawdę, wyjaśniają nam listy Jana Leszczyńskiego i samego króla do Hoverbecka[5], oraz Pufendorff, który w tem miejscu dezawuuje swoją własną wiadomość, zawartą w poprzedniej księdze jego dzieła,

1. Zernecke, l. c., str. 141; »Diarium Oder Auszführliche Erzehlung . . .« — j. w.!

2. ». . . Il (t. j. Lubomirski) est parti d'ici avant-hier pour aller donner ordre au quartier d'hiver de ses troupes . . .«. — De Lumbres do kardynała Mazarin'a, z Torunia 6 I 1659. — Rkp. Ossol. 2979 (Teki Lukasa), k. 4.

3. Kubala, l. c., str. 195 i 198.

4. Są to: a) Pufendorff (C. G., V, § 119), wspominający o zawarciu półrocznego rozejmu, i b) Des Noyers (list z Torunia 31 XII 1658, l. c.), mówiący o zawarciu zawieszenia broni do 15 lutego. — Z powyższemi źródłami zgadzają się także: c) Zernecke (l. c., str. 130), wedle którego stanął kilkumiesięczny rozejm generalny, i d) Goliński (l. c., str. 1098) — trzymiesięczne armistycjum. — Widoczne jest na pierwszy rzut oka, jaka tu panuje rozbieżność co do terminu wygaśnięcia rozejmu.

5. Leszczyński do Hoverbecka, z obozu p. Toruniem 30 XII 1658 (Rkp. Czart. 388, str. 595-8). Tenże do tegoż, z Torunia 21 I 1659 (tamże, str. 622-4). Król do tegoż. z Warszawy 29 I 1659 (Rkp. Kras. 235, k. 20).

a mówiącą o zawarciu półrocznego rozejmu[1]. Otóż dzieje wspomnianego projektu były w świetle przytoczonych materjałów źródłowych następujące: Wyszedł on z głowy hr. Oxenstierny, a w pierwszej redakcji miało być zawieszenie broni zawarte jeszcze przed kapitulacją twierdzy toruńskiej, z którego to powodu popierała ów plan rada miejska. Gdy Polacy się na to niezgodzili, zmodyfikował hrabia swoją propozycję i zdecydował się poddać Toruń, ale pod warunkiem dojścia do skutku wspomnianego armistycjum — to już drugi warjant projektu. Pamiętamy, jakie to wywołało oburzenie u polskich komisarzy, którzy już nawet chcieli zerwać pertraktacje i odjeżdżać do obozu, lecz pohamował ich marszałek Lubomirski, zaczem oddzielono całkowicie sprawę poddania fortecy od kwestyj politycznych i poczęto obradować nad obu osobno — to trzecia faza interesującego nas problemu.

Układy o zawieszenie broni toczyły się na dwóch drogach: oficjalnej — zapomocą negocjacyj, prowadzonych przez wydelegowanych do tego celu po czterech komisarzy z każdej strony, i poufnej — zapomocą tajnych konferencyj hr. Oxenstierny z marszałkiem Lubomirskim, królem i królową.

Gubernator chełmiński proponował Polakom następujący układ: 1. zawiera się zawieszenie broni na 4 miesiące, to znaczy do końca kwietnia; 2. rozciąga się ono wyłącznie na teren Prus, tak Królew-

1. Pisze on mianowicie w odnośnem miejscu: »... In Preussen thaten auch die Polen nach Eroberung der Stadt Thorn wegen eines Stillestandes Vorschläge — (a więc były to dopiero projekty, nie zaś gotowy układ, jak twierdził sam Pufendorff poprzednio!) — worzu auch Hertzog Adolf Johann nicht ungeneigt war.... Weil aber der Hertzog ohne Vorbewust des Königes dergleichen zu schliessen sich nicht unterstund, verzögerte er den Handel, bis eine Antwort von dem Könige einlauffen würde. Welcher aber nicht wolte, dass mann einen Stillestand eingehen solte, weil die Polen nur damit umgingen, damit sie mit desto grösserer Macht hernach auf Duglassen lossgehen könten. Es war auch der König sonst nich zufrieden, dass der Hertzog angefangen davon zu handeln, allermassen er durchaus nicht leiden konte, dass von seinen Kriegs-Generalen dergleichen Sachen solten vorgenommen werden. Und hielt der König für weit besser, sich mit den Waffen in Preussen zu bewegen, um dem Brandenburger eine Diversion zu machen, und ein Theil der Feinde von ihm aus Dänemarck wegzuschaffen. Zu welchem Ende Paul Würtz mit der Reyterey, so in Pommern stund, nach Preussen zu gehen beordret wurde...«. Pufendorff, C. G., VI, § 72. — Oto więc istotna przyczyna niedojścia rozejmu do skutku! Dziwne, że Kubala przeoczył powyżej przytoczony ustęp tak często przezeń cytowanego źródła!

skich, jak i elektorskich; 3. dla większego bezpieczeństwa tego kraju Szwedzi zobowiązują się nie sprowadzać tamże żadnych posiłków, ani z Pomorza, ani z Inflant; 4. zapewnia się wolny dostęp do Gdańska tak lądem, jak i Wisłą. Ponadto robił hrabia królowej wielką nadzieję dobrowolnego wydania w polskie ręce Grudziądza i Brodnicy. Ze szwedzkiej strony miał zadecydować ostatecznie o rozejmie brat królewski, książę Adolf Jan, do którego Oxenstierna zamierzał się udać osobiście po odpowiedź na dwa zagadnienia: a) czy statki, płynące do Gdańska, mają płacić cło? i b) czy i w jaki sposób należy oddać Polakom Grudziądz i Brodnicę? Zakończyć miał całą sprawę zjazd przedstawicieli kontraktujących stron w Chełmnie, w połowie drogi między Toruniem a Brodnicą, gdzie winno było nastąpić podpisanie całej umowy [1].

Projektowane armistycjum przyniosłoby Szwedom bezsprzeczne korzyści. Wolność obrotów handlowych pozwoliłaby na zasilenie pruskich garnizonów, cierpiących wielki niedostatek, znaczną sumą gotówki, a nadto byłaby sposobność zgromadzenia na rok zgórą prowjantu, bez czego wygłodzone załogi musiałyby w krótkim czasie opuścić ten kraj [2]. Jednakże i dla Polski przedstawiał się ów rozejm niezwykle nęcąco, a to z wielu przyczyn: primo — wojsko, nadwyrężone trudami długiego i ciężkiego oblężenia, musiało być koniecznie rozesłane na wygodne kwatery zimowe, by nabrać sił do świeżych walk na wiosnę; kwater tych nie mogły mu dać Prusy, wyniszczone długotrwałą wojną, trzebaby więc wysłać je gdzieś dalej, a tymczasem wróg zaatakowałby pozbawiony obrony kraj, lub przynajmniej wzmocnił swoje załogi świeżemi posiłkami, utrudniając przyszłe ich wyparcie; zawarcie zawieszenia broni ubezpieczało Prusy przed tego rodzaju zamachami, nie dozwalając na zasilenie wrogich garnizonów dopływem nowego materjału żołnierskiego, czyto z Inflant, czy z Pomorza, czy też ze Szwecji; również załogi pruskie nie miały w tym wypadku prawa posiłkować swych wojsk na Pomorzu, lub w Inflantach, natomiast Polakom wolno było wspomagać elektora i króla duńskiego na Pomorzu i w Bremeńskiem, lub też uderzyć w Inflantach na Duglasa,

1. List Jana Leszczyńskiego do Hoverbecka z 21 I 1659 i króla do tegoż z 29 I 1659.

2. Pufendorff, C. G., V, § 119.

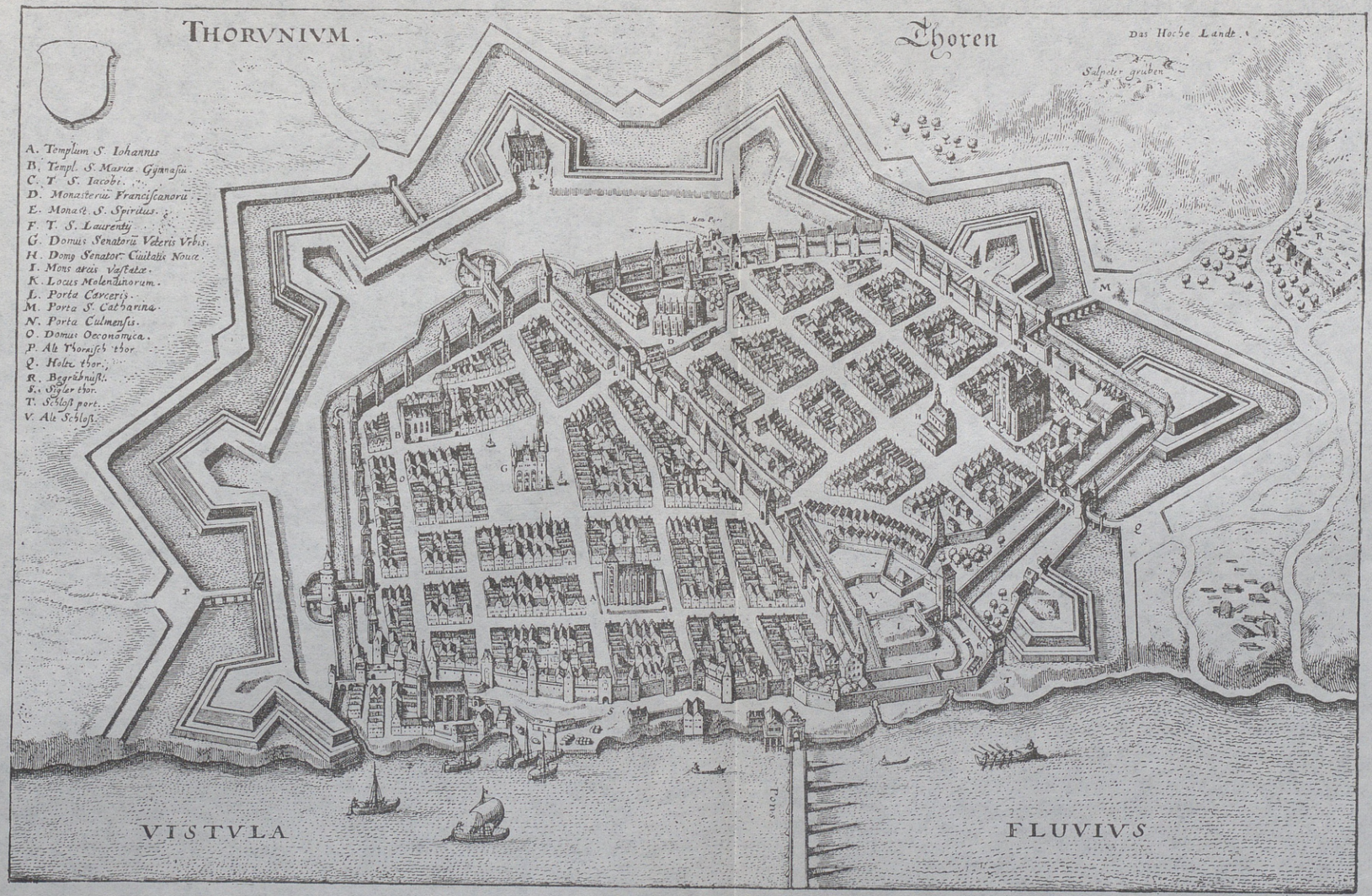

Z egz. Muzeum miejskiego w Toruniu

PLAN TORUNIA

(W DZIELE M. Z[EILERA]: »TOPOGRAPHIA ELECTORATUS BRANDENBURGICI ET DUCATUS POMERANIAE . . .« [FRANKFURT 1652], M. MERIAN)

gdyż armistycjum ograniczało się wyłącznie do Prus Królewskich i Książęcych.

Dalszą korzyścią była możność dokonania w Prusiech zasiewów wiosennych, naprawy zepsutych grobel wiślanych i dowozu zboża lądem i wodą do Gdańska, który cierpiał już na brak tego artykułu żywności; szlachta polska wzbogaciłaby się nieco przez spław zboża i innych towarów, a przed upływem rozejmu próżne szkuty zdołałyby już powrócić. Wreszcie bezpieczniejby było dla sprzymierzonych monarchów obesłać zjazd toruński, na który król Jan Kazimierz zapraszał właśnie ich reprezentantów[1].

Wszystkie te dobre strony proponowanego armistycjum sprawiły, że Polacy chętnie rozprawiali na ten temat z Oxenstierną i bardzo skłonni byli do zgody, zwłaszcza zaś kusiła ich nadzieja odzyskania wkrótce bez walki dwóch silnych twierdz, Grudziądza i Brodnicy, w takiej porze roku, w której prawie wcale nie było można prowadzić operacyj wojennych w polu. Omówiwszy więc jak gdyby preliminarja powyższego układu, czekał król wraz z przedniejszymi senatorami w Toruniu na wynik podróży gubernatora chełmińskiego do księcia Adolfa Jana, aby następnie wysłać swych delegatów dla ostatecznego podpisania umowy w Chełmnie, jak to było ułożone.

Widzimy, że mimo zasadniczej zgody na projekt, nie można jeszcze było w tym momencie mówić o zawarciu zawieszenia broni. Jednakże wieści o pertraktacjach w tym względzie przedostały się rychło do wiadomości naszych sprzymierzeńców, wywołując u nich różne nieuzasadnione podejrzenia o jakieś potajemne konszachty z wrogiem i machinacje na ich szkodę. Przedewszystkiem poseł cesarski Lisola, niedopuszczony wprawdzie do układów ze Szwedami, przecież jednak zbyt blisko nich się znajdujący, by nie miał wyczuć z powietrza, że coś niedobrego się święci, najpierw ustnie, a potem pisemnie domagał się od Jana Kazimierza stwierdzenia, że bez udziału i wiedzy dworu cesarskiego oraz sprzymierzonych państw nie zawarto i nie zawrze się nigdy żadnego tajnego traktatu z nieprzyjacielem. Czy król zgodził się złożyć tego rodzaju oświadczenie, niewiadomo, lecz widocznie Lisola nie czuł się zaspokojony, skoro już po podpisaniu kapitulacji w rozmowie, jaką on i de Souches mieli z obu kanclerzami polskimi, żalił się, iż Polacy od pewnego czasu w osobliwy sposób tak w sprawach

1. List Leszczyńskiego do Hoverbecka z 30. XII. 1658.

wojny, jak i polityki, postępują ze swymi aljantami i zdają się porzucać dawną konfidencję, następnie zaś prosił ich o otwartą odpowiedź, ile jest prawdy w pogłoskach o zawieszeniu broni ze Szwedami. Obydwaj kanclerze, stwierdziwszy dobitnie, iż Polska ze stałą wiernością dochowywa swych traktatów, zapewnili cesarskiego posła pod słowem szlacheckiem, iż poza podanym mu do wiadomości układem o kapitulację żadnej innej umowy ze Szwedami nie zawarto, na powtórne zaś pytanie, czy mogą w tej sprawie uspokoić cesarza w imieniu królewskiem oraz własnem, odparli skwapliwem potwierdzeniem. Wszelako w ciągu dalszej konwersacji wyrwała im się uwaga, że nie byłoby w tem nic szkodliwego dla cesarza, ani przeciwnego paktom, gdyby doszło do wstrzymania na jakiś czas działań wojennych w Prusiech. Obudziło to uśpioną na chwilę podejrzliwość Lisoli, który zaznaczył, iż, jak mu wiadomo, pod tym właśnie pretekstem doszło do wspomnianego zawieszenia broni. Zaprzeczyli temu Pac i Prażmowski, lecz wyznali, że trzeba coś uczynić w sprawie pokoju, ponieważ dłuższej wojny nie mogłaby Polska wytrzymać. Posyłając cesarzowi tekst polsko-szwedzkiego układu co do kapitulacji Torunia, złożył mu Lisola relację z powyższej rozmowy i przedstawił wszystkie swoje podejrzenia, uważając m. i. królową i marszałka Lubomirskiego za szczególnie wrogo usposobionych względem Austrji [1].

Kwestja ta długo jeszcze kwasiła dobre stosunki sprzymierzeńców i znalazła odzwierciedlenie w memorjale, złożonym cesarzowi przez nadzwyczajnego posła polskiego, X. Andrzeja Olszowskiego, datowanym 18 stycznia 1659 roku, w którym tenże, przyznając się do zamiaru zawarcia ze Szwedami zawieszenia broni w Prusiech, tłumaczy Austrjakom powody, skłaniające nas do tego, i broni się przed zarzutem wykroczenia przeciwko paktom, gdyż rozejm nie stoi wcale na przeszkodzie operacjom wojennym na innych polach walki [2]. Tak więc plan, który zrazu chciano utrzymać w tajemnicy przed aljantami, przedostał się niestety bardzo wcześnie do ich wiadomości i trzeba się było przed nimi usprawiedliwiać, że nie zamierza się niczego, coby skierowane było przeciwko nim.

1. Lisola z obozu p. Toruniem, 25. XII. 1658. — Berichte, nr. CXX, str. 461-2.

2. »Memoriale Ablegati Polonici« — Walewski, Hist. wyzwolonej Rzplitej, t. I, dok. nr. XI.

Przez Gdańsk i Królewiec dotarły także pogłoski o rozejmie do Berlina, zaszczepiając niepokój w umysłach kierowników polityki brandenburskiej. Obawiali się oni o los Prus Książęcych, na które się miało zawieszenie broni rozciągnąć dopiero wtedy, skoro elektor oświadczy w tej sprawie swoją wolę, czego on nie chciał uczynić bez wiedzy innych sprzymierzeńców. Wyrazem owych obaw i trosk był list Hoverbecka do króla Jana Kazimierza, kładący na jego sumienie wszelkie szkody, jakieby poniosły kraje »Wielkiego Elektora« naskutek armistycjum, pisany z Berlina dnia 26 grudnia starego stylu 1658 r., a otrzymany 16 stycznia przez kancelarję królewską w Toruniu[1]. Również sam Fryderyk Wilhelm, gratulując królowej w liście z dnia 9 stycznia poddania się Torunia, zaznaczał, iż nie chce wierzyć pogłoskom o rozejmie, dopóki nie otrzyma oficjalnego zawiadomienia od polskiej pary monarszej, a w każdym razie spodziewa się, że objęto nim jego interesy i zastrzeżono wyraźnie, by on nie poniósł jakiejś szkody z tego powodu[2].

Już nazajutrz po nadejściu pisma Hoverbecka układy w kwestji zawieszenia broni uległy gwałtownemu zerwaniu i to z polskiej strony. Jak do tego doszło, tłumaczą listy Leszczyńskiego i króla do tegoż Hoverbecka, oraz wspomniany wyżej ustęp dzieła Pufendorffa[3]. — Szwedzki generalissimus, książę Adolf Jan, dowiedziawszy się od hr. Oxenstierny o projekcie rozejmu, przystał nań ochoczo, widząc w nim wielkie korzyści, szczególnie zaś możność przyjścia z pomocą wygłodzonym załogom Brodnicy i Grudziądza, których to miast nie myśleli Szwedzi na serjo wydawać w ręce polskie, lecz tylko łudzili przeciwnika próżną nadzieją, by go tem łatwiej przekonać do swego planu. Ponieważ jednak książę bał się brać na swą odpowiedzialność zawarcia takiego układu bez aprobaty swego królewskiego brata, napisał doń w powyższej sprawie, a tymczasem, czekając na odpowiedź, zwłóczył pertraktacje. Wbrew przewidywaniom Karol Gustaw nie zgodził się na armistycjum, a nie znosząc u swych generałów tego rodzaju samodzielności, wyraził księciu swoje niezadowolenie, iż bez jego wie-

1. J. v. Hoverbecke do króla Jana Kazimierza, z Berlina 26 XII 1658/5 I 1659. (Oryginał!) — Rkp. Kras. 233, plik 7, k. 455-6.

2. Elektor do królowej, z Ripen 30 XII 1658/9 I 1659. — Urkunden u. Aktenstücke, t. VIII, str. 300.

3. Listy z 21 i 29 I 1659; Pufendorff, C. G., VI, § 72.

dzy rozpoczął wogóle jakoweś negocjacje z wrogiem. Powodowały królem szwedzkim dwie okoliczności: obawiał się, by Polacy, zwolnieni od troski o Prusy, nie uderzyli z przeważającemi siłami na Duglasa w Inflantach, następnie zaś — planował właśnie nowe zaczepne posunięcie na terenie Prus, aby sprawić dywersję elektorowi brandenburskiemu i odciągnąć w tę stronę część wojsk nieprzyjacielskich z Danji. Wykonawcą tych zamiarów miał być generał Paweł Würtz, były bohaterski obrońca Krakowa, na czele korpusu jazdy, kwaterującego obecnie na Pomorzu, a pomóc mu winien był książę Adolf Jan ze siłami, jakiemi w danej chwili rozporządzał. Ale opis dalszych wypadków wybiegałby już poza ramy naszej pracy. Dość wiedzieć, że zamysły królewskie pokrzyżowały w ten sposób całkowicie projekt hr. Oxenstierny i nie pozostało mu wobec tego nic innego, jak zręcznie się z niego wycofać. Ponieważ zaś sama rzecz wylęgła się właśnie w jego umyśle, nie mógł stawać w otwartej sprzeczności z pierwotnemi swemi ideami i postanowił spowodować pożądany skutek drogą okólną, wysuwając coraz nowe żądania i prowokując zerwanie układów przez stronę przeciwną.

Przybywszy więc do Brodnicy, napisał stamtąd do grającego rolę pośrednika, posła francuskiego de Lumbres'a, domagając się następujących rzeczy: 1. aby zjazd o zawieszenie broni odbył się nie w Chełmnie, jak miało być pierwotnie, lecz w Chełmży; 2. aby zabezpieczyć mu linję pocztową przez kraje elektorskie, którą to drogą pragnie się on porozumiewać z generalissimusem; wreszcie 3. aby już teraz wolno mu było gromadzić zapasy prowjantu.

Treść tego listu pozostawała w rażącej niezgodzie z poprzedniemi propozycjami samego Oxenstierny, to też polscy statyści stracili wobec podobnego krętactwa cierpliwość i wysłali zaraz do hrabiego trębacza z pismami posła francuskiego i referendarza Morsztyna, zawierającemi pytanie, czy chce mieć rozejm na dawnych warunkach, czy też nie. Odpisał, że owszem, lecz on pragnie się naradzić z generalissimusem nie nad samym tylko rozejmem, ale i w sprawie ewentualnego wszczęcia układów o preliminarja ogólnego pokoju. Była to nowa zmiana frontu rozszerzająca niebywale horyzont pierwotnego projektu, i widocznem było, iż Szwedzi nie myślą o niczem realnem, zamydlając nam tylko oczy różnemi fantazjami. Prócz tego próba odrębnego traktowania o pokój ze wspólnym przeciwnikiem wywołałaby gwałtowne protesty u wszystkich naszych sprzymierzeńców, z którymi bądź co bądź

należało utrzymać związek aż do końca tej wojny i których właśnie zapraszał król Jan Kazimierz na zjazd do Torunia. Nic więc dziwnego, że Polacy, wobec braku dobrej woli u strony drugiej, natychmiast zerwali bezpłodne już pertraktacje, król zaraz nazajutrz wyjechał do Warszawy, a francuskiemu medjatorowi kazano czekać na wyniki zjazdu toruńskiego. — A zatem, pomimo że tak jeden, jak drugi przeciwnik szczerze dążył do zawarcia zawieszenia broni, mimo, że odnośne układy ciągnęły się przez okrągło miesiąc, wbrew uprzedzającym fakty plotkom, jakoby układ już podpisano, wszystko rozwiało się w niwecz naskutek dalekiego pomruku groźnego lwa północy, wojującego właśnie w Jutlandji z połączonemi siłami Danji, Holandji, Austrji, Polski i Brandenburgji. Oboje królestwo opuścili Toruń dnia 18 stycznia. Rada miejska i tłum pospólstwa odprowadzały parę monarszą ulicami Szeroką, Mostową i mostem »Niemieckim« aż na wyspę Bazarową, gdzie się pożegnano. Na odjezdnem otrzymał król w podarunku od miasta 1000 dukatów, a królowa 600, przyczem w odpowiedzi na pożegnalną orację przedstawiciela magistratu użył Jan Kazimierz m. i. następujących znamiennych słów: »Seid mit der alten Herrschaft zufrieden; Ihr solt wahrlich dabei nicht übel fahren« — »Bądźcie zadowoleni ze starego pana, a zaprawdę nie zaznacie przy nim zła!«. Wsiadłszy w oczekujące sanie, odjechali następnie królestwo po lodzie na drugą stronę Wisły, żegnani salwą ciężkich dział fortecznych i gromkim okrzykiem zgromadzonego dookoła mieszczaństwa[1].

Taki koniec miało owo sławne oblężenie toruńskie, zatrudniające przez pół roku dwudziestotysięczną armję i najlepszych wodzów, w czasie którego obie strony rywalizowały ze sobą godnie męstwem, wytrwałością i znajomością sztuki wojennej. Upadek tego klucza do dolnej Wisły, bronionego z nadzwyczajnym uporem i poświęceniem przez szwedzką załogę, radosnem echem rozległ się po całej Rzeczypospolitej, lecz szczególnie uroczyście obchodził go ów gród nadmorski, który, aczkolwiek obcy językiem i pochodzeniem swej ludności, przecież, jak żaden inny, dochowywał Polsce w tej ciężkiej wojnie wierności, mianowicie — Gdańsk. Skoro tylko dowiedziano się tam o kapitulacji Torunia, zorganizowano natychmiast dnia 5 stycznia wspaniały obchód, w którego program weszły nabożeństwa dziękczynne we wszystkich kościołach, połączone z okolicznościowemi kazaniami, weselne hejnały,

1. Kubala, l. c., str. 198. — Zernecke, l. c., str. 144.

odgrywane na szczytach wież miejskich, salwy z dział. ustawionych na murach, obwarowaniach zewnętrznych i w twierdzy Wisłoujściu i t. d.[1]. — W samym Toruniu święcono corocznie uroczyście rocznicę wjazdu królewskiego na Nowy Rok przez wywieszanie chorągwi na wieży ratuszowej, fanfary i bicie w bębny, który to chwalebny zwyczaj dotrwał aż do roku 1703, a po blisko półtorawiekowej przerwie został wznowiony w r. 1836[2]. — Wreszcie na pamiątkę odzyskania Torunia z rąk nieprzyjacielskich wybito specjalny, wykonany przez Jana Hoehna medal, na którym z jednej strony widniał portret króla Jana Kazimierza w wieńcu laurowym na głowie, z biegnącym dookoła napisem: »Ioannes Casimirus D. G. Poloniae et Sueciae Rex etc.«, na odwrociu zaś znajdowała się podobizna miasta Torunia, otoczonego namiotami i wojskami oblężniczemi, u jej spodu data: »M. D. C. LVIII. XXX December«, a dookoła napis w formie łacińskiego dwuwiersza elegijnego (heksametr i pentametr): »Numinis Auspicys et Regis Fortibus Armis. Thorunium Prisco Redditur Obsequio«[3] — »Dzięki łasce Bożej i mężnej armji królewskiej Toruń powraca pod dawne panowanie«[4].

1. »Diarium oder Auszführliche Erzehlung . . .« — l. c.

2. Wernicke, Geschichte Thorns, t. II, str. 215, uwaga.

3. Zernecke, Thornische Chronica, str. 347. — Gumowski Marjan, Medale Polskie. Warszawa 1925, str. 85.

4. Całość oblężenia toruńskiego streścił krótko dr. Karol Górski w swej »Historji politycznej Torunia do r. 1793«, zawartej w pracy zbiorowej p. t.: »Dzieje Torunia«, Toruń 1933. Autor oparł się na Zernecke'm i Kubali, nie uwzględniając materjałów archiwalnych, to też błądzi zatem w szczegółach. Tak n. p. regimenty Butlera i Grothausa zalicza do wojska cesarskiego (str. 79), a z jednego walnego szturmu robi dziwnym sposobem aż dwa: 1) w nocy z 15 na 16 XI — ogólny, 2) w nocy z 16 na 17 XI — tylko polski (str. 82).

ZAKOŃCZENIE

WYNIKI OBLĘŻENIA I ICH OCENA

Po półrocznem oblężeniu, od dnia 2 lipca do dnia 30 grudnia 1658 roku, dostało się więc miasto Toruń w ręce polskie. Cel strategiczny kampanji osiągnięto. Teraz musimy się zastanowić nad zagadnieniem, czy cel ów wart był tych wszystkich ofiar, jakie, by dojść do niego, poświęcono, czy też może dałoby się go osiągnąć łatwiej, a przedewszystkiem szybciej. Jednem słowem, czy oblężenie prowadzone było dobrze i dlaczego.

Faktem jest, którego zaprzeczyć się nie da, iż oblegano Toruń bardzo długo, uwzględniwszy jednak wszystkie okoliczności, w jakich walczono, porównawszy ową obsydję z innemi oblężeniami, znanemi z naszych dziejów, dojdziemy do przekonania o względności tego pojęcia. — Nie możemy bowiem patrzeć na interesujące nas wypadki z obecnego, współczesnego punktu widzenia, kiedy dla ciężkiej artylerji niema dość silnego muru czy wału, któryby się zdołał oprzeć jej ogniowi. — W połowie XVII wieku i długie jeszcze lata później miasta, należycie ufortyfikowane, zaopatrzone w żywność i przybory wojenne, obsadzone przez liczną załogę, stanowiły dla oblęgającej armji twardy orzech do zgryzienia. Istniały twierdze tak obronne, iż uważano je powszechnie za niemożliwe do zdobycia, jak n. p. Breda, a u nas Kamieniec lub Zamość. Toruń nie cieszył się coprawda tego rodzaju wygórowaną opinją, niemniej jednak poza zwykłemi murami miejskiemi posiadał jednolite półkole potężnych bastjonów ziemnych, a broniony był przez dwa i pół tysiąca najlepszych w świecie żołnie-

rzy, którzy mieli poddostatkiem żywności i amunicji na długie miesiące. — Tymczasem siły atakujące były w ciągu pierwszej połowy oblężenia nader szczupłe, z początku bowiem stanowił je tylko korpusik generała cesarskiego de Souches'a, a po miesiącu przyłączył się do tego nieliczny korpus generała Grodzickiego. Zjednoczone wojska obu tych wodzów dosięgały zaledwie cyfry 8.000 głów i wystarczały jedynie do trzymania fortecy w luźnem osaczeniu, dopóki nie nadciągną im posiłki. Upragniona pomoc nadeszła, jak wiemy dopiero z końcem września, zwiększając armję oblężniczą do dwudziestu mniejwięcej tysięcy głów, i nie wcześniej, jak teraz właśnie, można było rozpocząć regularne oblężenie miasta. A zatem pierwsze trzy miesiące to tylko zwykła blokada, następne trzy — to właściwe oblężenie.

Jeśli zaś porównamy naszą obsydję z innemi tego rodzaju faktami z dziejów wojennych Polski, to przedstawi się nam ona w tembardziej korzystnem świetle. — I tak: oblężenie Pskowa za Batorego trwało cztery i pół miesiąca, a mimo to twierdza nie została zdobyta[1]; oblężenie Smoleńska za Zygmunta III przeciągnęło się prawie na dwa lata[2]! Prawda, że załogi były tam znacznie liczniejsze i broniły się na własnej ziemi, lecz dwa i pół tysiąca szwedzkich weteranów pod względem wartości bojowej nie mniejszą chyba stanowiło siłę, niż dwadzieścia pięć tysięcy wschodnich barbarzyńców, a drewniane wieże i palisady moskiewskich grodów nie mogły zupełnie iść w paragon z potężnemi ziemnemi bastjonami zachodnio-europejskiej sztuki fortyfikacyjnej.

Bardziej współmierne z toruńskiem były sławne oblężenia inflanckie Zamoyskiego i Chodkiewicza w latach 1601-3. W takim Wolmarze n. p. siedziało na załodze 2000 Szwedów, a miasto było silnie ufortyfikowane, co nie przeszkodziło wielkiemu hetmanowi zdobyć go w ciągu niespełna miesiąca. Podobnie zamek Biały Kamień, w niezwykle niedostępnem miejscu położony, bo zewsząd bagna i rzeki broniły doń przystępu, upadł po dwumiesięcznem oblężeniu, co sam Zamoyski prawie za cud uważał. Miasto Dorpat, obsadzone przez zgórą tysiąc ludzi załogi, zdobył hetman litewski Chodkiewicz na czele bardzo szczupłych sił.[3] — Trzeba jednak w tych wszystkich wypad-

1. Korzon, Dzieje wojen, t. II, str. 56-62.
2. Tamże, str. 159-176.
3. Tamże, str. 131-140.

kach uwzględnić niewątpliwy fakt, iż Szwedzi na początku siedemnastego stulecia, to znaczy, zanim przeszli przez szkołę genjalnego swego monarchy Gustawa Adolfa, nie mogą się równać ze swymi potomkami po trzydziestoletniej wojnie, a taksamo wszystkie fortyfikacje inflanckie nie wytrzymują komparacji z późniejszemi o pół wieku bastjonami i wałami Torunia.

Zważywszy to, musimy dojść do przekonania, iż nasze oblężenie, jakkolwiekby ono długo trwało, było wybitnym czynem wojennym, godnym całkowicie wydobycia na światło nauki historycznej z mroków bibljotek i archiwów.

Zastanówmy się teraz pokrótce, jakich środków taktycznych używali nasi wodzowie dla osiągnięcia strategicznego celu, jakiem było w danym wypadku zdobycie fortecy toruńskiej. Przedewszystkiem, kiedy jeszcze nie starczyło sił do regularnego oblężenia, osaczono miasto przy pomocy polskiej jazdy i odcięto mu dowóz żywności, zmuszając zamkniętą wewnątrz załogę czerpać ze zmagazynowanych zapasów. Następnie po przybyciu austrjackiej piechoty rozpoczęto kopanie aproszów, wyparto Szwedów z lewego brzegu Wisły i przerzucono przez rzekę most pontonowy, by łatwo móc przeprawiać potrzebne oddziały wojska z jednej strony na drugą. Nakoniec po nadejściu dywizji Lubomirskiego, wykończono pierwszą linję okopów, ustawiono w kilku miejscach baterje i przystąpiono do właściwego oblężenia twierdzy. Pierwsza jego faza, to przygotowanie walnego szturmu, polegające na dość bliskiem podejściu pod szwedzkie bastjony, na osłabieniu ich przez ostrzeliwanie z ciężkich dział i na wyśledzeniu słabych punktów nieprzyjacielskiego systemu obronnego. Widzieliśmy, jak zapomocą krętych a głębokich trawersów, które podziwiał nawet krytycznie względem Polaków nastrojony des Noyers, żmudnie podsuwali się oblęgający pod zewnętrzne obwarowania toruńskie, jak, dotarłszy już prawie do ich podnóża, otoczyli je drugą wewnętrzną linją okopów i przypomocy krytych galeryj usiłowali nawet przekroczyć fosę i wryć się bezpośrednio w spadzistą ścianę potężnych bastjonów. Nie udało się to coprawda, gdyż czujny wróg spalił drewnianą osłonę galeryj, lecz w innem miejscu powiodło się z bliskiej odległości wyśledzić szwedzką »piętę Achillesa« w postaci trzech pustych bastjonów. Generał Cellari zajął więc jeden z nich po zaciekłej walce ze Szwedami, a, chociaż nocnym kontratakiem wyparty został przez nieprzyjaciela, przecież ważny ten posterunek pozostać musiał nieobsadzony. Równocześnie od

samego początku oblężenia bombardowano Toruń ustawicznie z ciężkich dział, a nadto rzucano doń wielkie granaty, bomby ogniste i głazy kamienne, które coprawda niebardzo ludziom szkodziły, przecież jednak zmuszały ich kryć się po domach, gruchotały mury i strachem napełniały mieszkańców miasta. Nie poprzestając na krokach ofenzywnych, winni byli oblęgający zachowywać nieustanną czujność, ponieważ załoga szwedzka nietylko ogniem na ogień odpowiadała, ale urządzała bardzo częste wycieczki do austrjackich i polskich aproszów i starała się, jak tylko mogła, psuć roboty oblężnicze. Zuchwałe wypady przeciwko naszym sprzymierzeńcom niejednym uwieńczyły się sukcesem.

Gdy już wszystkie przygotowania do szturmu, do którego oddawna rwało się całe wojsko, a który przezorność naczelnego wodza do czasu odwlec kazała, zostały ukończone, skoro nadeszła większa ilość piechoty, sporządzono dostateczną liczbę drabin, mostów przenośnych, worów z piaskiem i faszynami, łopat i rydlów do kopania ziemi, oraz kunsztownych »fajerwerków« Ghietkandta, można było przystąpić do wykonania generalnego ataku na oporne miasto. Zdrada odwlekła go jeszcze na dni kilka i spowodowała zmianę co do punktów natarcia, aż nastąpiła krwawa noc z 16 na 17 listopada, która rozstrzygnęła o wyniku całej kampanji. Mądry plan marszałka Lubomirskiego przewidywał jednoczesne uderzenie ze wszystkich stron dla zmylenia wroga i rozproszenia jego uwagi, podczas gdy atak właściwy skoncentrować się miał na trzech miejscach, z których najważniejsze to — bastjon Staromiejski, czyli »Mniejszy Kawaler«; ten ostatni zdobywany będzie nietylko od frontu, lecz także od lewej flanki, to jest owego pustego bastjonu, którzy Polacy już raz opanowali, a potem znów utracili. — Główny cel, jaki sobie wódz naczelny postawił, został osiągnięty. Po niezwykle starannem przygotowaniu artyleryjskiem inżyniera Ghietkandta, którego ogromne pociski z piekielnym hukiem tłukły w mieście mury i roznosiły przerażenie, nastąpiło całonocne zmaganie się z bohaterską załogą, zakończone zdobyciem »Kawalera« i zajęciem dwóch sąsiednich pustych bastjonów. Ataki w innych miejscach zostały coprawda odparte, niemniej twierdza tak dalece była osłabiona, że ostateczny jej upadek stanowił tylko kwestję czasu. Dalsza część oblężenia jest konsekwentnem wyzyskaniem zdobytych pozycyj. Osuszenie odsłoniętej części fosy miejskiej, kanonada z bateryj, ustawionych na »Kawalerze«, opanowanie trzeciego pustego bastjonu i skuteczne bombardowanie, pozbawionej w ten sposób ochrony, Bramy Prostej skłania

długo ociągających się Szwedów do zaniechania beznadziejnego oporu. Drugi szturm walny, aczkolwiek na wszelki wypadek brany przez naszych wodzów pod uwagę, okazał się już niepotrzebny — wystarczyła zupełnie jego groza. Toruń powinien się był poddać właściwie nie później, jak z końcem listopada, i przy okazaniu większej stanowczości i nieustępliwości ze strony Jana Kazimierza doszłoby do tego niewątpliwie, na nieszczęście jednak wybuchły w tym czasie jakieś niesnaski między naczelnym wodzem marszałkiem Lubomirskim a królem, który niedwuznacznie zaczął forytować cesarskiego generała de Souches'a, a wobec tego rozdwojenia u góry zaniechano myśli o drugim szturmie i postanowiono doprowadzić Szwedów do kapitulacji na drodze układów. Wykorzystując tę sytuację, uzyskali naczelnicy załogi zgodę królewską na wysłanie poselstwa do Malborga, co spowodowało znaczną zwłokę, a nawet po powrocie swych delegatów, którzy przywieźli im placet generalissimusa na poddanie się, nie wcześniej poprosili o zawieszenie broni i wszczęcie traktatów, aż, wyprowadzeni z cierpliwości oblegający, dali im o sobie znać nową kanonadą z ciężkich dział.

W połowie grudnia rozpoczęto tedy pertraktacje, w których Szwedzi wykazali niepoślednie zdolności dyplomatyczne, kłócąc się zajadle o najdrobniejsze szczegóły i uzyskując bardzo zaszczytne warunki kapitulacji. Wyszli z miasta, jak wiemy, dopiero z samym końcem grudnia. — Zachodzi pytanie, czy istotnie poddanie się było dla nich koniecznością, czy też może przy dobrej woli potrafiliby się dalej bronić. Aby na nie odpowiedzieć, wystarczy przytoczyć kilka cyfr. — Załoga toruńska wynosiła z początkiem oblężenia okrągło dwa i pół tysiąca żołnierzy. W ciągu sześciomiesięcznej walki poniosła ona następujące straty: zabitych zostało 3 lejtnantów, 1 kornet, 4 chorążych, 14 podoficerów, 2 muzykantów i 130 gemajnów, razem — 154 ludzi; rannych — 2 oberszterów (Zögen i Dracke), 2 obersztlejtnantów (Bock i Breitholtz), 1 major (Witte), 2 rotmistrzów, 5 kapitanów, 7 lejtnantów, 1 kornet, 5 chorążych, 1 kwatermistrz, 13 podoficerów i 104 gemajnów, razem — 143 ludzi; wziętych do niewoli — 1 major (Mayer), 3 lejtnantów, 5 kornetów, 2 chorążych, 2 kwatermistrzów, 8 podoficerów, 1 muzykant i 278 gemajnów, razem — 300 ludzi; ogólna suma strat bojowych — 597 głów[1]! Jakto, zapyta ktoś, tak mało? Więc

1. Wykaz strat szwedzkich u Zernecke'go, l. c., str. 132. — Do podanych tam cyfr doliczyliśmy wśród rannych obersztlejtnanta Bocka, komendanta

zostało jeszcze prawie dwa tysiące wojska? Otóż nie! Została tylko ta garstka, która wymaszerowała z Torunia dnia 30 grudnia, to jest wszystkiego trzystu niedobitków, cała zaś reszta, czyli 1600 ludzi, padła ofiarą grasujących w oblężonej twierdzy chorób, szczególnie szkorbutu, wiernie sekundującego mieczom i kulom oblegających.

Oczywiście ta szczupła garstka trzymających się dotąd na nogach obrońców nie była nawet w stanie obsadzić wszystkich pozycyj na murach i wałach miejskich i dalszy opór byłby z jej strony czystem szaleństwem, zwłaszcza że na pomoc ze strony mieszczaństwa zupełnie liczyć nie mogła. — Niedość na tem, zaczynał się już dawać we znaki brak amunicji, przedewszystkiem zaś żywności. Wyciskana z coraz większym trudem z cywilnej ludności, podobnie jak pieniądze, sukno na odzież, ołów i granaty, rosła ona ustawicznie w cenie, a przy końcu oblężenia było jej już tak niewiele, że załoga musiała poprzestawać na chlebie posypanym solą, jako codziennej swej strawie. — Funt krowiego mięsa kosztował 30 groszy i więcej, tłusta świnia 80, 90, do stu złotych, achtel masła 60, 70, a nawet 72 złote, połeć słoniny 12, 15, do 18 złotych, beczka jasnego piwa toruńskiego, kosztująca zwykle 4 zł., podrożała do 9 zł., a ciemne piwo osiągnęło cenę 12 i 13 złotych. Poddostatkiem było tylko zboża, brakowało natomiast siana i słomy; za »fuder« siana płacono po 60, 70, nawet do 100 złotych, a kupcy, posiadający jeszcze maty słomiane, robili na nich dobre interesy, sprzedając je garnizonowi na żywność dla koni i bydła[1].

Mieszczanie toruńscy mieli coprawda, schowane na czarną godzinę, a nieraz wcale bogate, zapasy wszelkiego prowjantu[2], były one jednakże tak dobrze ukryte, iż Szwedzi nie podejrzewali wcale ich istnienia. Dopiero więc po wkroczeniu Polaków do miasta powychodziły one na światło dzienne ku wielkiemu zdziwieniu naszych żołnierzy. — Summa summarum: załoga Torunia zeszczuplała do garstki niedobitków, znużonych długą walką, głodnych i pozbawionych amunicji, a zatem poddać się bezwzględnie musiała. Nie potrzebujemy dodawać, iż znikąd nie mogła się ona spodziewać odsieczy. Król Karol Gustaw oblegał właśnie daleką duńską stolicę, Kopenhagę; feldmar-

Bastjonu Staromiejskiego, a wśród wziętych do niewoli jednego chorążego, gdyż akt kapitulacji wspomina wyraźnie o dwóch jeńcach tej szarży.

1. »Diarium oder Auszführliche Erzehlung . . .«, l. c.; Theatr. Europ., t. VIII, str. 624.

2. Des Noyers z Torunia 7 I 1659. — Lettres, str. 482-3.

szałek-lejtnant Duglas, wyprawiony przezeń dla uczynienia w Prusiech dywersji, ugrzązł po drodze w Kurlandji, a zresztą zamałe miał siły do jakiejś poważniejszej akcji. Wojska szwedzkie nad dolną Wisłą rozdzielone były pomiędzy liczne fortece, których wzajemną komunikację przecinała, wysłana w tym celu, polska i brandenburska kawalerja, nie mogły więc wychylać się poza mury miast, a, choćby nawet droga do Torunia stała im otworem, i tak zapewne nie odważyłyby się atakować przeważającej liczebnie, bo kilkanaście tysięcy wynoszącej, armji polsko-austrjackiej.

Krótko mówiąc, wobec braku nadziei na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz, pozostawała załodze szwedzkiej tylko kapitulacja i mogła ona jeszcze czuć się szczęśliwą, iż uzyskała ją na tak zaszczytnych warunkach. Zebrawszy więc wszystko, cośmy do tej pory powiedzieli na temat środków, użytych przez oblegających w celu zdobycia Torunia, dochodzimy do ugruntowanego na oczywistych faktach przekonania, że wódz i wojsko nie zaniedbali niczego, aby zadanie sobie powierzone wykonać jak najlepiej. Jednego tylko brakło — mianowicie zakładania min i petard pod wały i mury twierdzy. Miano coprawda wysadzić minę dnia 23 października[1], lecz widocznie planu tego zaniechano, gdyż w miesiąc przeszło potem pisze sekretarz królowej des Noyers, iż w ciągu całego oblężenia jeszcze ani jednej miny nie założono. Tłumaczy on to brakiem doświadczonych inżynierów w polskim obozie[2], nie możemy mu jednak uwierzyć, bo wystarczy wymienić obersztlejtnanta Ghietkandta, któremu współcześni przypisywali wielką fachowość w tym względzie i którego »fajerwerki« sami mieliśmy sposobność podziwiać. Prawdziwej więc przyczyny należy poszukać gdzieindziej i sądzimy, że jest nią poprostu jakość toruńskich fortyfikacyj; przed murami miejskiemi leżały przecież wielkie bastjony ziemne, których potężnym ścianom żadne miny niezdołałyby zapewne zaszkodzić, przeto rozsądek nakazywał wstrzymać się w danych okolicznościach od prób, zgóry skazanych na niepowodzenie,

Zachowały nam źródła obliczenia ilości pocisków, wystrzelonych z obu stron w tem oblężeniu, jak również dokładny wykaz wycieczek szwedzkich. Cyfry owe zdumiewały ówczesnych ludzi swą wielkością, nam oczywiście, stojącym jeszcze pod świeżem wrażeniem ostatniej wojny, wydadzą się one śmiesznie małe, postarajmy się wszakże wczuć

1. Tenże z obozu p. Toruniem 22 X 1658. — Tamże, str. 459.
2. Tenże z obozu p. Toruniem 26 XI 1658. — Tamże, str. 469.

w psychikę naszych odległych przodków. Oto odnośne liczby: oblegający dali do miasta 1234 strzały półkartaunowe, a 553 strzały z dział mniejszych, razem 1787; nadto rzucili 515 różnej wielkości granatów i kul ognistych, oraz niezliczoną ilość pocisków kamiennych [1], wśród których znajdowały się egzemplarze, sięgające wielkości głazów młyńskich. Dziwną jest rzeczą, iż ofiarą całego tego ostrzeliwania padło tylko 5 zabitych i 7 rannych mieszczan [2]; dowodzi to małej stosunkowo skuteczności ówczesnego ognia armatniego, oraz ostrożności ludności toruńskiej, która nie wychylała się ze swych domów. Budynki miejskie poniosły, rzecz prosta, znacznie większe szkody, zwłaszcza w dachach i oknach [3]. Szwedzi z początku oszczędni byli z amunicją, jednak w dalszym toku oblężenia dzielnie odpowiadali na kanonadę przeciwników. I tak wystrzelili oni 1327 kul z półkartaunów i mniejszych dział, 572 kamienne pociski z moździerzy, nie licząc strzałów z falkonetów i »doppelhaków« [4]. Uderza nas częstość wycieczek szwedzkich, świadcząca o niezmordowanej wytrwałości i męstwie naszych wrogów; konnych było 172, a pieszych 136, razem 308, czyli jedna do dwóch dziennie! Największą czynnością odznaczył się w tym wypadku oberszter Dracke, który sam, albo za pośrednictwem podwładnych sobie oficerów, zorganizował wszystkie wycieczki konne, oraz trzydzieści kilka pieszych; tych ostatnich najwięcej wykonał obersztlejtnant Hamilton, najmniej zaś, bo tylko kilka, oberszter Zögen [5].

Skolei musimy się zająć kwestją strat, jakiemi okupiła armja oblężnicza zdobycie twierdzy, aby wyrobić sobie zdanie, czy osiągnięty

1. »Richtige Specification Wie viel Schösse auss grob- und kleinem Geschütz von Polnischer seiten in die Stadt Thorn gethan, Granaten und Fewr-Kuglen geworffen, wie auch Aussfälle auss derselben sowoll zu Pferde als Fuss, vom 22. Junii so biss den 17 Decemb. wehrender Belagerung geschehen«. — »Diarium oder Auszführliche Erzehlung . . .«, l. c. — Źródła pośrednie podają nieco odmienne cyfry, i tak: Theatrum Europaeum (t. VIII, str. 624 i 629) liczy 1812 strzałów armatnich, a 519 granatów i kul ognistych, zaś Zernecke (l. c., str. 130) przeszło 1300 strzałów półkartaunowych, przeszło 1700 strzałów z dział mniejszych i przeszło 520 granatów i kul ognistych.

2. Zernecke, jak wyżej!

3. Des Noyers z Torunia 7 I — jak wyżej!

4. Zernecke, l. c., str. 131.

5. »Richtige Specification«, jak wyżej! Zernecke (jak wyżej!) mówi, że wycieczek było przeszło 300, natomiast Theatrum Europaeum (jak wyżej!) wylicza ich tylko 297.

sukces wart był poniesionych dlań ofiar. — Co się tyczy Austrjaków, to byli oni całkowicie zrujnowani. Siły ich po nadejściu posiłków, przysłanych przez feldmarszałka Montecuccolego, wynosiły, jak wiemy, okrągło 5000 głów; tymczasem przy końcu oblężenia, według świadectwa samych generałów, nie stawało do boju więcej, jak 400 piechurów i 1200 jezdnych[1], zatem niespełna jedna trzecia pierwotnego stanu liczebnego. Największe straty poniosła, jako najbardziej wystawiona na ogień i ataki nieprzyjacielskie, piechota, której było z początku 1650 ludzi, a została z tego zaledwie jedna czwarta. Wielkość szkód, jakie odnieśli nasi sprzymierzeńcy, tłumaczyć należy dwoma względami. Przedewszystkiem na ich okopy kierowały się przeważnie wycieczki szwedzkie, a każda prawie pochlubić się mogła wycięciem lub wzięciem do niewoli pewnej ilości cesarskich gemajnów; następnie zaś — trudy i niewygody oblężenia powodowały w szeregach niezainteresowanych bezpośrednio w jego wyniku żołnierzy gwałtowną dezercję. Wielu zbiegów uciekało do Gdańska, gdzie przyjmowali służbę u bogatych mieszczan, albo też wstępowali w poczet miejskiego wojska. Inni przechodzili pod sztandary sprzymierzonej Rzeczypospolitej i to najczęściej nie w samym toruńskim obozie, skądby łatwo mogli zostać wydani oficerom austrjackim, lecz w miejscach odleglejszych, gdziekolwiek znajdowały się polskie regimenty. — Skarżyli się na to przed królem Janem Kazimierzem generałowie cesarscy de Souches i Heister i za ich sprawą wystosował on rozkazy do Gdańszczan i do obersztera Korffa, aby wszystkich zbiegów austrjackich, jacyby się u nich znajdowali, wydali ich oficerom[2].

Jeśli teraz chodzi o straty, poniesione podczas oblężenia przez armję polską, to w braku potrzebnych danych źródłowych trudno jest je ustalić. Najbardziej w tym wypadku miarodajne rolle regimentów i chorągwi za ćwierć styczniową 1659 roku w przeważnej mierze zaginęły, a niektóre pułki uległy zaraz po zakończeniu kampanji gruntownej reorganizacji, tak, iż nie da się odgadnąć, jak wyglądały po wymarszu Szwedów z Torunia. Tak n. p. regiment generała Cellari'ego zwiększony został z 647 na 826 ludzi, zachowując dotychczasową ilość

1. Memorjał X. Olszowskiego, l. c.

2. Król do obersztera Korffa, z obozu p. Toruniem 28 XII 1658. — Rkp. Kras. 234, k. 467. — Król do Gdańszczan, z obozu p. Toruniem 29 XII 1658. (Oryginał!) — Arch. Państw. w Gdańsku, dz. 300, oddz. 53, nr. 711.

kompanij[1]. Łatwiejszą już mamy sprawę z regimentem pieszym marszałka Lubomirskiego, którego stan liczebny podniósł się wprawdzie z 1520 do 1585 głów, ale w ten sposób, że przybyły dwie całkiem nowe kompanje; zliczywszy więc razem ośm kompanij starych, otrzymamy stan regimentu w chwili opuszczenia Torunia przez Szwedów. Z rachunku tego wypada 1322 ludzi[2], a zatem straty w ciągu całego oblężenia wyniosły okrągło 200 ludzi, t. j. między $^1/_7$ a $^1/_8$ całości. Znacznie większy uszczerbek widzimy w regimencie piechoty Grudzińskiego, chociaż przybył on do obozu dopiero z początkiem listopada. Z pierwotnego stanu 1150 głów stracił on przeszło $^1/_3$ i spadł do 719 głów[3]. Przyczyną tego jest fakt, iż cały ów pułk składał się z nowozaciężnych chłopów, którzy po raz pierwszy znajdowali się w ogniu i nie mogli dorównać wytrwałością starym żołnierzom. Uwzględniwszy powyższe dane, dochodzimy do mniejwięcej prawdopodobnego wniosku, że ogół polskiej piechoty stracił pod Toruniem jakąś $^1/_6$, a najwyżej $^1/_5$ swego stanu liczebnego.

Skolei zajmiemy się kawalerją, która z natury rzeczy daleko mniejsze musiała ponieść straty w tem oblężeniu. Regiment rajtarski Lubomirskiego pod komendą de Oèdt'a został na początku 1659 roku zreorganizowany i po dodaniu dwóch nowych kompanij liczebność jego znacznie się podniosła, biorąc jednak pod uwagę tylko jego część starą, widzimy, że z 641 koni zeszczuplała ona do 572[4], tracąc w ten sposób 11%, czyli przeszło $^1/_{10}$ stanu pierwotnego. Minimalne wprost są szkody, poniesione przez jazdę polskiego autoramentu; i tak chorągiew kozacka marszałka Lubomirskiego straciła tylko 1 człowieka[5], chorągiew rotmistrza Dezyderjusza Lubomirskiego tak samo[6], chorągiew zaś rotmistrza Żółkiewskiego, przynależna do pułku Jana Sobieskiego, trzech ludzi[7]. Co do innych niestety nie posiadamy żadnych danych. Brakuje również całkowicie odnośnych roll regimentów dragońskich. O ile więc nie jesteśmy w stanie dokładnie powiedzieć, jakie straty poniosła armja polska, jako całość, przecież jednak już na

1. Arch. Główne w Warszawie, dz. Skarb.-Wojsk., oddz. 77, nr. 20.
2. Tamże, nr. 21.
3. Tamże, nr. 15.
4. Tamże, oddz. 85, nr. 92.
5. Tamże, nr. 83.
6. Tamże, nr. 87.
7. Tamże, nr. 89.

OBJAŚNIENIA:

1 Porta vetus Toruniensis
2 Porta Chelmensis
3 Porta Civitatis novae
4 Porta S. Catharine
5 Porta S. Jacobi
6 Porta versus pontem
7 Insula defensa ab inimico
8 Propugnaculum per Polonos vi occupatum, postquam per sex horas pugnatum esset
9 Tria Propugnacula per Polonos occupata, non sine resistentia
10 Propugnaculum impetitum per Generalem Souches.
11 Statio Legionis Principis Lubomirscij Supremi Maresalci et Generalis Campiductoris, sub praefectura Colonelli Ghisa
12 Statio Legionis Morstinis Referendarij Regni
13 Statio Legionis Principis Lubomirscij Praefecti stabuli Regni
14 Statio Legionis Com. Cellari Generalis excubiarum Praefecti
15 Statio Legionis Comissarij Generalis Sapieha
16 Statio Legionis Praetoriae Ser.-smi Regis, sub Praefectura Colonelli Bokum
17 Statio Legionum Colonellorum Butleri et Grottaus
18 Statio Legionis Summi rei tormentariae Praefecti Grodzicki
19 Statio Austriacorum
20 Statio Legionis Generalis Souches
21 Vinea eiusdem combusta ab inimico
22 Statio Legionis Palatini Calissiensis
23 Statio Legionis Com. Lesczinij Vice Cancelarij Regni
24 Suggesta tormentaria Polonorum
25 Suggesta tormentaria Austriacorum
26 Castra Serenissimi Regis
27 Castra Marescalci Regni
28 Locus assignatus rei tormentariae
29 Castra Equitum Polonorum
30 Castra Baron de Oed Colonelli Equitum Germanorum Marescalci
31 Castra Legionis Principis Michaelis Radzivillij
32 Castra Colonelli Bokum
33 Castra Colonelli Cernozzi
34 Castra Palatini Calissiensis
35 Castra Generalis Grodzicki
36 Castra Generalis Souches
37 Castra Legionis Principis Zamoiski
38 Pons custoditus ab Austriacis distans uno milliari ab urbe
39 Munitiones Polonorum ab defensionem fluvij

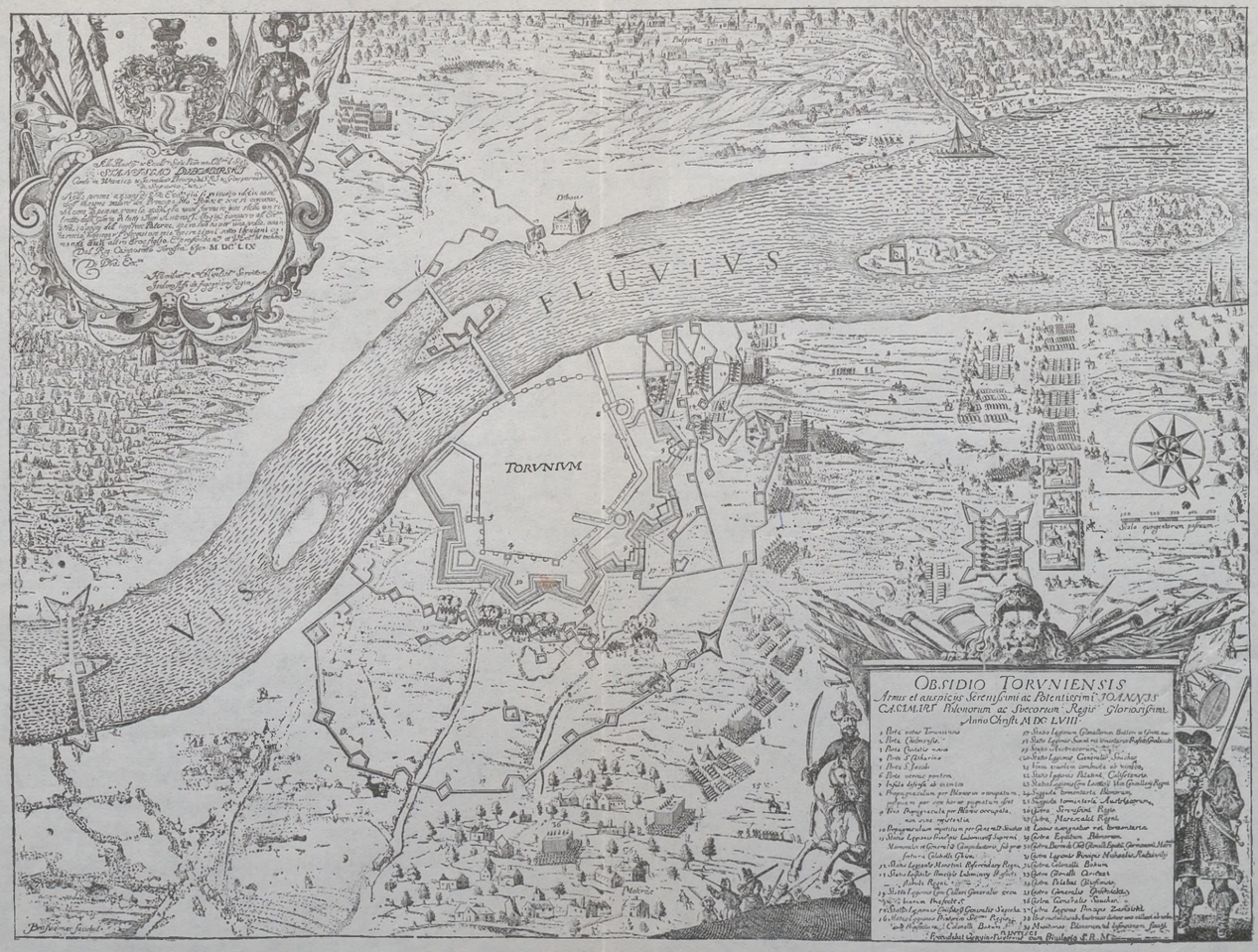

Z egz. Archiwum miejskiego w Toruniu

PLAN OBLĘŻENIA TORUNIA INŻ. I. AFFAITY, 1659

podstawie kilku przytoczonych wyżej szczegółów możemy sobie wyrobić zdanie, że nie były one zbyt wielkie i to nietylko w stosunku do długości i uciążliwości oblężenia, nietylko w porównaniu z katastrofalnemi stratami naszych sprzymierzeńców austrjackich, ale nawet w zestawieniu z tem, co straciła załoga szwedzka w oblężonem mieście, chociaż wiadomą jest powszechnie rzeczą, że oblegający znacznie większą zazwyczaj ponoszą szkodę. I tak: pod Toruniem było okrągło 13.000 polskiej piechoty i dragonji, licząc już z przybyłemi dopiero w ciągu listopada regimentami pieszemi Butlera, Grothausa i księcia Michała Radziwiłła; biorąc z tego wszystkiego $^1/_5$, jako przypuszczalną sumę strat, otrzymamy 2.600 ludzi. Szwedzkiej zaś piechoty i dragonji było w mieście 1.723 ludzi; wymaszerowało po kapitulacji tylko 190, zatem suma strat wynosi 1.533 ludzi — różnica względnie mała! Trudno wątpić, że odzyskanie Torunia, tego klucza do całego kraju pruskiego, panującego nad dolnym biegiem Wisły, warte było okupu krwi żołnierskiej, jaki mu złożyć wypadło w ofierze, a mogło ono nastąpić jeszcze wcześniej, gdyby nie pewne błędy, których nasi wodzowie, jak wszyscy ludzie omylni, dopuścili się. Nie wierzymy oczywiście panu des Noyers, który, patrząc na rozgrywające się przed swemi oczyma wypadki z wyżyn narodowej pychy, a nie znając się zupełnie na wojaczce, wydawał takie n. p. opinje, że oblężenie wlecze się tak długo z przyczyny polskiej nieumiejętności, że Francuzi dawnoby już tę twierdzę zdobyli, a my, »dopóki nie zarzucimy dawnego sposobu wojowania, nic nie wskóramy, chociaż mamy ludzi dostatek; jesteśmy wprawdzie cokolwiek bieglejsi od Turków i Tatarów, ale z zachodniemi narodami nie możemy się równać«; krótko mówiąc, znajdujemy się teraz dopiero na tym poziomie sztuki wojennej, na jakim byli Francuzi podczas oblegania Roszelli[1]. Nie wierzymy tendencyjnym wywodom sekretarza królowej, podobnie jak z drugiej strony nie przyjmujemy bezkrytycznie panegirycznych pochwał Joachima Pastoriusa, jakiemi zasypał polskich wodzów i żołnierzy w swej oracji, wygłoszonej po wzięciu Torunia[2]. Wolimy trzymać się złotego środka i w tym celu oddajemy głos bezstronnemu a mądremu obserwatorowi,

1. Des Noyers z obozu p. Toruniem 22 X (Lettres, str. 458), 26 XI tamże, str. 469), 3 XII (tamże, str. 471-2; toż — Portofolio M. L., t. II, (tr. 205) i 10 XII 1658 (Lettres, str. 473).

2. »Calendae Regiae . . .«, l. c.

którym był poseł francuski, Antoni de Lumbres. Jest on zdania, że, »chociaż jazda polska ceniona była po wsze czasy więcej, niż piechota, to jednak ta ostatnia, kiedy jest dobrze dowodzona, nie ustępuje żadnej innej w Europie«, a jako przykład takiego właśnie dobrego dowodzenia nią, podaje zdobycie bastjonu Staromiejskiego, »bronionego przez elitę wojsk szwedzkich, który od 11-tej godziny w nocy aż do 5-tej rano był zajmowany i oddawany pięć razy, dopóki wkońcu Polacy nie stali się jego panami, podczas gdy Niemcy z cesarskiej armji nie mogli niczego zdziałać przeciwko innemu półksiężycowi (bastjonowi), który atakowali w tym samym czasie«[1]. Tak komenderował swymi żołnierzami marszałek Lubomirski, a przecież nie możemy go posądzić o to, że tylko w walnym szturmie wykazał umiejętność, bo wiemy już, że ten główny atak poprzedzony był wielu »szturmami małemi«, przeszło półtoramiesięcznem bombardowaniem i kopaniem się w ziemi, które podziwiał nawet ów surowy cenzor, des Noyers. A przy boku naczelnego wodza, który w młodości patrzał na pierwsze w Europie twierdze belgijskie, stali tacy fachowcy w dziedzinie sztuki artyleryjskiej i fortyfikacyjnej, jak generał Krzysztof Grodzicki, pisarz polny Jan Sapieha i inżynier obersztlejtnant Ghietkandt! Jeśli więc nie brak umiejętności dowódców był powodem przedłużenia się toruńskiej obsydji, to musimy go poszukać gdzieindziej, a znajdziemy go w tem, co sami wodzowie na temat minionych już zdarzeń wojennych mówili. Przyznawali oni otwarcie, że długość oblężenia Torunia pochodziła z braku jednomyślności między nimi a Austrjakami, »którzy niczego bardziej się nie obawiali, jak wzięcia tego miejsca«, oraz z niedostatku amunicji[2]. Nieszczerość, kunktatorstwo i niezaradność naszych aljantów nie ulega żadnej kwestji. Domagając się tylko przez cały czas swych 11.000 porcyj, skarżąc się na zły dowóz żywności i molestując króla zawczasu o jak najlepsze zimowe kwatery, gardzili wszakże cesarscy oficerowie, zwłaszcza generał de Souches, rozkazami monarchy i naczelnego wodza, lekceważyli senatorów i urzędników Rzeczypospolitej i jak najgorzej odnosili się do całego polskiego rycerstwa, skarbiąc sobie w ten sposób w jego masie dobrze zasłużone odjum[3].

1. De Lumbres, Relations, t. II, str. 7.

2. De Lumbres do hr. de Brienne, z Warszawy 1 II 1659. — Rkp. Ossol. 2979 (Teki Lukasa), k. 19.

3. »... missus sum ad praesens etiam deferre, authoritatem et Summum Imperium, ex Lege foederis Sacrae Regiae Maiestati competens, frustra ac ve-

W ciągu oblężenia nie zdołali Austrjacy zdobyć ani jednego bastjonu nieprzyjacielskiego, podczas gdy nasze wojska cztery z nich opanowały. Tem większy to miało wpływ na przebieg wypadków, że pozycje cesarskich wojsk znajdowały się akurat naprzeciwko najsilniejszego punktu szwedzkich obwarowań, »Wielkiego Kawalera«. Zaryzykujemy przypuszczenie, że gdyby na stanowiskach austrjackich była nasza piechota, potrafiłaby ona podczas walnego szturmu zdobyć sąsiedni bastjon św. Katarzyny, a następnie z flanki wedrzeć się do »Kawalera« i przyśpieszyć o jakiś miesiąc kapitulację wroga.

Drugi z przytoczonych wyżej powodów, to brak amunicji. Istotnie kilkakrotnie zachodzi potrzeba zwracać się o nią do wiernego Gdańska, który, jak mógł, starał się iść armji polskiej na rękę, lecz w czasie oczekiwania nowych zapasów musiała słabnąć intensywność bombardowania twierdzy, co odbijało się na postępie prac oblężniczych.

Z tem wszystkiem było oblężenie Torunia wielkim czynem wojennym, a było nim dzięki niepoślednim zaletom naszych wodzów i żołnierzy. Szare masy polskich piechurów i dragonów, nie mówiąc o kawalerzystach, którym z natury rzeczy drugorzędna rola w tej kampanji przypadła, okazały się tutaj godnemi najlepszych wojsk zachodnio-europejskich. Z podziwu godną wytrwałością znosiły one przez długie miesiące wszelkie trudy i niewygody oblężenia. Cierpiały słoty, zimna, przy końcu nawet silne mrozy i coraz bardziej dający się we znaki brak żywności, we dnie i w nocy ustawiczną zachowywały czujność, aby nie dać się zaskoczyć niespodziewanym wycieczkom nieprzyjacielskim. Po kilka razy zdobywały jedną i tę samą piędź ziemi, dopóki wróg nie zrezygnował z jej obrony; wreszcie z nieustraszonem męstwem i niezłomnym uporem atakowały zwycięsko ziejące ogniem bastjony, zyskując sobie najwyższe uznanie u francuskiego posła. A tem większej godne są one pochwały, że nie z bylejakim miały do czynienia przeciwnikiem. Wytrawni weterani pierwszej w świecie armji ostatnich sił z siebie dobywali, byleby tylko utrzymać twierdzę dla genjalnego swego monarchy, Karola Gustawa; postanowili się bronić do ostatniej kropli

lut contemptim habitum, atque a Dominis Generalibus, praesertim Dno Souches, contemptim habitos Officiales et Senatores Regni, atque totam Nobilitatem pessime tractatam, contra expressa mandata Caesareae Maiestatis: . . . qua ratione odium gentis contra gentem excitatur, ut metus sit sequioris eventus . . . «. Memorjał księdza Olszowskiego, l. c.

krwi i rzeczywiście niewcześniej oddali miasto Polakom, aż broń zwycięsców i straszny szkorbut tak spustoszyły ich szeregi, że pozostała tylko garstka, wynędzniała i niezdolna stawić dalszego oporu. Takich ludzi pokonać wielką było sztuką i żołnierze nasi niepoślednią okryli się sławą. Rozpromieniła ona tembardziej czoła ich dowódców, z których każdy złożył na rzecz wspólnego tryumfu swoją cegiełkę. Czy to będzie stary wytrawny wojak, generał Grodzicki, kierujący skutecznie bombardowaniem fortecy, czy ów »polski Archimedes«, inżynier Ghietkandt, którego wspaniałe a niszczycielskie »fajerwerki« podziwiane były, jak Polska długa i szeroka, czy bohaterski generał Cellari, z takim zapałem i poświęceniem prowadzący swych gemajnów na szczyt »Kawalera«, że o mało własną śmiercią tego nie przypłacił, wszyscy oni w większej lub mniejszej mierze przyczynili się do zwycięstwa.

Osobne wspomnienie należy się tym wodzom, którzy wzięli udział w żuławskiej imprezie. Aczkolwiek owa wyprawa dla wyniku samego oblężenia drugorzędne raczej miała znaczenie, to jednak stanowiła ona ważny wstęp do przyszłych operacyj wojennych w Prusiech Królewskich, skierowanych przeciwko Malborgowi, Głowie, Elblągowi i innym twierdzom zajętym przez Szwedów. Szczegółowe perypetje całej tej sprawy poznaliśmy w czwartym rozdziale. Teraz postaramy się ocenić jej wyniki i wykazać ewentualne błędy. Naczelny wódz, marszałek Lubomirski, tylko pośrednio, bo ze znacznej odległości mógł wpływać na wypadki. Plan akcji obmyślony był przezeń doskonale i dość wcześnie wykonany uwieńczyłby się zapewne pełnem powodzeniem. Opieszałość dowódców poszczególnych grup operacyjnych, z jednej strony księcia Bogusława Radziwiłła, z drugiej generała Butlera i oficerów gdańskich, wraz z nagłem zapadnięciem na zdrowiu wojewody Koniecpolskiego, odwlekły całą rzecz do początku listopada, tymczasem zaś poprzestawano na przecinaniu wrogom komunikacji i zwykłej partyzantce. Dopiero gdy pod Toruniem z racji spóźnionej pory zdecydowano się odłożyć wyprawę do nastania mrozów, wkroczyły oddziały polskie, gdańskie i brandenburskie do Wielkiej Żuławy. Mimo to wszakże nie było jeszcze zapóźno, a nieprzyjaciel dobrowolnie ułatwił nam zadanie, wycofując wszystkie swoje siły do wielkich fortec. Fatalnym zbiegiem okoliczności na ten właśnie czas przypadła nieoczekiwana porażka hetmana Gosiewskiego, który »wstrętem był Duglasowi«. Pod wrażeniem tego nieszczęścia marszałek Lubomirski i inni wodzowie toruńscy, fałszywie poinformowani o siłach szwedzkiego feldmarszałka-lejtnanta, dopuścili się wiel-

kiego błędu: zrezygnowali z tak pomyślnie rozwijającej się żuławskiej imprezy i kazali piechocie iść pod Toruń, a jeździe i dragonji polsko-brandenburskiej śpieszyć pod komendą księcia Radziwiłła do Kurlandji. Wprawdzie lepiej orjentujący się w sytuacji wódz elektorski nie usłuchał tego polecenia i, narażając się na zarzut niesubordynacji, spowodował swym memorjałem jego odwołanie, tymczasem jednak generał Butler doprowadził już piechotę do obozu toruńskiego i nie czas było cofać ją do Żuław spowrotem. Lecz zawinił i książę Bogusław, niedość wcześnie bowiem powiadomił naczelnego wodza o prawdziwej swej opinji, co więcej nawet, ukrywając ją starannie, straszył go dotychczas niebezpieczeństwem kurlandzkiem, a dopiero gdy jemu samemu kazano »gasić w iskierce ten pożar«, zmienił nagle zdanie. Dobrze natomiast świadczy o marszałku Lubomirskim gotowość, z jaką przyznał się do własnego błędu i dał się przekonać, choć jeszcze nie całkowicie, znacznie gorszemu strategowi. Że zaś z końcem listopada nie chciał on zgodzić się na projektowane przez księcia wznowienie akcji żuławskiej przy pomocy swej kawalerji, to prawdopodobnie dlatego, że spodziewał się osobiście nią pokierować po oczekiwanym wówczas lada dzień upadku Torunia, następnie zaś także z tego powodu, iż uważał zapewne za konieczne obsadzenie żuławskich szańczyków przez piechotę. Tak więc cała wyprawa zakończyła się tem samem, od czego ją rozpoczęto, to jest luźną blokadą fortec szwedzkich, prowadzoną przez Radziwiłła i Jana Sobieskiego, któremu pomagał dzielny rotmistrz ochotników Michałko. Rezultat jej był zatem tylko częściowy. Żuławy, owa spiżarnia nieprzyjacielska, pozostały w mocy Szwedów, ale przez długi okres czasu byli oni z konieczności ograniczeni do swoich magazynów, które wskutek tego w znacznej mierze wyczerpali.

Wracamy teraz do naszej oceny toruńskiego oblężenia i skolei poświęcimy kilka słów roli obojga królestwa, jaką w niem odegrali. Kapryśny i zmienny Jan Kazimierz powinien tu był niejako zwyciężyć samego siebie i zmusić się do wielkiej wytrwałości, co należy przyznać, udało mu się prawie w zupełności. Postawiwszy sobie za cel niewcześniej ustąpić z obozu, zanim miasta nie odzyska, z niezwykłą u niego siłą woli szedł w wytyczonym kierunku i, jak tylko mógł, przyczyniał się do posuwania oblężenia naprzód. Zwiedzał osobiście okopy i baterje, zachęcał żołnierzy do nieustawania w wysiłkach, starał się troskliwie o prowjant i amunicję, prezydował na radach wojennych, nakłaniał Szwedów do poddania się, przedewszystkiem zaś

powagą swego majestatu łagodził ustawiczne zatargi między marszałkiem Lubomirskim a generałem cesarskim de Souches. Jeden tylko spostrzegamy ujemny wyskok w chlubnej naogół jego działalności i jest dla nas tajemnicą, jakie motywy doń doprowadziły. To owa dziwna rozmowa z de Souches'em, w której, solidaryzując się z tym ostatnim, daje wyraz chwilowej niechęci i nieufności do marszałka. Cokolwiek było powodem tych niedyskretnych słów, dają nam one poznać brzydki rys charakteru naszego władcy, mianowicie jego brak stałości, nieopanowanie i gwałtowną pobudliwość; zresztą wkrótce pogodził się król z naczelnym wodzem, a naodwrót ustosunkował się nieprzychylnie do austrjackiego Francuza, rozdrażniony jego zuchwałemi i nieuzasadnionemi pretensjami. Nawrócił się zapewne za sprawą swej zwykłej pogromczyni, małżonki własnej Ludwiki Marji, której zasługi w tem oblężeniu uwypukliliśmy już na innem miejscu, a tutaj jeszcze dodamy, że, o ile Jan Kazimierz miał czasem chwile słabości, to ona niezachwianie popierała naczelnego wodza Lubomirskiego we wszelkich sporach ze sprzymierzeńcami i przykładała się w ten sposób do ujednostajnienia działań wojennych, na którem, jak w każdej kampanji, także i tutaj bardzo zależało.

Umyślnie naostatek zostawiliśmy sobie omówienie działalności marszałka wielkiego i hetmana polnego koronnego, Jerzego Sebastjana Lubomirskiego, który w tem oblężeniu piastował naczelną komendę i, co za tem idzie, główną odegrał rolę. Potępiany przez wszystkich historyków za bunt przeciw prawowitej władzy, scharakteryzowany nader ujemnie przez Henryka Sienkiewicza w jego »Potopie«, uchodził on powszechnie w XIX wieku za osobistość ciekawą jedynie przez swe zbrodnie, za nadętego pychą, a pozbawionego wszelkich talentów magnata, który zdolny był wszystko poświęcić dla swej prywaty. Rehabilitacji doczekał się dopiero od Tadeusza Korzona, który w swych »Dziejach wojen i wojskowości w Polsce«, oraz w »Doli i niedoli Jana Sobieskiego« wskazał na jego wybitne uzdolnienie strategiczne i zaliczył go w poczet największych polskich wodzów. Brakło jednak do tej pory szczegółowych opracowań jego czynów wojennych, bo i Kubala, traktując o całości wojny północnej, przedstawił jego rolę tylko bardzo niedokładnie i fragmentarycznie. Jedyny wyjątek w tem zaniedbaniu naszej historji stanowi kampanja cudnowska 1660 roku, która doczekała się kilku monografij, ostatniej przed pięciu laty (Antoni Hniłko, Wyprawa cudnowska w 1660 roku, Warszawa 1931).

Autor jej, wyczerpująco udowadniając swe zdanie, twierdzi, że wielkie to zwycięstwo było przedewszystkiem zasługą Lubomirskiego, w którego rękach mimo obecności hetmana wielkiego »Rewery« Potockiego, spoczywało faktyczne dowództwo. »Stanął wówczas Lubomirski u szczytu sławy, bo kampanja ta była najświetniejszem i ostatniem ogniwem w łańcuchu jego wybitnych czynów«[1]. Otóż jedno z ogniw poprzednich to właśnie oblężenie Torunia. Podobnie jak podczas wyprawy cudnowskiej miał marszałek nad sobą starszego kolegę, tak i tu musiał się skłaniać przed autorytetem monarszym, lecz właściwa komenda, co wykazaliśmy w ciągu naszej rozprawy, do niego tylko należała. Jego też przedewszystkiem dziełem jest doprowadzenie oblężenia do szczęśliwego końca. On, a nie kto inny, wstrzymywał przezornie, napierające się natychmiastowego szturmu walnego, wojsko aż do chwili, kiedy się należycie doń przygotował, unikając w ten sposób daremnego rozlewu krwi; on przypuszczał tymczasem »szturmy małe«, nużył i osłabiał wroga bombardowaniem i wyszukiwał słabe punkty nieprzyjacielskich obwarowań; następnie, skoro się już poczuł na siłach, przeparł na radzie wojennej decyzję przypuszczenia generalnego ataku naprzekór zdaniu defetysty — de Souches'a; on następnie ułożył doskonały plan natarcia i sam, dowodząc w najtrudniejszem miejscu, zrealizował go w przeważnej mierze. Ponieważ zaś, jak powiedziano wyżej, wynik walnego szturmu rozstrzygnął o całem oblężeniu, czyją, jeśli nie jego, zasługą było doprowadzenie Szwedów do kapitulacji! A gdy już wróg oswoił się z myślą o poddaniu się, skoro już nawiązał w tej sprawie pertraktacje, nie dopuścił pan marszałek, aby dla jakichś błahych powodów uległy one zerwaniu, wolał bowiem przyznać zwyciężonemu przeciwnikowi jak najzaszczytniejsze warunki wymarszu, niż twardą nieustępliwością przywodzić go do rozpaczy. Dlatego też w uznaniu bohaterskiej obrony twierdzy uczcił naczelników szwedzkiej załogi wspaniałą biesiadą, rozmawiał z nimi po przyjacielsku i pokazał na przykładzie, że nawet we wrogu uznać należy wielkość ducha. To wszystko, cośmy dotychczas na ten temat powiedzieli, w zupełności wystarcza, aby Jerzego Lubomirskiego zaliczyć do szczupłego grona tych naszych wodzów, którzy w wojnie oblężniczej uzyskali swe laury. Godzien on jest stanąć w jednym rzędzie obok królów Stefana Batorego i Władysława IV, przy wielkich hetmanach Zamoy-

1. Hniłko, Wyprawa cudnowska, str. 167.

skim i Chodkiewiczu. Znajduje się na poziomie ówczesnej zachodnioeuropejskiej sztuki wojennej. Natchnąwszy żołnierzy bojowym zapałem i spokojną wytrwałością, przełamał on opór licznej, karnej i walecznej załogi, okazując dowodnie całemu światu, że Polak nietylko kopją i szablą w otwartem polu łamać potrafi szyki nieprzyjacielskie, lecz umie także w potrzebie wykurzyć wroga z bezprawnie zagarniętych miast i fortec.

Nic dziwnego, że wobec takich sukcesów zyskał sobie pan marszałek wielką sławę w ówczesnem społeczeństwie. Służący pod jego rozkazami w czasie kampanji cudnowskiej, pułkownik kawalerji i starosta łucki Samuel Leszczyński, pisząc o nim w kilkanaście lat później, to znaczy już po rokoszowych wypadkach, dał wyraz powszechnemu przekonaniu w następujących wierszach [1]:

». . . Z tego zaś syn rodzica — o jak wielki wstaje!
I któż tego mu ujmie i któż nie przyznaje,
Jako z karków oderwał naszych Rakoczego . . . .
.....
Dopieroż wojnę szwedzką jak mądrze prowadzi,
Garnizony z Torunia, z Malborka wysadzi.
Nie inakszą manierą i Spinola kiedy
Ostendy się dopinał potężnej i Bredy.
Pamiętne i Cudnowskie ogniste ściśnione
Dużemi blokhauzami tabory, i one
W mnogości ufające swej wojska zmieszane,
Armaty i chorągwie, bojary zabrane
Z Szeremetem i odpór dany Chmielnickiemu,
Moskwie nie wczas na odsiecz biednej idącemu.
Jednem słowem, w obojem dziele pewnie — Wielki . . . .«

Zaprawdę wielkie to były dzieła i wielki człowiek, który ich dokonał, zasługując sobie, na podobieństwo owego sławnego króla hellenistycznego Demetrjosa, na zaszczytny przydomek »polskiego Poliorketesa — Zdobywcy Miast«.

Kraków, dnia 20 października 1933 r.

1. »Classicum nieśmiertelney sławy . . .«. Jest to panegiryk na cześć Jana Sobieskiego, ułożony po zwycięstwie pod Chocimem. — Cytuję go za Hniłką, jak wyżej!

INHALTSANGABE

Przewielebnemu księdzu Prałatowi Alfonsowi Mańkowskiemu, Prezesowi Towarzystwa Naukowego w Toruniu, dziękuję jaknajserdeczniej za łaskawe podjęcie się przekładu streszczenia mej pracy na język niemiecki.

Autor.

DIE BELAGERUNG THORNS
IM JAHRE 1658

Thorn, eine der grossen Städte in Polnisch Preussen, neben Danzig der wichtigste Handelsplatz und strategische Punkt an der unteren Weichsel, befand sich seit Dezember 1655 in schwedischen Händen. Erst zwei Jahre später änderte sich die Kriegslage derart, dass an eine Wiedereroberung der Festung gedacht werden konnte. König Karl Gustav lag damals mit Dänemark im Kriege, in Preussen blieben nur wenige schwedische Garnisonen, dagegen standen bei Krakau 16 000 Mann kaiserlicher, mit Polen verbündeter Truppen. Der österreichische Feldherr Montecuccoli näherte sich schliesslich Thorn, zog sich jedoch nach einigen Scharmützeln in die Winterquartiere zurück, so dass nur Czarniecki und Johann Sapieha mit ihren schwachen Streitkräften die Blockierung der Festung fortsetzten. Nach Abschluss des schwedisch-dänischen Friedens in Roeskilde hielten die Verbündeten, ungewiss über die weiteren Pläne Karl Gustavs, Kriegsrat in Buk bei Posen (Juni 1658) und beschlossen mit vereinigten Kräften Thorn zu belagern. Auf Befehl Johann Kasimirs rückte der kaiserliche General de Souches gegen Thorn und begann am 2. Juli die Belagerung. Inzwischen täuschte der Schwedenkönig die Alliierten durch einen ungemein geschickt ausgeführten Scheinangriff auf Preussen; Montecuccoli und der grosse Kurfürst waren schon im vollen Marsch nach Thorn, als die Kunde sie ereilte, dass Karl Gustav den eben erst geschlossenen Vertrag gebrochen und erneut Dänemark angegriffen habe. Das änderte gründlich die Sachlage. Montecuccoli und Czarniecki vereinigten sich mit dem Kurfürsten und marschierten unter seinem Oberbefehl nach Holstein, gegen Thorn aber, wo schon vorher der General der Artillerie Grodzicki das ziemlich unbedeutende Souches'sche Corps verstärkt hatte, beschloss König Johann Kasimir die ganze Di-

genangriff weichen; auch Oberstleutnant de Buy besetzte anfangs die Bazarinsel, musste jedoch unter bedeutenden Verlusten sich auf das linke Flussufer zurückziehen, da ein Teil der österreichischen Reiterei meuterte und den Verteidigern städtische Truppen zu Hilfe kamen. Nach beendetem Kampfe wurde ein mehrstündiger Waffenstillstand abgeschlossen, um die Gefallenen zu beerdigen; am nächsten Morgen kam König Johann Kazimir zu Pferde zu den Kampfstellungen, lobte die Tapferkeit der Soldaten und verteilte an die tüchtigsten Bänder von seinem Gewand.

Die Einnahme des altstädtischen Bollwerks schwächte bedeutend die Widerstandskraft der Festung und bedrohte besonders den Verbindungswall zwischen Bollwerk und Weichselufer, der nach Entwässerung des Grabens unschwer forciert werden konnte. In diesem Falle würde die Stadt, geschützt nur durch eine einfache Mauer ohne Graben, gezwungen sein zu kapitulieren. Bislang brachte die Belagerung den Schweden bedeutende Verluste, weniger durch das Schwert, als durch Skorbut und andere Krankheiten; der Lebensmittelmangel trieb die Preise immer mehr in die Höhe, die Bürger nahmen der Garnison gegenüber eine feindliche Haltung ein, so dass sie durch Gewalt zum Wachdienst gezwungen werden mussten. Alles dieses machte die Belagerten zur Nachgiebigkeit geneigt, doch der Kommandant wollte von einer Übergabe nichts wissen, im Gegenteil, entschlossen zu weiterem Widerstand, machte er täglich Ausfälle gegen die feindlichen Approchen. Während die Polen trotz fortwährenden Kanonenfeuers von den Stadtmauern her sich in den eroberten Bollwerken stark verschanzten, und Batterieen dort aufstellten, machten Marschall Lubomirski und andere Magnaten den Schweden schriftlich Vorstellungen, dass ein weiterer Widerstand aussichtslos und ein Entsatz seitens Karl Gustav, der selbst in harter Bedrängnis war, nicht zu erhoffen sei. Um den Fall der Festung zu beschleunigen, bombardierten die Kaiserlichen aus Halbkartaunen das Gerechte Tor, was eine starke Beschädigung derselben zur Folge hatte, dazu kam, dass neue Hilfstruppen einen zweiten Sturm auf Thorn ermöglichten, der unbedingt den Fall der Stadt bedeutet hätte. Endlich am 28. November kam die schwedische Antwort: die Belagerten baten um die Erlaubnis, Delegierte an den Generalissimus, Prinz Adolf Johann, schicken zu dürfen, da ohne seine Einwilligung, in Ermangelung unabweisbarer Zwangslage, die Waffen nicht gestreckt werden könnten. Die Polen waren damit einverstanden; die Pässe übersandte der König durch Begleitmannschaft, unter deren Schutz zwei Vertreter der Verteidigungstruppen sich nach Marienburg begeben sollten. Zwar nahm die Belagerung ihren Fortgang, beiderseits wurde täglich bombardiert, doch an dem Ausgang war kein Zweifel mehr. Der Gesinnungswechsel der Belagerten

kam zu rechter Zeit, da gerade in dieser Zeit die schon länger unter den verbündeten Heerführern glimmende Uneinigkeit in hellen Flammen aufloderte und einen zweiten Ansturm ausserordentlich erschwert haben würde. Marschall Lubomirski, gestützt durch die Autorität der Königin, machte dem kaiserlichen General de Souches ganz offen den Vorwurf der Nachlässigkeit nnd Böswilligkeit. Der österreichische Gesandte Lisola war vergeblich bemüht beide zu versöhnen; im Gegenteil, es kam sogar der Plan auf, die Österreicher durch Kosaken zu ersetzen. Um das Übel voll zu machen, fühlte sich auch König Johann Kasimir aus unbekannten Gründen durch den Marschall beleidigt und begünstigte unzweideutig den General de Souches, doch bald wandte sich das unbeständige Gemüt des Monarchen anderen zu. Jedenfalls liess nach Absendung der Delegierten nach Marienburg die Belagerungstätigkeit bedeutend nach, zumal sich auch Winterfröste jetzt einstellten. Nichtsdestoweniger beschafften die Polen für alle Fälle frische Pulvertransporte aus Danzig; die Österreicher jedoch waren überhaupt für eine Unterbrechung der Belagerung, ja es gingen Gerüchte, dass sie im Geheimen die Schweden zu weiterem Widerstand zu bewegen suchten. Die Belagerten manifestierten immer noch Kampfbereitschaft, doch die Bürger drangen auf Übergabe. Am 11. Dezember endlich kehrten die Abgesandten der Schweden zurück mit der Ermächtigung vom Generalissimus zur ehrenvollen Übergabe, da unter den obwaltenden Umständen an Ersatz nicht zu denken sei. Trotzdem konnten sich die Schweden zur Übergabe nicht entschliessen. Auch die Vorstellungen des Rates der Stadt verfehlten ihre Wirkung. Noch einmal kam es seitens der ungeduldigen Polen zu einer Beschiessung des Bäckertors aus 5 Halbkartaunen, worauf die Belagerten mit einem Ausfall auf den Weinberg antworteten, — da endlich kam es am 14. Dezember zu einem dreitägigen, später 2 mal bis zur Kapitulation verlängerten, Waffenstillstand. Am nächsten Tage kam Graf Oxenstierna mit mehreren Offizieren ins polnische Hauptquartier, und machte Vorschläge zum Abschluss eines allgemeinen Waffenstillstandes, während die Polen vorerst die Übergabe der Stadt verlangten. Der traurige Zustand der Garnison zwang den in Thorn versammelten Kriegsrat die Übergabeverhandlungen einzuleiten, die 5 Tage dauerten. Die exorbitanten Bedingungen Oxenstierna's empörten die Polen, doch kam es dank der Konnivenz Lubomirski's zu einer Einigung und am 23. Dezember wurden die Kapitulationspunkte unterzeichnet, die den Schweden alle Ehren zuerkannten; die Österreicher wurden zu den Verhandlungen nicht zugezogen, aber mussten auf Verlangen der Schweden die Bedingungen mitunterzeichnen. Mit der Übergabe wartete man nur noch auf die Rückkehr der Mannschaft, die die polnischen Geiseln nach Marienburg begleitete. Sie kehrte 28. Dezember

zurück; am nächsten Tage besetzten die Fusstruppen des Generals Cellari das Culmer Tor, während polnische Offiziere in der Stadt Artillerie und Munition abnahmen. Am 30. Dezember fand der Abmarsch der schwedischen Garnison statt; zwischen Fusstruppen und Reiterei, die zu beiden Seiten des Weges aufgestellt waren, defilierten zunächst lange Reihen von Wagen mit etwa 200 Kranken und Verwundeten, ihnen folgten 300 verelendete Soldaten, der traurige Rest der tapferen Thorner Garnison. Rittmeister Zbrożek geleitete an der Spitze einiger Fähnlein den Zug nach Marienburg, während der neuernannte Stadtkommandant General Cellari mit seinem Regiment alle wichtigen Punkte in der wiedereroberten Stadt besetzte; die Bürgerschaft bemühte sich zwar um Erleichterungen bei der Unterhaltung der Besatzung, musste jedoch schliesslich 1300 Mann als ständige Garnison annehmen. Am Neujahrstage 1659 hielt das Königspaar mit dem ganzen Hofstaat, polnischen Magnaten und einer Husareneskorte feierlichen Einzug in die Stadt; in der Johanniskirche wurde der ambrosianische Lobgesang gesungen, der Rat der Stadt musste erneut den Treueid leisten. Der Jahrestag dieser Feierlichkeit wurde lange Zeit festlich begangen. Zwei Wochen blieb der König mit seiner Gemahlin in der Stadt; zum Abschied sagte er zu den Bürgern die bemerkenswerten Worte: »Seid mit der alten Herrschaft zufrieden, Ihr sollt wahrlich dabei nicht übel fahren!«

So endete die berühmte Belagerung Thorns, bei welcher lange Monate hindurch 20000 Soldaten und die besten Führer tätig waren. Beide Teile wetteiferten würdig miteinander in Tapferkeit, Ausdauer und Kriegskunst. Lubomirski erwarb sich hier den Ehrentitel eines »polnischen Poliorketes«.

Schliesslich noch einige Worte über die mit der Thorner Belagerung mittelbar in Verbindung stehenden Kriegsoperationen an der unteren Weichsel. Die Schweden hatten ihre Besatzungen in Marienburg, Elbing, Stuhm, Danziger Haupt, Graudenz, Strasburg und in einigen kleineren festen Plätzen. Um diese Festungen zu blockieren und die Werder, aus denen der Feind Lebensmittel und Fourage beschaffte, zu besetzen, beschloss man im Thorner Lager ein kombiniertes Polnisch- Danziger- Brandenburger Corps zu bilden. Der Plan gelang nur teilweise. Der Woiwode Koniecpolski wurde anfangs October mit 3 Reiterregimentern aus Thorn nach Stuhm abgesandt, wo er eine Zeitlang die dortige und Marienburger Garnison beunruhigte und dann nach Christburg zog, um sich mit den Truppen des Kurfürsten zu vereinigen. Hier warf ihn eine tückische Krankheit aufs Schmerzenslager, was eine Zeitlang die Kriegsoperationen unterbrach. Sein Nachfolger wurde Johann Sobieski, der spätere König. Unterdessen hatte der Führer der Brandenburger Fürst Radziwiłł seine Streitkräfte bei Pr. Holland zusammengezogen, beunruhigte durch Scharmützel

Operacje nad dolną Wisłą w r. 1658
(do rozdziału IV.)

Objaśnienie znaków

- Miasto duże
- „ małe
- Forteca
- Fort
- Obóz polski
- Obóz brandenburski
- Załoga szwedzka
- Załoga polska
- Zał. brandenb.

Podziałka 1 : 750.000

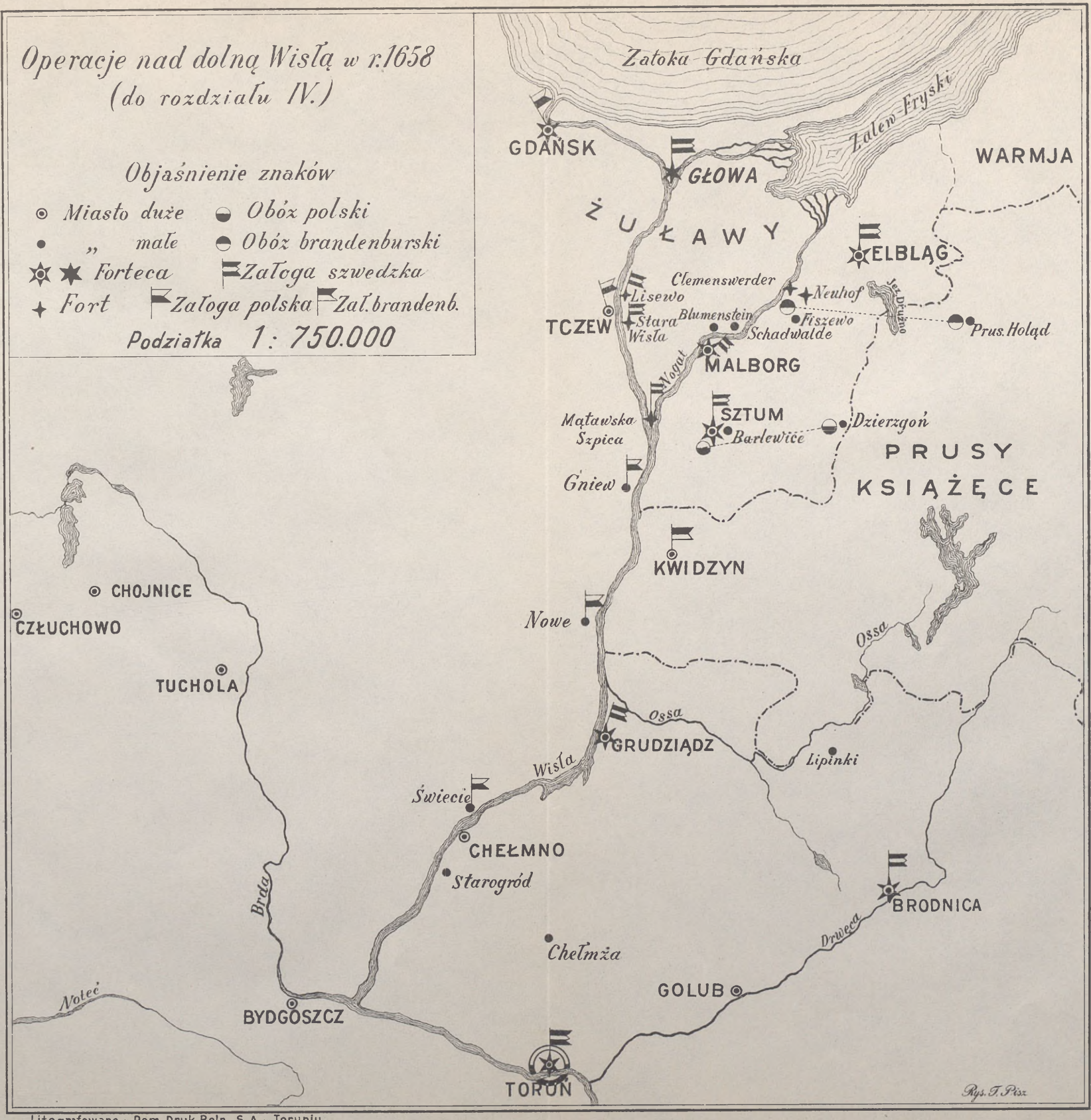

Litografowano w Pom. Druk. Roln. S.A. w Toruniu.

Elbing, schlug anfangs November ein Lager bei Fischau auf, besetzte einige Schanzen an der Nogat, und setzte in ständigem Kontakt mit Sobieski einige hundert Reiter über den Fluss. Zu gleicher Zeit vereinigte der polnische General Butler die Fusstruppen aus Dirschau, Mewe und Danzig, setzte über die Weichsel bei Barendt, und verschanzte sich im Marienburger Werder. Die Folge war, dass sich die Schweden aus dem Grossen Werder zurückzogen und alle Kräfte nach Marienburg und Elbing zusammenzogen, zwischen denen auch schon die Verbindung abgeschnitten war. Nach Radziwiłls Plan sollte jetzt das Werder besetzt und die starke Festung Danziger Haupt belagert werden, doch dazu kam es leider nicht: die Schweden besetzten nämlich hinterlistigerweise Kurland und bedrohten somit Samogitien, Herzogl. Preussen und mittelbar auch die Thorner Belagerung; die Truppen des Hetman Gosiewski, die die Schweden aufzuhalten suchten, wurden durch die Russen zersprengt und Gosiewski selbst von ihnen gefangen genommen; dazu kam, dass vor Thorn der Mangel an Fusstruppen fühlbar wurde. Aus diesen Gründen zog sich General Butler aus dem Werder zurück und führte seine Truppen ins königliche Lager. Sobieski zog wieder nach Christburg, von wo aus er bis Ende November Ausfälle nach Marienburg und Stuhm machte. Fürst Radziwiłł stand noch eine Zeitlang zwischen Marienburg und Elbing, schliesslich zog auch er sich nach dem Herzogthum Preussen zurück. So endete anfangs Dezember die Blockade der schwedischen Garnisonen an der unteren Weichsel.

INDEKS OSÓB:

Adolf Jan, książę-palatyn Dwu Mostów, generalissimus szwedzki 16, 18, 29, 32, 45, 79, 115, 116, 127-9, 131-3, 135, 136, 140, 142, 147-9, 158, 159, 163, 164, 173, 173, 174, 176, 178, 182, 183, 189, 195, 207-9, 211, 212, 219, 238, 239.

Affaita Izydor, kapitan piechoty, inżynier królewski 25, 32, 33, 35, 37, 38, 47, 50, 54, 68, 100, 105, 117, 119.

Anderson (Andreas, Hendris?), oberszter szwedzki, komendant Sztumu 17, 136.

Auersperg (Auersberg) ks., minister austrjacki 179.

Barckmann Jerzy, rezydent gdański w Polsce 57.

Batory Stefan, król polski 41, 216, 231.

Baumgarten Andrzej, sekretarz rady miejskiej w Toruniu 71, 73, 76-8, 82-6, 90, 91, 94, 116, 123, 124, 127, 131, 175-7, 182, 184, 185, 188, 196-8.

Bąkowski Ignacy, podkomorzy chełmiński, sekretarz królewski 181, 196, 203.

Beren Tomasz, mieszczanin toruński 190.

Berg, kapitan piechoty 113.

Bieliński Franciszek, kapitan gwardji rajtarskiej 38, 99, 100.

Biskupski Adam, starosta wieluński 194, 196, 201.

Bock Leonard, obersztlejtnant szwedzki 28, 53, 62, 63, 69, 76, 77, 96, 109, 114, 124, 131, 173, 194, 219.

Bockum Jan Henryk von Alten, oberszter dragonji 37, 38, 47, 49, 54, 93, 99, 100, 107, 119, 204.

Bomsdorff, obersztlejtnant szwedzki 165.

Boratini Filip, kapitan-lejtnant piechoty 107.

Breitholtz, obersztlejtnant szwedzki 28, 53, 87, 130, 177, 219.

von Buelow Bartold Hartwig, szwedzki generał-major, komendant Torunia 27, 28, 48, 50, 52-4, 60-2, 64-7, 69, 70, 73-86, 90, 91, 95-8, 103, 110-2, 114-7, 123-9, 162, 163, 174-7, 183-90, 194, 195, 198-201, 219; 236, 238.

Butler Wilhelm, generał-major i pułkownik gwardji J. K. M. 18, 34, 58, 67, 68, 93, 106, 109, 118, 136, 138, 144-6, 148, 149,

151-4, 158, 159, 170, 214, 225, 228, 229; 236, 241.

de Buy Franciszek Andrault, obersztlejtnant piechoty 36, 47, 49, 99, 100, 105, 108, 109, 111, 112, 119, 203; 238.

Cellari Jakób hr., major piechoty 106, 107.

Cellari Paweł hr., generał-major infanterji i oberszter J. K. M. 36, 37, 47, 49, 54, 63, 93, 96, 97, 99, 106, 107, 109, 119, 196, 199, 203, 217, 223, 228; 237, 240.

Chmielnicki Jerzy, hetman kozacki 232.

Chodkiewicz Jan Karol, wojewoda wileński, hetman wielki litewski 42, 216, 232.

Cieciszewski, Jezuita, rezydent polski w Wiedniu 13, 37, 41, 99, 179.

Connede Jan, chorąży szwedzki 193.

Cromwell Oliwer, lord-protektor angielski 184.

Curck bar., kapitan szwedzki 110, 132, 182-4, 187, 219.

Czaplicki Samuel, rotmistrz chorągwi kozackiej 9.

Czarniecki Stefan, wojewoda ruski, regimentarz 8, 10, 17, 19, 43-5, 87, 137, 202; 235.

Czarnocci (Cernozzi) Andrzej, oberszter piechoty 18, 34, 37, 40, 49, 68, 93, 99, 100.

Czimmerman Jerzy, rajca toruński 78, 82, 83, 85, 117, 124-7, 182-6, 189.

Demetrjos I. Poliorketes, król macedoński, sławny zdobywca miast 232.

Dennemarck, major brandenburski 159.

Dentremont, cesarski generał-kwatermistrz 10.

Dębicki Marcin, chorąży sandomierski, prowjant-magister generalny 22, 180.

Diensbrück Jan, komisarz cesarski 16.

von Doenhoff Gerhard hr., dworzanin królewski 139, 144, 172.

Dołgoruki Jerzy kniaź, wódz moskiewski 150.

Donepe Antoni, rajca toruński 78, 82, 83, 85, 117, 124-7, 182-6, 189, 204, 205.

Dracke Eryk, oberszter szwedzki 28, 53, 61, 97, 98, 108, 124, 163, 177, 190, 200, 219, 222.

Duderstadt, oberszter szwedzki 159.

Duglas (Douglas) Robert, szwedzki feldmarszałek-lejtnant 28, 43, 51, 87, 88, 91, 128, 139, 140, 143, 150, 151, 153, 155-7, 168, 170-2, 183-5, 196, 200, 207, 208, 212, 220, 228.

Działyński Adam, starosta bratjański, rotmistrz 167.

Elias, sierżant szwedzki 167.

von Eylenburg bar., oberszter brandenburski 172.

Fitting, kornet szwedzki 87.

Flantson Sebald, chorąży szwedzki 193.

Fletting, oberszter cesarski 16, 31.

Forbes, kapitan szwedzki 166.

Forster Jerzy, drukarz królewski w Gdańsku 102.

Fragstein Jan Krzysztof, rezydent cesarski w Polsce 18, 22, 24, 41, 48, 50-2, 56, 57, 59, 69, 88, 94, 95, 104, 109, 112, 130, 137, 186, 187.

Fryderyk Wilhelm, »Wielki Elektor« brandenburski 9, 18, 19, 87, 136, 138, 139, 142, 143, 151, 154, 155, 157, 168, 184, 195, 202, 207, 208, 211, 212; 235, 240.

Gałczyński Jan, szlachcic wielkopolski 180.
Garnier Jan Adam, podpułkownik cesarski 10.
Gernet Fryderyk, burgrabia toruński 76, 184, 185.
Ghietkandt (Getkant) Fryderyk, obersztlejtnant, inżynier-ogniomistrz królewski 47, 55, 94, 101, 103, 118, 218, 221, 226, 228; 236, 237.
von Goertzky (Gortsky, Goerzke) Joachim, generał-major brandenburski 141, 142.
Goliński Marcin, mieszczanin kazimierski, autor »Terminat« 14, 22, 39, 201, 203, 206.
Gordon Patryk, chorąży szwedzki, autor sławnego »Dziennika« 8, 20, 31, 55, 136, 137, 140-2, 159, 161-3, 165-7, 172, 201.
Gosiewski Wincenty Korwin, podskarbi i hetman polny W. X. L. 138, 142, 143, 146, 150, 151, 153, 156, 168, 171, 228; 241.
Grodzicki Krzysztof, kasztelan kamieniecki, generał artylerji kor. 9, 10, 13, 15-9, 21, 23, 34, 40, 46, 48, 49, 53-5, 65, 68, 74, 93, 99-101, 107, 113, 118, 136, 187, 202-4, 216, 226, 228; 235-7.
Grondski (Grądzki) Samuel, historjograf 45.
Grothaus Magnus Ernest, oberszter piechoty 18, 34, 58, 67, 68, 93, 106, 109, 118, 136, 138, 145, 146, 151, 152, 214, 225; 236.
Grudziński Andrzej Karol, wojewoda kaliski, oberszter J. K. M. 15, 24, 39, 58, 67-9, 92, 93, 99, 100, 107, 224; 237.
Gustaw II. Adolf, król szwedzki 7, 42, 217.
Gyssa (Ghiza) Mikołaj Konstanty hr., oberszter piechoty 36, 47, 49, 53, 54, 62, 64, 69, 70, 96, 98, 99, 101, 117.

Hamilton, obersztlejtnant szwedzki 28, 53, 63, 77, 96, 97, 118, 130, 163, 174, 222.
von Hatten Benedykt, oberszter szwedzki 28, 53, 67-9, 76, 77, 87, 88, 190, 194, 200; 236.
Hatzfeld Melchjor hr., feldmarszałek cesarski 8, 15.
von Heister Wolf, generał cesarski 10, 16, 19, 20, 31, 88, 89, 120, 121, 130, 223.
Hill, oberszter brandenburski 111, 147, 160.
Hoehn Jan, medaljer 214.
von Hoverbecke Jan, minister brandenburski 179, 202, 206, 208, 209, 211.
Hoyer Mikołaj, mieszczanin toruński 54.
Huebner Jan, rajca toruński 191, 199.

Jan Kazimierz, król polski 8, 14-8, 22, 23, 31, 35, 37, 39-41, 43, 45, 47, 48, 50, 51, 53, 56-60, 69, 73, 74, 94, 95, 98, 102, 114-6, 118-122, 128-133, 136, 137, 139-141, 143-155, 157, 158, 160, 164, 165, 168-172, 178-183, 185-193, 195-211, 213, 214, 219, 223, 226, 229-231; 235, 236, 238-240.
Jankowska Dorota, opatka Benedyktynek w Toruniu 83-5.
Jemiołowski Mikołaj, autor pamiętnika 21, 22, 45, 55, 165, 202.

Karol X. Gustaw, król szwedzki 7, 11-13, 15, 16, 18, 19, 27, 43, 44, 70, 78, 79, 86, 87, 115, 116, 123, 127, 128, 130, 131, 136, 143, 161, 163, 183-5, 189, 195, 207, 211, 213, 220, 227; 235, 238.

Kempendorff, sekretarz hr. Oxenstierny 132, 182-4, 187, 190, 219.
Klebek (Klebeck) Otto, kapitan piechoty 113.
Knig, oberszter cesarski 16, 31.
Kochowski Wespazjan, historjograf 27, 37, 55, 60, 94, 104-6, 112-4, 128, 161, 174, 183, 201-3.
Komorowski Samuel, obożny W. X. L. 150, 151, 154, 155, 157, 168, 171.
Koniecpolski Aleksander, wojewoda sandomierski, pułkownik J. K. M. 9, 14, 38, 39, 46, 47, 92, 137-41, 143-5, 147, 151, 157, 169, 172, 228; 240.
Koniecpolski Stanisław, kasztelan krakowski, hetman wielki kor. 42.
Korff Ernest Jan, oberszter J. K. M. 138-40, 144, 151, 154, 157, 168, 169, 171, 172, 223.
Korycki Krzysztof, generał-major w służbie szwedzkiej 195.
Kos Jan, biskup chełmiński 83, 116, 204, 205.
Kukełeus (?) Stanisław, zarządca cekhauzu warszawskiego 39.

Lapaszek, lejtnant 193.
Ledel, kupiec gdański 181.
Lessle hr., oficer cesarski 65.
Leszczyński Bogusław, podskarbi kor.; potem — podkanclerzy kor. 10, 37, 41, 58, 93, 99, 190, 191, 204, 205.
Leszczyński Jan, wojewoda poznański 21, 22, 31, 130, 179, 196, 202, 204, 206, 208, 209, 211.
Leszczyński Samuel, starosta łucki, pułkownik J. K. M. 232.
Lilie, kapitan szwedzki 97.
von Lillienstroem Mikołaj Danckwart, szwedzki generał-major, komendant Głowy 135, 159.
von der Linde Wawrzyniec bar., szwedzki feldmarszałek-lejtnant, komendant Elbląga 135, 141, 142, 147, 163, 164.
Linde, lejtnant szwedzki 87, 193.
de Lisola Franciszek, poseł cesarski w Polsce 10, 15, 31, 41, 52, 56, 119, 120, 130, 190, 202, 209, 210; 239.
Lobkowitz ks., 88.
Lode, komisarz wojskowy 193.
Löwen, rotmistrz szwedzki 187.
Lubomirski Aleksander Michał, ks., hr. na Wiśniczu i Jarosławiu, koniuszy kor., pułkownik J. K. M. 15, 37, 93, 106, 109, 113.
Lubomirski Dezyderjusz, rotmistrz chorągwi kozackiej 224.
Lubomirski Jerzy Sebastjan, ks., hr. na Wiśniczu i Jarosławiu, marszałek wielki i hetman polny koronny 8-10, 20, 22-4, 36-52, 59, 60, 62, 66, 74, 76, 83, 85, 86, 88, 92-4, 96, 98-101, 104-10, 113, 115, 116, 119-22, 130, 133, 136, 137, 144-7, 150-4, 157, 158, 168-71, 180, 187, 190-3, 195-7, 200, 201, 204, 206, 207, 210, 217-9, 224, 226, 228-32; 236-40.
Lubomirski Stanisław, wojewoda krakowski 42.
Lubomirski Stanisław Herakljusz, starosta spiski 22, 25, 47, 102.
Ludwika Henrjetta, elektorowa brandenburska 183, 191.
Ludwika Marja, królowa polska 23, 47, 52, 53, 56, 62, 94, 95, 100, 104, 105, 119-21, 130, 182, 183, 187, 191, 196, 198-200, 204-8, 210, 211, 213, 230; 236, 239, 240.
de Lumbres Antoni, poseł francuski w Polsce 9, 41, 50, 59, 79, 120, 121, 130-2, 178, 179, 196, 202, 205, 206, 212, 213, 226, 227.

Łączyński Józef, oberszter dragonji 14, 37, 93.

Mayer (Meyer), major szwedzki 87, 193, 219.
de Mers, oberszter cesarski 19, 36, 40, 174.
Michałko (Michałek, Michalski?), rotmistrz ochotników 161-7, 229.
Montecuccoli Rajmund hr., generał, potem — feldmarszałek cesarski 8, 10, 15, 18-20, 24, 31, 35, 36, 50, 53, 58, 59, 87, 88, 223; 235.
Morsztyn Jan Andrzej, referendarz koronny, oberszter J. K. M. 10, 37, 41, 93, 118, 121, 130, 190, 191, 212.
Mueller, kapitan straży miejskiej w Toruniu 29.

de Nicola, oberszter cesarski 19, 36, 40.
Niemirycz (Niemieritz) Stefan na Czernichowie, cześnik kijowski, obersztlejtnant rajtarji 46.
Nolden, obersztlejtnant brandenburski 143, 150.
des Noyers Piotr, sekretarz królowej 23, 29, 30, 39, 45, 47, 53, 54, 56, 57, 59, 62, 64, 68, 70, 74, 75, 93, 95, 100, 104, 105, 109, 111-3, 117, 133, 139, 140, 178, 180-3, 195, 196, 198, 201, 202, 206, 217, 220-2, 225, 226.

de Oėdt Franciszek Stefan bar., oberszter rajtarji 22, 38, 39, 93, 99, 224.
Olszowski Andrzej, kanonik gnieźnieński, poseł nadzwyczajny w Wiedniu 178, 210, 223, 227.
Opaliński Piotr, wojewoda podlaski, regimentarz 10.
Osowski (Ossowski) Wojciech, kapitan piechoty 96, 97, 193.
Ostroróg Mikołaj hr., starosta garwoliński 194, 196, 201.
Oświęcim, szlachcic, zaufany marszałka Lubomirskiego 44.
Oxenstierna Benedykt hr., gubernator chełmiński 27, 29, 30, 71, 73, 76-9, 81-5, 90, 91, 103, 115, 116, 123, 124, 127-32, 163, 164, 174-7, 181-92, 200, 201, 207-9, 211, 212; 239.
Oxenstierna Eryk hr., kanclerz szwedzki 27.

Pac Konstanty Władysław, chorąży nadworny W. X. L., pułkownik J. K. M. 154, 168, 171.
Pac Krzysztof, kanclerz wielki litewski 41, 47, 52, 53, 130, 150, 151, 154, 155, 209, 210.
del Pace Franciszek, obersztlejtnant piechoty 34, 47, 113.
Pastorius Joachim de Hirtenberg, proboszcz gdański, historjograf 27, 102, 104, 225.
Pleitner, oberszter szwedzki, komendant Brodnicy 136.
Plessen, rotmistrz szwedzki 160.
Pniewski (Pniowski) Aleksander, kapitan dragonji 37, 93, 99, 100.
Polentz, oberszter brandenburski 160.
Potocki Stanisław »Rewera«, wojewoda krakowski, hetman wielki koronny 231.
Pozowski, kapitan piechoty 113.
Prażmowski Mikołaj, biskup łucki, kanclerz wielki koronny 41, 50, 52, 64, 70, 83, 86, 115, 116, 128-30, 140, 187, 190, 191, 196-9, 203-6, 209, 210.
Preuss (Preussen) Jan, prezydent miasta Torunia 28, 76, 78, 84, 85, 123, 124, 126, 127, 175, 176, 184, 185, 199.
Priming Andrzej, dworzanin hr. Oxenstierny 30.
Prusz, lejtnant szwedzki 193.
Pucher, oberszter szwedzki, komendant Grudziądza 136, 140, 141, 164.

Pufendorff Samuel, historjograf 17, 31, 43, 131, 133, 137, 142, 147, 159-61, 201, 202, 206-8, 211.

Radziwiłł Bogusław ks., koniuszy W. X. L., gubernator Prus Książęcych 15-7, 57, 138, 139, 141-58, 160, 167-72, 228. 229; 240, 241.

Radziwiłł Janusz ks., wojewoda wileński, hetman wielki litewski 43.

Radziwiłł Michał Kazimierz ks., podczaszy W. X. L., oberszter J. K. M. 20, 24, 118, 225.

Rakoczy Jerzy II., książę siedmiogrodzki 8, 46, 87, 88, 161, 232.

Ratschin, oberszter cesarski 16, 19, 31, 58, 92, 95, 99.

Rautenfels Bartłomiej, sekretarz królewski 190.

Rey Władysław, podskarbi nadworny kor., kanclerz królowej 190, 205.

Rogaliński Władysław, szlachcic wielkopolski 180.

Różycki Jan, ksiądz, najwyższy pisarz skarbowy 21, 22.

Rudawski Wawrzyniec Jan, kanonik warmiński i ołomuniecki, historjograf 45, 192.

Sangershausen (Sangerhausen?), kapitan szwedzki 64, 187.

Sapieha Jan, pisarz polny koronny, pułkownik J. K. M. 10, 13, 15-8, 23, 24, 32, 34, 35, 39, 40, 46-9, 93, 99, 108, 165, 226; 235.

Sapieha Jan Paweł, wojewoda wileński, hetman wielki litewski 13, 43, 95,

Schleitzer Adolf Fryderyk, sekretarz hr. Oxenstierny 83, 163, 187, 190.

Schönaich, oberszter brandenburski 157, 168, 172.

Schultz, kapitan straży miejskiej w Toruniu 28, 126.

Seger, kronikarz toruński 26, 28, 48, 53-7, 61-70, 87, 88, 96-8, 102-4, 109, 112-5, 117, 118, 130-3, 162, 163, 174, 175, 185, 186.

Seidler Andrzej, kapitan straży miejskiej w Toruniu 28.

Seidler Krzysztof, kapitan straży miejskiej w Toruniu 28, 126.

Sellin Andrzej, rajca toruński, zarządca arsenału 18, 189.

Skytte Benedykt, oberszter szwedzki, zastępca gen. Bülowa 28, 53, 65, 66, 114, 124, 164, 200.

Sobieski Jakób, kasztelan krakowski 46.

Sobieski Jan, chorąży koronny, pułkownik J. K. M. 8, 38, 42, 44, 46, 92, 138, 141, 147, 148, 151, 154, 157, 159-61, 167-9, 171, 224, 229, 230, 232; 240, 241.

Sokolnicki Andrzej, chorąży lwowski, porucznik chorągwi husarskiej 45, 204.

Soll Karol, Jezuita, spowiednik królewski 9.

Sontag Szymon, mieszczanin toruński 80.

de Souches Ludwik Ratwig bar., cesarski generał artylerji 9, 15-7, 19, 20, 22, 24, 31-3, 35, 36, 39-41, 49-53, 59, 60, 78, 88, 93, 99, 105, 107, 108, 119-22, 130, 136, 174, 178, 179, 190, 193-5, 202, 209, 216, 219, 223, 226, 227, 230, 231; 235-7, 239.

Spancko, oberszter cesarski 16, 31.

Spinola Ambroży markiz, wódz hiszpański 42, 232.

Srodzki Jan, rotmistrz dragonji 14.

Stenbock Gustaw Otto, feldmarszałek szwedzki 161.

Suchodolski Mikołaj, starosta lityński, rotmistrz chorągwi kozackiej 163, 171.

Szeremietjew Wasyl, wojewoda kijowski, wódz moskiewski 232.
Świrski Mikołaj, biskup-sufragan chełmski, historjograf 57, 104, 108, 113.
von Tiesenhausen Fromhold, miecznik W. X. L., pułkownik J. K. M. 57.

Trabuc, sekretarz królewski 130-2, 174, 181, 182, 185, 186, 190.
Trzebicki Andrzej, biskup krakowski, podkanclerzy kor. 10.
Tunner Fryderyk, audytor szwedzki 190.
Twardowski Samuel, historjograf 45, 112.

Vidoni Piotr, nuncjusz papieski w Polsce 59.

Wallenrodt (Wallderodt), oberszter brandenburski 147, 150, 154, 155, 160, 168, 170.
Warnstaedt, kapitan szwedzki 97.
Wiśniowiecki Dymitr ks., strażnik koronny, pułkownik J.K.M. 8, 39, 46, 92, 138, 151, 152, 154, 157.
Wiśniowiecki Jeremi Michał ks., wojewoda ruski 42, 43, 46.
Witte, major szwedzki 53, 108, 114, 219.
Wittenberg Arwid hr., feldmarszałek szwedzki 43, 201.
Władysław IV., król polski 41, 42, 231.
Wolff Fromhold von Ludinghausen, starosta dynaburski, oberszter gwardji pieszej J. K. M. 37, 47, 108.
Wrangel Karol Gustaw, wiceadmirał i feldmarszałek szwedzki 19.
Wuertz Paweł bar., generał szwedzki, komendant Krakowa 45, 46, 156, 157, 207, 212.
Wuertzburg, generał szwedzki 17, 136, 160, 164.
Wulholm (Wutholm?), major szwedzki 112.
Wydżga Jan Stefan, biskup warmiński, autor pamiętnika 182.
Wyhowski Jan, wojewoda kijowski, hetman kozacki 13, 22.

Zamoyski Jan »Wielki«, kanclerz i hetman wielki koronny 41, 216, 231, 232.
Zamoyski Jan, podczaszy koronny, generał infanterji 9, 36, 38, 49, 93, 99, 100, 113, 119, 203, 205.
Zbrożek Michał, rotmistrz chorągwi kozackiej 201, 240.
Zeller Piotr, kupiec toruński 82.
Złoczewski (Złoczowski) Stefan, cześnik podolski 45.
Zoegen, oberszter szwedzki 28, 53, 64, 66, 67, 219, 222.
Zuzenau, rotmistrz szwedzki 111, 112, 114.
Zygmunt III., król polski 216.
Żeromski Kazimierz Chwalibóg, stolnik wileński, pułkownik J. K. M. 157.
Żółkiewski Aleksander, rotmistrz chorągwi kozackiej 224.

INDEKS MIEJSCOWOŚCI:

Alsen, wyspa 116, 202.
Augsburg 79.

Barlewice, wieś pod Sztumem 167.
Bazarowa wyspa, pod Toruniem 25-7, 32, 33, 49, 53, 95, 96, 99, 101, 103-5, 108, 111-4, 119, 213; 237, 238.
Beresteczko 42.
Berlin 211.
Biały Kamień (Weissenstein), zamek w Inflantach 216.
Birże 156.
Biskupiec (Bischofswerder) 16.
Blumenstein, nad Nogatem 159.
Boręty (Barendt, Parent), nad dolną Wisłą 148, 149; 241.
Breda 42, 215, 232.
Brodnica (Strasburg) 8, 93, 136, 138, 140, 162, 165, 208, 209, 211, 212; 240.
Bug, rzeka 22.
Buk, pod Poznaniem 15, 16; 235.
Bydgoszcz 8, 9, 165.

Chełmno 86, 140, 156, 162, 208, 209, 212.
Chełmża 212.
Chocim 232.
Chojnice 162.

Clemenswerder, reduta koło Elbląga 147, 148, 150, 152, 159, 160.
Cronborg, w Danji 116, 184.
Cudnów 34, 46, 230-2.
Czersk 45.
Człuchowo 162.

Dąbrowa 22.
Deningen, w Holsztynie 116.
Dorpat 216.
Drwęca, rzeka 7.
Dubno 22.
Dybowski zamek, pod Toruniem 25, 32.
Dzierzgoń (Kiszpork, Christburg) 141, 147, 161, 167, 171; 240, 241.
Dźwina, rzeka 143.

Elbląg 8, 18, 30, 131, 134, 135, 138, 140-4, 148, 149, 151, 160, 164, 165, 169, 171, 172, 182, 184, 195, 228; 240, 241.

Fiszewo (Fischau) 143, 147-9, 151, 155, 160, 171, 172; 241.

Gdańsk 7, 12, 18, 20, 57, 58, 73, 129, 135-9, 144-6, 148, 149, 152, 153, 161, 181, 208, 209, 211, 213, 223, 227; 235, 236, 239, 241.

Głowa (Danziger Haupt), twierdza niedaleko Gdańska 8, 13, 21, 135, 148, 149, 159, 228; 240, 241.
Gniew (Mewe) 17, 18, 136, 138, 148; 241.
Golub 12, 32, 47, 53, 74, 84.
Grebin, zamek w Kurlandji 150.
Grudziądz 8, 17, 33, 46, 93, 136, 138, 140, 141, 162-6, 201, 208, 209, 211; 240.

Heilsberg, stolica Warmji 144.

Inflanty 7, 21, 143, 208, 212, 216, 217.

Jungfrau (Jungfer?), szaniec nad Nogatem 147.

Kalisz 19, 180.
Kamieniec Podolski 215.
Kaszczorek, pod Toruniem 32.
Kilonja 18.
Kłajpeda 88, 138, 143, 157.
Kłeck, koło Gniezna 45.
Koldynga, w Holsztynie 202.
Kopenhaga 184, 220.
Kowalewo, w Prusiech Królewskich 165.
Kozienice 45.
Kraków 8, 11, 14, 19, 31, 45, 46, 121, 212; 235.
Królewiec 139, 142, 143, 150, 172, 186, 211.
Kryłów 22.
Kudak 34.
Kurlandja 87, 140, 143, 145, 146, 150, 151, 153-5, 157, 167, 168, 170-2, 183, 184, 186, 221, 229; 241.
Kwidzyn (Marienwerder) 17, 30, 136, 137.

Libawa 157.
Lipinki, niedaleko Torunia 162-5.
Lisewski szaniec, w Wielkiej Żuławie 149, 158.
Lisewo, forteczka w Wielkiej Żuławie 149.
Lowanjum 42.
Lubowla, na Spiszu 43, 44.
Lwów 87.

Magdeburg 74, 79.
Malborg (Marienburg) 8, 17, 21, 30, 32, 38, 47, 58, 79, 92, 115, 127-40, 142, 147-9, 152, 154, 160, 161, 164-6, 169, 171-3, 175, 178, 181-4, 187, 193-9, 201, 219, 228, 232; 238-41.
Małopolska 22, 46.
Mazowsze 22, 156.
Mątawska Szpica (Montauer Spitze), forteczka w Wielkiej Żuławie 135, 148, 149, 166.
Mierzeja (Nehrung), niedaleko Gdańska 16, 32, 148, 152, 161.
Międzybóż 8, 46.
Międzychód (Birnbaum) 19.
Mitawa 88, 143, 184.
Mokre, wieś pod Toruniem 26, 34, 48-50.

Neuhof, reduta koło Elbląga 147, 160.
Nissa, na Śląsku 12.
Nogat, odnoga Wisły 134-6, 138, 141, 146-50, 153, 155, 159; 241.
Nordburg, forteca w Holsztynie 202.
Norymberga 79.
Nowe, nad dolną Wisłą 136, 138, 148.
Nowy Sącz 44.

Odra, rzeka 19.
Orneta (Wormdith), w Warmji 138, 172.
Ostenda 232.

Papowo Toruńskie, wieś pod Toruniem 26, 47, 50, 52.

Pasłęka (Passarge), rzeka 157.
Piekarska Góra (Bäckerberg), pod Toruniem 26, 35, 54, 63.
Piława 138, 143.
Piławce 42.
Płock 9, 11, 12, 22-4, 35, 92; 236.
Podgórz, wieś pod Toruniem 25, 56, 94.
Pomorze szwedzkie 7, 156, 157, 207, 208, 212.
Poznań 9, 10, 180; 235.
Proszowice, koło Krakowa 22.
Pruski Holąd (Preussisch Holland) 142, 143, 147, 160; 240.
Prusy Królewskie 7, 8, 10-5, 18-22, 134, 140, 151, 155-7, 161, 165, 170, 171, 202, 203, 207-10, 212, 220, 225, 228; 235.
Prusy Książęce 17, 21, 136, 138, 142, 143, 149, 150, 153-7, 170-2, 208, 209, 211, 220; 241.
Przemyśl 22.
Psków 216.
Puck 18.

Ratyzbona 79.
Rawa 161.
Reszel (Rössel), w Prusiech Książęcych 172.
Riesenburg, koło Sztumu 140.
Roeskilde, w Danji 12; 235.
Roszella (La Rochelle), forteca we Francji 225.
Ryga 83, 102.

San, rzeka 44, 161.
Sandomierz 43, 44, 142.
Schadwalde, w Wielkiej Żuławie 159.
Skaczkówki (?), pod Toruniem 33.
Słobodyszcze 46.
Słupcz 22.
Smoleńsk 216.
Sonderburg, forteca w Holsztynie 202.
Stara Wisła, forteczka w Wielkiej Żuławie 149.
Starogród (Althausen), niedaleko Torunia 162-4.
Stary Szczecin 83.
„Szlachtuzowa" Góra (Kuttelhoferberg), pod Toruniem 26.
Sztokholm 73, 123, 184.
Sztum (Stuhm) 8, 17, 136-8, 140, 141, 161, 166, 167; 240, 241.
Środa, w Wielkopolsce 180.
Świecie 186, 138, 148.
Świeży czyli Wiślany Zalew (Frischer Haff) 135, 141, 160.

Tczew 18, 58, 136, 138, 145, 146, 148, 152, 156, 158, 165; 241.
Tigerotter, szaniec nad Nogatem 147.
Tokary, nad Wisłą 16.
Tuchola 161, 162.

Ulm 79.

Warka 44, 45, 204.
Warmja 10, 13, 16, 17, 138, 139, 144, 149, 151, 154, 156, 157, 169, 171, 172.
Warszawa 11, 13, 18, 22, 183, 201, 213, 226; 236.
Warta, rzeka 19.
Werki, pod Wilnem 150.
Wielkopolska 9, 13, 45.
Winnica (Winna Góra, Weinberg), wzgórze pod Toruniem 25, 33, 35, 49, 54, 186; 239.
Wisła, rzeka 7, 9, 11, 12, 14-9, 23, 26, 33, 35, 44, 48, 49, 56, 90, 94, 95, 99, 101, 102, 112, 117, 119, 134-6, 138, 142, 144, 146, 148, 149, 153, 154, 158, 162, 164, 170, 171, 174, 191, 208, 213, 217, 221, 225; 235, 236, 238, 240, 241.
Wisłoujście (Weichselmünde), forteczka koło Gdańska 214.
Wismar 83, 156.

Wolmar, w Inflantach 196, 216.
Wyszogród 9.

Zamość 215.
Zborów 42.
Zduny, koło Łowicza 16.
Ziegelscheune, reduta koło Elbląga 147, 160.
Złotorja, pod Toruniem 24, 26, 33, 36, 47, 48.
Żmudź 143, 150, 153, 168; 241.
Żuławy (Werder) 93, 135, 136, 138. 143, 145-7, 150-4, 159, 161, 168, 170, 171, 229; 240.
Żuława Elbląska 135, 172.
Żuława Gdańska 135.
Mała Żuława Malborska, czyli Żuława Fiszewska 135, 149, 160, 170.
Wielka Żuława Malborska 135, 137, 138, 148, 149, 158, 159, 169, 170, 228; 241.
Żwaniec 43.

ERRATA:

str.	*wiersz:*	*jest:*	*ma być:*
5	5 od dołu	podziękować	podziękowań
24	12 „ góry	Mentecuccolego	Montecuccolego
37	3 „ „	Jana	Bogusława
41	8 „ „	Jan	Bogusław
59	20 „ dołu	sedn octurno	sed nocturno
76	1 „ góry	Preussena	Preussa
„	9 „ „	„	„
78	6 „ „	„	„
99	7 „ „	dragońskjie	dragońskiej
102	16 „ „	„dice volte“	„diece volte“
117	5 „ dołu (dwa razy)	p-er	per
120	14 „ góry	kosztowali, drogo kraj	kosztowali drogo kraj,
127	9 „ „	od	do
„	1 „ dołu	210—1	210
131	18 „ góry	pozwolenie	pozwolenia
145	8 „ dołu	innegraviores	inne graviores
146	7 „ „	in spirujący	inspirujący
147	14 „ góry	Ziegiel-	Ziegel-
149	6 „ „	Mątewską	Mątawską
„	7 „ „	Lisowski s., Lisów	Lisewski s., Lisewo
162	14 „ „	Starogard i Lipinko	Starogród i Lipinki
165	7 „ „	Kowalowa	Kowalewo
195	7 „ „	XVII.	XVIII.
„	10 „ „	XVIII.	XIX.
„	12 „ „	XIX.	XX.
„	14 „ „	XX.	XXI.
196	7 „ dołu	podkanclerzego	wojewodę poznańskiego
204	9 „ „	skreślić słowo „podkanclerzy“	
214	4 „ „	zatem	czasem
221	8 „ „	niepowodzenie,	niepowodzenie.

SPIS ILUSTRACYJ I MAP:

		przy:
1.	Portret króla Jana Kazimierza	karcie tyt.
2.	Portret Jerzego Lubomirskiego	str. 32
3.	Widok Torunia	64
4.	Portret Ludwika de Souches	96
5.	Ratusz przed pożarem w r. 1703	144
6.	Portret Bogusława Radziwiłła	176
7.	Bazylika św. Jana w Toruniu	192
8.	Plan Torunia	208
9.	Plan oblężenia Torunia	224
10.	Mapa Prus Królewskich	240

SPIS RZECZY:

		str.
Literatura i źródła		1—5
Wstęp.	Dawniejsze próby odzyskania Torunia. Koncentracja wojsk oblężniczych	7—24
Rozdziały I.	Oblężenie regularne	25—71
II.	Sytuacja wewnątrz miasta	72—91
III.	Szturm walny i jego następstwa	92—133
IV.	Blokada Malborga i Elbląga	134—172
V.	Schyłek oblężenia i kapitulacja	173—214
Zakończenie.	Wyniki oblężenia i ich ocena	215—232
Résumé		233—241
Indeks osób		243—249
miejscowości		250—253
Omyłki druku		254
Spis ilustracyj i map		255

Druk ukończony dnia 19 lutego 1936

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
1755/3
13-001755-000-0